

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha

LVII

Wykłady inauguracyjne
rok akademicki 2013/2014

Warszawa, 2013

ISBN 978-83-89871-27-0

© Copyright by Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha
Warszawa 2013

Adres:

Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha
ul. Koszykowa 80
02-008 Warszawa
tel. 22 234-70-07
fax 22 234-70-08
e-mail: instytut@ipwc.pw.edu.pl

Opracowanie redakcyjne i skład:

BETEX, ul. Irzykowskiego 2/100, 01-317 Warszawa, tel. 22 665-09-22

Druk:

Wydawnictwo SGGW
ul. Nowoursynowska 166, 02-787 Warszawa, tel. 22 593-55-21

Szanowni Czytelnicy!

Serdecznie zapraszam Państwa do lektury kolejnego zeszytu poświęconego wykładom inauguracyjnym akademickich uczelni warszawskich. Publikacja za rok akademicki 2013/2014 zawiera piętnaście wystąpień inauguracyjnych oraz przemówienia rektorów uczelni, które założyły Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha, tj.: UW, PW, SGH, WUM i SGGW. Cieszy mnie niezmiernie fakt, że środowisko akademickie Warszawy jest już stałym odbiorcą naszego wydawnictwa. Poprzednie cztery edycje wykładów inauguracyjnych zostały bardzo szybko rozpowszechnione.

Mam nadzieję, że w następnym roku akademickim wszystkie uczelnie warszawskie wyrażą chęć zamieszczenia wystąpień inauguracyjnych w naszym zeszycie.

*Tomasz Borecki
Dyrektor Instytutu Problemów
Współczesnej Cywilizacji
im. Marka Dietricha*

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE Rektora Uniwersytetu Warszawskiego profesora Marcina Pałysa

**Szanowni Państwo,
Drodzy Goście,
Drodzy Studenci Uniwersytetu Warszawskiego!**

Jeszcze raz witam serdecznie wszystkich Państwa. Szczególnie serdecznie zaś witam studentów pierwszego roku.

Myślę, że dla większości z nas, tu obecnych, czas studiów był czasem szczególnym. Choć pewnie uświadomiliśmy to sobie dopiero wiele lat później. Wam życzę, żebyście wyjątkowość tego momentu potrafili dostrzec już teraz i żebyście skorzystali z wszystkich możliwości, jakie daje Uniwersytet dla Waszego rozwoju.

Przy okazji inauguracji zwykle studentów pierwszego roku określa się mianem najmłodszych członków społeczności akademickiej. My na Uniwersytecie od tego roku postanowiliśmy jednak stać się drugim domem dla jeszcze młodszych. W tych dniach rozpoczyna działalność uniwersytecki żłobek dla dzieci pracowników i doktorantów – a w przyszłości być może także studentów – naszej uczelni. Mówię o tym w trochę żartobliwym tonie, ale temat jest jak najbardziej poważny i ważny.

Jest to na razie co prawda bardzo kameralna placówka – dla zaledwie piętnaściora dzieci – ale mam nadzieję, że jej założenie będzie kolejnym krokiem do uczynienia naszej uczelni bardziej przyjaznej swoim pracownikom. O utworzenie żłobka zabiegało wiele osób, z różnych wydziałów, a starania o jego powstanie rozpoczęły się jeszcze w poprzedniej kadencji. Z tego miejsca chciałbym tym wszystkim osobom bardzo serdecznie podziękować. Jeśli uczelni uda się, jak w tym przypadku, pozyskać zewnętrzne dofinansowanie np. ze źródeł właściwego ministerstwa – chcielibyśmy, aby w centralnych miejscach Uniwersytetu, takich jak kampus Ochota czy Biblioteka Uniwersytecka, powstawały też klubiki dziecięce.

* * *

Innym, bardzo bieżącym wydarzeniem – niezwiązanym bezpośrednio z badaniami naukowymi i kształceniem, ale wiążącym się bardzo ściśle z misją społeczną Uniwersytetu, wszak jesteśmy instytucją publiczną – jest utworzenie Uniwersyteckiego Centrum Wolontariatu. Ono również właśnie rozpoczyna działalność. Swoich sił będą mogli w nim spróbować studenci, pracownicy, a także emeryci Uniwersytetu. Wolontariusze będą mogli np. pomagać w osiedlowym klubie sportowym, w Muzeum Powstania Warszawskiego, będą współpracować ze sprawnie działającymi ośrodkami pomocy społecznej, by wspierać dzieci i osoby starsze.

Chcemy, aby wolontariat był dobrą okazją do sprawdzenia się w działaniu, ale także by mocniej integrował osoby, które studiują i pracują na UW, czasem na bardzo oddalonych od siebie wydziałach. Ale uniwersytecki wolontariat to też – a może przede wszystkim – duży ukłon naszego Uniwersytetu w stronę naszego miasta, w stronę Warszawy.

Uniwersytet nie istnieje sam dla siebie i nie jest celem w sobie, istnieje dla społeczności, co przejawia się we wszystkich aspektach jego działalności, i chcemy to wyraźnie zaakcentować.

Pozwolę sobie zwrócić się tu bezpośrednio do Pani Prezydent – Uniwersytet, przez swoją nazwę, ale także historię, od prawie dwustu lat jest nierozdzielnie związany z dziejami tego miasta, zawsze odgrywał i odgrywa ważną rolę w jego życiu społecznym, intelektualnym i kulturalnym. Bardzo chcielibyśmy, aby tak jak Uniwersytet jest otwarty i miasto było otwarte na swój – podkreślę to jeszcze raz – swój Uniwersytet.

Pół roku temu Rada Warszawy zdecydowała o nadaniu najbliższej nam stacji, nowo powstającej linii metra, nazwy „Nowy Świat – Uniwersytet”. Bardzo się z tego cieszymy i bardzo za to dziękuję. Przyjmijmy to za nowy początek w relacjach: miasto – Uniwersytet. Wrocław czy Poznań chętnie promują – także – tę akademicką część (akademickiego ducha) miasta. Dlaczego nie miałyby tego robić Warszawa? Za 3 lata, 19 listopada 2016 r. Uniwersytet będzie obchodził swój wielki jubileusz 200-lecia, chciałbym, aby to było święto właśnie całego miasta.

* * *

Od 23 lutego 2014 r. zostanie nam dokładnie tysiąc dni do tego wydarzenia. Do niedawna najbardziej znanym licznikiem w Warszawie był licznik długu publicznego przy rondzie Dmowskiego. Za 4 miesiące nasz Uniwersytet zacznie swoje własne odliczanie i mam nadzieję, że członkowie naszej społeczności

akademickiej, ale też wszyscy inni warszawianie, będą je śledzić ze znacznie większą dozą sympatii i optymizmu.

To będzie tysiąc dni na przypomnienie naszym studentom i pracownikom czegoś, o czym na co dzień chyba nie pamiętają – **jak wyjątkowej instytucji są częścią**. Będą dyskusje, wystawy, zawody sportowe, imprezy studenckie i publikacje. Odwiedzą nas znakomici goście, a my wyjdziemy na zewnątrz – do miasta. Bardzo gorąco zapraszam do uczestnictwa w obchodach także inne warszawskie uczelnie. Będę rozmawiał z każdym z rektorów – zwłaszcza tych uczelni, które z Uniwersytetu wyrosły – by włączyły się w te przygotowania. Na początek, już w najbliższych tygodniach, chcemy ogłosić konkurs na logotyp jubileuszu. Nie wyobrażam sobie, żeby w tym konkursie nie wzięli udziału, w różnych rolach – startujących i jurorów – studenci i pracownicy naszej ważnej sąsiadki – Akademii Sztuk Pięknych. Bardzo tu liczę na współpracę z Państwem strony. A we wszystkich kolejnych działaniach także innych uczelni.

* * *

Jubileusze służą zwykle celebracji przeszłych osiągnięć. Mnie jednak zależy, żebyśmy skupili się na obecnych wyzwaniach oraz na rozwoju i planach na przyszłość. Naszej pozycji nie możemy opierać przecież na kontemplowaniu 200 lat świetności UW. Nie doszlibyśmy tak daleko, gdyby nasi poprzednicy patrzyli wyłącznie w przeszłość. Od naszych decyzji i naszego zaangażowania zależy, jak będzie wyglądał Uniwersytet w rok po jubileuszu i w latach kolejnych.

Chciałbym, żebyśmy urodziny uczelni świętowali pod hasłem: „**Uniwersytet znany i doceniany w Europie i na świecie**”. Mamy wszelkie warunki do tego, aby stać się instytucją bardziej cenioną i rozpoznawaną, zwłaszcza w kontekście międzynarodowym. Z każdym rokiem rośnie budżet badawczy Uniwersytetu, fundusze na naukę stanowią już jedną trzecią naszych przychodów i są zdobywane z coraz większej liczby źródeł. Rośnie też liczba projektów, rozwija się międzynarodowa współpraca naukowa, studia na Uniwersytecie wybiera również coraz więcej obcokrajowców. W Polsce nasza pozycja jest ugruntowana (choć samozadowolenie oczywiście może być niebezpieczne), ale czas przekonać zagranicę, nasze ambicje są przecież znacznie większe!

Pytanie, jak to zrobić? Podobne chęci ma przecież wiele innych uczelni z tej części Europy, więc jak Uniwersytet ma się wyróżnić? Co miałoby być taką specjalnością, znakiem firmowym naszej uczelni? Zapraszam wszystkich Państwa do dyskusji, do udziału w formułowaniu odpowiedzi na to pytanie. To wcale nie będzie łatwe. Dziś wydaje się, że powinniśmy przede wszystkim wybrać dyscypliny, które będziemy w sposób szczególny wzmacniać, by

stały się naszym wyróżnikiem. Oczywiście – i chcę to wyraźnie podkreślić – wzmocnienie nauk jednych nie może odbywać się kosztem innych, nie może zantagonizować naszej społeczności. Na sukcesie najlepszych powinna skorzystać przecież cała uczelnia.

Prognozy są bardzo trudne, szczególnie w odniesieniu do przyszłości
Woody Allen

Na obchody naszego jubileuszu – na to, czy naprawdę będziemy mieli się z czego cieszyć – nie mały wpływ ma również to, co dzieje się w naszym otoczeniu; atmosfera wokół szkół wyższych. Dlatego chciałbym odnieść się teraz do sytuacji, w jakiej znajdują się szkoły wyższe w naszym kraju – zwłaszcza uniwersytety.

W debacie publicznej regularnie podnoszoną kwestią jest sytuacja absolwentów na rynku pracy. Niestety, w tej dyskusji pojawia się bardzo wiele bałamutnych wypowiedzi.

Słyszymy bowiem, że za nieciekawą sytuację absolwentów odpowiadają wyłącznie uczelnie, które uczą studentów na kierunkach nieprzydatnych, niedostosowanych do potrzeb rynku pracy. Dowiadujemy się, że absolwenci zostali wręcz oszukani, pozostawieni sami sobie z wiedzą i umiejętnościami, które do niczego im się nie przydadzą. Dowiadujemy się też, co zrobić, by tego uniknąć. Medialna recepta jest bardzo prosta. Najlepiej wybierać wyłącznie kierunki inżynierskie, a jeszcze lepiej – i to jest pewna nowość – nie studiować wcale, tylko uczyć się zawodu.

Mało kto się w ogóle zastanawia nad tym, że to nie uczelnie odpowiadają za kondycję gospodarki, za rynek pracy; nie one tworzą miejsca zatrudnienia. Nie one wywołały kryzys gospodarczy!

* * *

Gdy w 2005 roku synonimem taniej siły roboczej z Europy Środkowej stał się „polski hydraulik”, wydawało nam się to krzywdzące. Czy dziś „polski hydraulik” też zrobiłby na nas takie wrażenie? Niektórzy sugerują (a są wśród nich także najważniejsze osoby w państwie), że dobrymi fachowcami w Polsce mogą być tylko ślusarze i spawacze; przy okazji deprecjonują inny rodzaj kwalifikacji, takich, w które wyposaża akademia, które dają uniwersytety i te wszystkie „niepraktyczne studia” (głównie humanistyczne i społeczne).

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że rozmaitego rodzaju szkoły zawodowe są niezbędne i że tego typu kwalifikacje powinny być w cenie. Lekceważenie przez wiele lat wiedzy, którą można określić szerokim mianem „wiedzy technicznej”, było błędem. Ale za chwilę ktoś znów wyleje dziecko z kąpielą.

Dlaczego tylko praktyczne, wąsko pojmowane kwalifikacje wciąż mają być jedynym znakiem rozpoznawczym Polski? Czy tylko tyle mamy do zaoferowania Europie i światu? Czy spawacze rozwiążą problemy społeczne i gospodarcze Polski i Europy, a nasze szwaczki przebiją te z Bangladeszu?

Potrzeba nam zrównoważonych słów i działań, a nie owczego pędu, aby przechylić łódź na drugą burtę. Niech oba typy kształcenia rozwijają się równolegle, a nie jedno kosztem drugiego.

Uniwersytety nie wykształcą absolwentów działających w trybie *plug and play*; nie będą miejscami przysposobienia zawodowego, ale dadzą znacznie więcej. Wspominałem o tym już w ubiegłym roku, ale wydaje się, że tego typu komentarze niewystarczająco się przebijają, więc powtórzę raz jeszcze. Rolą uniwersytetów jest przygotować absolwenta do życia we wciąż zmieniającej się rzeczywistości, do pracy nad sobą, samokształcenia, do uczestnictwa w życiu społecznym, do zachowań obywatelskich.

Dyrektor na Europę Centralą firmy Intel pytany przez jedną z gazet, czy to prawda, że ten największy na świecie projektant i producent układów scalonych zatrudnia etnografów, odpowiedział: „Tak, musieliśmy zmienić podejście do projektowania układów. Musimy dopasować procesor do oczekiwań konsumentów, bo technologia coraz bardziej wchodzi we wszystkie obszary ich życia. To etnografowie badają, co byłoby najatrakcyjniejsze dla użytkownika”.

Amerykańska Akademia Nauk, na zlecenie Kongresu USA, opracowała raport z którego jasno wynika, że zaniedbanie rozwoju nauk społecznych i humanistycznych przyniesie szkody dla dalszego rozwoju (w tym ekonomicznego) Stanów Zjednoczonych i może być wręcz zagrożeniem dla bezpieczeństwa kraju. A to dlatego, że oferowany przez liczne uczelnie zbyt praktyczny model kształcenia czyni z ich absolwentów pracowników, a nie świadomych obywateli. Lubimy powoływać się na amerykańskie wzorce. Może więc warto, by osoby projektujące model polskiej edukacji prześledziły także ten raport i wyciągnęły z niego wnioski?

* * *

Kolejny wątek, nad którym należałoby się mocniej zastanowić, również dotyczy osób młodych, ale tych, które decydują się pozostać na uczelni, zając się karierą naukową.

Jak Państwo sądzą, czy gdyby Max Weber pisząc pracę *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, chciał zyskać finansowy spokój dzięki grantowi „Iuventus Plus” Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, to miałby szansę? A Albert Einstein – czy gdyby, przygotowując do druku *Ogólną teorię względności*,

chciał zyskać dofinansowanie programu „Lider” Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, to komisja konkursowa przyznałaby mu środki? A może Maria Skłodowska-Curie mogłaby się ubiegać o grant „Fuga” Narodowego Centrum Nauki, na kontynuowanie badań po uzyskaniu stopnia doktora, które ostatecznie przyniosły jej chemicznego Nobla?

Nie, żadne z nich nie miałyby szans na wsparcie. Dlaczego? Odpowiedź jest banalna: i nie chodzi o to, że żadne nie żyje w naszych czasach. Nie dostałoby środków, bo każde z nich w chwilach, o których wspomniałem – a więc najbardziej twórczych momentach swego życia – było już za stare. Weber publikując *Etykę* miał 40 lat. Einstein, gdy ukazywała się *Ogólna teoria względności* – miał lat 37, zaś Skłodowska-Curie, broniąc doktoratu, miała lat 36 – spóźniła się więc o rok.

Dlaczego akurat o rok? Bo dziś w polskiej nauce magiczna liczba to 35. Czasem można odnieść wrażenie, że życie naukowca kończy się w dniu 35. urodzin. Więcej niż połowa programów Narodowego Centrum Nauki skierowanych jest do młodych naukowców. Ta sama cezura wiekowa pojawia się także m.in. w Narodowym Programie Rozwoju Humanistyki i konkursach organizowanych przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju oraz MNiSW.

Żyjemy coraz dłużej. Wiek emerytalny zostaje wydłużony. Dlaczego w nauce kryterium wieku, a nie jakość projektu badawczego, ma mieć tak kluczowe znaczenie? Ci, którzy jako pierwsi skorzystali z programów skierowanych wyłącznie do młodych naukowców, już mają więcej lat niż 35 i właśnie orientują się, że już wiele możliwości jest dla nich niedostępnych. W wieku 38-40 lat, po ledwie jednej czwartej swojej kariery zawodowej, zostali seniorami, by nie powiedzieć – kulą u nogi nauki w Polsce. A przecież zwłaszcza w naukach humanistycznych i społecznych – które są naukami długiego trwania, wymagają przyswojenia olbrzymiego zakresu wiedzy faktograficznej i erudycji – najważniejsze prace zwykle pisze się później, po 35 roku życia.

* * *

Ostatnia kwestia, o której chciałbym wspomnieć, to biurokratyzacja naszego uczelnianego życia. Sądzę, że każdy z nas ma takie poczucie, że uczelnie zaczynają niebezpiecznie przypominać urzędy. Jest to doświadczenie studentów i pracowników administracji, którzy muszą wypełniać setki kwestionariuszy; jest to też doświadczenie pracowników naukowych, którzy zamiast zajmować się poważnymi tematami, zajmują się przyczynkarstwem, bo takie są wymagania systemu punktowego; jest to wreszcie problem całej uczelni, która nieustannie zajmuje się sprawozdawczością. Prof. Tadeusz Gadacz napisał niedawno, że na naszych oczach uniwersytet przekształca się w benthamowski

Panoptikon, miejsce permanentnej biurokratycznej kontroli. Ktoś inny równie cennie określił współczesny uniwersytet jako wspólnotę audytowanych.

W zeszłym roku zewnętrzne instytucje (takie jak np. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, Ośrodek Przetwarzania Informacji, Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości) przeprowadziły na UW 40 kontroli i audytów, m.in. monitoringi finansowe i kontrole realizacji projektów. Od początku tego roku działalność uczelni kontrolowana była już ponad 30 razy.

I teraz pytanie – czy te kontrole doprowadziły do rozwiązania jakichkolwiek problemów? Czy coś z nich wynika? Czy Uniwersytet jest w innym, lepszym miejscu niż był? Może warto by się było nad tym zastanowić? Może niech te liczne instytucje kontrolne oraz ich zleceńodawcy przeprowadzą taki audyt efektywności i skuteczności swoich działań, i to swoimi własnymi siłami. To powinno zadziałać trochę otrzeźwiająco.

Podobna kwestia dotyczy też nieustannych zmian w prawach regulujących działanie szkół wyższych. Jak wypada bilans rozwiązyanych problemów i stworzonych nowych? Zbyt często wydaje się, że w tych reformatorskich zabiegach uczelnie nie są traktowane jako rzeczywisty partner, którego wiedzę należałoby wykorzystać, ale wyłącznie jako przedmiot tego procesu. Tak, jakby celem reformatorów było skolonizowanie dzikiego terytorium akademickiego i zapewnienie nad nim władzy metropolii, to jest administracyjnemu centrum.

* * *

Powinienem powiedzieć o jeszcze bardzo wielu kwestiach. O ważnych i dobrych wydarzeniach w naszej niedawnej historii – otwarciu dwóch budynków: Wydziału Neofilologii i Lingwistyki Stosowanej oraz Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych i dobiegającej końca budowie dwóch kolejnych gmachów na Ochocie oraz o najbliższych planach inwestycyjnych. Nie było też nic o podwyżkach, których doczekaliśmy się po latach zapowiedzi i których kolejną transzę zapowiedziano na 2014 i 2015 rok. Nie było też nic o rzeczach, które nas niepokoją – niżu demograficznym, spadku przychodów z czesnego i wielu bolączkach, które na co dzień nas trapią. Zależało mi jednak dziś szczególnie na tym, byśmy tu sobie wszyscy przypomnieli, że **Uniwersytet to nie jest zwykła firma i nie księgowność jest królową nauk. Nasza rola wykracza poza taką codzienność.** To jest szczególna instytucja, w której tworzą się nowe idee, nowe pomysły na funkcjonowanie miasta i społeczeństwa, czy szerzej – całego kraju. Instytucja, która ma wiele zadań do spełnienia, może niełatwych do opisanego, ale realnie istniejących. Ważne więc, żebyśmy nie

zgubili etosu akademickiego **i potrafili być też dumni z instytucji, którą razem tworzymy.**

Mam też nadzieję, że dobrze zostałem zrozumiany, gdy mówiłem o tym, co się dzieje wokół uczelni, klimacie w jakim funkcjonujemy. Nie chodzi o rytualne narzekania, których przecież także w naszym środowisku nie brakuje ani nawet o wskazywanie winnych niezbyt dobrej atmosfery wokół szkół wyższych. To był rodzaj apelu o refleksję. Rolą Uniwersytetu jest kształcić elity i wpływać na funkcjonowanie rozmaitych instytucji w tym kraju. Od tego obowiązku nie jest też zwolniony rektor uczelni.

NIE MA BOGACTWA PONAD LUDZI – CZYLI DLACZEGO BARDZIEJ OPŁACA SIĘ ŚLEDZIĆ TRENDY DEMOGRAFICZNE NIŻ NOTOWANIA GIEŁDOWE

Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Warszawskim

MAREK OKÓLSKI

Uniwersytet Warszawski

**Magnificencjo,
Panie, Panowie!**

Pierwsze słowa tytułu tego wykładu wypowiedział Jean Bodin, XVI-wieczny myśliciel, wybitny teoretyk państwa. W dostrzeganiu fundamentalnego znaczenia ludności dla społeczeństwa i państwa nie był odosobniony. Fernand Braudel, jeden z czołowych badaczy historii czasów nowożytnych utrzymywał, że pokaźne zwiększenie zaludnienia Europy w XVI wieku – nazwał je *rewolucją biologiczną* – wywołało presję demograficzną i potrzebę jej złagodzenia. To zaś pobudziło powszechną innowacyjność, a elity skłoniło do śmiałych wizji politycznych i ekonomicznych, i między innymi stało się impulsem do odkrycia i kolonizacji Ameryki. „Gdyby nie to pomnożenie ludzi – pytał retorycznie – to czy dokonano by tych świetnych czynów?” Z kolei, bardzo duży wzrost liczby ludności poza Europą w drugiej połowie XX stulecia, zwany eksplozją ludnościową, jest uważany za podstawowe źródło „zielonej rewolucji”. Dzięki tej rewolucji – czerpiącej z odkryć fitopatologa i genetyka Normana Borlauga oraz rozwoju agrotechniki – po raz pierwszy w dziejach ludzie są w stanie systematycznie wytwarzać znacznie więcej żywności niż jej potrzebują, a głód przestał być losem i przekleństwem ubogich na całej Ziemi.

W myśli humanistycznej i społecznej nieustannie przewija się refleksja o znaczeniu ludności pojmowanej jako zbiorowość ludzi zorganizowanych w społeczeństwo. Intuicyjnie jesteśmy skłonni zgodzić się, że z jednej strony nadrzędnym celem społecznego działania są ludzie i zaspokojenie ich potrzeb, a z drugiej – że zarazem ten cel realizują ci właśnie ludzie jako kreatorzy i wytwórcy. Jednakże nad tą refleksją ciąży posępna wizja konieczności okresowego

przewycięzania nieuchronnego przeludnienia, posepna bo wymagająca wielkich ofiar wynikających z fal głodu, epidemii czy wojen powodowanych przez nadmiar ludności. Współcześnie remedium na przeludnienie stała się kontrola urodzeń. Tym niemniej zrodzona na przełomie XVIII i XIX wieku koncepcja Thomasa Roberta Malthusa nie pozostawiała złudzeń – wzrost liczby ludzi na Ziemi trzeba ograniczać. Wokół tej tezy od dwustu lat trwa wielki spór intelektualny.

* * *

Występuje oczywiście silna polaryzacja stanowisk. Po jednej stronie mamy argumenty, że nawet gdy powstają sytuacje, chwilowego na ogół „nadmiaru” ludzi, ów nadmiar jest zwykle przekuwany w zmiany społeczne prowadzące do rozwoju. Nie jest odosobniony pogląd, że wzrost ludności należy zostawić samemu sobie, a kontrola urodzeń, przynajmniej znaczna część jej praktyk, narusza „naturalny porządek rzeczy” i powinna być odrzucona z pobudek etycznych. Po drugiej stronie zdarza się słyszeć, że redukcja liczby ludzi ma głównie skutki dobroczynne, bo przecież gdy zmniejsza się liczba ludzi to więcej z ogólnej puli zasobów przyrody i wytworzonego bogactwa przypada na każdego z pozostałych. Typowym argumentem jest wskazywanie na swoistą „zbędność ludzi” w sytuacji, gdy mogą być zastępowani przez technologiczne artefakty.

Moim zamierzeniem jest zniuansowanie tego dyskursu, wykorzystując do tego przypadek współczesnej Polski.

* * *

Jesteśmy społeczeństwem o jednym z najniższych na świecie poziomie urodzeń. Od wielu lat na parę rodziców przypada mniej niż dwoje dzieci, co oznacza, że następujące po sobie generacje są coraz mniej liczne, a jednocześnie trwa silny odpływ ludzi za granicę, przeważnie bardzo młodych. Powstaje pytanie, czy będzie to sprzyjać przemianom społecznym i ekonomicznym niezbędnym do zasypania luki modernizacyjnej, czy też – wprost przeciwnie – te przemiany udaremni lub osłabi.

Zanim wdam się w przedstawienie zapowiadanych „niuansów”, pozwolę sobie przywołać dość powszechny argument zwolenników tezy o korzyściach wspomnianej „depresji demograficznej” Polski. Powiada się mianowicie, że gdyby nie osłabienie rozrodczości zapoczątkowane ćwierć wieku temu i emigracja w pierwszej dekadzie obecnego stulecia, mielibyśmy na rynku pracy kilka milionów więcej bezrobotnych, może trzykrotnie więcej niż obecnie, i tym samym – spotęgowany problem wykluczenia społecznego i ekonomicznego. Zdaje się podpowiadać to elementarna arytmetyka. Jest to jednak pogląd niesłychanie krótkowzroczny.

By tę ocenę uzasadnić, posłużę się argumentem *a rebours* i sięgnę do przypadku grupy szybko rozwijających się gospodarek, obejmującej między innymi Brazylię, Chiny, Indie, Indonezję, Meksyk, Nigerię i Turcję. Przed 50 laty te kraje przechodziły swą eksplozję ludnościową, znajdowały się w tzw. pułapce rozwojowej, w zakłętym kręgu ubóstwa oraz stały w obliczu endemii głodu. Nie wrócono im pomyślnych perspektyw rozwojowych, wręcz przeciwnie – nierzadkie było przewidywanie uwarunkowanej demograficznie katastrofy. Na przykład, w latach 1950-2010 populacja Meksyku i Nigerii zwiększyła się aż czterokrotnie, a Brazylii, Indii i Turcji – trzy-i-półkrotnie.

Tymczasem nie tylko, że nie doszło do kataklizmu, ale wśród 15 największych potęg ekonomicznych kilku najbliższych dziesięcioleci znalazły się wszystkie wymienione przeze mnie kraje. Zgodnie z przewidywaniami PricewaterhouseCoopers, poważnego ośrodka analiz ekonomicznych, w latach 2010-2050 Produkt Krajowy Brutto w każdym z nich wzrośnie co najmniej 6-krotnie, a w kilku nawet ponad 10-krotnie. Natomiast w największych „starych” gospodarkach Europy, Ameryki Północnej i Japonii, które od wielu lat odczuwają niedobór ludności, ten wzrost będzie kilkakrotnie mniejszy, wręcz znikomy. W efekcie za 30-40 lat kraje ciągle jeszcze określane mianem „mniej rozwiniętych” będą wiodły prym w gospodarce światowej, pomimo że ekspansja demograficzna będzie w nich na ogół kontynuowana.

Ten przykład dowodzi, że nawet współcześnie, w świecie wyrafinowanych technologii, nieustannych zmian i ostrej konkurencji jest możliwy przełom w rozwoju gospodarczym, równoznaczny – nie waham się tego powiedzieć – ze skokiem cywilizacyjnym. Szczególny charakter tego przypadku wiąże się zaś ściśle z kwestią ludnościową.

Opisaną sytuację można – nie popełniając przy tym nadmiernego uproszczenia – uogólnić i wyrazić za pomocą następującej obserwacji: w żadnej ze znanych dotąd cywilizacji długookresowa zapaść ludnościowa nigdy nie sprzyjała umocnieniu potęgi państwa lub gospodarki, raczej działała osłabiająco. Z drugiej strony – upadkowi cywilizacyjnemu towarzyszył zazwyczaj regres demograficzny. „Zdrowe” państwo i społeczeństwo potrzebują dopływu ludzi.

* * *

Polska stanowi dziś swoiste laboratorium, w którym opisane zjawiska przejawiają się w skali spotęgowanej. Po dekadach pozostawania na peryferiach gospodarki światowej i dryfowania w obcisłym gorsecie socjalistycznego planowania i centralnego rozdzielnictwa, kraj otworzył się szeroko na świat, a w gospodarce zostały uruchomione mechanizmy rynkowe stwarzające możliwości

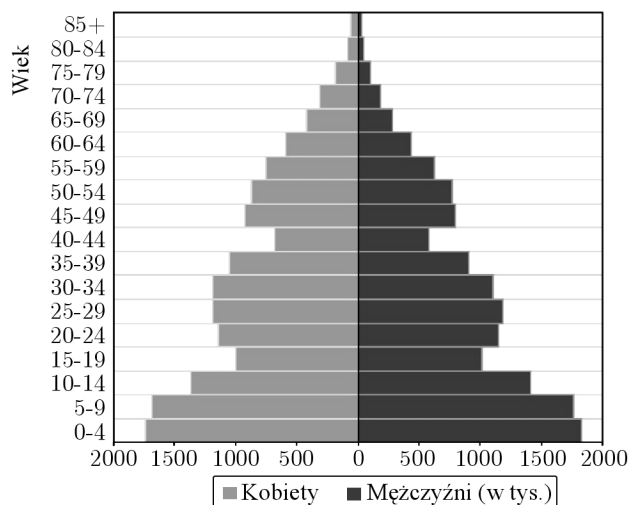
bardziej racjonalnego i efektywnego działania. Pojawiły się optymistyczne oczekiwania, a elity polityczne snuły ambitne strategie rozwojowe.

Zastanówmy się wspólnie, czy sprzyja temu sytuacja demograficzna Polski, chociaż daleki jestem od sugerowania, że korzystna sytuacja demograficzna jest wystarczającą przesłanką trwałego sukcesu rozwojowego.

Rozpatrzmy najpierw zmiany w zaludnieniu Polski, przyjmując 100-letnią perspektywę od 1960 do 2060 roku. Po pierwsze, okazuje się, że z biegiem czasu coraz bardziej słabł przyrost ludności, a po drugie, z silnie dodatniego zmienił się na silnie ujemny. W konsekwencji, w pierwszej połowie tego okresu populacja zwiększyła się o ponad siedem i pół miliona, a w drugim obniżyła się o blisko siedem milionów osób. Efekt demograficzny stulecia będzie zatem niemal zerowy.

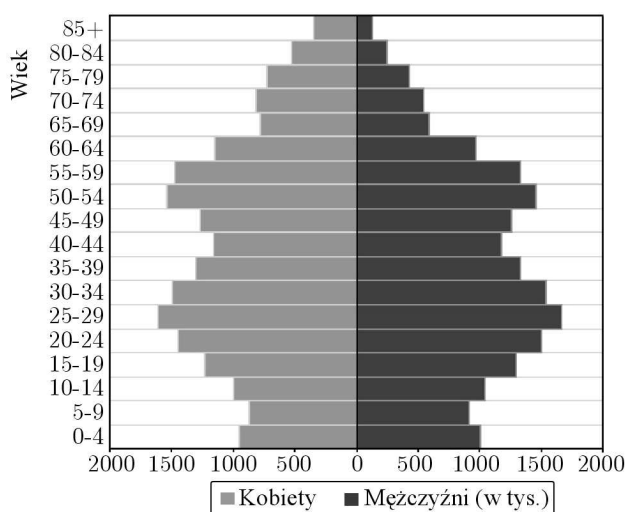
Podstawowym rysem zmian demograficznych w tym czasie nie są jednak różnice w poziomie zaludnienia, lecz głębokie zmiany w strukturze populacji. Chciałbym w tym momencie odwołać się do ilustracji graficznej.

Oto struktura populacji wg wieku w 1960 r. (rys. 1). Najliczniejsze były wówczas dzieci, blisko 7 milionów nie przekroczyło 10 roku życia, natomiast bardzo niewielu było ludzi starych, zaledwie 200 tys. osób ukończyło 80 lat.



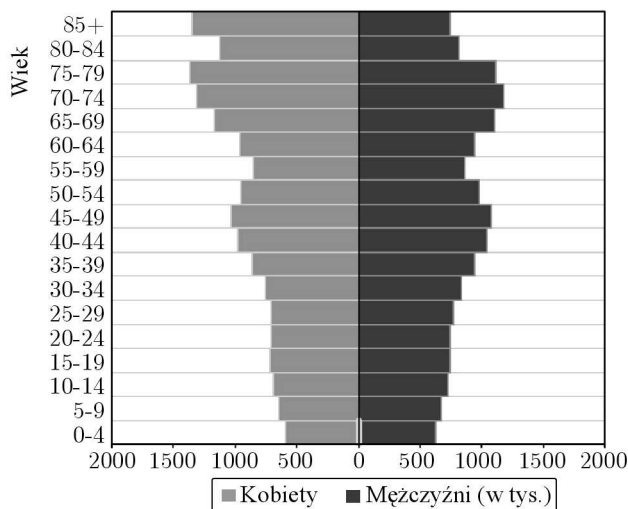
Rys. 1.

Pięćdziesiąt lat później (rys. 2), 3 lata temu, liczba dzieci była już wyraźnie mniejsza, a osób bardzo starych – większa (rys. 2). Bardzo silnie zwiększyła się grupa osób w młodym wieku zdolności do pracy, spośród których jednak około 10 procent mieszkało i utrzymywało się za granicą.



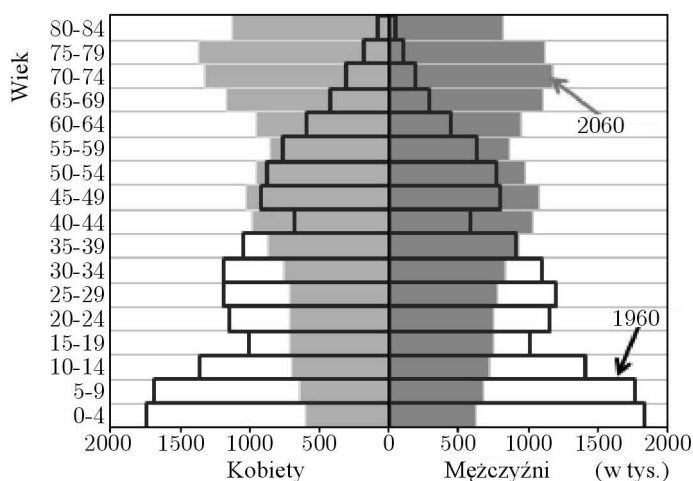
Rys. 2.

Za niespełna 50 lat (rys. 3), w 2060 roku, w skład populacji wejdzie zaledwie nieco ponad 2 miliony dzieci, ponad trzy razy mniej niż sto lat wcześniej, pomimo że wielkość całej ludności będzie nieco większa. Natomiast znacznie więcej będzie osób 80-letnich lub starszych – około 4 miliony!



Rys. 3.

Porównajmy stan końcowy z początkowym (rys. 4).



Rys. 4. Ludność Polski w 1960 i 2060 roku wg płci i wieku (w tysiącach)

Widać ogromny deficyt dzieci i młodzieży i przytłaczającą przewagę starszych roczników. W ciągu 100 lat spodziewamy się zatem zmiany fundamentalnej: nieznacznie większa ludność będzie strukturalnie różna – sto osób w wieku produkcyjnym będzie musiało zapewnić utrzymanie siedemdziesięciu osobom w wieku emerytalnym, oprócz samych siebie i własnych dzieci. Dziś – tylko dwudziestu takim osobom, a 50 lat temu – dziesięciu. Wcześniej na dziesięć osób w wieku sędziwym przypadało ponad trzysta dzieci; w przyszłości – będzie ich zaledwie pięcioro. Nie wchodząc w szczegóły, odpowiedź na nurtujące nas pytanie musi zatem być zdecydowanie pesymistyczna: sytuacja demograficzna Polski nie będzie korzystna dla realizacji ambitnych aspiracji rozwojowych społeczeństwa.

* * *

Starzenie się populacji to proces charakterystyczny dla nowoczesnych społeczeństw, w których pojawił się nowy, nieznany wcześniej typ reprodukcji biologicznej. Wielkie zmiany społeczne, jakie w XIX i XX wieku dokonały się w Europie (i – z pewnym opóźnieniem – poza nią) przyczyniły się do radykalnego obniżenia ryzyka śmierci, zwłaszcza najmłodszych dzieci, oraz wydłużenia trwania ludzkiego życia – przeciętnie z około 25-30 do około 80 lat. W warunkach wcześniejszego typu reprodukcji wysoka śmiertelność dzieci wymuszała wysoką rozrodcość. Duża liczba urodzeń w rodzinie była warunkiem przetrwania biologicznego. Gdy jednak ryzyko zgonu dzieci stało się bardzo niskie, powstały przesłanki do ograniczania rozrodcości, a środkiem do tego była regulacja urodzeń. Proces dopasowywania się liczby urodzeń do niskiego

poziomu liczby zgonów stał się doświadczeniem niemal wszystkich współczesnych społeczeństw. Starzenie się populacji stanowi jego bezpośredni efekt: malejące liczby nowonarodzonych wywołują relatywny wzrost znaczenia w populacji ludzi starszych, a niskie ryzyko śmierci umożliwia większej liczbie ludzi dożycie do starszego wieku.

* * *

Starzenie się ludności Polski dopiero się nasila, ale – niemal nieuchronny – dalszy jego przebieg (widoczny na wykresie na rys. 4), będzie bardziej gwałtowny i mocniej odcisnie się na strukturze populacji niż w większości innych krajów Europy. Silna emigracja w warunkach bardzo niskiej rozrodczości i oczekiwana w kilku najbliższych dziesięcioleciach depopulacja Polski również nie są zjawiskami typowymi dla Europy ani – w przeciwieństwie do starzenia populacji – nie są konsekwencją opisaną zmiany typu reprodukcji ludności związanej z procesami modernizacyjnymi.

Polska stoi w obliczu specyficznej, złożonej i obfitującej w poważne wyzwania cywilizacyjne sytuacji demograficznej.

Co jest źródłem tej intrygującej i niepokojącej polskiej specyfiki? Po pierwsze, utrzymujący się od połowy lat osiemdziesiątych XX wieku spadek liczby urodzeń, a po drugie, wysoki poziom emigracji.

Spadek liczby urodzeń wynika z ograniczania liczby dzieci w rodzinie oraz zmian w „organizacji” rodziny – opóźnieniu lub zwiększonym unikaniu jej tworzenia, częstszym rozpadzie oraz pojawieniu się na szerszą skalę form rodziny niesprzyjających prokreacji zwłaszcza wielodzietności. W Polsce doszło do tego, że już od blisko 25 lat na jedną kobietę (lub na parę dorosłych osób) przypadają średnio mniej niż dwa urodzenia, przy czym od 1997 roku – mniej niż półtora urodzenia. Według aktualnego stanu, 100 potencjalnych rodziców pozostawi po sobie 65 dzieci, o ponad jedną trzecią za mało, by generacja dorosłych została w pełni zastąpiona przez generację ich dzieci. To jeden z kilku najniższych poziomów na świecie, a zgodnie z wiarygodnymi przewidywaniami, dotkliwy niedobór urodzeń będzie się utrzymywał w ciągu najbliższych dziesięcioleci.

Nie jest to sytuacja typowa w Europie ani gdziekolwiek poza nią; na przykład w zachodniej części Europy liczba dzieci przypadająca na parę rodziców jest o 20-30 procent wyższa. Nie do końca wiadomo, dlaczego w polskim społeczeństwie – ceniącym wartości rodzinne i bardziej religijnym niż wiele innych, a przy tym napotykającym na utrudnienia w regulacji urodzeń – tak silnie zakorzeniła się niechęć do prokreacji. Prawdopodobnie wynika to z dość rzadkiego zbiegu okoliczności. Do podstawowych należą: po pierwsze – uzasadniona

wcześniej, obiektywna długookresowa tendencja do płodzenia niewielkiej liczby potomków, po drugie – pojawienie się nowych, w dużym stopniu zapożyczonych wartości i wzorów kulturowych promujących autonomię jednostki, a nawet zachowania egoistyczne, po trzecie – trudności budowania rodziny stwarzane przez specyficzne warunki „polskiej transformacji”, takie jak: niepewność zatrudnienia oraz atrofia opiekuńczej roli państwa, i po czwarte – swego rodzaju „wytransferowanie” z kraju znacznej liczby urodzeń w związku z silnym odpływem za granicę młodych ludzi. Realnym skutkiem tych okoliczności jest stosunkowo duża skala takich zjawisk, jak odraczanie w czasie momentu założenia rodziny, wchodzenie przez potencjalnych młodych rodziców w nietrwale, niesprzyjające prokreacji relacje partnerskie, decydowanie się na samotne wychowywanie dziecka, bezdzietność lub drastyczne ograniczanie liczby własnego potomstwa, a w skali całego społeczeństwa – niezwykle niska rozrodczość.

Systematycznie malejąca liczba urodzeń ogromnie wzmacnia starzenie się populacji. W wielu krajach w takiej sytuacji czynnikiem łagodzącym jest masowa imigracja, bowiem imigrantami są w przeważającej mierze młodzi ludzie, potencjalni rodzice, a do tego zwykle w rodzinach imigranckich rodzi się więcej dzieci niż w przypadku ludności rodzimej. Jednakże Polska jest obecnie krajem masowej emigracji, a imigracja ma w niej i przez wiele jeszcze lat będzie mieć charakter śladowy. Wiele krajów doświadczało lub doświadcza odpływu ludności za granicę, jednak ma to miejsce w warunkach wysokiej rozrodczości, która bywa jedną z przyczyn emigracji, ale zarazem kompensuje związany z nią uszczerbek populacji. Tymczasem we współczesnej Polsce oba czynniki działają w tym samym kierunku, wspólnie osłabiając substancję demograficzną.

Przez kilka dziesięcioleci, aż do początku obecnego stulecia trwały odpływ ludności za granicę był ograniczany, najpierw głównie przez restrykcje paszportowe, a po 1988 roku przez brak swobodnego dostępu polskich obywateli do zagranicznych rynków pracy. Na skutek usunięcia tych ograniczeń, od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej trwale wyemigrowało wprawdzie niewiele ponad 220 tysięcy osób, ale kilkakrotnie zwiększyła się liczba Polaków, którzy – chociaż z powodów administracyjnych nie są uważani za emigrantów – mieszkają i utrzymują się za granicą. Ich liczba przekracza obecnie 2 miliony, a ponieważ wśród migrujących zdecydowanie przeważają osoby między 20 a 35 rokiem życia, uszczerbek liczebny w tej grupie populacji sięga 10 procent jej stanu. Jednym ze skutków tego odpływu ludzi jest to, że za granicą urodziło się w ostatnich latach około 100 tysięcy dzieci, które – gdyby nie emigracja ich rodziców – zapewne przyszłyby na świat w Polsce.

Jakie są powody tak dużej w naszym społeczeństwie skłonności do wychodźstwa? Moim zdaniem, szukać ich trzeba wśród historycznie uwarunkowanych źródeł zapóźnienia przemian modernizacyjnych.

Weźmy pod uwagę podstawowe charakterystyki nowoczesnej gospodarki – wykazuje ona przeważający udział usług i produkcji przemysłowej w działalności ekonomicznej, jak również jest oparta na regulacji rynkowej i transakcjach pieniężnych oraz wspomagających rynek i pieniądź instytucjach, takich jak system bankowy i ubezpieczeniowy. Zanikają cechy gospodarki przednowoczesnej z charakterystycznym dla niej i dominującym sektorem naturalnym, takie jak wytwarzanie znacznej części produktów i usług na własne potrzeby oraz bezpieniężna wymiana i także opłacanie ludzkiej pracy. Ludzie wcześniej czerpiący środki utrzymania z sektora naturalnego wkraczają na rynek, w związku z czym przenoszą się ze wsi lub miasteczek do dużych miast, w których działają rynki oraz rozkwitają przemysł i usługi. Gdy w pobliskich miastach jest zbyt mało miejsc pracy, podejmują migracje na dalsze dystanse, w tym za granicę. W tym sensie, procesy rozwojowe generują i napędzają mobilność terytorialną.

Doświadczenia bardziej rozwiniętych gospodarek dowodzą, że ostatecznie sektor naturalny zanika i niemal cała ludność funkcjonuje w sektorze nowoczesnym. W każdym przypadku znaczącą rolę w tym procesie odgrywa masowa emigracja, zwłaszcza ze względu na zbieżność w czasie tej przemiany z występowaniem wysokiego przyrostu naturalnego ludności.

Nie od rzeczy będzie dodać, że w społeczeństwie mającym rozwinięte instytucje opiekuńcze i solidarności społecznej trwanie sektora naturalnego przyczyniałoby się do znacznych kosztów. Duże grupy ludności wymagałyby wsparcia państwa na przykład w formie dotacji, ulg podatkowych lub ubezpieczeniowych czy zwolnień z obowiązku świadczenia na rzecz funduszy socjalnych. Potrzebne zaś na to środki, uzyskiwane za pomocą tak czy inaczej realizowanej redystrybucji dochodów, ograniczałyby potencjał rozwojowy gospodarki. Biorąc to pod uwagę, można twierdzić, że emigracja tych ludzi dodatkowo sprzyjałaby unowocześnieniu.

Wracam do wątku najnowszej emigracji z Polski. Otóż w dużym stopniu stanowi ona – moim zdaniem – konsekwencję niedopuszczenia do odpowiednich przemieszczeń ludności w czasie, gdy dokonywała się fundamentalna zmiana struktury gospodarczej, tzn. w okresie PRL. Powstał wtedy olbrzymi „nawis migracyjny”, który wyrażał się w istnieniu kilkumilionowej rzeszy ludzi zbędnych w swoich miejscowościach, dla których nie było trwałego miejsca w rozwijających się polskich miastach i którzy także nie mieli szans na emigrację i osiedlenie się za granicą. Takich szans, jakie pojawiły się po 1988, a zwłaszcza od 2004 roku.

Zapoczątkowana blisko dziesięć lat temu masowa emigracja objęła w dużym stopniu ludność obszarów słabiej rozwiniętych, wiejskich lub małomiasteczkowych, cechujących się obecnością reliktyw gospodarki naturalnej i niedysponujących zasobami wystarczającymi do wchłonięcia ich mieszkańców w główny nurt przemian. Odpływ tych ludzi osłabiał presję na krajowy rynek pracy, nadal po kilkunastu latach transformacji charakteryzujący się znacznymi nadwyżkami podaży siły roboczej. Stwarzał ogromną szansę na dokonanie przełomowych, głębokich reform gospodarczych, zwłaszcza że pojawiły się odpowiednie środki kapitałowe płynące z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej.

Emigracja, pomimo że w tym okresie przyczyniała się do zaostrzenia opisanej wcześniej zapaści demograficznej mogła zatem mieć korzystny, trwały efekt modernizacyjny. Gdyby – w wyniku zamierzonych, lecz niezrealizowanych dotąd reform – udało się poprawić funkcjonowanie instytucji państwa i efektywność gospodarowania, np. zwiększyć innowacyjność przemysłu, podwyższyć wydajność pracy, wzmocnić elastyczność funkcjonowania rynku pracy, ograniczyć marnotrawstwo zasobów i korupcję, to gospodarka stałaby się bardziej konkurencyjna i stabilna. Zapewniłoby to podstawy dla trwałego rozwoju, z systematycznym wzrostem zatrudnienia i dochodów, to zaś mogłoby nie tylko umożliwić państwu prowadzenie skuteczniejszej polityki prorodzinnej, a młodym Polakom śmielsze podejmowanie decyzji rodzicielskich, ale też samo w sobie zachęcałoby niedawnych emigrantów do powrotu oraz przyciągałoby więcej imigrantów.

W krótkim okresie – w sytuacji wysokiego bezrobocia i stosunkowo rozległego sektora na wpół naturalnego – bardzo niska rozrodczość i wysoka emigracja sprzyjają reformom modernizacyjnym. Zupełnie inaczej trzeba jednak postrzegać te zjawiska w długiej perspektywie. Wzmacniają one bowiem i przyspieszają depopulację i demograficzne starzenie społeczeństwa.

* * *

Trendy demograficzne, perspektywa zmian ludnościowych – to szczególnie ważny sposób postrzegania kondycji społeczeństwa. Wahania, nawet załamania na giełdzie nie pozwalają na trafną diagnozę głównych zagrożeń, zwłaszcza tych istotnych dla długiego trwania. Absolutyzowanie koniunktury gospodarczej w ostatnich kilkudziesięciu latach, przejawiające się między innymi w popularności monetaryzmu i wierze, że za pomocą instrumentów finansowo-pieniężnych można zapewnić trwałe zwiększanie ogólnego dobrobytu, stało się jednym z głównych źródeł obecnego kryzysu. Wielkie zadłużenie publiczne, z którym będą się musiały zmierzyć przyszłe pokolenia i patologie, takie jak

pojawienie się niebotycznych kominów dochodowych, stały się powodem spadku poziomu zaufania i spójności społecznej.

Przeciwnie do notowań bieżącej koniunktury, wskaźniki demograficzne są wyczulone na zmiany strukturalne. Wybitny historyk doktryn politycznych i socjolog Gaetano Mosca dowodził tuż przed wybuchem II wojny światowej, że upadkowi porządku politycznego towarzyszy topnienie fundamentów demograficznych społeczeństwa, między innymi na skutek wzmożonej emigracji. Z kolei współczesny ekonomista Albert Hirschman – w swej wpływowej koncepcji zachowań członków organizacji ekonomicznej lub politycznej w odpowiedzi na obniżanie się jej standardów i oczekiwanych korzyści – twierdził, iż utrata zaufania do państwa, gdy zawiedzie droga krytyki, protestu i proponowania zmian (nazwana „voice”), prowadzi do wyboru przez ludzi opcji, którą określa terminem „exit”, wyjście, czyli do opuszczenia systemu, co przybiera formę bardziej czy mniej zaawansowanej „emigracji wewnętrznej” albo wyjazdu z kraju. Zachowania demograficzne są zatem głęboko osadzone w długofalowych i złożonych procesach społecznych. Są ich wrażliwym symptomem, ale też w dużym stopniu wpływają na ich przyszłe zmiany.

W odróżnieniu od takich sfer, jak technologia, ekonomia czy organizacja życia społecznego, stosunkowo odległa przyszłość demograficzna nowoczesnego społeczeństwa, nie tylko Polski, jest dość dobrze rozpoznana. Na modyfikację stanu i struktury ludności za 30 czy 50 lat będziemy mieć niewielki wpływ, na zmiany w innych dziedzinach – znacznie większy, choć z pewnością nie będzie to łatwe ani bezbłędne.

Przyszła sytuacja będzie uderzająco odmienna od doświadczanej przez obecne generacje, które dojrzewały i formowały się społecznie w warunkach silnej dynamiki i młodości demograficznej.

Ustabilizowana liczebnie albo malejąca, a przy tym postarzała ludność stworzy wyzwania, które naruszą stabilność sfery ekonomicznej czy politycznej oraz wymuszą specyficzne rozwiązania technologiczne. Zmniejszy się dynamika popytu konsumpcyjnego i zasadniczo zmieni się jego struktura, ograniczone zostaną zasoby siły roboczej, zmianie ulegnie organizacja pracy, wielkie przesunięcia nastąpią w strukturze zatrudnienia, wymuszając przeobrażenia systemu kształcenia, osłabnie przy tym zasób ludzi młodych, z natury mobilnych i innowacyjnych, natomiast pojawiają się nowe potężne grupy interesu wyrażające konserwatywne, partykularne potrzeby ludzi starych i naruszające układ sił politycznych. Pociągnie to za sobą konieczność stworzenia właściwych kompleksowych strategii i zmobilizowania do ich realizacji odpowiednich środków oraz poparcia społecznego. W obecnej sytuacji – rozbudzonych oczekiwań konsumpcyjnych i poszerzania zakresu czasu wolnego od pracy, zakorzenionego

nawyku wygodnego i bezpiecznego życia, a zarazem konieczności spłacania długu publicznego – będą to wyzwania wymagające wielkiej odpowiedzialności i wysiłku całego społeczeństwa. Niestety, nie można nie skonstatować, że świadomość tych wyzwań, a zwłaszcza ich obecność w dyskursie intelektualnym i politycznym jest daleka od zadowalającej. W tym kontekście pogląd Jeana Bodina i wielu innych myślicieli – „nie ma bogactwa ponad ludzi” – nabiera szczególnego znaczenia i odsłania swój pełny sens.

Dziękuję Państwu za uwagę.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE

Rektora Politechniki Warszawskiej profesora Jana Szmidta

Szanowni Państwo!

Spotykamy się dziś w pięknej historycznej Auli, żeby rozpocząć rok akademicki, w którym kilka tysięcy młodych ludzi – studentów I roku – wkroczy w samodzielne życie i podejmie odpowiedzialność za swoją przyszłość. Po raz pierwszy mury Uczelni przekracza dziś ponad 8000 studentów I roku. Niż demograficzny, który coraz wyraźniej daje o sobie znać, nas jeszcze nie dotyka. Ciągłe o wiele więcej młodych ludzi niż jesteśmy w stanie przyjąć, chce u nas zdobywać wiedzę. Poza tymi najmłodszymi rozpoczynają dziś rok akademicki także studenci wyższych lat, doktoranci, uczestnicy studiów podyplomowych, nauczyciele akademicki, pracownicy techniczni, pracownicy administracyjni – cała licząca niemal 42 tys. osób społeczność akademicka. Są z nami absolwenci i nasi goście, już przeze mnie powitani. Potwierdza to znaczenie uczelni – miejsca, gdzie następuje przenikanie się różnych myśli, idei, wzajemne poznawanie się różnych pokoleń – profesorów i studentów, gdzie styka się nauka z kulturą, gdzie dba się o tradycje, kultywuje pamięć wybitnych naukowców.

Dzisiejsza inauguracja rozpoczyna drugi rok kadencji władz akademickich 2012-2016. To dobry moment na przedstawienie najważniejszych wydarzeń i działań podjętych przez kierownictwo Uczelni w pierwszym roku.

Jesteśmy w trakcie koordynowanego przez Politechnikę Warszawską Roku Jana Czochrańskiego, w ramach którego odbywa się wiele wydarzeń przypominających postać i dorobek tego wspaniałego naukowca, jednego z najwybitniejszych w skali światowej, doktora honoris causa Politechniki Warszawskiej, któremu dobre imię Uczelni przywróciła w 2011 roku.

Miesiąc temu uczestniczyłem w odsłonięciu pomnika prof. Wojciecha Świątosławskiego na terenie Politechniki Kijowskiej. Wojciech Świątosławski – równie ceniony w Polsce, jak i na Ukrainie – doktoryzował się i pracował na Politechnice Kijowskiej, a potem na Politechnice Warszawskiej, gdzie był

dziekanem Wydziału Chemicznego i rektorem Uczelni. Pełnił także ważne funkcje społeczne – był w latach 1935-1939 senatorem i ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Z inicjatywą budowy pomnika wystąpiła Politechnika Kijowska. My gorąco ten projekt poparliśmy. Odsłonięcie pomnika prof. Świętosławskiego było nie tylko wzruszające, ale w mojej opinii było to wydarzenie pouczające i optymistyczne w swojej wymowie. Wykraczało poza ramy środowisk dwóch uczelni, szerzej obejmując Polaków i Ukraińców i wskazując, że w naszym burzliwym świecie – mimo różnic, mimo naszej trudnej historii – możemy mieć wspólne cele i ideały.

Zorganizowaliśmy Dni Niemieckie w Politechnice Warszawskiej, w odpowiedzi na ubiegłoroczne Dni Polskie w Technische Universität w Berlinie. Gościem był m.in. prezydent tej uczelni Jörg Steinbach. Duże zainteresowanie studentów i ich uczestnictwo w tym wydarzeniu utwierdza nas w przekonaniu, że dotychczasowa dobra i owocna współpraca z Politechniką w Berlinie powinna być szerzej prezentowana w formie takich cyklicznych imprez. Nawiasem mówiąc: planujemy – na prośbę Ukrainy – zorganizować w Kijowie imprezę o podobnym charakterze, tzn. Dzień Polski na Politechnice Kijowskiej.

Współpraca międzynarodowa oraz internacjonalizacja dydaktyki i badań naukowych to jeden z głównych kierunków rozwojowych naszej uczelni, mający decydujący wpływ na postrzeganie jej w plejadzie czołowych uczelni Europy.

Sukcesem zakończył się II Światowy Zjazd Inżynierów Polskich zorganizowany przez Politechnikę Warszawską i współorganizowany przez NOT oraz Radę Polskich Inżynierów w Ameryce Północnej i Europejską Federację Polonijnych Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych. To wydarzenie także miało znaczący wpływ na postrzeganie Politechniki Warszawskiej na arenie międzynarodowej.

Utworzyliśmy w nowej formie prawnej, mianowicie spółki prawa handlowego, Instytut Badań Stosowanych, którego jednym z fundamentalnych celów jest transfer technologii oraz komercjalizacja wyników badań naukowych.

Przebudowujemy system informatyczny Uczelni, nadając temu procesowi nowy kształt organizacyjny poprzez utworzenie Centrum Informatyzacji. Implementujemy elektroniczne repozytorium wszystkich osiągnięć pracowników Politechniki. Również poprawie komunikacji wewnątrzuczelnianej służyć będzie Biuletyn Politechniki Warszawskiej wydawany w wersji elektronicznej.

Cieszą nas odkrycia naukowców i ich sukcesy w staraniach o granty, takie na przykład, jak udział w Human Brain Project – flagowym projekcie Unii Europejskiej realizowanym przez najbliższe dziesięć lat w ponad 80 międzynarodowych instytucjach badawczych z funduszem w wysokości miliarda euro.

Drugim wielkim projektem flagowym Unii Europejskiej z podobnej wielkości funduszem, w którym zaangażowani są badacze z Politechniki, jest projekt „Grafen”.

Czwórka naszych naukowców otrzymała granty badawcze w ostatniej czwartej edycji Programu LIDER – jednego z głównych programów Narodowego Centrum Badań i Rozwoju skierowanego do naukowców prowadzących przełomowe badania. Ta czwórka dołączyła do grona dziesięciu laureatów z poprzednich edycji, którzy skutecznie realizują swoje projekty.

Ostatni tzw. „polski Nobel” Fundacji na rzecz Nauki Polskiej trafił do czterech uczonych, wśród których znalazł się prof. Mieczysław Mąkosza z Wydziału Chemicznego.

Nasi studenci znów zadziwili swoimi osiągnięciami nie tylko rodaków, ale również Amerykanów, zdobywając w konkursie Aero Design’2013 wszystkie możliwe nagrody i wyróżnienia. Ten międzynarodowy konkurs dla studentów kierunków lotniczych jest uważany za jeden z najbardziej prestiżowych w świecie.

W maju premier Donald Tusk wręczał nagrody wybitnie utalentowanym studentom – laureatom programu „Generacja Przyszłości”; 10% nagrodzonych projektów pochodziło z Politechniki Warszawskiej.

Zespół Studenckiego Koła Aerodynamiki Pojazdów SKAP został zwycięzcą zawodów Shell Eco-Marathon 2013 rozgrywanych na ulicznym torze w Rotterdamie. Skonstruowany przez nich pojazd przebył ponad 334 kilometry na jednym litrze benzyny.

To tylko niewielka część naszych osiągnięć – wszystkich wymienić nie sposób. Są one zauważane i znajdują odbicie w ocenach rankingowych.

Utrzymując racjonalny stosunek i pewien dystans do różnych rankingów, nie sposób pominąć naszych osiągnięć także w tym względzie. W przeprowadzonym od 11 lat rankingu szkół wyższych „Perspektywy” i „Rzeczpospolitej” Politechnika Warszawska znów zajęła I miejsce wśród uczelni technicznych oraz I miejsce w kategorii „uczelni najbardziej poszukiwanych przez pracodawców”. Podobnie jak w poprzednim roku, w ogólnym rankingu szkół akademickich zajęliśmy IV miejsce za uniwersytetami: Jagiellońskim, Warszawskim i Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W podrankingu „kierunków technicznych” wśród kierunków uprawianych w PW uzyskaliśmy dla wszystkich kierunków – poza jednym – najwyższą notę. Cieszą także czołowe miejsca wśród kierunków nietechnicznych, a szczególnie nauczanie na kierunku „matematyka”.

Z wielkim zadowoleniem przyjęliśmy informację o naszych pozycjach w pierwszym „naukowym rankingu uczelni” tygodnika „Polityka”: Politechnika Warszawska zajęła w nim I miejsce w grupie uczelni technicznych i III – w zestawieniu ogólnym.

Wysoką jakość kształcenia potwierdzają wyniki akredytacji instytucjonalnej i programowej PKA, wśród których znajdujemy 6 ocen wyróżniających. Równie wysokie oceny uzyskujemy w systemie akredytacji środowiskowej. Potwierdzają to również jeszcze gorące wyniki oceny parametrycznej jednostek naukowych.

Sukcesem był nasz udział w pierwszej edycji ogłoszonego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego konkursu dla jednostek, które wdrożyły najbardziej zaawansowane systemy poprawy jakości kształcenia i opracowały najlepsze programy kształcenia, zgodnie z wymaganiami określonymi w Krajowych Ramach Kwalifikacji. Cieszy niezmiernie fakt, że cztery wydziały: Wydział Mechaniczny Energetyki i Lotnictwa, Wydział Inżynierii Chemicznej i Procesowej, Wydział Mechatroniki i Wydział Budownictwa, Mechaniki i Petrochemii w Płocku otrzymały po milionie złotych, które mogą przeznaczyć na dalsze doskonalenie oferty edukacyjnej.

Nowym formom kształcenia poświęcamy i będziemy poświęcać wiele uwagi, pamiętając, że inżynierów-innowatorów nie można kształcić w tradycyjny sposób. Kształcenie inżynierów wymaga innowacji i jest na te innowacje podatne.

Dziś można wyróżnić dwa istotne trendy w nowoczesnej edukacji inżynierów:

- kształcenie ukierunkowane problemowo, oparte na projektach i kształceniu projektowym na wzór najnowocześniejszych uczelni amerykańskich i europejskich oraz
- powszechne kształcenie przez Internet.

W naszych działaniach powinniśmy i będziemy uwzględniać każdy z tych trendów.

Nowe formy kształcenia oznaczają też wdrażanie idei uczenia się przez całe życie i twórcze rozwinięcie idei powszechnego kształcenia przez Internet. Dobrze jest przypomnieć, że należymy do prekursorów kształcenia na odległość w Polsce – nasze OKNO kształci już od 12 lat. Wydaje się, że przyszła pora, aby Ośrodkowi Kształcenia na Odległość dać nową, ważną rolę do odegrania, która wiązałaby się ze statusem naszej Uczelni.

Proces zmian dotyczy więc całego zakresu dydaktyki: I, II i III stopnia studiów. Ma go wspomóc stworzenie bazy umożliwiającej pełnym entuzjazmu

studentom twórcze eksperymentowanie inżynierskie. Myślę tu o Interdyscyplinarnym Centrum Innowacji Naukowych, którego sercem pompującym innowacje naukowe ma być Centrum Kół Naukowych, powiązane z istniejącym Centrum Studiów Zaawansowanych, a w efekcie – poprzez nowoutworzony Instytut Badań Stosowanych transfer najbardziej oryginalnych i dojrzałych technologii do szeroko rozumianej gospodarki, w tym najwyższej rangi interdyscyplinarnych działań z zakresu obronności i bezpieczeństwa oraz badania przestrzeni kosmicznej.

Młodzi naukowcy z ogromnym kapitałem przynależnej młodości bezkompromisowości i odwagi w innowacjach naukowych, zapału i wykorzystania bardzo dobrego, często na najwyższym światowym poziomie wykształcenia, jakie uzyskują w naszej *Almae Matris*, a także w wielu innych polskich uniwersytetach, połączone z wiedzą i doświadczeniem ich profesorów – to nasze największe atuty w tej wielkiej ogólnoswiatowej grze o rozwój i dobrobyt. My wszyscy, całe środowisko, mamy tu ogromne obowiązki i wyzwania. Nowe formy działalności, które dyskutujemy i wdramy, pozwolą nam tym wyzwaniom sprostać.

Szanowni Państwo!

Okolicznością determinującą warunki, w których działamy, były i są finanse. Ich brak ciągle odczuwamy. Ale możemy pochwalić się pewnymi sukcesami w zdobywaniu środków, dzięki którym modernizujemy i rozwijamy bazę materialną Uczelni. Uzyskaliśmy środki finansowe na rozbudowę gmachu Nowej Kieślarni Wydziału Transportu. Dzięki temu Wydział zyska m.in. laboratorium wyposażone w nowoczesny system sterowania ruchem na stacjach kolejowych oraz Metra Warszawskiego. Rozbudowujemy Gmach Wydziału Elektroniki i Technik Informacyjnych oraz tworzymy sieć laboratoriów dydaktycznych. Wspólnie z Wojskową Akademią Techniczną przebudowujemy Instytut Techniki Lotniczej i Mechaniki Stosowanej MEiL tak, aby w przyszłości wspólnie prowadzić numeryczno-doświadczalne badania lotniczych silników turbinowych. W stadium końcowym znajduje się realizowana przez konsorcjum uczelni warszawskich i PAN budowa Centrum Badań Przedklinicznych i Technologii, gdzie mamy znaczący udział. W fazę realizacji weszło wielkie zadanie inwestycyjne: Warszawska Przestrzeń Technologiczna – Centrum Zarządzania Innowacjami i Transferem Technologii Politechniki Warszawskiej. Dzięki temu będzie możliwe stworzenie najważniejszego na Mazowszu ośrodka zajmującego się tą tematyką. Rozpoczyna się budowa CEZAMAT-u – zespołu supernowoczesnych laboratoriów naukowych, które – mamy nadzieję – staną się generatorem innowacji. Inwestycje te finansowane są ze Środków Funduszy Strukturalnych.

Znaczenie takich inwestycji jest nie do przecenienia. Dzięki nim chcielibyśmy szybko widzieć wyraźne efekty badań naukowych w gospodarce. Niestety, pod względem innowacyjności Polska zajmuje odległe pozycje. Każda inicjatywa wspierająca kreowanie innowacyjności w Polsce jest w tej sytuacji na wagę złota. Aby skutecznie i systematycznie stymulować rozwój polskich technologii i budować gospodarkę opartą na wiedzy, Politechnika Warszawska wspólnie z Politechniką Łódzką, Wojskową Akademią Techniczną oraz Instytutem Podstawowych Problemów Techniki PAN podjęła inicjatywę utworzenia Polskiego Instytutu Technologii. Działający na zasadzie konsorcjum Instytut za swoje strategiczne cele uznał integrację polskiego potencjału B+R oraz pogłębienie współpracy z polskimi przedsiębiorstwami, realizację kluczowych dla polskiej gospodarki projektów i programów badawczych oraz podniesienie innowacyjności polskiej gospodarki poprzez rozwój polskich strategicznych technologii. Do konsorcjum przystąpiło już 8 jednostek naukowych. Wczoraj, w obecności Premiera Rządu Pana Donalda Tuska, podpisaliśmy wspólnie z Politechniką Łódzką i Wojskową Akademią Techniczną porozumienie o wspólnych konkretnych działaniach w tym zakresie.

Jest wiele kluczowych wieloletnich projektów badawczych, które mogą zdynamizować gospodarkę i w których Politechnika Warszawska powinna uczestniczyć. Dotyczą one obrony przeciwrakietowej, polskich technologii dla gazu łupkowego, odnawialnych źródeł energii, kolei dużych prędkości. Aktywnie uczestniczymy w naukowo-technologicznej platformie współpracy „Inteligentne Urządzenia i Systemy Energetyki Rozproszonej”, działającej na rzecz rozwoju energetyki rozproszonej opartej na odnawialnych źródłach energii, oraz w sieci naukowej pod nazwą „Krajowe Centrum Inżynierii Kosmicznej i Satelitarnej”, mającej za zadanie wsparcie polskiego przemysłu kosmicznego poprzez stworzenie platformy współpracy z ośrodkami badawczymi i uczelniami w Polsce. Prowadzimy intensywne prace przy powołaniu konsorcjum w obszarze *Smart City*, mające na celu stworzenie koncepcji budowy i rozwoju trwałego ekosystemu miejskiego w oparciu o najnowocześniejsze rozwiązania teleinformatyczne.

Politechnika Warszawska ze swoimi kompetencjami i potencjałem intelektualnym jest przygotowana do podejmowania projektów wagi i skali państwowej, zawsze pozostając otwarta na sprawy ważne dla Państwa. Należą do nich również te najtrudniejsze, dotyczące obrony, w tym obrony przestrzeni powietrznej RP. Podjęcie tego wyzwania to nasza odpowiedź na inicjatywę ustawodawczą Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej budowy w Polsce własnego systemu obrony przeciwrakietowej jako części systemu Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Prace w tej dziedzinie podjęliśmy z końcem 2012 roku, przedkładając jednocześnie stosowne propozycje Ministerstwu Obrony Narodowej. Cieszą nas zapowiedzi resortu obrony, ale czekamy na jednoznaczne decyzje, zapewniające stabilność finansowania w całym cyklu. Musimy jednak zaznaczyć, jako środowisko naukowe, że oświadczenia władz zmian w tej dziedzinie, jak dotąd pozostały w warstwie deklaratywnej.

Zwracamy uwagę, że jedynie zdolności obronne oparte o rozwiązania własne i wytworzone w kraju produkty stanowią gwarancje i skuteczność zapewnienia bezpieczeństwa Państwa. Rozumiemy oczywiście znaczenie współpracy sojuszniczej, wskazując na otwartość i współdziałanie. Uruchomienie tego programu stanowi jednocześnie niespotykaną szansę rozwoju dla wielu dziedzin i przedsiębiorstw w tworzeniu nowych gałęzi polskiego przemysłu. W długofalowej projekcji takich rozwiązań powołaliśmy w Politechnice interdyscyplinarne studium doktoranckie technologii rakietowych, co pozwoli wykształcić kilkudziesięciu doktorów dla tej sfery.

Jednocześnie nie podzielamy prezentowanych poglądów, iż polski przemysł nie jest przygotowany do wdrożenia zaawansowanych technologii. Wybrane przedsiębiorstwa polskiego przemysłu dysponują nowoczesnym potencjałem i kadrą. Podejmujemy działania na rzecz trwałej współpracy z takimi firmami i tej intencji służyć ma podpisane kilka dni temu porozumienie z zakładami MESKO w Skarżysku Kamiennej.

Potrzeby gospodarki i realizacja badań z różnych obszarów, w tym np. obronności i bezpieczeństwa Polski, ale też udziału w europejskich badaniach przestrzeni kosmicznej, stwarzają przed nami nowe wyzwania co do kształcenia najwyższej kwalifikowanych kadr naukowych. Jesteśmy świadomi, że przy tak intensywnym rozwoju nowoczesnych technologii w XX i XXI wieku musi to obejmować całość natury ludzkiej i jej otoczenia, zarówno stricte materialnego, jak i duchowego. Służyć temu będzie rozpoczynający się za kilka dni w Warszawie Dziedziniec Dialogu. Będzie to cykl rozmaitych imprez, koncertów i dyskusji pomiędzy wierzącymi i ateistami, osobami innych wyznań we wspólnym, jakże potrzebnym dialogu intelektualnym. Będziemy gościć jedną z imprez także w murach naszej Uczelni.

Szanowni Państwo!

Ogromne znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania szkół wyższych ma dobre prawo. Dlatego z uwagą i wnikliwością obserwujemy reformatorskie działania Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, tak te dotyczące nowelizacji ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym*, jak i zmierzające w kierunku nowelizacji innych ustaw bezpośrednio wpływających na efektywność działania uczelni.

Mam tu na uwadze przede wszystkim ustawę *Prawo Zamówień Publicznych*, która w dzisiejszym kształcie *utrudnia* nam prowadzenie racjonalnej *polityki naukowej i dydaktycznej*.

Dobre, stabilne prawo odnosi się również do wewnętrznych aktów prawnych Politechniki Warszawskiej, przed wszystkim jej statutu. Przed nami stoi konieczność prac nad nowym statutem, bowiem ten z 2006 roku nie do końca odpowiada dzisiejszym uwarunkowaniom zewnętrznym i wewnętrznym.

Szanowni Państwo!

Stojąc tu w ubiegłym roku, gdy zaczynałem pełnić funkcję Rektora, przywoływałem cytát „Trzeba dużo zmienić, żeby wszystko pozostało bez zmian” ze znanej powieści „Lampart”. Wracam do tego pozornie paradoksalnego cytatu, żeby znów podkreślić, że po to właśnie zmieniamy i chcemy zmieniać Politechnikę Warszawską, aby utrzymać jej markę i renomę, zwiększając rangę oraz znaczenie międzynarodowe Uczelni.

Jednocześnie nie zapominamy, że funkcjonujemy w stolicy i Warszawie oraz Mazowszu chcemy służyć jak najlepiej. Stąd nasze usilne starania o coraz szerszą i ściślejszą współpracę z Miastem i Regionem. Przykładem niech będzie zawarte w marcu porozumienie o współpracy naukowo-dydaktycznej między Mazowieckim Urzędem Wojewódzkim a Politechniką Warszawską. Nawiązane wyśmienite stosunki i współpraca z Marszałkiem Województwa Mazowieckiego, Prezydentem Warszawy i Wojewodą Mazowieckim oraz władzami samych dzielnic, stwarzają nowe warunki rozwojowe naszej *Almae Matris*, szczególnie w przededniu nowej edycji Funduszy Strukturalnych na lata 2014-2020.

Szanowni Państwo!

W dniu inauguracji chciałbym życzyć wszystkim członkom naszej społeczności akademickiej, studentom, doktorantom i pracownikom Politechniki Warszawskiej wielu sukcesów i dużej satysfakcji z wykonywanej pracy.

Na koniec tradycyjnie chciałbym kilka słów skierować do najmłodszych członków społeczności akademickiej, do studentów I roku.

Drodzy Studenci I roku!

Za chwilę zostaniecie immatrykulowani i staniecie się pełnoprawnymi członkami naszej społeczności akademickiej. Będziecie kontynuatorami niemal stuletniej tradycji Politechniki Warszawskiej z polskim językiem wykładowym, której korzenie sięgają jednak znacznie głębiej, bowiem aż do roku 1826.

Życzę wam, abyście wyszli z murów Politechniki Warszawskiej jako ludzie mądrzy i światli, aktywni i twórczy, abyście nigdy nie rezygnowali z marzeń. Dobrze wykorzystajcie te lata, a potem zachowajcie Uczelnię w dobrej pamięci i wracajcie do niej, czując się członkami naszej wspólnoty akademickiej, tak jak Wasi starsi koledzy – absolwenci. Niech pobyt tutaj doskonali Wasze charaktery, niech studia rozwijają Waszą osobowość.

Dziękuję Państwu za uwagę.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE
Rektora Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie
profesora Tomasza Szapiro

**Dostojni Goście,
Szanowni Państwo,
Drogie Studentki i Studenci!**

Rok temu, inaugurując kadencję i rok akademicki 2012/2013 mówiłem o tym, że: *...złożoność procesów w otoczeniu wymaga odpowiedzi. Przystępujemy do budowy nowej **struktury Uczelni – związku trzech autonomicznych szkół, wyrazistych merytorycznie i sprawnych w działaniu**. Decentralizacja decyzji, monitoring kosztów i efektywności działań, podporządkowanie procesów administrowania wynikom monitoringu, nowe bodźce motywacyjne to instrumenty naszej zmiany. Reforma będzie miała charakter partycypacyjny – zapraszamy wszystkich do uczestnictwa...* Opisywałem plany władz akademickich SGH, priorytety i przyjęte przez nas wartości, którym podporządkować chcieliśmy naszą aktywność. Po niezwykle pracowitym pierwszym roku kadencji mam ogromną satysfakcję (myślę, że odczuwamy ją wszyscy), wynikającą głównie z przekonania (ale umocowaną również w dokumentach i faktach), że trzy pryncypia:

- szacunek dla wspólnoty studentów, pracowników i wychowanków naszej Uczelni,
- zgodne z naszą misją kształcenie i wychowywanie etycznych profesjonalistów dla sektora prywatnego i publicznego, i wreszcie
- ekonomicznie racjonalne działanie

były naszymi drogowskazami.

Ten sposób postępowania i rozumienia wartości poddajemy testowi czasu i Państwa ocenie. Taki egzamin nadaje bardzo konkretny sens słowu odpowiedzialność – odpowiedzialność za to, co robimy i odpowiedzialność przed tymi, dla których to robimy. **Takiego poddania się próbie prawdy i przyjęcia odpowiedzialności wymaga akademicki ład.**

Mam satysfakcję, mogąc Państwu powiedzieć, że potwierdziliśmy zdolność do pozyskania przychodów, uzyskując w roku 2012/2013 dodatni wynik finansowy, że potwierdziliśmy zdolność do oferowania kształcenia najwyższej jakości, osiągając w rankingu *Perspektyw* i *Rzeczpospolitej* 1. miejsce wśród uczelni ekonomicznych i 10. wśród wszystkich szkół wyższych w Polsce (co dla uczelni funkcjonującej w jednym obszarze nauki jest sukcesem o ogromnej wartości), że ostatnimi wynikami kategoryzacji jednostek potwierdziliśmy zdolność do prowadzenia badań naukowych na najwyższym poziomie. Dwa nasze kolegia – ponad 40% nauczycieli akademickich SGH – cieszą się laurem wybitności, a pozostałe trzy – oceną bardzo dobrą. Dodajmy, że **wyniki wypracowaliśmy sami, a oceny wystawiły nam obiektywne, niezależne od nas, wymagające podmioty zewnętrzne.**

Ta zewnętrzna ocena jest spójna z naszymi obserwacjami – wdrażane systemy i aplikacje informatyczne racjonalizują zarządzanie finansami, pozwalają śledzić na komputerach budżety naszych projektów, losy złożonych dokumentów, osiągnięcia naukowe. Mimo demograficznego niżu i skutków kryzysu – w odróżnieniu od wielu innych uczelni – **utrzymaliśmy rekrutację na ubiegłorocznym poziomie, a nawet zwiększyliśmy przychód z tego tytułu.**

Nasza wspólnota uczestniczyć może w inauguracji roku akademickiego nie tylko na tej sali, ale dzięki transmisji internetowej być może są z nami, jak wielu innych absolwentów, i Andrzej – dziś profesor Uniwersytetu Stanforda, i Przemek – profesor Uniwersytetu Berkeley, i Marcin z legendarnego U of T, Uniwersytetu Toronto, i Joasia – doktorantka na Sorbonie, i Agnieszka – studentka programu magisterskiego QEM, który dyplomujemy wspólnie z Sorboną. Nie mówię o Marku, Ewelinie i Kalinie – menedżerach i analitykach w SAPie, AT Karney i Google; oni obejrzą zapewne zapis dopiero w domu, jak tam dotrą. Nasi wychowankowie przychodzą do nas jako goście na wykłady, podsuwają projekty, pamiętają o naszych potrzebach w sferze doradztwa, praktyk studenckich i ekspertyz. Wymienieni właśnie bez nazwisk, symbolicznie, wychowankowie są przed czterdziestką...

Czwarty już krzyżyk – 31 i 33 lata – dźwigają także habilitowani doktorzy Kuba i Łukasz: ich profesury SGH finalizowane będą już za tydzień. To laureaci nagród *Polityki*, Fundacji Kronenberga, stypendiów ministerialnych, Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej i innych świetnych wyróżnień. To oni i ich rówieśnicy powoli przejmują pałeczkę w sztafecie najwybitniejszych naszych wychowanków, którzy z nami są i byli od zawsze. Wszyscy oni przynoszą nam dobre emocje i dumę z ich, a więc i naszych sukcesów. Ich rady, troska i – w chwilach dla nas trudnych – słowa otuchy, powiększają nasz kapitał mądrości.

Absolwentom depczą po piętach zespoły studenckie, w ogromnej konkurencji wygrywające konkursy, np. o milion na firmę. Zbudujemy im wszystkim Centrum i Portal Absolwenta.

Z powodzeniem rozbudowujemy tę wspólnotę – ogromną popularnością cieszy się Uniwersytet Dziecięcy i Akademia Młodego Ekonomisty, za wzór stawiana jest współpraca z Uniwersytetem Trzeciego Wieku. Jak mówiłem przed rokiem: *pójdziemy dalej tą drogą – mamy po temu rezerwy...* Wspominałem wtedy także, że: *... kluczowym zadaniem Uczelni jest szybkie pozyskanie nowych przychodów i efektywne nimi zarządzanie.* W sytuacji niżu demograficznego i zmniejszających się dotacji **kandydat na studia, przedsiębiorca szukający ekspertyz lub innowacji musi w wyszukiwarce Google znaleźć SGH na liście wyników.** Temu wymogowi właśnie odpowiadają nazwy zapowiedzianych w reformie Szkół – Biznesu, Ekonomii i Polityki Publicznej. Biznes, ekonomia i polityka publiczna, menedżer sektora prywatnego i publicznego, analityk ekonomista, wykształcenie oparte na podstawach naukowych – to są pojęcia, którymi na świecie porozumiewa się nasz potencjalny partner.

Czujemy się i jesteśmy w tych obszarach kompetentni. Obok uprawnień przyznanych nam w innych dyscyplinach, opracowaliśmy i złożyliśmy wniosek o uprawnienia do prowadzenia przewodów habilitacyjnych w dyscyplinie finanse. Posiadamy wielokrotne uprawnienia do doktoryzowania we wszystkich poszukiwanych dyscyplinach naukowych, w tym od wczoraj – w dyscyplinie nauki o polityce publicznej.

Łączymy się, konsolidujemy, głównie po to, by sprostać wymaganiom projektów wysokobudżetowych – otrzymują je duże podmioty i konsorcja złożone z dużych podmiotów. Liczba instytutów i katedr spadła z około 70 do 50. Uchwała kierunkowa Senatu z czerwca 2013 r. zmniejszy liczbę jednostek podstawowych – 5 kolegiów zastąpią 3 szkoły. Zmiany struktury administracji dotyczą 280 z 480 naszych kolegów. Ten proces, w połączeniu z praktykowaną już w rozszerzającej się skali decentralizacją decyzji i budżetów oraz z transparentnym systemem informowania, a więc mądrą autonomią, to nasz sposób na zwiększenie sprawności działania wszystkich uczelnianych aktywności. Jest on i będzie prowadzony partycypacyjnie – **wsłuchujemy się we wszystkie opinie i traktujemy z powagą zgłaszane wątpliwości.**

Za nami ogromna praca związana z budową wspólnego rozumienia słów i celów, z określeniem obszarów zgody i różnic, które można rozstrzygnąć, głosując lub negocjując – wzięło w niej udział praktycznie całe środowisko. Chciałbym tu jako przykład wymienić środowisko studenckie. Oparta na danych przywołanych w raporcie tzw. studenckiego Think Tanku i w późniejszych dokumentach twarda krytyka zdecydowała o merytorycznym przebiegu

debaty o Szkole Polityki Publicznej. A debata ta miała wielkie znaczenie dla doprecyzowania całej koncepcji i jej ostatecznego sukcesu.

W środę 26 czerwca 2013 r. zdecydowaliśmy o kierunku zmiany i wyborze ścieżki legislacji związanej z konsolidacją – o utworzeniu szkół oraz przejściu do fazy rekonstrukcji statutu, a potem – o wykonaniu jego postanowień. To zadanie na ten rok akademicki. Za rok, w 2014 roku przyjmimy studentów jeszcze w dzisiejszym systemie studiów, ale już w nowej strukturze Uczelni. Za dwa lata, w 2015 roku, przedstawimy nowe programy kształcenia, nie rezygnując z tych, które dziś budują naszą reputację i zaprosimy studentów do ich studiowania.

Chciałbym zakończyć uwagami osobistymi.

Ten intensywny rok wymagał ode mnie, debiutanta, determinacji, cierpliwości i bardzo wielu, doprawdy bardzo wielu godzin pracy. Nie wszystkich umiałem przekonać i mam świadomość, że nie każdego przekonują podane tu argumenty i wyniki, choć to efekty nie tylko mojego zaangażowania, ale pracy kilku setek różnych osób. Przyjmuję to z szacunkiem i pokorą. Będę szukał innych jeszcze uzasadnień i próbował przekonać nieprzekonanych do swoich racji, będę zabiegał o ich współpracę. Nie byłbym w stanie sprostać swoim zadaniom, nawet w tej części, którą wszyscy akceptujemy, bez wsparcia radą i sercem całej armii ludzi – kolegów z naszego i z wielu środowisk akademickich, studentów, kierownictwa ministerstwa i innych władz, osób duchownych, przedstawicieli mediów, przyjaciół rektorów z KRASP-u i KRUE. Dziękuję! Cieszę się, że mogę tak wielu z Was tu dzisiaj zobaczyć, dzielić się radością z rozpoczęcia nowego roku akademickiego i zaprosić do kontynuowania współpracy.

Kończę zatem, życząc w nowym roku akademickim szczęścia i sukcesów w życiu osobistym i zawodowym. Powodzenia!

SYSTEMY INNOWACJI WE WSPÓŁCZESNEJ GOSPODARCE ŚWIATOWEJ

Wykład inauguracyjny w Szkole Głównej Handlowej
w Warszawie

MARZENNA ANNA WERESA

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

**Wasze Magnificencje, Wysoki Senacie,
Dostojni Goście!**

Przypadł mi w udziale zaszczyt wygłoszenia pierwszego wykładu w roku akademickim 2013/14. Chociaż rozpoczynamy rok akademicki, to sędzę, że warto jeszcze na chwilę zatrzymać wspomnienie z wakacji i dlatego w czasie dzisiejszego wykładu chciałabym zabrać Państwa w niezwykłą podróż. Będzie to podróż w poszukiwaniu źródeł innowacji.

Możemy żeglować, jak powiedział przed chwilą Pan Profesor Osiatyński, możemy też surfować i przenosić się w czasie i w przestrzeni – myśl jest bowiem wolna, nie zna granic.

I do takiej podróży dziś Państwa zapraszam.

Celem naszej podróży jest poznanie różnych systemów innowacji, a także poszukiwanie odpowiedzi na kilka pytań, które chyba od wieków nurtują badaczy różnych dyscyplin nauki.

Po pierwsze, warto zapytać o przyczyny różnic w innowacyjności krajów. Dlaczego np. proch wynaleziono w Chinach, maszyna parowa powstała na Wyspach Brytyjskich, a półprzewodniki czy tranzystory opatentowano w Stanach Zjednoczonych? Po drugie, nasuwa się też pytanie o zmiany, jakie dokonyją się na innowacyjnej mapie świata w najbliższej przyszłości. Czy w ciągu najbliższych 10-15 lat centrum innowacyjne świata przesunie się do Azji?

I kolejne pytanie, które dziś nurtuje badaczy, dotyczy nowych wymiarów innowacji. Jako naukowiec prowadzący badania w tym obszarze, chciałabym

podzielić się z Państwem refleksjami na temat nowych ujęć innowacyjności i pokazać nowe trendy w badaniach z zakresu ekonomii innowacji.

Nasza podróż rozpocznie się w latach 40. XX w., kiedy za sprawą austriackiego ekonomisty Josepha Schumpetera pojęcie „innowacja” zostało wprowadzone do nauk ekonomicznych. Schumpeter użył pojęcia „twórcza destrukcja” uznając, że w ten sposób można opisać proces dokonywania przełomowych odkryć. To właśnie przedsiębiorcy i ich rewolucyjne pomysły stanowiły według Schumpetera siłę, która mogła zapewnić długotrwały rozwój gospodarczy. Tezę tę potwierdzają badania nad wzrostem gospodarczym prowadzone przez współczesnych ekonomistów, na przykład przez Paula Romera, Philippe’a Aghiona, Petera Howitta. Szczególną rolę innowacji w gospodarce akcentują także koncepcje konkurencyjności. Jak zauważa Michael Porter, to zdolność przedsiębiorstw do wprowadzania innowacji i do podnoszenia poziomu technologicznego decyduje o konkurencyjności gospodarek narodowych.

Zarówno najnowsze koncepcje teoretyczne, jak i praktyczne doświadczenia przedsiębiorców wskazują, iż obecnie kluczowym czynnikiem wzrostu gospodarczego i konkurencyjności są innowacje i kapitał ludzki, który jest niezbędny do tworzenia i wdrażania nowych pomysłów. W związku z tym wracam do pytania o przyczyny różnic w innowacyjności krajów, regionów i branż. Czy u podłoża tych różnic leży wyposażenie w kapitał ludzki, czy nierównomierny rozwój technologiczny, a może raczej nakłady finansowe na tworzenie nowej wiedzy? Odpowiedzi na to pytanie nie można sprowadzić do wskazania tylko jednego, najważniejszego czynnika innowacyjności. O tym, że niektóre podmioty i terytoria są bardziej innowacyjne niż inne, decyduje splot czynników technologicznych i instytucjonalnych składających się na system innowacji. Koncepcja systemu innowacji, która pozwala narysować innowacyjną mapę świata, łączy w sobie aspekty technologiczne innowacji, charakterystykę kapitału ludzkiego, zasoby wiedzy zakumulowane we wcześniejszych okresach oraz czynniki instytucjonalne. Właśnie takie, pełne ujęcie wielu różnorodnych, powiązanych ze sobą elementów pozwala na ocenę procesów innowacyjnych w gospodarce światowej i ich skutków dla pozycji innowacyjnej i konkurencyjnej krajów, regionów i branż. Co więcej, podejście systemowe do innowacji pojawia się nie tylko w koncepcjach teoretycznych, ale również podkreślają je przedsiębiorcy. Steve Jobs, twórca firmy Apple i chyba jeden z najbardziej charyzmatycznych innowatorów naszych czasów, twierdził: „Świetne rzeczy w biznesie nigdy nie mają jednego autora. Najdoskonalsze produkty są dziełem zespołu ludzi”. Aby te zespoły mogły efektywnie pracować i aby innowacje mogły powstawać, potrzebni są więc nie tylko kreatywni ludzie czy pieniądze przeznaczone na badania i rozwój. Potrzebne są przede wszystkim sprawne instytucje,

które regulują współdziałanie różnych zespołów. Pod pojęciem instytucji rozumiem – zgodnie z definicją Douglasa Northa – obowiązujące w danym kraju normy i regulacje oraz procedury służące do zabezpieczenia ich przestrzegania. Do tego zagadnienia nawiązywali kontynuatorzy rozwijanej przez Josepha Schumpetera ekonomii ewolucyjnej, między innymi: Richard Nelson, Sindy Winter, Nathan Rosenberg, Giovanni Dosi, Bo Carlsson. Są to przedstawiciele i prekursorzy koncepcji systemów innowacji, która wyłoniła się z nurtu ekonomii ewolucyjnej.

Drugi nurt, dzięki któremu powstało systemowe podejście do innowacji, to koncepcje interaktywnego uczenia się, które rozwijali m.in. Christopher Freeman – autor pojęcia „system innowacji”, a także Bengt-Ake Lundvall, Stan Metcalfe, Charles Edquist i kontynuatorzy ich badań. Oba nurty, z których wywodzi się koncepcja systemowego ujęcia innowacji (ewolucyjny i oparty na badaniu procesów uczenia się) uznają, iż kluczowe elementy systemów innowacji to kreatywni ludzie i interakcje między nimi, wspomagane przez sprawne instytucje.

W gospodarce światowej funkcjonuje wiele różnorodnych systemów innowacji: systemy narodowe, regionalne, metropolitarne, branżowe, technologiczne. Poszukując odpowiedzi na postawione na wstępie pytanie o przyczyny różnic w innowacyjności krajów, należy odwołać się do narodowego wymiaru systemów innowacji. Typologia narodowych systemów innowacji pozwala wyróżnić kilkanaście typów tych systemów. Na przykład, w grupie tzw. dynamicznych systemów innowacji znajduje się Szwajcaria, Finlandia, Szwecja, Singapur, Irlandia. Jednocześnie, kraje te zalicza się w rankingach do światowych liderów innowacyjności. Główne cechy dynamicznego systemu innowacji to jego ciągła zmiana, szybki rozwój zasobów wiedzy i kapitału ludzkiego, znaczne umiędzynarodowienie, zarówno biznesu jak i sfery badawczo-rozwojowej, duża elastyczność struktur, a także silne powiązania sieciowe głównych aktorów tych systemów, które są możliwe dzięki sprawnie działającym instytucjom.

W obrębie grupy dynamicznych systemów innowacji można jednakże zauważyć dwa różne podejścia do rozwoju tych systemów. Jedno podejście polega na wykorzystaniu internacjonalizacji jako głównego czynnika rozwoju wewnętrznych zasobów – widzimy takie podejście np. w Singapurze czy w Irlandii. Druga droga rozwoju dynamicznych systemów innowacji polega na koncentracji na wykorzystaniu i rozwoju zasobów wewnętrznych – taką ścieżkę rozwoju wybrały Finlandia, Szwecja czy Szwajcaria. Nacisk kładzie się tu na przede wszystkim na edukację opartą o rodzime zasoby oraz na sprawne instytucje, a otwartość i integrację ze światem traktuje się jako czynnik wspomagający.

Te dwa kraje – Singapur oraz Finlandia – wyróżniające się na tle dynamicznych NSI, ukształtowały swoje systemy innowacji w odmienny sposób, jednak kluczową rolę w obu przypadkach odegrały instytucje systemu, w tym narzędzia polityki innowacyjnej. Wśród rozwiązań instytucjonalnych systemu innowacji Singapuru największe znaczenie miało umiędzynarodowienie, zarówno sektora biznesu, jak i nauki. Po pierwsze, już od lat 70. XX wieku do rozwoju technologicznego wykorzystano zagraniczne inwestycje bezpośrednie. Chodziło przy tym nie tylko o przyciąganie do Singapuru kapitału zagranicznego, zwłaszcza do dziedzin zaawansowanych technologicznie, ale o włączenie korporacji transnarodowych w proces tworzenia wiedzy i jej transferu do firm lokalnych. W jaki sposób to zostało dokonane? Nie chciałbym omawiać instrumentów polityki innowacyjnej nakierowanych na tworzenie zdolności absorpcyjnej lokalnego biznesu. Z perspektywy środowiska naukowego, jakie reprezentujemy, myślę, że ciekawe jest pokazanie nowatorskich rozwiązań instytucjonalnych w obszarze nauki. Takim właśnie rozwiązaniem było utworzenie w Singapurze międzynarodowego ośrodka edukacyjnego, w którym, dzięki odpowiednim aliansom z lokalnymi partnerami, ulokowały się wiodące w świecie uniwersytety, takie jak np. Massachusetts Institute of Technology czy Wharton University of Pennsylvania. Ponadto, wprowadzono zachęty dla światowej sławy naukowców do rozpoczęcia badań na terenie Singapuru, zwłaszcza w dziedzinie ICT i badań biomedycznych. Zmiany dotyczyły warunków prowadzenia badań naukowych, systemu wynagrodzeń oraz nowych form organizacji badań i współpracy z biznesem, takich jak klastry naukowo-biznesowe. Sukces tej strategii jest widoczny w znaczącej poprawie wskaźników innowacyjności. Na przykład, w ostatniej dekadzie nastąpił ponad pięćdziesięcioprocentowy wzrost liczby naukowców w stosunku do liczby mieszkańców. Przekłada się to na szybki wzrost liczby publikacji naukowych, cytowań i patentów.

Odminną strategią rozwoju narodowego systemu innowacji charakteryzuje się Finlandia – drugi z krajów wyraźnie wyróżniających się na tle dynamicznych systemów innowacji. W Finlandii kluczem do budowania pozycji innowacyjnej był przede wszystkim rozwój aktywów wewnętrznych – lokalnego kapitału ludzkiego. Nakłady na edukację ze źródeł publicznych stanowiły w Finlandii około 6% do PKB, (średnio na świecie jest to znacznie mniej, ok. 4%). Finlandia charakteryzuje się także jednym z najwyższych w skali świata wskaźnikami intensywności badań i rozwoju. Ponad 3,5% PKB przeznaczają na badania i rozwój (wobec średniej w świecie ok. 2%), towarzyszy temu dynamiczny wzrost liczby naukowców – na tysiąc mieszkańców przypada ponad siedmiu badaczy (średnia na świecie jest ponad pięciokrotnie niższa). Kolejny czynnik sukcesu Finlandii w tworzeniu sprawnego systemu innowacji

to wybór wyraźnych priorytetów rozwoju technologicznego, za które uznano technologie informatyczno-komunikacyjne.

Mamy zatem tzw. dynamiczny model narodowego systemu innowacji, dwie różne ścieżki umacniania pozycji przez liderów innowacyjności, które porównałam przywołując przykład Singapuru i Finlandii. I co dalej? Czy te systemy innowacji będą w stanie utrzymać swoją przewagę w dłuższym okresie?

Odpowiadając na to pytanie, chciałabym odwołać się do filozofii i zacytować słowa profesora Leszka Kołakowskiego, który w książce pt. *Mini wykłady o mari sprawach* zauważa: „Gdy się przez czas jakiś obserwuje pewien stały kierunek przemian, złudzenie, że tak już będzie zawsze, jest całkiem naturalne, lecz z reguły fałszywe”. Złudzeniem jest więc to, że raz obrana ścieżka rozwoju systemu innowacji, która pozwoliła zdobyć pozycję lidera nie wymaga dalszych zmian i korekt. Przeciwnie, dynamiczna natura innowacji zmusza do ciągłych zmian tej ścieżki. Przykładem tego może być Finlandia i osłabienie jej pozycji innowacyjnej w ciągu ostatnich dwóch lat, wynikające między innymi z braku dywersyfikacji rozwoju systemu innowacji i zbyt silnego uzależnienia od rozwoju tylko jednej grupy technologii – technologii informatyczno-komunikacyjnych.

Jak zatem będą wyglądały systemy innowacji za 10-15 lat? Sądzę, że w takim stosunkowo krótkim okresie nie możemy spodziewać się zasadniczych zmian na innowacyjnej mapie świata. Dlaczego? Otóż, jak spojrzymy na udział poszczególnych państw w tworzeniu technologii wykorzystywanych na skalę globalną, to okazuje się, że dostawcą netto technologii dla świata są przede wszystkim Stany Zjednoczone, gdzie przychody związane ze sprzedażą technologii za granicę są ponad trzykrotnie wyższe niż wydatki na ten cel i przewaga ta systematycznie wzrastała w ostatniej dekadzie. Do grupy państw o przewadze eksportu technologii nad importem zaliczają się również Szwecja, Francja, Japonia, Wielka Brytania oraz Holandia. Stosunkowo zbilansowane obroty technologiczne z zagranicą mają Norwegia, Niemcy, Finlandia i Izrael. Natomiast znaczny import technologii, kilkakrotnie przewyższający ich eksport, mają na przykład Chiny, Indie czy Brazylia. Ujemny bilans obrotów technologicznych mają także kraje, które nie tak dawno awansowały do grona liderów innowacyjności, w tym Singapur i Korea Południowa. Oznacza to, że zamykanie luki technologicznej jest procesem długotrwałym. Badania empiryczne prowadzone w krajach OECD wykazały, iż potrzeba około 40-50 lat, aby zmienić profil technologiczny danego kraju. Nie można zatem oczekiwać, że zasadnicze zmiany na innowacyjnej mapie świata nastąpią w ciągu jednej dekady, a kierunek tych zmian nie jest raz na zawsze przesądzony.

Kończąc naszą dzisiejszą podróż po całym świecie w poszukiwaniu źródeł innowacji, chciałabym wspomnieć o nowych kierunkach w badaniach nad innowacyjnością. Mówiłam przed chwilą, na przykładzie Singapuru i Finlandii, o nowych rozwiązaniach instytucjonalnych w zakresie nauki i techniki, czyli o innowacjach instytucjonalnych. Kolejny nurt prac naukowych to innowacje społeczne i związane z nimi tzw. społeczne przedsiębiorstwa.

Inny, nowy obszar badań nad innowacyjnością to tzw. „oszczędne innowacje”. Ten kierunek badawczy nie jest jeszcze w Polsce podejmowany na szerszą skalę i dlatego nawet sam termin, będący tłumaczeniem angielskiego określenia „frugal innovations”, jeszcze się nie upowszechnił. Termin ten oznacza nowe rozwiązania, które – dzięki zminimalizowaniu zużycia materiałów – pozwalają na zmniejszenie kosztów produkcji i eksploatacji danego produktu, ale odbywa się to kosztem obniżenia jakości. Dobrym przykładem „oszczędnych innowacji” jest kieszonkowy elektrokardiograf do przeprowadzania badań serca, wynaleziony w Bangalore w Indiach w laboratorium firmy General Electric. To urządzenie doprowadziło do zmniejszenia kosztów badań EKG do 1 dolara na osobę. Choć jakość tych badań nie jest tak wysoka, jak badań laboratoryjnych, to korzyścią jest objęcie diagnostyką chorób serca dużej grupy ludności. Uważa się, że ten typ innowacji pozwoli na poprawę warunków życia najbiedniejszych mieszkańców naszego globu i jest drogą do zmniejszenia problemu wykluczenia.

Nie ulega wątpliwości, że temat innowacyjności i systemów innowacji będzie intensywnie eksplorowany nie tylko na gruncie nauk ekonomicznych. Sądzę, że potrzebne są szerokie, interdyscyplinarne badania tych zagadnień. O tych przyszłych poszukiwaniach można krótko powiedzieć, przytaczając sentencję współczesnego polskiego poety i satyryka Władysława Grzeszczyka, który napisał: „Nie to co wiemy, lecz to, co chcemy wiedzieć świadczy o naszej mądrości...”.

Wierzę, że tej mądrości w instytucjach akademickich nie zabranie. Ważne jest, aby ciągle stawiać nowe pytania i poszukiwać na nie odpowiedzi. Takiej dociekliwości badawczej życzę całej społeczności akademickiej w nadchodzącym roku i w kolejnych latach akademickich.

Dziękuję za uwagę.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE
Rrektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego
profesora Marka Krawczyka

**Panowie Ministrowie,
Wasze Eminencje,
Wasze Magnificencje,
Drodzy Goście,
Członkowie społeczności akademickiej
i nowo przyjęci Studenci!**

Prawdziwa wiedza to znajomość przyczyn
Arystoteles

Uroczyste rozpoczęcie roku akademickiego jest dla całej społeczności akademickiej wydarzeniem wyjątkowym. Pokazuje jak na uczelni tradycja przeplata się z nowoczesnością; celebrowane od lat zwyczaje – przemarsz orszaku akademickiego, ślubowanie studentów, rozbrzmiewający hymn *Gaudeamus* – towarzyszą podsumowaniu najnowszych osiągnięć i sukcesów oraz prezentacji planów na przyszłość.

Najważniejsze części uroczystości to ślubowanie studentów i wykład inauguracyjny, a więc pierwszy wykład po wypowiedzeniu przez rektora słów, że rok akademicki został właśnie rozpoczęty. Wybór osoby i tematu wykładu inauguracyjnego jest przywilejem rektora. Ale jest to także wyróżnienie wykładowcy. Tylko szczególne osobowości są zapraszane do wystąpienia w tym dniu. Dzisiejszego naszego wykładowcy prof. Leszka Balcerowicza – wicepremiera i ministra finansów, prezesa NBP, a przede wszystkim autora reform gospodarczych rozpoczętych w Polsce po roku 1989 nikomu nie musimy przedstawiać. Pan Profesor wygłosi wykład zatytułowany *Państwo. Demokracja. Wolność*.

Ale nim do niego dojdzie, pragnę podkreślić, że głównymi bohaterami dzisiejszej uroczystości są, jak co roku, nowo przyjęci abiturienti szkół średnich. W tym roku mieli wyjątkowo wysoko postawioną poprzeczkę i musieli się

wykazać bardzo wysoką punktację, by znaleźć się na liście wybrańców – studentów naszej Uczelni. Za to my, nauczyciele akademicy, będziemy mieć do czynienia z niezwykle uzdolnionymi i pracowitymi osobami. Warto pamiętać, że wiedza to majątek, którego nikt nie ukradnie, którego nie można kupić ani otrzymać w spadku. Trzeba samemu zapracować, by osiągnąć dobre wyniki.

Drodzy Studenci I roku!

Wybraliście zawód, który jest zawodem zaufania publicznego, cieszy się prestiżem, może być wykonywany wszędzie, ale wymaga nieustannej pracy, rzutuje na życie osobiste (choćby z racji dyżurów), jest stale oceniany i cenowany.

Studia medyczne, niezależnie od kierunku czy specjalności, to studia trudne i bardzo czasochłonne, ale ukończenie ich da Wam ogromną satysfakcję.

Jestem przekonany, że zdecydowana większość z Was ma odpowiednią motywację do wykonywania go. Niezależnie od dyplomu, który uzyskacie, będziecie brać udział w walce z chorobą, niesieniu ulgi w cierpieniu ludziom, którzy będą Waszymi pacjentami, obdarzą Was zaufaniem i poczuciem wdzięczności. Choć zdolności i talent to tylko część przyszłego sukcesu, w medycynie niezbędna jest praca i systematyczność.

Albert Einstein powiedział, iż „istota kształcenia w szkole wyższej polega nie na wpajaniu wiedzy faktograficznej, lecz na ćwiczeniu umysłu w dochodzeniu do tego, czego nie da się znaleźć w podręcznikach”.

Studując medycynę i nauki pokrewne, poznać trzeba najpierw fakty, zdobyć fundamentalne wiadomości z dziedziny anatomii, histologii, biochemii i fizjologii, zdobyć doświadczenie, a dopiero w następnej kolejności szukać nowych dróg.

Dla mnie, rektora tej Uczelni, dla władz dziekańskich, dla wszystkich nauczycieli akademickich jest ogromną satysfakcją, że wybraliście naszą Uczelnię. W obecnym roku ubiegało się o przyjęcie ponad trzynaście tysięcy młodych ludzi. Spośród tej grupy do Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego przyjęliśmy prawie trzy tysiące nowych studentów. Należycie więc Państwo do wybrańców, to Wy jesteście tymi szczególnymi, najlepszymi, którzy rozpoczną naukę w naszej Uczelni.

Trzeba Wam wiedzieć, że *Warszawski Uniwersytet Medyczny zdobył pierwsze miejsce wśród uczelni medycznych i piąte wśród wszystkich uczelni ogólnopolskich w rankingu naukowym uczelni akademickich opublikowanym w tygodniku „Polityka”*.

Był to pierwszy kompletny ranking naukowy 86 uczelni akademickich w Polsce, a jednocześnie podsumowanie indeksowanych osiągnięć naukowych polskich uczelni do roku 2012. Wybrane Uczelnie oceniono na podstawie analizy naukometrycznej, której jednym z podstawowych parametrów była liczba publikacji indeksowanych, co podkreśla ich jakość, jak i efektywność cytowań publikacji wywodzących się z danej uczelni. Stanowi zatem obiektywny miernik oceny wartości naukowej uczelni akademickich. Zajęcie przez nasz Uniwersytet miejsca w ścisłej czołówce rankingu najlepszych polskich uczelni jest potwierdzeniem znaczącego wkładu Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w międzynarodowy dorobek naukowy.

Nasza Uczelnia może się pochwalić jeszcze jednym wygranym rankingiem, **zwyciężyła bowiem w grupie kierunków lekarskich i dentystycznych oraz ochrony zdrowia w 2013 roku** w „Rankingu Szkół Wyższych”. W grupie kierunków farmacja Uczelnia zajęła drugie miejsce w kraju. W ogólnej klasyfikacji uczelni akademickich z Polski, nasza Uczelnia zajęła wyższe miejsce niż w latach ubiegłych – było to miejsce 11 wśród ocenianych uczelni polskich.

Już po raz szósty Warszawski Uniwersytet Medyczny otrzymał tytuł Uczelni chroniącej własność intelektualną, przyznawany dotychczas w postaci Certyfikatu „Uczelni walczącej z plagiatami”.

Z rozpoczęciem roku akademickiego Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego podało kategoryzację jednostek naukowych uczelni i instytutów. W kategorii A znalazły się trzy nasze Wydziały, to cieszy, ale również dopinguje do dalszej pracy.

Pozwolę sobie odnieść się teraz do osiągnięć naszych studentów, a mają się czym pochwalić. I tak:

- Wacław Hołowko, Anna Kornakiewicz, Grzegorz Gula, Janusz Ryszard Skrzypecki, działający w różnych Kołach Naukowych są laureatami II edycji programu MNiSW „Diamentowy Grant”.
- Nagrodzeni zostali w różnych konkursach inni nasi studenci: Łukasz Filipiński, Aleksandra Laskowska, Marta Szatańska, Monika Turek, Małgorzata Barcz, Paula Szwarz, Agnieszka Jasińska, Marcin Kornatowski, Michał Górny i Maciej Michałowski. Sukcesy odnosili już obecnie absolwentki naszej Uczelni: Aleksandra Susek, Aleksandra Jakubowska i Olga Flis.

Możemy się także poszczycić sukcesami naszych pracowników naukowych. Przytoczę tylko niektóre:

- Pracownicy Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego zostali laureatami Programu Iuventus Plus 2012. Są też laureatami konkursu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej i Plebiscytu „Polacy z werwą”.
- Akademickie Centrum Innowacji naszej Uczelni otrzymało wyróżnienie organizatorów Targów w Malezji.
- Na łamach prestiżowego czasopisma „Circulation” zaprezentowano sylwetki 4 młodych polskich kardiologów, w tym dwóch pracowników jednostek Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.
- Kolejni nasi pracownicy zostali laureatami VII edycji programu POMOST Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

Szanowni Państwo!

Każdego roku Rektor składa krótką informację o dokonaniach Uczelni w minionym roku akademickim oraz przedstawia realne plany na najbliższą przyszłość.

W roku akademickim 2012/2013 tytuł profesora uzyskało 14 osób, 44 osoby habilitowały się, zaś 123 młodym pracownikom nauki Rady Wydziałów po obronie dysertacji nadały stopień doktora.

W 2012 r. Oddział Stomatologii I Wydziału Lekarskiego został przekształcony w samodzielny Wydział Lekarsko-Dentystyczny, tak więc nasza Uczelnia składa się z 5 Wydziałów.

Warszawski Uniwersytet Medyczny od 1998 r. aktywnie uczestniczy w europejskich programach edukacyjnych. Obecnie mamy umowy z 78 uczelniami europejskimi w ramach Programu Erasmus oraz 22 bilateralne umowy międzynarodowe w 25 krajach.

Warszawski Uniwersytet Medyczny, jako koordynator krajowy, w maju bieżącego roku był organizatorem Międzynarodowej Konferencji European Clinical Research Infrastructures Network (ECRIN).

Uczelnia podjęła działania zmierzające do komercjalizacji wyników badań naukowych.

Zgodnie z wymaganiami zmieniającej się sytuacji społeczno-gospodarczej, z inicjatywy Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Barbary Kudryckiej wprowadzono nowe rozwiązania dotyczące zarządzania prawami własności intelektualnej na uczelniach wyższych. Od 1 października 2011 r. uczelnie w celu komercjalizacji wyników badań naukowych i prac rozwojowych mają prawo tworzyć spółki celowe, które powstają w celu wdrożenia wyników badań naukowych lub prac rozwojowych prowadzonych w uczelni.

W odpowiedzi na wskazania zawarte w *Strategii innowacyjności i efektywności gospodarki na lata 2011-2020*, 30 marca 2012 r. została zarejestrowana spółka celowa Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego: **Synergia-WUM Sp. z o.o.**, której podstawowym zadaniem jest udział w komercjalizacji wyników badań i prac prowadzonych na naszej Uczelni. Jest to jedna z pierwszych spółek w naszym kraju.

Dzięki udanemu udziałowi w konkursie zorganizowanym przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju w ramach programu SPIN-TECH Spółka – Synergia WUM otrzymała dotację w wysokości prawie 600 000 zł na realizację programu komercjalizacji w perspektywie lat 2013-2016. Jest to niewątpliwie nasz sukces, dający możliwość rzeczywistego zorganizowania funkcjonalnego przedsiębiorstwa.

To są pozytywy, ale istnieją jednak powody do obaw. Niepokój nasz budzi np. fakt nowelizacji ustawy o finansach publicznych, w której zaplanowano nałożenie nowych obowiązków na szkoły wyższe. Zgodnie z ustawą uczelnie winny:

- 1) lokować wolne środki w formie depozytu w Ministerstwie Finansów,
- 2) prowadzić rachunki przez Bank Gospodarstwa Krajowego, a BGK został zobowiązany do przekazywania informacji o stanie środków pieniężnych na rachunkach bankowych do Ministerstwa Finansów i Najwyższej Izby Kontroli.

Propozycje te ograniczają autonomiczność Uczelni i jej samodzielność finansową. Są sprzeczne z ustawą *Prawo o szkolnictwie wyższym*, a także ograniczają konkurencyjność ofert bankowych.

Nasze wątpliwości budzi również proponowana nowelizacja ustawy *Prawo zamówień publicznych*. Propozycja polegająca na wyłączeniu spod obowiązków stosowania ustawy *Prawo zamówień publicznych* zamówień na dostawy lub usługi **służące wyłącznie do celów prac badawczych, eksperymentalnych, naukowych lub rozwojowych** – stwarza ogromne wątpliwości interpretacyjne.

Jest to związane w szczególności z działalnością uczelni wyższych w zakresie jej podstawowych zadań: nauki i dydaktyki, a w odniesieniu do uczelni medycznych również dydaktyki na bazie szpitali klinicznych. Te rodzaje działalności – jako działalność statutowa szkoły – są nierozdzielnie ze sobą powiązane. Naszym zdaniem, te korzystne propozycje zmian w *Przewie zamówień publicznych* nie powinny odnosić się wyłącznie do **prac badawczych, eksperymentalnych, naukowych lub rozwojowych**.

A teraz, odnosząc się do działań Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w nowym roku akademickim, należy podkreślić, że przed naszą Uczelnią stoją nowe zadania. Przede wszystkim to stale udoskonalana i rozszerzana oferta edukacyjna, ale również nowe inwestycje oraz racjonalna polityka modernizacyjna i remontowa w istniejącej bazie.

W roku akademickim 2012/2013 kontynuowano rozpoczęte budowy: Szpitala Pediatricznego, Centrum Badań Przedklinicznych i Technologii (planowane zakończenie robót w grudniu 2013 r.), Centrum Sportowo-Rehabilitacyjnego (I etap – stan surowy zamknięty – przewidziane na grudzień 2013 r.). Uczelnia jest w trakcie realizacji następujących prac modernizacyjnych:

- 1) zarządzanie energią w budynkach WUM,
- 2) nadbudowa i rozbudowa budynku Zakładu Patomorfologii,
- 3) rozbudowa i unowocześnienie Centrum Biostruktury,
- 4) budowa Głównej Stacji Zasilania Kampusu Banacha – planowane zakończenie robót w I półroczu 2014 r.,
- 5) prace projektowe:
 - dotyczą Centrum Symulacji Medycznych Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego – prace projektowe planuje się zakończyć do końca 2013 r.,
 - przygotowano program funkcjonalno-użytkowy Centrum Radioterapii Hadronowej z Ośrodkiem Onkologii.

W tym miejscu mały komentarz. Moje, całej Uczelni zabiegi, i to od kilku lat o finasowanie tej inwestycji z nowej unijnej perspektywy finansowej nagle zachwiały się, gdyż Resort Zdrowia zaprzecza sam sobie, wydając bardzo pochlebną opinię o naszych planach w jednym piśmie, by zmieniać zdanie w następnym. Może trzecia opinia będzie jeszcze inna. Tylko że w taki sposób medycyny nie da się rozwijać.

Na zakończenie chciałbym raz jeszcze zwrócić się do naszych najmłodszych kolegów, zanim po złożeniu ślubowania, staną się pełnoprawnymi członkami braci studenckiej.

Drodzy Koledzy!

Warto byście mieli poczucie i doceniali fakt, że znajdujecie się w gronie wybranych z wielu, że macie szansę ciągle się rozwijać, czerpać ze słów autoritetów oraz dążyć do jak najlepszego wykorzystania okresu nauki uniwersyteckiej.

Za chwilę będziecie uczestniczyć w podniosłej uroczystości immatrykulacji, czyli zaliczenia w poczet studentów nowo przyjętych uczniów. Życzę Wam, by zawód, który wybraliście, okazał się trafnym wyborem, Waszym powołaniem, abyście wykorzystali w pełni tę wielką szansę, jaką jest niesienie pomocy cierpiącym.

Życzę również, aby studia na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym były najpiękniejszym okresem w Waszym życiu, byście tutaj wyrobili w sobie nawyk ustawicznego kształcenia się, co jest niezbędne w zawodzie, który chcecie wykonywać.

Ze swojej strony obiecuję, że Warszawski Uniwersytet Medyczny jako uczelnia przyjazna studentom będzie pomagać realizować Wasze marzenia i plany.

Moim współpracownikom, kadrze akademickiej, studentom i pracownikom administracji dziękuję za kolejny rok owocnej pracy, a Państwu za wysłuchanie moich słów.

PAŃSTWO, DEMOKRACJA, WOLNOŚĆ

Wykład inauguracyjny na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym

LESZEK BALCEROWICZ

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

**Panie Rektorze,
Wszyscy Szanowni Zgromadzeni!**

Na początku serdecznie dziękuję Panu Rektorowi za zaproszenie, które jest dla mnie wyróżnieniem.

Analitykowi państwa i gospodarki nasuwają się dość oczywiste skojarzenia z medycyną naprawczą. Po pierwsze, w obu przypadkach robi się, a przynajmniej należy robić, najpierw diagnozę, a potem terapię. Nie ma dobrej terapii bez dobrej diagnozy. W obu przypadkach nasuwa się też pytanie, ile jest niewłaściwych terapii, to znaczy takich, które albo są nieskuteczne, albo są lekarstwem gorszym od choroby.

Nie schlebując lekarzom, chcę powiedzieć na podstawie obserwacji, że takich terapii jest o wiele więcej w państwowej polityce. Dlaczego? Nie dlatego, że politycy są zwykle gorsi od tych co ich wybierają, ale dlatego, że to polityka państwowa jest przedmiotem walki politycznej w o wiele większym stopniu niż leczenie poszczególnych pacjentów.

Walka polityczna doprowadza do złych rezultatów również w demokracji, jeżeli politycy nie są pilnowani przez odpowiedzialnych wyborców. Albowiem politycy są – i to w każdym systemie – naciskani przez tych, którzy mówią: „daj więcej”. Czego? Pieniądzy. W przekonaniu, że te pieniądze biorą się z nieba. Publiczne pieniądze oczywiście biorą się z kieszeni innych ludzi, nazywanych państwem albo z przepisów, które dają określonym grupom przywileje kosztem reszty społeczeństwa.

Ma się taką demokrację, jaką się wypracuje. To mnie prowadzi do głównego wątku. Zacznę od tego, że w naszym języku, i w każdym innym języku,

są pewne potężne słowa, takie jak: wolność, władza, demokracja, własność, prawo, praworządność. Te słowa są niezbędne, ale każde z nich jest obciążone mnóstwem nieporozumień i – często – manipulacji. Jeżeli ludzie im ulegają, to emocje i – w efekcie – myślenie jest zdeformowane. U ludzi bardzo inteligentnych też. Bo ludzie bardzo inteligentni też mają emocje, które mogą blokować im rozum.

Chciałbym krótko odnieść się do takich słów, po to, aby zwrócić uwagę, że trzeba być bardziej odpornym na przekaz, który one niosą. Powiedziałem słowo – **państwo**. W naukach społecznych ma ono w miarę ścisłą definicję: to jest organizacja na terytorium danego kraju, która ma lub dąży do monopolu na stosowanie legalnego przymusu w świetle prawa stosowanego przez tę organizację. Nie ma więc państwa bez policji, prokuratury i sądów. Jeżeli tu jest źle, to państwo nie może być dobre. A tymczasem w tym rdzeniu państwa, we wszystkich jego ogniwach, mamy dużo nieefektywności i sporo niesprawiedliwości. W czym się owa niesprawiedliwość przejawia? W ściganiu osób bez należytych dowodów, a niekiedy w skazywaniu osób bez należytych dowodów. Gdy słyszę ze źródeł oficjalnych, że u nas mamy wielki sukces prokuratury, bo 98% z kawalkiem wniosków prokuratury jest akceptowanych przez nasze sądy, to przypominam sobie, że wyższy wskaźnik jest w Uzbekistanie – 99,6%. To nie jest więc dowód na wysoką jakość naszego wymiaru sprawiedliwości.

Jak jest państwo pojmowane, a może raczej – odczuwane? Jakie słowo jest najczęściej kojarzone ze słowem państwo? Wspierać. Jak wspierać? Co trzeba zrobić, aby państwo bardziej wspierało? Tak na przykład, udawać się z wizytą do ministerstwa w nadziei, że ilość przydzielonych środków będzie proporcjonalna do liczby wizyt. Taką teorię przed chwilą usłyszeliśmy i to jest prawdziwa teoria, która dotyczy odgórnego przydziału środków. Pieniądze dostaje się od polityków i urzędników, jeśli się jest w sektorze publicznym. Przedsiębiorstwo zwraca się do ludzi, nazywanych klientami, aby kupując, zechcieli wyrazić swoją akceptację dla stworzonych przez nie produktów i usług. Taki mechanizm nazywamy rynkiem.

Na zakończenie przytoczę państwu dwa cytaty, które wystarczą za całą teorię państwa. Pierwszy pochodzi od Frédérica Bastiata, wybitnego francuskiego myśliciela z I połowy XIX wieku: *Nigdy jeszcze nie widziano i nigdy się nie zobaczy i nie sposób sobie tego wyobrazić, żeby państwo oddawało społeczeństwu więcej niż mu zabrało*. Jakże często się o tym zapomina.

Nie zawsze jest to wyrazem naiwności. Często wynika to z założenia, że więcej wycisnę niż zapłacę. Jeśli dużo ludzi tak myśli i działa, to społeczeństwo zamienia się w zbiór grup, które walczą ze sobą poprzez naciski na państwo. W skrajnym przypadku kończy się Grecją. Tam była i jest demokracja.

A teraz zacytuję dwa zdania. Ich autorem jest James Madison, który był prezydentem Stanów Zjednoczonych w początkach XIX wieku: *Gdyby ludźmi byli aniołami, żaden rząd ani administracja nie byłaby konieczna. Gdyby aniołowie mieli rządzić ludźmi ani zewnątrz, ani wewnętrzna kontrola nad rządem nie byłaby konieczna.*

Pierwsze zdanie zawiera elementarną myśl, w każdym normalnym społeczeństwie zdarzają się przypadki agresji, oszustwa czy rabunku w stosunku do osób fizycznych. Ta przemoc może pochodzić z zewnątrz lub z wewnątrz danego kraju. Dlatego i potrzebna jest instytucja ochronna, którą zwykle kojarzymy z państwem. Drugie zdanie jest ważniejsze i powinno szczególnie zwrócić uwagę tych, dla których państwo jest bóstwem, bo daje, a niczego nie odbiera. Zdanie to mówi, że w państwie, czyli aparacie złożonym z polityków i urzędników, nie ma samych aniołów. Nie chodzi o to, że politycy są gorsi od innych ludzi. Politycy, podobnie jak inni ludzie, dążą do realizacji swoich życiowych planów. Problem polega na tym, że dla wielu polityków, zwłaszcza takich, którzy nie mają innego zawodu niż bycie politykiem, planem życiowym jest utrzymanie się przy władzy. To, w jaki sposób mogą oni osiągnąć ten cel zależy od rozkładu nacisków, którym podlegają. W każdym kraju, w USA, Polsce czy Francji itd. są grupy, które bądź ze względu na interesy, bądź jakąś ideę naciskają na państwo, żeby coś więcej zrobiło albo dało, a zwłaszcza więcej dało. Jeśli politycy zostaną sam na sam z tymi grupami, to zawsze im ulegną. Co jest wtedy hamulcem w tym procesie ulegania grupom roszczeniowym? Kryzys gospodarki. Tak jak to było w Grecji czy jak było w Portugalii. Istnieje więc w demokracji ogromna potrzeba obywatelskiej mobilizacji, aby to społeczeństwo obywatelskie, a nie kryzys, powstrzymało ów destrukcyjny proces rozdymania państwa. W Grecji była i jest demokracja, ale dominowały grupy roszczeniowe.

A teraz parę słów o **wolności**. Na ten temat napisano setki tysięcy słów, wiele bałamutnych. Problem polega na tym, że to samo słowo jest odnoszone do przeciwnych stanów rzeczy (czego nie ma chyba w medycynie, a na pewno nie ma w matematyce). Wobec tego, wolnością jest zarówno to, co pierwotnie było oznaczane tym słowem, jak i tego przeciwieństwo. Tutaj ograniczę się do rzeczy zasadniczej, a mianowicie do kwestii wolności jednostki w relacji jednostki z państwem, co oczywiście zależy od tego, jakie się ma państwo. Można powiedzieć, że tym mniej mamy wolności na tej płaszczyźnie, im więcej czynów jest zakazanych przez państwo i prawo. Aby więc mówić o wolności jednostki w relacji z państwem, trzeba odnieść się do pytania, jakie czyny są przez państwo traktowane jako przestępstwa. Należy odróżnić dwa rodzaje przestępstw, polityczne i zwykłe. Przestępstwa polityczne to przestępstwa

przeciw ustrojowi. W socjalizmie było ich wiele: każda próba wykorzystania dowolnych, elementarnych wolności była przestępstwem, np. próba rozwinięcia prywatnego przedsiębiorstwa była przestępstwem, próba założenia niezależnej gazety stanowiła przestępstwo, próba założenia niezależnej partii politycznej była arcyprzestępstwem i tak dalej. Co było potrzebne, żeby tych przestępstw nie było za dużo? Policja polityczna (w Polsce było to UB, potem SB). To była istota tego systemu. Trzeba o tym pamiętać, aby nie zapomnieć, jak wielkim przełomem było to, iż ten system upadł.

Ale sprawa nie kończy się na upadku złego systemu. W lepszym systemie o dobre rzeczy też trzeba pokojowo walczyć. Dobre rzeczy rzadko spadają jak manna z nieba.

Przestępstwa pospolite to przestępstwa przeciw innym, konkretnym ludziom. W każdym systemie mają one pewien rdzeń, np. nie zabijaj. Nie całych dziesięć przykazań wchodzi dziś w skład kodeksu karnego, ale niektóre tak. Oprócz tego wspólnego rdzenia, obserwujemy w wielu krajach, nie tylko w Polsce, zjawisko rozdymania listy przestępstw pospolitych. Dlaczego mówimy ciągle i słusznie o potrzebie deregulacji? Deregulacji, czyli o usuwaniu złego prawa, które ogranicza różne wolności, zwłaszcza gospodarczą. Bo przedtem złe regulacje uchwalono. A dlaczego? Ponieważ były takie tendencje wewnątrz aparatu państwowego albo też, jak to często bywa, były w społeczeństwie grupowe naciski, a po drugiej stronie była pustka. Uchwalało się więc restrykcyjne regulacje, a po pewnym czasie pojawiały się związane z tym szkody i narzekania. Jeżeli więc chcemy chronić wolność przed inwazją złego prawa, potrzebna jest w Polsce dużo większa, zorganizowana, wolnościowa mobilizacja. Nazywa się to niekiedy społeczeństwem obywatelskim. O tym się w Polsce dużo mówi, ale za mało robi.

Demokracja też jest słowem, które można różnie interpretować. Najbardziej precyzyjna definicja jest prosta: to system, w którym ci, co rządzą w państwie są powoływani i odwoływani w wyborach opartych na otwartej rywalizacji politycznej. To jest definicja zaproponowana przez wybitnego austriackiego ekonomistę Josepha Schumpetera. A zatem wybory są konieczne, ale nie wystarczają, aby była demokracja. W PRL też mieliśmy wybory, które były farszą, ale ludzie chodzili na nie, bo bali się nie chodzić. A ilu ludzi chodzi teraz?

W demokracji wybory są oparte na konkurencji politycznej, co oznacza, że muszą istnieć szeroko zakrojone wolności obywatelskie: wolność zgromadzenia, wolność słowa, zrzeszania się i tak dalej. Te swobody są bardzo ważne, aby istniała demokracja, a także z innych powodów. Broniąc ich, trzeba pamiętać, że służą one też temu, aby ludzie mogli się organizować dla nacisku na państwo w walce o grupowe przywileje, np. zachowanie statusu zawodu wolnego, czyli

zamkniętego. (To też jest przyczynek do języka: zamykamy się, czyli jesteśmy wolni – u siebie). Oczywiście, takich działań nie można i nie należy zakazywać, ale trzeba się mobilizować po drugiej stronie, aby owe naciski zneutralizować. Jeśli jest ich za mało, to wolność kurczy się pod naciskiem grup roszczeniowych, walczących o utrzymanie lub poszerzenie swoich przywilejów.

Na koniec parę słów o **wolności gospodarczej**, która jest często trywializowana przez rozmaitych pięknoduchów. Tymczasem jest to fundamentalne prawo człowieka. Wolność gospodarcza to na przykład fakt, że Krystyna Janda prowadzi prywatny teatr. Wolność gospodarcza odnosi się także od usług rozmaitego typu, włącznie z usługami medycznymi, które są oferowane innym ludziom. To się nazywa rynkiem. Wolność gospodarcza nie ogranicza się tylko do produkowania cegieł, sukienek, butów i tak dalej. Dotyczy wszystkiego, co ludzie chcą mieć i czemu dają wyraz nie w słowach, ale w pieniądzach. Jeśli wolność gospodarcza jest szeroka, to obejmuje własność prywatną, prywatną przedsiębiorczość i swobodę zawierania umów, by realizować swoje plany przez współpracę z innymi ludźmi. Rynek to nieustające negocjowanie, zawieranie i realizowanie umów.

Co wiemy o wolności gospodarczej? Po pierwsze, że jest niesłychanie ważna dla milionów ludzi, a po drugie, że spośród rozmaitych wolności jest ona najbardziej atakowana. I stąd mamy jej uszczuplanie, gdy brak jest jej obrońców pilnujących państwa. Skąd wiemy, że jest taka ważna? Z doświadczenia. Im bardziej się ograniczy wolność gospodarczą, tym gorzej dla rozwoju gospodarki. Kiedy ją najbardziej ograniczano? W socjalizmie. Własność prywatna była przestępstwem. Nigdy nie było i nie będzie dobrego socjalizmu, jeśli trzymamy się klasycznej definicji, czyli takiej, że to ustrój, w którym panuje monopol własności państwowej. Nawiasem mówiąc, co trzeba zrobić, by taki monopol istniał? Trzeba uczynić własność prywatną przestępstwem. Polska miała w 1950 roku taki sam dochód na głowę, co Hiszpania, a w 1990 roku mieliśmy tylko 42% dochodu hiszpańskiego. Polska pod względem poziomu życia cofała się względem Zachodu przez trzysta lat do 1989 roku, tzn. Zachód rozwijał się szybciej niż my. Dopiero po 1989 roku zaczęliśmy redukować tę lukę. W roku 1989 mieliśmy mniej niż 30% dochodu na głowę jednego Niemca. Teraz mamy więcej niż 50%, ale 50% nadal nam zostało do nadrobienia. A czekają nas trudniejsze czasy, które wymagają większej mobilizacji obywatelskiej po to, aby podwyższyć jakość konkurencji politycznej i rozwiązań, które stamtąd pochodzą. Przecież są to rozwiązania dla milionów ludzi.

Wiemy, że nie tylko skrajny zamach na wolność gospodarczą, ale i mniej skrajne ograniczenia przynoszą szkody gospodarcze. Skąd wziął się kryzys w Grecji? Z etatyzmu, m.in. w formie rozdętej administracji publicznej,

w której zarabiano dużo więcej niż w sektorze prywatnym oraz dużej liczby przedsiębiorstw państwowych, które były polem wykorzystywanym do uprawiania nepotyzmu. Za retoryką o „strategicznych” sektorach kryje się taka proza życia. Proszę się nie nabierać na takie czułe słowa, jak strategiczny, ale także społeczny, narodowy itd. To często przykrywa brak analiz albo złe pomysły. W Grecji wydatki publiczne były niesłychanie rozdęte przez kolejne zaciąganie długów, które skończyło się krachem. To były wydatki, które ludzie zwykle lubią, a mianowicie wydatki socjalne. Ale, po pierwsze, trzeba je z czegoś finansować, czyli z podatków, a jeśli tego nie starczy to z długu, a po drugie, w wielu krajach – zarówno w Grecji, jak i w Polsce – niektóre świadczenia są tak skonstruowane, że demoralizują ludzi. Jakie grupy zawodowe w Polsce najczęściej chorują? Np. policjanci. Dlaczego są oni tacy chorowici? Bo ich zasiłek chorobowy wynosi 100% płacy, podczas gdy innych wynosi 80%. Taki system jest zaproszeniem do demoralizacji. O tym powinno być głośno nie tylko ze względu na gospodarcze konsekwencje, ale także ze względu na moralność. Systemy nie powinny zachęcać do oszustwa. A jeśli politycy utrzymują grupowe przywileje ze strachu przed grupami, które je otrzymały, bo inni się nie mobilizują dostatecznie, to gdzie się szuka pieniędzy na utrzymanie owych przywilejów? W kieszeniach innych ludzi.

Wiemy ponad wszelką wątpliwość, że im większy uszczerbek wolności gospodarczej, tym trudniej o rzecz najważniejszą dla milionów ludzi – o wzrost gospodarczy. Jeżeli wzrost gospodarczy w Polsce trwale osłabnie, to Polska nie będzie kontynuować wielkiego procesu redukcji luki rozwojowej między nami a Zachodem. Wtedy setki tysięcy ludzi będą nadal wyjeżdżać za granicę w poszukiwaniu pracy. To, ile będzie emigracji z Polski, zależy niemal wyłącznie od naszej gospodarki. A wzrost gospodarki zależy od usuwania przeszkód: podatkowych, regulacyjnych, politycznych, od usuwania tych enklaw polityki w gospodarce nazwanych sektorem państwowym. To co mówię, to nie jest żadna ideologia, bo mamy mnóstwo dowodów odnośnie determinantów wzrostu gospodarki.

Powiem jeszcze jedno: nie ma demokracji bez kapitalizmu, czyli prywatnej własności. Nie ma żadnego przypadku, aby gospodarka zdominowana przez państwo trwale współistniała z demokracją. A zatem, nawet, jeśli ktoś nie kocha kapitalizmu, ale lubi demokrację, to niech pokocha kapitalizm miłością zastępczą.

Z czego biorą się te ciągle ataki na tak fundamentalnie ważną wolność – wolność gospodarczą? Z dwóch źródeł. Po pierwsze z interesów, bo ze złych systemów można dobrze żyć. Jak mamy 100% zasiłku chorobowego, to jest lepiej, niż jak mamy 80%, a te 80% niech mają inni. Jak wywalczyliśmy sobie

przywileje emerytalne, jak górnicy kilofami pod Sejmem, to będziemy ich bronić, ale płacą inni. Czy ktoś się przyznaje, że walczy o własne interesy? Oczywiście, że nie. Zawsze zasłania się wyższym dobrem, ale jest to przejrzyście fałszywa retoryka.

Po drugie – źródłem ataków na wolność gospodarczą są także etatystyczne prądy ideologiczne. Są tacy, którzy ubóstwiają władzę polityczną – dla nich im więcej państwa, tym lepiej. Z dawnych czasów pamiętam, jak wyjeżdżały delegacje z ZSRR do USA. Ich uczestnicy byli porażeni widokiem półek pełnych whisky, bananów, samochodów itd. Jakie było ich typowe pytanie? Jakie ministerstwo odpowiada za zaopatrzenie w te towary? Nie mieściło im się w głowie, że bez specjalnej interwencji państwa można takie dobra mieć. Jeśli ktoś wierzy, że każdy problem może być rozwiązany tylko przez państwo, czyli przez polityków i urzędników, to reprezentuje mentalność sowieckiego działacza. Proszę posłuchać, co obiecują ludziom nasi wybrańcy ludu. Oni wiele obiecują, żerując na tym fałszywym przekonaniu. Prądy etatystyczne wyrażają się też w demonizacji rynku. Słowo kapitalizm zostało wynalezione przez wrogów kapitalizmu. Gdy dodamy do niego słowo „wilczy”, to już wystarczy, by było wiadomo, że chodzi o rzecz złą. A dlaczego mówimy o umowach „śmieciowych” na określenie umów elastycznych. Jakie emocje wywołuje w was słowo „śmieciowy”? Negatywne. To znaczy, że padliście ofiarą manipulacji. To są tylko przykłady.

Kończąc, chcę powiedzieć, że Polsce udało się po 1989 r. nadspodziewanie dużo w porównaniu z innymi krajami. Ale jesteśmy dopiero na półmetku, a przed nami dużo trudniejsze zadania: spada tempo poprawy tej siły, która była najmocniejszym motorem wzrostu naszej gospodarki, mianowicie ogólnej poprawy efektywności. Za mało inwestujemy. Grozi nam, że – ze względów demograficznych – mniej ludzi będzie pracować.

Te niedobre tendencje można zneutralizować przez dodatkowe reformy, ale to z kolei wymaga dużo silniejszej obywatelskiej mobilizacji, aby wyszły one z systemu politycznego. Tym akcentem pozwalam sobie zakończyć swoje wprowadzenie.

WYSTĄPIENIE INAUGURACYJNE

Rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego profesora Alojzego Szymańskiego

Szanowni Państwo!

Rozpoczynamy kolejny – 68. rok akademicki w powojennej historii Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Przed nami nowe wyzwania i konieczność zmierzenia się z trudną dla szkolnictwa wyższego rzeczywistością. Polski boom edukacyjny należy do przeszłości. Niż demograficzny sprawia, że uczelnie konkurują ze sobą w walce o kandydata na studia, zamykają niektóre kierunki i walczą o przetrwanie. Wobec niewystarczającej dotacji z budżetu państwa oraz niższych wpływów z czesnego byt uczelni zależy dziś w dużej mierze od przystosowania się ich społeczności do nowych uwarunkowań, zaakceptowania dyscypliny finansowej i reform. Bardzo wiele zależy od aktywności pracowników i skuteczności w pozyskiwaniu środków pozabudżetowych oraz od programów nauczania i jakości kształcenia, które weryfikuje rynek pracy.

Szanowni Państwo!

W minionym roku akademickim z grona społeczności SGGW odszedł doktor honoris causa naszej Uczelni, Jego Eminencja książdz kardynał Józef Glemp, człowiek niezwykle skromny, a jednocześnie wielki. Odeszło też na zawsze 11 pracowników i 24 pracowników emerytowanych. Bardzo Państwa proszę o powstanie i uczczenie zmarłych minutą ciszy.

Szanowni Państwo!

Inaugurując rok akademicki, zadaję sobie pytania: jak dalej prowadzić Uczelnię? na jakie zmiany musimy się przygotować?

Jesteśmy zadowoleni z przebiegu tegorocznej rekrutacji, której poziom, pomimo niżu demograficznego, był zbliżony do poziomu z lat ubiegłych. SGGW nadal cieszy się dużym uznaniem. Na studia stacjonarne przyjęliśmy 5 tysięcy

studentów, na niestacjonarne – 3 tysiące. Najbardziej popularny był w tym roku kierunek finanse i rachunkowość, gdzie na studia stacjonarne I stopnia o 1 miejsce ubiegało się ponad 10 osób. Ponad 7 osób konkurowało o 1 miejsce na dietetykę i biotechnologię, około 7 na logistykę i weterynarię. Ogólna liczba studiujących w SGGW to prawie 25 tysięcy studentów, 2 tysiące słuchaczy studiów podyplomowych i 500 doktorantów. Kształcimy na 34 kierunkach, w tym dwóch nowych, którymi są bioinżynieria zwierząt oraz gastronomia i hotelarstwo.

Jestem przekonany, a potwierdza to rekrutacja, że nowe kierunki studiów powinny wyrastać z prowadzonych w Uczelni badań podstawowych, które dotyczą rolnictwa i jego otoczenia, gospodarki żywnościowej i środowiska. Gorąco Państwa proszę o rozważę w uruchamianiu nowych kierunków. SGGW jest uczelnią akademicką. Nie ulegamy modom. Rozwijamy te dziedziny badań i kierunki studiów, w których nasza Uczelnia ma utrwaloną pozycję i dobrą kadrę. Kształcenie specjalistyczne oferujemy w formie studiów podyplomowych bądź szkoleń. W zakresie dydaktyki niezwykle ważne jest dzisiaj doskonalenie programów kształcenia i dostosowanie ich do potrzeb pracodawców. Biorąc to pod uwagę, od ubiegłego roku akademickiego wprowadziliśmy, obok badania opinii aktualnych studentów, także szerokie rozpoznanie poglądów naszych absolwentów o przydatności ukończonych studiów oraz śledzenie ich losów zawodowych. Uczelnia przyjęła nowy „Uczelniany System Zapewnienia i Doskonalenia Jakości Kształcenia”.

Zapraszamy do nas specjalistów z zagranicy oraz uznanych praktyków z kraju. Rozwijamy nauczanie z wykorzystaniem e-learningu i dążymy do większego umiędzynarodowienia Uczelni poprzez zwiększenie liczby studentów polskich podejmujących studia za granicą, obcokrajowców studiujących w naszej Uczelni, udział kadry w badaniach i nauczaniu na uczelniach zagranicznych, zwiększenie liczby przedmiotów prowadzonych w językach obcych.

Współpraca międzynarodowa jest obecnie realizowana na podstawie 320 umów i porozumień z uczelniami i instytucjami z ponad 40 krajów. Łącznie w SGGW studiuje ponad 600 studentów zagranicznych, w tym 200 słuchaczy anglojęzycznych studiów na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej. Rozwijamy projekty wymienne z Dalekim Wschodem, Rosją oraz krajami Kaukazu i Azji Środkowej.

Nasze wysiłki znajdują odzwierciedlenie w ocenach zewnętrznych. W ubiegłym roku akademickim Uczelnia gościła na pięciu wydziałach zespoły oceniające Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Skutki zakończonych postępowań były pozytywne.

Szanowni Państwo!

Młodzież całej Europy ma coraz więcej wątpliwości i obaw. Zastanawia się nad sensem matury, studiów wyższych i dyplomów, szukając dla siebie miejsca poza granicami własnego kraju. Nie uchronimy młodych Polaków przed tymi dylematami, ale musimy dać im wiedzę i poczucie własnej wartości oraz nauczyć samokształcenia, co umożliwi im lepszy wybór i otworzy nowe możliwości. Pamiętajmy też o ważnej misji wychowawczej. Człowiek, zwłaszcza młody, musi mieć poczucie sensu istnienia, idee, marzenia i wzorce do naśladowania. Naszym zadaniem jako nauczycieli akademickich jest, by przekazując wiedzę i doświadczenie, pomóc młodym odnaleźć własną drogę życia, zaszcześcić pasję uczenia się, nauczyć dialogu.

Drodzy Studenci I roku!

Serdecznie witam Was w naszej Uczelni, życząc wytrwałości, sukcesów w nauce i realizacji młodzieńczych pasji. Pamiętajcie – żeby odnieść sukces, musicie być kompetentni. Wykorzystajcie dobrze szanse, jakie daje wam status studenta SGGW.

Szanowni Państwo!

Wielokrotnie prosiłem Państwa o aktywność w ubieganiu się o środki unijne i strukturalne oraz o aktywny udział w krajowych i międzynarodowych zespołach badawczych, podkreślając ich znaczenie dla rozwoju Uczelni.

W minionym roku kontynuowaliśmy realizację 20 projektów, finansowanych lub współfinansowanych z funduszy strukturalnych Unii Europejskiej na łączną kwotę ponad 134 milionów złotych. Otrzymaliśmy dofinansowanie na realizację 4 projektów w kwocie ponad 25 milionów, w tym ponad 12 mln na aparaturę dla Weterynaryjnego Centrum Badawczego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego.

Pracownicy naukowo-badawczy SGGW przygotowali i złożyli do Narodowego Centrum Nauki 118 grantów na łączną kwotę ponad 60 milionów złotych. Realizowaliśmy 53 międzynarodowe projekty badawcze, w tym 12 w ramach 6. i 7. Programu Ramowego UE.

Niezmierznie ważny w kontekście międzynarodowych projektów badawczych będzie rok 2014 ze względu na uruchomienie nowego Programu Ramowego – Horyzont 2020. Przygotowujemy się do tego i planujemy zorganizowanie szkoleń, które zwiększą szanse udziału zespołów SGGW w tym programie.

Intensywnie pracujemy na rzecz zwiększenia transferu wiedzy i współpracy z gospodarką. W minionym roku akademickim podpisano 48 porozumień o współpracy z przedsiębiorstwami i organizacjami reprezentującymi różne branże gospodarki. Prowadzone są rozmowy z kolejnymi organizacjami, w tym z ośrodkami transferu technologii wiodących uczelni warszawskich. Uczelnia jest zaangażowana w prace pięciu klastrów. W jednym z nich jest liderem – jest to Klaster Innowacji w Agrobiznesie, realizowany na Wydziale Nauk Ekonomicznych.

SGGW aktywnie uczestniczy w pracach Mazowieckiej Rady Innowacyjności oraz Komitetu Monitorującego Regionalny Program Operacyjny przy Urzędzie Marszałkowskim Województwa Mazowieckiego. Uczestniczy również w pracach Mazowieckiego Forum Terytorialnego oraz Rady ds. Polityki Innowacji przy Prezydencie miasta stołecznego Warszawy.

Swoją obecność Uczelnia zaznaczyła na Polskiej Mapie Drogowej Infrastruktury Badawczej. Zespół z Wydziału Nauk o Żywności został zakwalifikowany do II etapu aktualizacji z projektem pod nazwą „Centrum Badań Środowiska i Innowacyjnych Technologii Żywności dla Jakości Życia”.

Z satysfakcją stwierdzam, że aktywność kadr SGGW i ich udział w projektach wzrasta, za co w imieniu władz Uczelni serdecznie Państwu dziękuję. Daje to możliwość rozwoju SGGW i jej zespołów badawczych, w tym zatrudniania młodych naukowców. Doświadczenia ostatnich lat wskazują jednocześnie, jak bardzo odpowiedzialne jest to zadanie oraz z jak wielką roz wagą i wnikliwością należy projekty tworzyć, bowiem ich przebieg, rezultaty, a przede wszystkim obowiązkowe wdrożenie efektów prac badawczych mają duży wpływ nie tylko na działalność jednostki wnioskującej, ale i całej Uczelni. Proszę zatem Państwa dziekanów, by motywując i wspierając składanie wniosków projektowych, wnikliwie je analizowali i zapewnili ich bieżący monitoring.

Szanowni Państwo!

Przywiązując dużą wagę do rozwoju naukowego, z zadowoleniem odnotowujemy wzrost liczby prac habilitacyjnych i tytułów profesora. Obecnie prowadzimy dalsze prace nad doskonaleniem oceny kadr w zakresie działalności naukowej. Podjęliśmy też działania na rzecz podniesienia jakości kształcenia na 56 prowadzonych przez nas studiach doktoranckich. Pracujemy nad lepszym przygotowaniem jednostek do oceny parametrycznej oraz działamy w kierunku osiągnięcia przez wydziały statusu Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego.

Szanowni Państwo,
Drodzy Nauczyciele Akademicy!

Odległości geograficzne mają coraz mniejsze znaczenie, a coraz częściej podstawowym problemem jest kontakt z drugim człowiekiem. Niezależnie od kryzysu ekonomicznego świat przeżywa kryzys duchowy, kryzys relacji międzyludzkich. Tymczasem postęp we wszystkich dziedzinach wymaga, jak nigdy dotąd, współpracy wielu osób o różnych specjalnościach i zróżnicowanej wiedzy, wzajemnego zaufania, rzetelności i odpowiedzialności. Są przykłady na to, jak niekiedy znaczące projekty i zamierzenia upadają w wyniku braku umiejętności współdziałania, nietolerancji, źle pojmowanych ambicji, zazdrości i zachłanności.

Za chwilę wysłuchamy wykładu Pana Profesora Andrzeja Chwaliboga o świecie dzikich zwierząt. Zwierząt, które są niebezpieczne czy wręcz zabójcze dla ludzi, do których łatwiej jest się nam nieraz zbliżyć niż do drugiego człowieka. Dbajmy o dobrą współpracę. Uczmy innych swoim przykładem społecznej wrażliwości, odpowiedzialności i uczciwości w relacjach z innymi ludźmi, w kształceniu, w badaniach, w przedsiębiorczości gospodarczej, w życiu. Bardzo potrzeba nam dzisiaj poprawy relacji międzyludzkich.

Ze strony władz Uczelni staramy się stworzyć Państwu jak najlepszą atmosferę oraz warunki pracy. Z myślą o młodych pracownikach naukowych i doktorantach podjęliśmy działania na rzecz otwarcia w przyszłym roku na terenie kampusu SGGW przedszkola. Trwają prace przygotowawcze w tym zakresie. Remontujemy również dworek w Kociszewie, by przywrócić do życia istniejący tam przez wiele lat Dom Pracy Twórczej. Poprzez działalność Biblioteki Głównej, Muzeum, twórczość zespołów artystycznych, organizację spotkań z ludźmi kultury chcemy rozwijać uniwersytecki wymiar SGGW.

Droga Społeczności!

Serdecznie dziękuję wszystkim Państwu za wielki wkład w rozwój Uczelni i życzę sukcesów w nowym roku akademickim. Dziękuję również za życzliwość dla władz Uczelni i dla mnie osobiście, prosząc o zrozumienie i zapewniając, że decyzje władz rektorskich i dziekańskich, zwłaszcza decyzje finansowe, podejmowane są z wielką rozważą i z myślą o zapewnieniu SGGW i jej pracownikom bezpieczeństwa dalszej pracy i jak najlepszej przyszłości. Obecne lata nie są łatwe, a mamy świadomość, że nie wolno nam zaprzepaścić wielkiego dziedzictwa SGGW, na które pracowały całe pokolenia.

W ostatnich latach pojawia się na świecie coraz więcej publikacji na temat zrównoważonego rozwoju. Ale też coraz częściej zwraca się uwagę na fakt,

że zrównoważony rozwój odnosi się nie tylko do samego środowiska, ale też do człowieka będącego jego integralną częścią. Tam, gdzie są woda, ekosystemy, energie – tam jest przede wszystkim człowiek i jego zdrowie. Jako uczelnia przyrodnicza, prowadząca wiele badań i doświadczeń, pamiętajmy o tym, o naszej odpowiedzialności za innych i o zasadzie, by przede wszystkim nie szkodzić.

Wielce Szanowni Państwo!

W 2016 roku Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie będzie świętować jubileusz 200-lecia szkolnictwa rolniczego w Polsce, nierozzerwalnie związanego z powstaniem Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, którego SGGW jest spadkobierczynią. Rozpoczęliśmy przygotowania. Powołane zostały Komitet Organizacyjny Obchodów i Komitet Redakcyjny. Od tego roku rozpoczynamy w Muzeum SGGW cykl spotkań poświęconych bogatej historii naszej Uczelni, jej pracowników i studentów. Główne uroczystości odbędą się w maju 2016 roku. Gorąco proszę całą społeczność akademicką o włączenie się w przygotowanie tego wielkiego wydarzenia. Wszystkich Państwa już dzisiaj zapraszam do udziału w jubileuszowych obchodach.

Kończąc inauguracyjne wystąpienie, serdecznie dziękuję Państwu za przybycie. Życzę Państwu dużo pomyślności oraz wielu sukcesów zawodowych i osobistych.

To, co jest szczęśliwe, pomyślne i korzystne, niechaj się ziści!

WILDLIFE – PIĘKNO, NAUKA, INSPIRACJA

Wykład inauguracyjny w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego

ANDRZEJ CHWALIBÓG

Uniwersytet Kopenhaski

1. Piękno

Tajemnica życia leży w poszukiwaniu piękna

Oskar Wilde

Otoczająca nas przyroda jest genialnym dziełem sztuki, jest nieustającą muzą artystów, żywą wystawą malarstwa, genezą muzyki, kompozycją zapachów i dotyku wiatru, słońca, deszczu. Można by ją nazwać najstarszą i nie-doścignioną interaktywną galerią sztuki. Czerpiemy z niej od urodzenia, nie zastanawiając się, że mogłoby jej nie być. Nie wyobrażamy sobie, że życie na Ziemi mogłoby się toczyć bez widoku drzew jesienią, kwitnących jabłoni wiosną czy sikorek zaglądających do okna zimą. A jednak nieubłagana degradacja przyrody wynikająca z ekspansji człowieka jest faktem i niewiele wskazuje na to, że mogłaby zostać przynajmniej spowolniona. Walka o przetrwanie przyrody, o ocalenie ginących gatunków roślin, zwierząt, naturalnego krajobrazu jest ideą wielu formalnych organizacji i nieformalnych grup ludzi, jest kierunkiem nauczania i celem, dla którego organizowane i prowadzone są parki przyrody, rezerwaty dzikich zwierząt, muzea natury i inne miejsca służące zachowaniu i reintrodukcji gatunków.

Pierwszym i jak do tej pory jednym z największych i najwspanialszych parków dzikiej przyrody jest Park Krugera zlokalizowany w Republice Południowej Afryki. Jego historia sięga połowy XIX wieku, kiedy tereny, na których obecnie znajduje się państwo RPA, nęskane były walkami białych osadników pochodzenia europejskiego (głównie holenderskiego) z Anglikami – poddany mi Korony Brytyjskiej, tubylczych ludów Buszmenów i Hotentotów z ludami Bantu, a wreszcie białych osadników z czarną ludnością. Zasoby złota, które

do dziś stanowią 40% wydobycia tego bogactwa na świecie, a także diamentów (obecnie około 50% światowego wydobycia) ściągają na te tereny całe rzesze poszukiwaczy przygód i awanturników. Dewastacja przyrody na skutek wydobycia złota, wycinanie cennych gatunków drzew, a przede wszystkim masowe, nieograniczone polowania na zwierzęta postępowały w zastraszającym tempie. Dzikie zwierzęta zabijane były nie tylko na mięso, ale przede wszystkim zabijano w szalonym tempie słonie w celu pozyskania kości słoniowej, dzikie koty dla ich cennej skóry, krokodyle i antylopy dla trofeów, jak skóra i rogi. Zwierzęta zabijane były również dla zabawy, sportu, bezmyślnie i bez celu, bez umiaru i kontroli. Jednak miłośnicy przyrody żyjący w ówczesnych latach zaczęli uświadamiać sobie tragedię tego procederu. Człowiekiem, który zainspirował ówczesnego prezydenta Paula Krugera do utworzenia narodowego parku był Anglik – James Stevenson-Hamilton. Park został założony w 1898 roku, jego ówczesnym zarządcą został Stevenson-Hamilton, a na cześć prezydenta nosi nazwę Narodowy Park Krugera. Był to pierwszy na świecie park dzikiej przyrody.

Park Krugera położony jest w północno-wschodniej części RPA, przy granicy z Mozambikiem, zajmuje powierzchnię powyżej 2 mln ha, ma 350 km długości i 60 km szerokości. Park otoczony jest ogrodzeniem, posiada 10 bram wejściowych (Malelane, Crocodile Bridge, Numbi, Phabeni, Paul Kruger, Orpen, Punda Maria, Pafuri, Phalaborwa i Giriyondo), 700 km dróg asfaltowych i ponad 1000 km dróg nieutwardzonych. W parku zorganizowanych jest kilkadziesiąt miejsc („campów”), w których można odpocząć, nocować, zrobić małe zakupy i zjeść posiłek. W parku nie wolno wysiadać z samochodu, z wyjątkiem kilku wytyczonych miejsc. Przyroda „rządzi się” tu własnymi prawami i zasadą jest brak ingerencji w toczące się w nim życie. Park jest ostoją wielu gatunków zwierząt i roślin zagrożonych wyginięciem bądź już niewystępujących poza jego obszarem.

W Parku Krugera (NPK) występuje najwięcej na świecie różnych gatunków flory i fauny. Wśród 336 gatunków drzew są potężne figowce i baobaby, drzewa koralowe o czerwonych kwiatach, marula, z której owoców, będących bogatym źródłem witaminy C, robi się likier amarula, oraz popularne drzewa mopane – twarde i odporne na suszę, a nawet na termity. Liczne są tzw. drzewa kielbaskowe z owocami przypominającymi kielbaski, drzewa *fever tree* rosnące w wilgotniejszych miejscach (komarolubnych), liczne akacje czy drzewa eukaliptusowe. Ponadto w parku żyje 49 gatunków ryb, 34 gatunki płazów, 114 gatunków gadów, 507 gatunków ptaków i 140 gatunków ssaków (tabela 1).

Park Krugera można zwiedzać własnym samochodem lub uczestniczyć w safari organizowanym przez wykwalifikowanych „rangersów”. Zazwyczaj

Tabela 1. Liczba osobników niektórych ssaków w NPK

Ssak	Liczba osobników
Impala	90 000
Bawół afrykański	27 000
Zebra	17 800
Słoń afrykański	11 670
Gnu	9 610
Nosorożec biały	7 000
Antylopa kudu	5 800
Żyrafa	5 120
Antylopa kob śniady	5 000
Hipopotam	3 000
Hiena cętkowana	2 000
Lew	1 500
Lampart	1 000
Antylopa buszbok	500
Nosorożec czarny	350
Likaon	350
Antylopa eland	300
Gepard	200

startuje się wczesnym rankiem, ponieważ o świcie dzikie drapieżniki lubią polować, a pozostałe zwierzęta pasą się, niezmczone jeszcze upałem. Tropienie zwierząt polega na ich wypatrzeniu w buszu, co biorąc pod uwagę idealnie kamuflujące umaszczenie większości z nich, nie jest łatwe. Często można przejechać obok lwa śpiącego w trawie koloru jego futra, co więcej – można również nie zauważyć słonia, którego szara, matowa skóra zlewa się z szarością buszu. Jednak zazwyczaj „polowanie” wieńczy jakiś sukces, zwłaszcza, jeśli zdąży się zrobić zdjęcie, zanim zwierzę umknie, rozplywając się bez śladu. Mając szczęście, można wypatrzeć wyjątkowe sceny polowań, nieoczekiwane interakcje pomiędzy zwierzętami różnych gatunków, zabawy młodych zwierząt, matki karmiące oseski. Polowanie z aparatem fotograficznym pozwala również na uwiecznienie unikalnego krajobrazu parku. Ten naturalny ekosystem jest bardzo zróżnicowany pod względem geograficznym i geologicznym, co determinuje koloryt krajobrazu, kształt wzniesień, rzeźbę koryt rzek i bioróżnorodność roślin.

Park Krugera pozwala na bytowanie zagrożonych gatunków zwierząt i roślin w naturalnych warunkach. Zorganizowanie parku 115 lat temu było

przedsięwzięciem na miarę naszych czasów, pozwoliło na ocalenie wielu ginących gatunków oraz zgromadzenie wiedzy na temat biologii flory i fauny.

2. Nauka i inspiracja

Nawet mały kotek to skończone arcydzieło

Leonardo da Vinci

Dzika przyroda dostarcza nie tylko wspaniałych doznań artystycznych, jest również od wieków inspiracją naukowców, wskazując na możliwości i sposoby rozwiązania praktycznych kwestii technicznych, biologicznych czy medycznych. *Homo sapiens* jest jednym z najmłodszych gatunków na Ziemi, może jednak czerpać wiedzę i doświadczenie zdobyte przez 3,8 miliarda lat przez otaczające go organizmy żywe.

Nauką, która zajmuje się podpatrywaniem natury i jej naśladowaniem jest BIONIKA. Słowo „bionika” pochodzi z języka greckiego i określa naukę zajmującą się badaniem budowy i zasady działania organizmów żywych w celu wykorzystania uzyskanych wyników do budowy urządzeń technicznych (Encyklopedia PWN). Bionika nazywana jest również biomimetyką, biomimikrą, inżynierią bioniczną.

Obserwując dokładnie przyrodę, można szukać inspiracji do rozwiązywania nie tylko zadań technicznych, lecz również medycznych. Czerpiąc naukę nawet od komara, można patentować, wdrażać i produkować cenne dla człowieka rozwiązania. Na świecie funkcjonuje wiele konstrukcji, technologii, urządzeń, narzędzi czy też leków powstałych z inspiracji naturą, kilka przykładów przytoczono poniżej.

Igła komara. Komar utożsamiany jest zwykle z dokuczliwym kąsaniem, tymczasem jest on posiadaczem supernowoczesnej strzykawki. Jego klujka jest zbudowana jak igła mająca dwie końcówki, pierwszą z nich komar wpuszcza substancje znieczulające i przeciwwkrzepliwe, natomiast drugą wysysa krew. Wynalazek oparty na systemie komara został opracowany i skonstruowany na Uniwersytecie w Kansai w Japonii.

Termity – superarchitekci i hodowcy. Termity to przekleństwo ludzi, którym zjadają domy, meble i wszystko co z drewna, jednak z punktu widzenia przyrody termity sprzątają busz ze wszystkich martwych pozostałości lasu. Niektóre gatunki termitów afrykańskich nauczyły się na pożywcę z drewna hodować grzyby, które zjadane są przez ich larwy. Hodowla grzybów wymaga jednak warunków laboratoryjnych – stałej temperatury, wilgotności i poziomu tlenu. Budowle termitów to laboratoria,

gdzie na dole utrzymuje się hodowlę grzybów, a górę stanowią głównie skomplikowane systemy wentylacyjne. System wentylacji zaopatrzony jest w wiele otworów, które muszą być otwierane i zamykane w sposób precyzyjnie zorganizowany. Termyty obsługują cały ten mechanizm. Co więcej, same stanowią rodzaj przenośników ciepła, a mianowicie biegają na górę, ogrzewają się, a następnie biegną na dół, oddając ciepło i schłodzone biegną na górę po kolejną porcję ciepła. Kopce termitów są spektakularnymi budowlami, pozwalają na utrzymanie stałej temperatury, wilgotności i poziomu tlenu. Ten system budowy i wentylacji został wykorzystany przy budowie budynków, które powstały w Eastgate Centre w Zimbabwie. Budowa wentylacji została również zastosowana do systemu wentylacji w komputerach i telefonach komórkowych.

Chrząszcz – „łapacz rosy”. Zwierzęta, chcąc przetrwać na pustyni, musiały wykształcić różne mechanizmy oszczędzania wody czy też pozyskiwania jej z nietypowych źródeł. Żyjący w Namibii chrząszcz *Onymacris unguicularis* ma specjalną konstrukcję skrzydeł pozwalającą mu na pozyskiwanie wody z mgły. Mikrokonstrukcja pancerza pozwala na skraplanie się wody, a jego hydrofobowa powierzchnia sprawia, że kropelki wody spływają w kierunku aparatu gębowego. Rozwiązanie to znalazło zastosowanie zarówno do pozyskiwania wody z mgły, jak również do odmgławiania. W Massachusetts Institute of Technology (USA) opracowano siatkę imitującą powierzchnię skrzydeł, która zbiera i kondensuje wodę z mgły.

Zapięcia na rzepy. Niektóre gatunki gekonów mają palce pokryte blaszkami (lamelle), które porośnięte są tysiącami mikroskopijnych wyrostków, a z kolei te pokrywają setki nano-włosek. Siły van der Waalsa powstające pomiędzy tymi nanowłosekami a powierzchnią ściany czy sufitu pozwalają na utrzymanie ciała jaszczurki, nawet „do góry nogami”. Technologia ta znalazła powszechne zastosowanie jako zapięcia, bandaże, plastry, a obecnie opracowano metodę produkcji supermocnych, a jednocześnie łatwych do usunięcia klejów (Northwestern University, Illinois, USA).

Magiczny kameleon. Gad ten nie zmienia barwy skóry, dopasowując się do otoczenia, natomiast zmienia ją w zależności od „nastroju” i temperatury. W pewien sposób temperatura związana jest z porą roku i okresem wegetacji roślin, co w ten sposób jest związane z barwnym wizerunkiem kameleona. Kameleon zmienia barwę bardzo szybko dzięki specjalnej budowie skóry. Skóra kameleona ma trzy warstwy komórek chromatoforów zawierających odpowiednie pigmenty; pierwsza warstwa jest czerwona,

druga niebieska, a trzecia czarna. Pod wpływem impulsów nerwowych i ciepła komórki kurczą się i rozszerzają, uwidaczniając poszczególne barwne warstwy. Dodatkowo światło, odbijając się bądź rozpraszając, dodaje barwie dodatkowych odcieni. Takie rozwiązania stosuje się przy wytwarzaniu powierzchni „samozmieniających” barwę czy w produkcji ubrań maskujących dla wojska.

Sowie wentylatory. Ptaki również mają swe tajemne technologie. Sowa jest najbardziej bezszelestnie latającym drapieżnikiem. Pióra pokrywające przednie krawędzie skrzydeł zawierają specjalne grzebienie „rozczesujące” masę powietrza tak, że pęd powietrza i towarzyszący temu dźwięk zostaje zmniejszony. Ponadto pióra sowy pokryte są specjalnym delikatnym puszkciem tłumiącym poświsł powietrza. Technologia sowy została wykorzystana przy konstrukcji supercichych wentylatorów przez amerykańską firmę Ziehl-Abegg.

Do czego pingwinowi skrzydła? Niektóre pingwiny żyją na obszarach, gdzie poddane są znacznym wahaniom temperatury. Aby przetrwać, wykształciły na spodniej powierzchni skrzydeł złożoną, gęstą siatkę naczyń krwionośnych, ich ukrwienie reguluje sprawne oddawanie i zatrzymywanie ciepła w organizmie w zależności od temperatury otoczenia. Struktura tej sieci znalazła zastosowanie przy konstrukcji systemów air-condition opracowanych na Uniwersytecie w Otago (Nowa Zelandia).

Skanery delfinów. Delfiny wysyłają i odbierają sygnały w postaci fal dźwiękowych o różnej częstotliwości, aż do 280 kHz. Fale dźwiękowe wysyłane przez zwierzęta natrafiają na różnorakie przeszkody, które mogą odbijać fale ulegające w drodze powrotnej propagacji pomiędzy celem a odbiornikiem, jakim jest delfin. Powracająca fala, która uległa zaburzeniu, jest odczytywana przez delfiny w bardzo precyzyjny sposób. Delfin skanuje wysyłanymi falami otaczające go środowisko i analizuje powracające sygnały. System odbioru fali dźwiękowej delfina jest również specyficzny, składa się z melona (fałdy tłuszczu na czole) oraz kanału tłuszczowego w żuchwie, co pozwala na odbieranie sygnałów zwrotnych i przekazywanie ich do ucha środkowego, a następnie do mózgu. Delfiny potrafią precyzyjnie odróżnić i wyeliminować zakłócenia dźwięków (np. motor statku). System ten znalazł szerokie zastosowanie, między innymi w czujnikach trzęsienia ziemi i tsunami produkowanych przez firmę Evologics (USA).

Surfing na płetwie wieloryba. Jeden z większych waleni (popularnie zwanych wielorybami) – humbak ma największe płetwy piersiowe o bardzo specyficznym kształcie. Nie wiadomo do końca, jaka jest ich rola.

Niemniej pozwalają one zwierzęciu na precyzyjne sterowanie podczas konsumowania skupisk drobnych skorupiaków i ryb, które „zagania” za pomocą chmury bąbelków powietrza. Humbak lubi też wyskakiwać ponad powierzchnię wody, co – biorąc pod uwagę masę zwierzęcia (do 65 ton) – jest znacznym wyczynem. Prawdopodobnie długie płetwy piersiowe, osięgające 4 m, pomagają wynieść gigantyczne ciało nad powierzchnię, wykorzystując opór fali. Kształt płetwy humbaka zastosowano w konstrukcji statecznika desek surfingowych. Firma Fluid Earth w Australii produkuje deski imitujące płetwę humbaka.

Antyżylakowe pończochy żyrafy. Żyrafa jest najwyższym żyjącym zwierzęciem, jej wysokość dochodzi do 6 m. Zaopatrzenie mózgu, zlokalizowanego na wysokości 2 metrów, w tlen wymaga odpowiedniego ciśnienia krwi. Serce żyrafy może ważyć nawet 25 kg i jest 2 razy większe w porównaniu do innych zwierząt. Liczba jego uderzeń wynosi 150 na minutę, a ciśnienie krwi wynosi ok. 300 mm Hg. Pozwala to na dostarczenie odpowiedniej ilości krwi do całego organizmu, jednak taki mechanizm oraz ciśnienie wywołane wysokością słupa cieczy pompowałyby zbyt dużo krwi do kończyn przednich. Napięta i obcisła skóra nóg żyrafy zapobiega transportowi nadmiernej ilości krwi do kończyn. Rozwiązanie to znalazło wiele zastosowań nie tylko w medycynie, między innymi do zaprojektowania anty-żylakowych pończoch, lecz również do kontrolowanego transportu płynów w budownictwie i maszynach (University of Cambridge, UK).

„Perfumy” żyrafy. Obcisłe pończochy to nie jedyny wynalazek żyrafy. Gruczoły skóry zwierzęcia wydzielają płyn bakteriobójczy i insektobójczy o specyficznym zapachu. Wydzielina ta zawiera kilkanaście różnych związków aromatycznych, między innymi indol, skatol i krezol, które skutecznie chronią zwierzę, a jednocześnie są skomponowane w takiej ilości, że nie szkodzą żyrafie. To zainspirowało naukowców i producentów do stworzenia środka przeciwko pasożytom dla ludzi.

Kosmetyki hipopotama. Hipopotam produkuje własny krem przeciwsłoneczny. Zwierzęta te żerują nocą, przemierzając wiele kilometrów w poszukiwaniu pastwisk, w dzień odpoczywają wynurzone z wody lub na jej brzegu. Silne słońce, padając na ich nagą skórę, mogłoby je poparzyć. Gruczoły skóry hipopotama wydzielają tłustą, kwaśną substancję chroniącą je przed słońcem. Substancja ta ma naturalny filtr przeciwsłoneczny o efektywności SPF 50, chroni również zwierzęta przed infekcjami bakteryjnymi, zwłaszcza w miejscach ran i skaleczeń, ponieważ hipopotamy lubią walczyć ze sobą i głównie samce wzajemnie się kaleczą. Na

Uniwersytecie Humboldta w Berlinie w kooperacji ze Smithsonian Institution (USA) opracowano na podstawie składu chemicznego wydzieliny hipopotama nieszkodliwe dla ludzi preparaty przeciwko komarom i kleszczom.

Słoń chłodzi się nie tylko przez wachlowanie uszami. Słonie narażone są na przegrzanie, ponieważ żyją w gorącym klimacie i często na odkrytej sawannie, a ich skóra nie jest pokryta izolatorem w postaci okrywy włosowej. Co więcej, powierzchnia ciała słonia w stosunku do jego masy jest stosunkowo mała i możliwość oddania ciepła poprzez skórę znacznie ograniczona. Dlatego też słonie wykształciły wiele zachowań, jak kąpiele, posypywanie się piaskiem, tarzanie się w błocie, co pozwala pozbyć się nadmiaru ciepła. Uszy słonia pokryte są delikatną skórą i siecią naczyń krwionośnych, które oddają nadmiar ciepła, zwłaszcza jak słoń wachluje uszami. Niezwykłą rolę spełnia również budowa ich skóry. Jest ona pofałdowana, co już zwiększa jej powierzchnię, ponadto skóra słoni zawiera tzw. hot spot, punkty mocno unaczynione, pozwalające w razie przegrzania na błyskawiczne oddanie ciepła. Taka konstrukcja materiału, pozwalająca na oddawanie lub magazynowanie nadmiaru ciepła, została zaprojektowana na potrzeby budownictwa, elektroniki czy też przemysłu odzieżowego, między innymi przez naukowców z Uniwersytetu Medycyny Weterynaryjnej w Austrii.

System ostrzegawczy słoni. Te niezwykle zwierzęta mają specjalną budowę kończyn, a mianowicie szeroka i płaska stopa zawiera sprężystą, amortyzującą warstwę zbudowaną z tkanki łącznej zawierającej kolagen. Słoń, „tupiąc” nogą, może wysyłać wibracje o bardzo niskiej częstotliwości – odbiór tych wibracji również jest możliwy dzięki tej wrażliwej, czulej na wibracje warstwie kolagenowej w stopach. Dzięki temu słonie mogą się porozumiewać z odległości wielu kilometrów. Zastosowanie takiej konstrukcji również znalazło swe miejsce w produkcji detektorów sejsmicznych opracowanych przez Stanford University (USA).

Polak za trąbę dostał niemiecką nagrodę. Trąba słonia jest wyjątkowym narzędziem, powstałym z przekształcenia nosa i górnej wargi, poruszającym przez około 40 tys. mięśni. Jest czułym i niezwykle silnym narzędziem słonia. Stała się ona wzorem do konstrukcji lekkiego i delikatnego, a jednocześnie bardzo mocnego narzędzia do przenoszenia ciężkich i delikatnych przedmiotów. Lekka i delikatna konstrukcja „sztucznej trąby” jest napędzana sprężonym powietrzem i zaopatrzona w wielokierunkowy chwytak, może napełniać się powietrzem lub wypuszczać je, przenosząc bardzo ciężkie, delikatne przedmioty w nietypowych „skomplikowanych”

pomieszczeniach. Trąba nazywa się Bionic Handling Assistant i została zaprojektowana przez Polaka – Andrzeja Grzesiaka i jego współpracowników z Instytutu Fraunhofera w Niemczech. Producentem trąby jest firma Festo (Niemcy).

Znachor. Większość zwierząt „uprawia ziołolecznictwo”, jednak małpy, a zwłaszcza pawiany, mają szczególne zdolności leczenia swych dolegliwości wywołanych przez bakterie i grzyby. Wyszukują liście *Solanum incanum*, strączyńca (*Cassia*) czy owoce drzewa *Balanites aegyptiaca*, aby w ten sposób leczyć choroby. Podpatrując zwyczaj małp, opracowano środki ziołowe zawierające ekstrakty z roślin, stosowane na trudne do wyleczenia choroby. Stosuje się między innymi wyciąg z *Solanum incanum* jako środek hepatoprotekcyjny, antyzapalny, a także antynowotworowy. Wyciągi z *Cassia* stosowane są w kuracjach odtruwających, regulujących perystaltykę jelit, w schorzeniach naczyń krwionośnych i jako środek przeciw pasożytniczy. Wyciągi z *Balanites* służą jako lek w schorzeniach wywołanych grzybami.

Gumowy szkielet kotów. Szkielet kotowatych pozwala na tłumienie siły uderzeń kończyn podczas biegu i skoku. Kręgi połączone są w większym stopniu mięśniami niż więzadłami. Nadaje to gibkość i plastyczność kocim ruchom. Konstrukcja ta stała się inspiracją do opracowania tłumiących uderzenia zderzaków do autobusów i pociągów na Uniwersytecie w Princeton w Wielkiej Brytanii.

* * *

Przyroda kryje wiele tajemnic, większości prawdopodobnie jeszcze nie znamy. Od człowieka zależy, czy uszanuje jej prawa i uchroni ją przed zniszczeniem, czerpiąc jednocześnie natchnienie, naukę i inspirację do działania, czy sam pozbawi się jej piękna i mądrości.

KRASIŃSKI I MAGNETYZM¹

Wykład inauguracyjny w Akademii Humanistycznej
im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusk

MICHAŁ KUZIAK

Uniwersytet Warszawski

W najbardziej znanym utworze Krasińskiego, jakim jest *Nie-boska komedia*, pojawia się wątek związany z dzieckiem, niezwykle, naznaczonym stygmatem wielkości i poezji, ale też chorowitym i umierającym. W ciąg praktyk leczniczych – wykonywanych przez lekarza, a następnie profesora – posługującego się metodą Galla w badaniu czaszki – a także wróżb związanych z przyszłością bohatera, wpisane zostają przez poetę zabiegi magnetyzera, którym poddany jest Orcio: „Magnetyzer palcami ci wionął w oczy, długimi palcami twarz ci okrążył – i przeląkł się, bo czuł, że sam zasypia” (Krasiński 1912c: 28). Oczywiście, romantyk z jednej strony chciał w tej scenie napiętnować – dość już zresztą konwencjonalnie – mędrców, którzy nie potrafią przeniknąć, a co dopiero wyleczyć, tajemniczej choroby dziwnego dziecka. Magnetyzer okazuje się słaby i sam staje się przedmiotem zabiegu magnetycznego.

Jednocześnie jednak Krasiński podjął wątek ważny dla niego również prywatnie – wątek magnetyzmu, który, jak wiemy z korespondencji twórcy, stanowił istotne zagadnienie antropologiczne nurtujące poetę (w *Nie-boskiej* zresztą aluzji do magnetyzmu jest więcej, przypomnę tylko sen somnambuliczny Marii w I akcie dramatu). Kwestii tej romantyk poświęcił także osobny tekst. Wstępnie można powiedzieć, że zjawisko to było dla Krasińskiego tajemnicze i ambiwalentne: dobre i złe. Zajmował się nim w drugiej połowie XIX wieku, kiedy już znalazło się poza obrębem nauki. Przyjrzyjmy się jednak po pierwsze samemu magnetyzmowi i jego polskim realizacjom.

¹W tekście nawiązuję do mojego opracowania magnetyzmu romantycznego, które powstało w ramach projektu badawczego „Sensualność w kulturze polskiej”, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju N R17 0005 06/2009.

Zgodnie z koncepcją Franciszka A. Mesmera (1734-1815) w świecie, oprócz magnetyzmu mineralnego, działa magnetyzm zwierzęcy, polegający na oddziaływaniu na siebie organizmów żywych, dokonującym się zarówno na zmysły zewnętrzne, jak i – zwłaszcza na tak ważny dla romantyków – zmysł wewnętrzny. Mesmer przyjął założenie istnienia, jak to nazwał, fluidu, specyficznego płynu magnetycznego, w związku z pokrewieństwem właściwości do magnesu – przenikającego naturę i łączącego byty. W czasach romantyzmu koncepcja ta, choć krytykowana przez uczonych, miała status naukowej. Spotykały się w niej odkrycia nowoczesnej nauki, m.in. związane z elektrycznością (np. eksperymenty Galvaniego i Volty), oraz tradycja hermetyczna, magiczna i mistyczna (np. myśl Paracelsusa, Boehmea czy Swedenborga) (Płonka-Syroka 1994), wiara w intuicję jako najdoskonalszy sposób poznania.

Oddziaływanie magnetyczne – możliwe również na odległość – dokonywać się miało właśnie dzięki wspomnianemu fluidowi, dzięki wysiłkowi woli magnetyzera, kierującego fluid ku drugiej osobie. Magnetyzm miał leczyć, zwłaszcza choroby nerwów. Przywracać ład w rozregulowanym organizmie, wywołując sztucznie atak choroby – spazmy, szlochy, jęki, konwulsje, omdlenia – i harmonizując w ten sposób fluid w pacjencie. Za przyczynę choroby uznano zaburzenia w przepływie fluidu w organizmie. Terapia polegała na przesuwaniu dłoni w pobliżu ciała (tzw. passy), a także na różnego rodzaju dotyku. Używano ponadto namagnetyzowanych przedmiotów (swego rodzaju baterii magnetycznych) czy kąpeli (w bakecie, specjalnej balii, w której gromadzono fluid), chuchano, skupiano myśli na efekcie leczniczym. Wykorzystywano wzrok, traktowany jako zmysł aktywny – nie tylko receptywny, ale i wytwarzający światło – jako zmysł uprzywilejowany, będący organem woli.

W trakcie zabiegów magnetycznych pacjenci (najczęściej kobiety, to zresztą z wielu powodów znamienne: począwszy od powszechnego w XIX wieku zjawiska kobiecej, w pewnym sensie kulturowej, hysterii, skończywszy na relacjach erotycznych łączących magnetyzerów i pacjentki) byli wprowadzani w stan transu i sen hipnotyczny, który miał cechować się leczniczym oddziaływaniem. Podczas takiego snu, utrzymywali magnetyzerzy, wyłączają się zmysły zewnętrzne i człowiek osiąga wyjątkową zdolność poznania i działania. Rozpoznaje swoją chorobę i znajduje środki zaradcze. W ten sposób koncepcja Mesmera łączyła to co fizyczne, również sensualne – kwestia ciała, rola dotyku, wzroku – z tym co psychiczne, duchowe. Dzisiaj zwróciłibyśmy uwagę również na nieświadome. W obrębie magnetyzmu, wypada zauważyć, wypracowano także techniki hipnozy, które przejęła później psychologia.

Tak teoria, jak i praktyki magnetyczne zyskały duży rozgłos i popularność w Europie końca XVIII i początku XIX wieku (o kamieniu magnetycznym wspomina się w *Zaczarowanym flecie* Mozarta). Cieszyły się popularnością na salonach nawet wtedy, kiedy autorytety naukowe podważyły koncepcję Mesmera. Czasy twórcy koncepcji magnetyzmu to, wypada dodać, także czasy Cagliostro, utrzymującego, że dysponuje recepturą alchemiczną. Magnetyzerzy wpisali się w atmosferę romantyzmu, eksponując ograniczenia poznania naukowego, dając też podstawy do myślenia o kontakcie ze światem nadmysłowym czy o jasnowidzeniu (Kowalczykowa 1977: 9). Pomysły te korespondowały z romantyczną filozofią przyrody (np. Schelling), a także z bliską romantykom Rousseauowską ideą wspólnoty serc (Barkhoff 1995).

W Polsce mesmeryzm w szczególny sposób rozwinął się na początku XIX wieku w Wilnie, gdzie w latach 1816-1818 ukazywał się redagowany przez Ignacego E. Lachnickiego „Pamiętnik Magnetyczny Wileński”, przynoszący wiedzę na temat owego zjawiska, często łączonego ze spirytualizmem, np. w związku z przedstawieniem koncepcji van Helmonta. Mesmeryzm był wszakże krytykowany przez przedstawicieli wileńskiego oświecenia, m.in. Jana Śniadeckiego. Ale też poświęcone mu wykłady prowadził na uniwersytecie Józef Frank. O mesmeryzmie pisał obszernie ponadto Jean Baudouin de Courtenay w dwóch książkach: *Rzut oka na mesmeryzm, czyli Systemat wzajemnych wpływów i skutków objaśniających teorię i praktykę magnetyzmu zwierzęcego...* (1820) oraz *Dokończenie mesmeryzmu, czyli tajemnica magnetyzmu zwierzęcego...* (1825). Zwolennikami koncepcji Mesmera praktykującymi magnetyzm byli również Antoni Malczewski oraz interesujący mnie tu Zygmunt Kraśiński. Terminologię magnetyczną wykorzystywał w swoich pismach Towiański, który miał również wcielać ją w praktykę (Kowalczyk 2011). Wątki mesmeryczne pojawiają się w twórczości Mickiewicza i Słowackiego czy Fredry, wcześniej u Marii Wirtemberskiej-Czartoryskiej.

Magnetyzm stał się popularny w środowisku filomatów (Rymkiewicz 1991), wpływając na sformułowaną przez Tomasza Zana teorię promienistości i promionków – mających stanowić wyraz siły duchowej człowieka, łączyć ludzi nićmi korespondencji. W ten sposób Zan, biorący również udział w seansach magnetycznych, tłumaczył fenomen miłości, przyjaźni i relacji międzyludzkich (Dunajówna 1933: 138 i nn.), ujętych jako zjawiska duchowe. Teoria promienistości, o wyraźnie mistycznym charakterze – zarazem często prezentowana przez filomatów w żartobliwy sposób – miała służyć oddziaływaniu moralnemu na ludzi.

W następujący sposób część praktyk magnetycznych, związanych z dotykem (precyzyjnie opisywanym w pracach na temat magnetyzmu), mającym

oddziaływać na nerwy w organizmie, opisuje w *Rzucie oka na mesmeryzm* (1820) Baudouin de Courtenay:

Chcąc zacząć magnetyzować, trzeba naprzód na to zwrócić uwagę, ażeby dać pozycję wygodną chorej siedzącej na poręcznym krześle. Podkładają się poduszki z kanap lub inne, skurczy nogi, ażeby Magnetysta wygodnie mógł sięgać od głowy do nóg i aż do palców siedząc naprzeciwko na krześle. Słaba może leżeć na łóżku, byle Magnetysta mógł przystąpić z bliska. Kładzie obie ręce na ramiona chorej i łagodnie je przyciska, kładąc wielkie palce w wklęsłości przy obojczykach. Dotknięcie trwać powinno kilka sekund, uczyni się w myśli wyobrażenie, jakby chciał ścisnąć do kupy barki – Pociągają się potem ręce cokolwiek, przyciskając aż do stawu łokcia, zatrzymując się tam chwilę, postępuje się dalej, obejmując ręce przyciska się wielkie palce chorej lub opiera swoje o nie i kładą się palce na grzbiecie jej ręki, co się kilka razy powtarza.

(Jean Baudouin de Courtenay, „Rzut oka na mesmeryzm”: 28)

Osoba magnetyzowana kolejno doświadcza: uczuć ciepła lub zimna (jak zauważa autor – nieprzyjemnych), traci władzę w ciele, słyszy (co również okazuje się odczuciem dotkliwym), zasypia (sen z kolei staje się coraz bardziej przyjemny). Docierają do niej pytania oraz może odpowiadać, i w końcu – rozważa specyfikę swojej choroby, a także poszukuje lekarstwa na nią. Może też robić to w związku z inną osobą. Najwyższym stopniem somnambulizmu jest przy tym dar jasnowidzenia. Magnetyzowany może doświadczać drętwienia ciała, konwulsji czy spazmów.

Autor stwierdza, że siedliskiem chorób są „wnętrzości niższego brzucha” (Baudouin de Courtenay 1820: 19), a przyczyną: „zamulenie, zapalenie lub zatrzymanie cyrkulacji w krwistych lub limfatycznych naczyniach” (Baudouin de Courtenay 1820: 20).

Przedstawienie terapii magnetycznej pojawia się także u Malczewskiego, który pozostawił po sobie fragment autobiograficzny *Zdarzenie prawdziwe*, opisujący związek poety z leczoną przez niego Zofią Rucińską; tekst ten zawiera szczegółowy opis zabiegów magnetycznych (Malczewski 1974: 17 i nn.). Magnetyzm – inaczej niż miało to miejsce w przywołanej na początku *Nie-boskiej komedii* – okazuje się remedium w sytuacji, w której zawiedli lekarze, a nerwowo chora pacjentka cierpiała na ataki paroksyzmów, spazmów i katatonii. Kuracja zaczyna się od następującego zdarzenia, w którym istotną rolę odgrywa dotyk:

Wszyscy ją ratują, a również i ja przyjaźnią brata, grzecznością, chęcią ulżenia cierpiącej powodowany, posunąłem się do leżącej i przyłożywszy jej rękę do czoła, bóle ustawać i chora zasypiać zaczęła. Całe towarzystwo z zdziwieniem spojrzało po sobie – ja mniej to uważałem, gdy właśnie myślałem przystępując do jej magnetyzowania w chęci, jaką bym miał tym środkiem ulgę jej sprawić, itp.

(Antoni Malczewski, „Zdarzenie prawdziwe”: 157)

Mesmeryzmem, również praktykując go, interesował się, jak wspominałem, Zygmunt Kraśiński (Wasylewski 1958: 71 i nn.), konstruując w swojej korespondencji oraz we fragmencie *Magnetyczności*, związaną z magnetyzmem antropologię, podbudowaną spirytualistyczną metafizyką, ukazując przy tym swoją bogatą wiedzę na temat zjawiska, a także znajomość realiów seansów mesmerycznych. Poeta widział w magnetyzmie historiozoficzny znak rozwoju, przejścia ludzkości od natury ku duchowi. W centrum zainteresowania Kraśińskiego znajduje się kwestia słabości i mocy człowieka, jego zdolności poznawczych i wolicjonalnych, a także relacji z drugim człowiekiem (najczęściej kobietą – wątek ten pojawia się w listach do Delfiny Potockiej). Poecie chodzi tak o moc własną, jak i o powstanie nowej, całościowej podmiotowości, składającej się z dwóch (dwojga) duchów, wyzwolonej z niewoli ciała, w której to podmiotowości duch harmonizuje ciało i duszę. W liście poety do Delfiny z 21 XII 1843 r. twórca z dużą emfazą pisze:

O, gdybym był już duchem pełnym! O, gdybym rządził magnetyczną mocą, która śpi we mnie! O, gdybym już był zamienił się na służebnicę świętej, czystej i energicznej woli mojej! – nie pisałbym w tej chwili, widziałbym! Myśl moją miałyby osoba ukochana w sobie i pomimo rozdziału – byłoby się razem.

(Zygmunt Kraśiński, „List do Delfiny Potockiej”, t. II: 206)

W krótkim tekście zatytułowanym *Magnetyczność* (1857) Kraśiński, odcinając się od łączonego wówczas z magnetyzmem wywoływania duchów w salonach (wychodząc z założenia, że na takich seansach zjawiają się duchy złe, a powszechność tego zjawiska świadczy o zbliżającej się apokalipsie – to negatywny wymiar ambiwalentnie traktowanego mesmeryzmu), wyjaśnia: „Ja zaś myślę, że w nas złożonych z dwóch przeciwnych biegunów, ciała i duszy, musi być coś trzeciego, służącego za pośredniczy związek między nimi, za klamrę duszy, spiętej do ciała, coś mającego pewne przymioty ciała i zarazem pewne idealności” (Kraśiński 1912b: 161). Tym czynnikiem spajającym okazuje się właśnie magnetyczność, której celem jest: „(...) przenosić [z duszy – M.K.]

myśli, wzruszenia i rozkazy ciała i na odwrót, ciała wrażenia, doznania i poczucia duszy!” (Krasiński 1912b: 163).

W ten sposób człowiek staje się całością, jak powiedzielibyśmy współcześnie, psychofizyczną. Krasiński określa magnetyczność pojęciem płynu, wiążąc z nim źródło mocy magicznej (realizacji myśli i wyobraźni), wskazując na oczy jako miejsce jego emanacji. Poeta dostrzega – w korespondencji do Delfiny Potockiej – jego rolę w miłości, tworzeniu wspólnoty ludzi, a także w sztuce. Zwraca uwagę również na zdolności jasnowidzenia (związane z uruchomieniem zmysłu wewnętrznego) czy sny, w których człowiek doświadcza niezwykłych, sakralnych, stanów, w których materializuje się to, co duchowe. Postrzega ponadto w magnetyzmie formę władzy, przemocy nad magnetyzowanym.

Płyn magnetyczny jest poddany władzy „duszy i woli”, które w najdoskonalszej swojej postaci świadczą o świętości, związanej z „odcieleśnieniem” i działaniem „duchów niebieskich”. Poeta dostrzega też drugą stronę zjawiska – „rozstrój chorobny, kataleptyczny, epileptyczny” (Krasiński 1912b: 163), spowodowany wykniesieniem się płynu magnetycznego spod władzy woli „ja” (człowiek chory może posługiwać się mocą magnetyczną dla złych celów, nawet umożliwiając w ten sposób złym duchom przybranie kształtu – dzięki źle wykorzystanemu płynowi magnetycznemu, dającemu rodzaj odcieleśnionej cielesności – w rozważaniach tych powraca wariant opowieści o uczniu czarnoksiężnika). Zresztą, jak czytamy w jednym z listów do Delfiny, magnetyzm ciągle ma być znamię choroby i wpływu zła, dopiero w przyszłości zjawisko to ma świadczyć o zdrowiu. Pojawia się u Krasińskiego imperatyw zapanowania nad siłami magnetycznymi, mający świadczyć o potędze ducha ludzkiego.

Wracam do fundamentalnego problemu antropologicznego, jakim dla Krasińskiego okazała się słabość. W świetle jego korespondencji jest to również, jak wspomniałem, słabość samego poety. W listach widoczne jest usiłowanie wykreowania podmiotu mocnego, stwarzającego się w wyrazistym geście czynu. Pojawia się w nich zestaw fantazmatów heroicznych, patronujących takiej kreacji (m.in. jest to fantazmat walki ze światem magnetycznym i kaba-listycznym). Jednocześnie towarzyszy im rozpoznanie własnej niemocy, choroby, rozpadu, umierania, które wynikają z rozstroju duszy i ciała. Jest mowa o nicości zagrażającej człowiekowi, który pragnął wielkości, a pozostaje nikim, niezrealizowaną możliwością. Klęska staje się tematem obsesyjnie drażącym wyobraźnię twórcy. Poeta wskazuje na różne powody takiego stanu: uniwersalną kondycję ludzką, tajemnicze przekleństwo losu, własną biografię (uwikłanie w relacje rodzinne), a także sytuację Polski, jej słabą kondycję zniewolonego

kraju. Kraśiński traktuje magnetyzm jako sposób na stworzenie mocnego „ja”, na zapanowanie nad niszczącym ciałem.

To „ja” ma powstać też na drodze syntezy dwóch podmiotów: męskiego i kobiecego. Magnetyzm staje się więc również językiem uwodzenia, duchowego, ale nie tylko (co zresztą, jak już wspominałem, wpisuje się w tradycję związanych z nim praktyk), niejako zastępuje relację erotyczną. Kraśiński mówi o magnetycznym natężeniu woli, pozwalającym usłyszeć, pomimo dzielącej ich przestrzeni, głos Delfiny, a także zobaczyć ją. Wspomina o możliwości przeniesienia się Delfiny do niego pod postacią magnetycznego fluidu bądź o jego magnetycznym zjawianiu się u niej; o magnetycznej mocy, jaką ma podarowany przez kochankę pierścień; magnetycznym widzeniu miejsc, w których byli razem. Opisuje magnetyczne konwulsje w trakcie lektury jej listów, wyrażając w ten sposób swoje emocje. Zapowiada obronę Delfiny magnetyczną mocą przed złem. Zarazem przestrzega ją, by nie oddała się nigdy w ręce magnetyzerom, ich szatańskiej sile.

Zacząłem od tekstu literackiego Kraśińskiego, nawiązującego do tematu magnetyzmu. Podobnie więc zakończę. Jak zauważa Maciej Szargot (Szargot 2000: 44 i nn.), mesmeryzm odcisnął swoje znamię również na poetyce Kraśińskiego. Relacje komunikacyjne w jego liryce i epistolografii często kształtują się bowiem na wzór relacji magnetyzera i medium, oddają próbę zawładnięcia tym drugim przez pierwszego. Przykładem może być następujący wiersz (przesłany Joannie Bobrowej):

Chcę, byś mymi szklami patrzała na ludzi –
Tak choć twarze ludzkie dojdą twego wzroku,
Wnet i pamięć moja w tobie się przebudzi –
Ja będę w Twojej duszy – oni tylko w oku.
(Zygmunt Kraśiński, „Chcę, byś mymi szklami...”: 33)

Zbierzmy poczynione tu uwagi. Magnetyzm poety okazał się zjawiskiem rozpiętym pomiędzy tradycją hermetycznej wiedzy tajemnej, zwrotem ku nowoczesnej nauce i poezją; pomiędzy empirią, intuicją i wieszczaniem przyszłości. Dawał całościową, materialistyczno-spirytualną wizję rzeczywistości jako organizmu przenikniętego tajemniczymi nićmi korespondencji. Pozwalał też spełniać odwieczne marzenie o zapanowaniu człowieka nad naturą i sobą samym (można dodać w nowoczesności archetypicznie zapisane w micie Fausta), gwarantując dostęp do skrytych mocy, umożliwiając w ten sposób przekraczanie ograniczeń ludzkiej kondycji. Ta kwestia, jak mogliśmy to obserwować, była szczególnie ważna dla Kraśińskiego. W końcu, wypada zauważyć, rozważania na temat magnetyzmu pokazują również myślenie o medycynie, w którym

człowiek nie jest ograniczony jedynie do perspektywy fizjologicznej, staje się całością psychofizyczną wpisaną w rytm kosmosu. Ta kwestia powraca zresztą dzisiaj w medycynie alternatywnej, przyznającej się do tradycji mesmerowskiej. Pozostaje też jeszcze jeden wątek – anegdotyczny, towarzyszący dziejom magnetyzmu (powracający zresztą w do pewnego stopnia wywodzącej się z niego psychoanalizie): to erotyka – jak mogliśmy obserwować znajdująca się w centrum przygody Krasińskiego z koncepcją Mesmera. Poeta pozostawał przy tym przekonany, iż magnetyzm ciągle jest tajemnicą – zawiera tyle dobra, ile zła – tajemnicą rozprzestrzeniającą się w Europie połowy XIX wieku – już poza naukowym obiegiem – i zapowiadającą nastanie tak wyczekiwanej nowej epoki pełnej duchowości.

Bibliografia

1. BARKHOFF JÜGERN, *Magnetische Fiktionen. Literarisierung des Mesmerismus in der Romantik*; Metzler Verlag, Stuttgart, Weimar 1995
2. DUNAJOŃNA MARIA, *Tomasz Zan. Lata uniwersyteckie*, Rozprawy i Materiały Wydziału I TPN w Wilnie, 1933, t. 5, z. 1
3. KOWALCZYK MAŁGORZATA, *Prorok magnetyczny, czyli Andrzej Towiański wobec mesmeryzmu*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego MCCCXXI, 2011, z. 44
4. KOWALCZYKOWA ALINA, *Romantyczni szaleńcy*, PWN, Warszawa 1977
5. PŁONKA-SYROKA BOŻENA, *Mesmeryzm. Od astrologii do bioenergoterapii*, Oficyna Wydawnicza Arboretum, Wrocław 1994
6. RYMKIEWICZ JAROSŁAW MAREK, *Bakiet*, Nowa, Warszawa 1991
7. SZARGOT MACIEJ, *Ziemia rozdziału – niebo połączenia. O liryce Zygmunta Krasińskiego*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000
8. WASYLEWSKI STANISŁAW, *Pod urokiem zaświatów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958

Źródła

1. BAUDOUIN DE COURTENAY JEAN, *Rzut oka na mesmeryzm, czyli Systemat wzajemnych wpływów i skutków objaśniających teorię i praktykę magnetyzmu zwierzęcego...*, Warszawa 1820
2. KRASIŃSKI ZYGMUNT, *Chcę być moimi szklami* (powst. 1837); cyt. za: tenże, *Pisma* [Wydanie Jubileuszowe], t. VI, G. Gebethner i Spółka, Kraków 1912
3. KRASIŃSKI ZYGMUNT, *Magnetyczność* (1857); cyt. za: tenże, *Pisma* [Wydanie Jubileuszowe], t. VII, G. Gebethner i Spółka, Kraków 1912

-
4. KRASIŃSKI ZYGMUNT, *Nie-boska komedia* (1835); cyt. za: tenże, *Pisma* [Wydanie Jubileuszowe], t. III, G. Gebethner i Spółka, Kraków 1912
 5. KRASIŃSKI ZYGMUNT, *List do Delfiny Potockiej* (21 XII 1843); cyt. za: tenże, *Listy do Delfiny Potockiej*, oprac. i wstępem poprzedził Zbigniew Sudolski, t. 2., PIW, Warszawa 1975
 6. MALCZEWSKI ANTONI, *Zdarzenie prawdziwe* (powst. 1824, prwdr. 1963); cyt. za: „Maria” i Antoni Malczewski. Kompendium źródłowe, oprac. Hanna Gacowa, przedmowa Jarosław Maciejewski, Ossolineum, Wrocław 1974

PRAWNIK I CZAS

Wykład inauguracyjny w Akademii Leona Koźmińskiego

JOLANTA JABŁOŃSKA-BONCA

Akademia Leona Koźmińskiego

W tym tekście odpowiadam na pytania: a) jakie są głębokie, kulturowe źródła specyficznego sposobu postrzegania czasu przez prawników; b) ustalę, dlaczego prawo i prawnicy nie lubią żyć w świecie „sprasowanego czasu”; c) pokazuję, w jaki sposób zdobywają „władzę nad czasem” za pomocą norm prawnych, aby być „panami sytuacji” i kto to popiera; d) wyjaśniam, że w świecie wymiaru sprawiedliwości i świecie biznesu prawnicy muszą inaczej postrzegać czas; e) na koniec pocieszam, że prawnik pracuje zawodowo około 50 lat, a więc ma bardzo dużo czasu i szans na osiągnięcie sukcesów.

1. Archetypy

Temida, bogini sprawiedliwości i Chronos, bóg czasu, co najmniej od 2,5 tysiąca lat wyrażają archetypowe, elementarne idee myślenia o przemijaniu, sprawiedliwości, ładzie i karach za złe uczynki. Są figurami zbiorowej psychiki kultury zachodniej, współtworzą jej trwałe podstawy, wpływają na sposoby myślenia. Sądzę, że Temida i Chronos przyjaźnią się, bo wiele ich łączy. Oto przykłady:

- Po pierwsze, przez wieki raczej powszechnym elementem świadomości społecznej było przeświadczenie, że upływ czasu doprowadzi każdego człowieka do sądu ostatecznego, a kara za złe uczynki w piekle jest nieuchronna. Związek upływu czasu i nieuchronnego sądu oraz kary był jednym z najsilniejszych punktów orientacyjnych w zachodniej kulturowej podświadomości.
- Po drugie, czas pozwala na porządkowanie zdarzeń, co go upodabnia do prawa, które ma taki sam cel. Prawo i czas służą ładowi. Prawnicy lubią

i szanują ład, lubią i szanują także czas oraz jego funkcję porządkującą. Od czasów starożytnych lubią, jeśli czas jest wyraźnie rozpięty między przeszłością i przyszłością, co pozwala dokładnie umiejscowić w nim fakty prawne. Zakorzenie zdarzeń w czasie eliminuje lęk społeczny i niepewność, a prawnicy są na ogół konserwatywni i cenią sobie stabilizację systemu politycznego.

- Po trzecie, w kulturze zachodniej tzw. strzałka czasu na ogół w wyobraźni człowieka płynie od strony lewej do prawej, a przecież strona prawa symbolizuje prawość, po prawej w sądzie staje prokurator; lewa strona w sądzie to strona oskarżonego, a „lewe interesy” to interesy nielegalne. Chronos zawsze patrzy więc na prawo, na Temidę. Asymetria czasu ma w naszej kulturze kierunek: w stronę prawą. Te fundamenty kultury, idee archetypowe, głęboko zatopione w kulturowej podświadomości, mają i w XXI wieku poważny wpływ na sposób „zanurzenia” prawników w czasie.

W filozofii prawa przez wieki było i jest ponadto wiele różnych sposobów widzenia czasu, istotnych dla wariantów postrzegania i interpretacji prawa. Na przykład, w koncepcjach prawa natury: prawo istnieje poza czasem i przestrzenią, jest odkrywane, a nie tworzone w czasie; w pozytywizmie prawo „istnieje” tylko wówczas, kiedy obowiązuje formalnie, w hermeneutyce prawo powstaje w akcie rozumienia, tu i teraz, konstytuuje się w momencie interpretacji. Jednak w XXI wieku prawnicy mają także dodatkowy, wspólny globalny problem z postrzeganiem czasu i działaniem w nim prawa.

2. Postmodernistyczne „teraz”

W świecie ponowoczesnym czas postrzegany jest inaczej. W dość powszechnej świadomości społecznej wszystko nieustannie się zmienia, ma bardzo krótkie „terminy ważności”, „kompresja” czasu dzięki globalizacji i elektronice jest faktem. Zwłaszcza w biznesie, w gospodarce światowej, w wirtualnych operacjach finansowych czas jest wciąż poddawany procesom „sprasowywania”. Żyjemy w nieustannym „teraz”, w zduszonej przez elektronikę i technikę mentalnie i emocjonalnie przestrzeni. Przerost odczucia czasu teraźniejszego powoduje, że przeszłość i przyszłość są za mgłą. Nieustannie jest „teraz”. Miejsce zdarzenia nie ma znaczenia, a czas jest także doświadczeniem nieistotnym, wartościowe rzeczy w błyskawicznym tempie stają się zbędne i nieistotne. Ta dekonstrukcja tradycyjnego rozumienia czasu, który płynął przed wiekami powoli i dostojnie, ta biznesowa manipulacja czasoprzestrzenią, napotyka wciąż na barierę stawianą przez prawników i prawo.

Prawnicy rozumieją co ich otacza, chcą działać ASAP, ale w wielu sytuacjach upierają się – z niejasnych dla innych powodów – przy konserwatywnym zakorzenieniu w czasie i przestrzeni. Czas w prawie nie poddaje się bowiem wprost zjawiskom chronocentryzmu i kompresji oraz rosnącej szybkości przetwarzania informacji. Terminy ustawowe od wieków nie mogą być przez sąd skracane ani wydłużane. Jeśli czas na wniesienie zażalenia wynosi tydzień, sąd nie może zdecydować, że strona dostanie 10 dni.

3. Wielopłaszczyznowość prawa

Dlaczego prawnicy mają takie konserwatywne podejście do czasu?

Po pierwsze dlatego, że prawo jest wielopłaszczyznowe, poza aspektem normatywnym ma aspekt realny, socjologiczny, psychologiczny, aksjologiczny, ekonomiczny i zrozumienie każdego z jego aspektów, a potem realizacja, wymaga czasu. W czasie, kiedy to mówię, a jest to inauguracja roku akademickiego, nie siedzimy tu wyłącznie w celach towarzyskich, a realizujemy ustawę prawo o szkolnictwie wyższym, ustawę prawo stopniach i tytule naukowym, ustawę kodeks pracy i wiele innych aktów prawodawczych. Jego Magnificencja w tym momencie realizuje art. 66 prawa o szkolnictwie wyższym, doktorzy i doktorzy habilitowani otrzymali dyplomy w zgodzie z par. 15 stosownego rozporządzenia, a na podstawie art. 3 ustawy na ścianie auli wisi godło. O godz. 10, 31 osoby przyjęte na studia nabyły prawa studentów – stało się to zgodnie z ustawą: „z chwilą immatrykulacji i złożenia ślubowania”.

Każdy prawnik codziennie obserwuje i analizuje w zakresie swojej specjalności: a) zmiany treści przepisów prawnych, b) zmiany w orzecznictwie, zwłaszcza w utrwalonych liniach orzeczniczych, c) zmiany w doktrynie prawniczej, d) zmiany w działaniu prawa, e) zmiany aksjologiczne, f) zmiany w efektywności instytucji prawnych, itd.

Jednocześnie wie, że dotknięcie jednego malutkiego elementu przepisów, orzecznictwa czy doktryny powoduje zawsze przesypanie się wielu drobnutkich szkielek kalejdoskopu i już mamy inny deseń. Zbadanie zmiany prawa z uwagi na wieloaspektowość regulacji albo zaprojektowanie zmienionej transakcji wymaga więc czasu.

Upływ czasu ma dla prawnika tylko wówczas znaczenie, jeśli prawo wiąże z nim skutki prawne. Czas indyferentny prawnie w ogóle nie istnieje, nie ma znaczenia, nie ma go w świecie prawa. To specyficzne widzenie czasu oznacza także wielki szacunek dla terminów wyznaczanych przez prawo. Prawnik w sądzie patrzy na czas inaczej niż prawnik działający jako doradca i partner

w biznesie, bo tam musi zmienić swoją orientację temporalną, jeśli chce osiągnąć sukces.

Z początkiem XVII wieku, po wygaśnięciu dynastii Tudorów, Anglicy oddali tron królującemu w Szkocji synowi Marii Stuart – Jakubowi. Ten, przyzwyczajony do absolutystycznych stosunków szkockich, długo nie mógł pogodzić się z ograniczeniami władzy monarszej w Anglii, burzył się zwłaszcza przeciwko odmawianiu mu prawa „wtrącania się” do sądownictwa. „Jak to – powiedział raz na zebraniu dostojników sądowych – czy uważacie, że nie mam dość rozumu, aby wydawać dobre wyroki?” Powstał wówczas głośny prawnik Coke i rzekł: „Bóg obdarzył Waszą Królewską Mość wielkimi przymiotami, ale Wasza Królewska Mość nie jest uczony w prawie swego królestwa angielskiego, a sprawy dotyczące życia lub mienia Jego poddanych trzeba rozstrzygać nie przyrodzonym rozumem, ale wiedzą, którą zdobywa się dopiero długą nauką i doświadczeniem”.

4. Prawnicy i czas w wymiarze sprawiedliwości, w biznesie i w polityce

Prawnicy pracujący współcześnie głównie w wymiarze sprawiedliwości i prawnicy pracujący w biznesie znajdują się w dwóch różnych wymiarach przestrzeni instytucjonalnej wobec dwóch różnych standardów percepcji czasu. Powodem jest inna hierarchia wartości i inaczej rozumiane oraz liczone koszty w instytucjach państwa i na rynku.

Ponadto prawnik sądowy zawodowo żyje przeszłością, bo zawsze ustala i osądza fakty z przeszłości, a prawnik pracujący w biznesie projektuje normatywne rozwiązania na przyszłość. Działanie w czasoprzestrzeni wymiaru sprawiedliwości i biznesu wymaga innych predyspozycji i odnosi się do innych standardów i wartości. Rozprawa w sądzie – w sensie organizacyjnym – przebiega od wieków podobnie, trwa czasem wiele dni albo tygodni, polega na bezpośrednim udziale stron, świadków, biegłych, a zasady bezpośredniości i ustności należą do fundamentów procedur od setek lat. Międzynarodowe transakcje finansowe realizują się *on line* w sekundę i w niczym nie przypominają organizacyjnie tych sprzed wieków.

Poza tym uznani w środowisku prawnicy, z naszym przywiązaniem do ustalonych, stabilnych zasad, stanowią wygodny „hamulec bezpieczeństwa” dla systemu politycznego, ponieważ starają się dbać w długiej perspektywie czasu o zachowanie ustalonej w wykładni aksjologii polityczno-prawnej. Daje to na ogół perspektywę trwalszą niż cykl wyborczy do parlamentu, a więc często

prakseologicznie lepszą dla systemu niż ta, którą zapewniają posłowie. Utrwalone autorytety prawnicze pełnią w pewnym sensie funkcję „aniołów stróżów”, „bóstw opiekuńczych” władzy, zapewniając stałość i ciągłość aksjologii.

5. Czas w aspekcie normatywnym

Aby zapewnić sobie także własny udział w autonomicznej „władzy nad czasem”, w złożony sposób wyrażamy go w przepisach wymagających skomplikowanych interpretacji. W płaszczyźnie normatywnej czas w prawie obowiązującym jest normowany na kilkadziesiąt sposobów, jego upływ jest faktem prawnym niezależnym od woli człowieka wywołującym skutki prawne.

Na przykład w przepisach prawnych czytamy: „trzy dni”, „sześć miesięcy”, „10 lat”, „przez czas władzy rodzicielskiej”, „przez czas trwania małżeństwa”, „przez czas wspólnego zamieszkiwania”, „dożywotnia renta”, „uzyskanie pełnoletniości”, „z chwilą śmierci”, „natychmiast”, „niezwłocznie”, „obawa rychłej śmierci”, „w czasie właściwym”, „odpowiedni termin”, „przemijająca przeszkoda”, „trwała przeszkoda”, „czas trwania przeszkody”, „przez dłuższy czas”, „bezpośrednio po”, „bez nieuzasadnionej zwłoki”, „bez zbędnej zwłoki”, „uzyskanie na czas”, „w tym samym czasie”... To tylko przykłady z jednej gałęzi prawa ilustrujące bogactwo języka prawnego w tym zakresie.

Obok terminów jednoznacznych, są tu zwroty wieloznaczne, są zwroty nieostre, jest wiele różnych sposobów oznaczania czasu w prawie. Każdy ma bogate orzecznictwo i doktrynę. Odróżnienie „natychmiast” od „niezwłocznie” albo „bez nieuzasadnionej zwłoki” od „bez zbędnej zwłoki” wymaga skomplikowanej wykładni, bo rodzić może różne skutki prawne.

Określenia czasu jednoznaczne w języku polskim, takie jak np. „rok kalendarzowy” w prawie mnoży się i mamy: „rok sprawozdawczy”, „rok rozliczeniowy”, „rok akademicki”, „rok obrotowy”, „rok podatkowy”, „rok” bez przymiotnika, „365 dni”. „Rok obrotowy” nie musi pokrywać się z „kalendarzowym”, „podatkowy” – z „obrotowym”, itd. A jeśli będziemy pracowali w otoczeniu międzynarodowym, to musimy pamiętać, że w innych państwach rok może być liczony inaczej, np. w USA „rok budżetowy” rozpoczyna się 1 października i kończy 30 czerwca.

Do tego dochodzi wiedza o terminach: prekluzyjnych, zawitych, sądowych, umownych, instrukcyjnych, ustawowych, porządkowych, a każdy inaczej działa w prawie. Wiedza o przedawnieniach, opóźnieniach, zwłoce, doreczeniach. Napisano na te tematy całe biblioteki.

Niemożliwość kompresji czasu w prawie ma też prostą zaletę: samo prawo, a pośrednio prawnicy, dzięki wielu sposobom ujęcia czasu w tekstach prawnych są władcami czasu. Prawo ma „władzę nad czasem”. Prawo może „zatrzymywać” i „poruszać” czas. Oto przykłady z przepisów: „czynność ... dokonana po terminie jest bezskuteczna”, a więc jej w czasie przyszłym dla prawa i prawnika nie ma; „zawieszenie ... wstrzymuje bieg terminów sądowych”, a więc sąd „zatrzymuje czas”, a potem go znów „puszcza w ruch”. Prawo używa metafor i decyduje – jak na stadionie – o tym, że można „zawiesić bieg terminu” albo „przerwać bieg terminu”.

6. Czas w aspekcie realnym

Zarzuca się nam w mediach, że działamy opieszale, piętrzymy pozorne kłopoty. („Zawód prawnika polega na kwestionowaniu wszystkiego, nie wykonywaniu niczego i mówieniu godzinami”). Jak mamy pracować szybciej, jeśli do sądów w Polsce rocznie wpływa 14 mln spraw, a pracuje w nich 10 tys. sędziów? Jak mamy działać szybciej, jeśli nasze zawodowe myślenie opiera się na kodzie wypracowanym, sformalizowanym procesie uczenia i specjalnych metodach włączania treści do zasobów wiedzy? To nie jest myślenie potoczne, koncentrujące się na konkrecie, orientacji na powierzchniowe związki przyczynowe i nie widzące związków między abstrakcją i konkretem. Nauki prawne nie oferują wiedzy potocznej. Złożonych koncepcji nie da się „nauczyć”, trzeba je zgłębić, potrzebna jest szersza przestrzeń intelektualna, w jakiej powinien poruszać się prawnik. Kompetencje wielu innych zawodów pracujących z klientami, to przede wszystkim kompetencje emocjonalne, a ich umiejętności formalne są dość proste i można je nabyć szybko. Tak nie jest w przypadku prawników.

Corocznie w Polsce wychodzi 20 tys. stron Dziennika Ustaw, a więc około 1300 stron miesięcznie, do tego co najmniej 10 razy tyle stron orzeczeń i doktryny oraz tysiące stron innych aktów normatywnych, prawa unijnego, prawa międzynarodowego...

E-sądy, e-protokoły, e-księgi wieczyste, e-KRS skracają czas postępowań, ale w istocie samo prawo stanowi o rozpatrywaniu spraw sądowych w „rozsądnym terminie”, to nie to samo co „jak najszybciej”. Prawo procesowe nakazuje np. dać czas na przygotowanie się oskarżonego do rozprawy, ten może czytać akta tygodniami, prawo do otrzymania wszelkich informacji w języku zrozumiałym dla oskarżonego, co może wydłużać proces itd. Czas jest w prawie zrelatywizowany do sprawiedliwości proceduralnej, a nie do szybkości.

Postępowanie rozwodowe w Polsce w I instancji trwa obecnie średnio 6 miesięcy, dochodzenie należności w sądzie cywilnym 2,5 roku, sprawa gospodarcza toczy się przeciętnie 276 dni. Największym problemem jest egzekucja komornicza; w 2012 roku skuteczność egzekucji to 19,3%. W Sądzie Najwyższym sędzia ma średnio 2 dni na rozpatrzenie sprawy, bo otrzymuje ok. 118 spraw rocznie. Czas rozpatrywania sprawy w izbie cywilnej to 10 miesięcy, w karnej 6.

Czy jest możliwa pełna i konsekwentna reforma prawa i skuteczne usprawnienie sądów, skoro po 1989 roku było w Polsce już 21 ministrów sprawiedliwości? Przeciętnie 1,2 roku pozostają na stanowisku. To najbardziej „gorący fotel” w rządzie.

7. Czas sukcesu prawnika

Prawnika kończącego studia czeka prawdopodobnie około 50 lat pracy zawodowej. Spójrzmy, ile czasu potrzeba, aby osiągnął wielki sukces zawodowy.

Sprawdziłam, po ilu latach można zostać sędzią Trybunału Konstytucyjnego w Polsce. Okazało się, że średnia to 33 lata od ukończenia studiów prawniczych, ale są też sędziowie którzy pracowali przedtem 42, 44 i 47 lat nim zostali powołani na to stanowisko. Postanowiłam porównać ten czas z innymi przykładowo wybranymi, bardzo różnymi wielkimi postaciami, takimi jak: N. Machiavelli, W. Gombrowicz, J.W. Goethe, M. Ghandi, M. Kopernik, B. Obama, A.P. Kaczmarek, S. Hejmowski, M. Thatcher. Ile czasu od ukończenia studiów potrzebowali na osiągnięcie swojego największego sukcesu zawodowego? Na wydanie *O obrotach sfer...*, *Księcia* albo *Ferdydurke*, na wygranie wyborów prezydenckich w USA, na brawurową i bohaterką obronę robotników w Poznaniu w 1956 roku, na uzyskanie stanowiska premiera w Wielkiej Brytanii, na uzyskanie Oscara za muzykę filmową, itd.? Co łączy te postaci?

To także są absolwenci studiów prawniczych (Kopernik prawa kanonicznego). Ile czasu pracowali na swój sukces? Przeciętnie: 25-30 lat, niektórzy ponad 40 lat. A więc czas osiągania sukcesu prawników wykonujących klasyczne zawody i prawników wybierających inne fascynujące ścieżki zawodowe jest bardzo podobny.

Każdy dobry prawnik wie, w naszych zawodach nie ma drogi na skróty. Wie, że jednym z najpotężniejszych czynników stratyfikacji społecznej, oznaką uprzywilejowania, bycia na szczycie hierarchii jest prawo do zredukowania do 0 czasu od ujawnienia się konkretnej potrzeby po jej realizację. Awans w hierarchii społecznej mierzy się rosnącą możliwością zaspakajania wszelkich potrzeb natychmiast. Korzystanie z „czerwonego telefonu” nie dotyczy

prawników w ich życiu zawodowym, procedury prawne to wykluczają, chyba że jest legalna procedura korzystania z „czerwonego telefonu”. Możliwość korzystania z „przejścia dla vipów” wyznacza współcześnie pozycję społeczną. Prawnik doskonale wie, że nie wolno mu w życiu zawodowym, w sądzie, przed organami administracji, nawet w biznesie wielu czynności wykonać szybciej. Nie będzie też szybko awansował. Sprawy sądowe rozstrzyga się według określonych procedur, z zachowaniem terminów, „w rozsądnym terminie”, „bez zbędnej zwłoki”. Nie da się przecież zredukować czasu do 0 – rozstrzygając spór sądowy. Czas w sferze publicznej, w prawie publicznym, w sądzie, w organie administracji nie poddaje się takiej kompresji. „Olśnienia intelektu” nie skrócą terminów ustawowych, a i w karierze prywatnej: terminów awansów zawodowych. W biznesie, dzięki „iskrze bożej”, można wejść czasami na szczyt szybciej.

Jeśli prawnik rozumie, że jest w biznesie inżynierem kosztów transakcyjnych, a to zupełnie inna rola niż prawnika sądowego alokującego sprawiedliwość, to może do pewnego stopnia poza sądem kompresować legalnie czas, usuwając przeszkody we współpracy między stronami i osiągnąć stosunkowo szybciej sukcesy, ale nie ma to zastosowania w wymiarze sprawiedliwości.

Przyszłość to domena otwartych możliwości. Czas jest dobrem rzadkim, nie można go zmagazynować, pomnożyć, stale upływa. W miarę upływu czasu tylko niektóre możliwości się zaktualizują. Szanujmy więc czas. Temida i Chronos powinni pozostać w przyjaźni.

BEZPIECZEŃSTWO

Wykład inauguracyjny w Akademii Obrony Narodowej

DONALD TUSK

Prezes Rady Ministrów

**Panie Komendancie-Magnificencjo,
Szanowni Państwo!**

Na sojuszników może liczyć ten, kto sam potrafi się bronić. Dlatego Polska musi być silnym członkiem zarówno Paktu Północnoatlantyckiego, jak i wszystkich innych sojuszy polityczno-obronnych.

Nie ma ważniejszego zadania dla władzy publicznej, jak zapewnienie bezpieczeństwa własnym obywatelom. Ten najwyższy wymiar bezpieczeństwa, to bezpieczeństwo całej wspólnoty narodowej i państwowej. A to bezpieczeństwo zależy w dużej mierze od żołnierzy, od ich przygotowania, od mądrej polityki obronnej. Są to 3 filary nowoczesnego spojrzenia na wymogi obronności naszej ojczyzny. Pierwszym z filarów tego bezpieczeństwa jest mądra polityka międzynarodowa, prowadzona w kontekście bezpieczeństwa państwa. Jesteśmy od wielu lat w najsilniejszym układzie militarnym i obronnym, jaki powstał w historii całej ludzkości – w Sojuszu Północnoatlantyckim.

Nawet, jeśli w ostatnich latach niektórzy politycy i komentatorzy poddawali w wątpliwość kondycję i znaczenie NATO we współczesnej polityce i współczesnych konfliktach, nie ulega wątpliwości, że NATO pozostaje wciąż najlepszym wynalazkiem obronnym XX i XXI wieku. Najlepszym także z punktu widzenia Polaków i państwa polskiego. To co wydaje się nie wymagać wyjaśnień, ale niekiedy wymaga politycznego potwierdzenia, to fakt, że nie ma skutecznego Paktu Północnoatlantyckiego bez Stanów Zjednoczonych. To przekonanie jest szczególnie ważne w tej części świata, w Polsce i w Europie.

Tak, jak każda organizacja polityczna czy zbrojna formacja, także NATO potrzebuje lidera gotowego do działania w każdej krytycznej sytuacji. Nie ulega wątpliwości, że przyszłe, skuteczne działania Paktu, a co za tym idzie –

bezpieczeństwo całej wspólnoty cywilizacyjnej Zachodu, której jesteśmy elementem, w dużej mierze zależy od tego, czy Stany Zjednoczone będą nadal zdolne do realizowania tej historycznej roli lidera.

Tu w Polsce jesteśmy przekonani, że ta rola jest jak najbardziej pożądana. Naszej opinii nie zmieniają wydarzenia czy komentarze, które zmierzają do podważenia tego modelu działania w przestrzeni międzynarodowej. Chcemy to podkreślić także dziś, gdy mamy poczucie kryzysu przywództwa we współczesnym świecie i narastającego chaosu w wielu częściach naszego świata. Ale to właśnie w takich momentach odnowa przywództwa, budowa właściwej hierarchii obronnej w naszej wspólnocie cywilizacyjnej wydają się szczególnie pożądane.

NATO to także obowiązki spoczywające na krajach UE. Coraz więcej mówi się o potrzebie zwiększenia regionalnych zdolności obronnych. Nikt nie może mieć wątpliwości, że NATO, mając nawet tak potężnego lidera jak USA, będzie skutecznie broniło państw wchodzących w jego skład wyłącznie wtedy, gdy wszystkie elementy tego układu będą dobrze przygotowane do ewentualnych przyszłych konfliktów. Współpraca regionalna to obowiązek, jaki spoczywa na takich wspólnotach politycznych, jak UE i na poszczególnych członkach państw UE.

Wszyscy mamy poczucie, że w UE często słów jest więcej niż czynów. Dotyczy to dzisiejszej polityki bezpieczeństwa i obrony. Ale Polska jest jednym z tych krajów, który stara się, aby nowe definicje, nowe wyzwania przybierały także praktyczny wymiar obronny.

Mówimy dziś o takich wyzwaniach, jak *pooling and sharing*, *Smart Defence*. W Polsce wiemy jednak, że od pustych haseł nie przybędzie zdolności obronnych. Te hasła trzeba umieć przekuć w konkrety.

W Warszawie, na zaproszenie polskiego rządu, odbyło się spotkanie, które daje szansę, aby te nowe definicje europejskiej polityki bezpieczeństwa i obrony stały się faktycznymi działaniami. Mam na myśli spotkanie liderów wyszehradzkich i weimarskich – prezydenta Francji i kanclerz Niemiec, a także przywódców państw Grupy Wyszehradzkiej.

Rozmawialiśmy o konkretnych wymiarach współpracy obronnej na poziomie regionów. Już wtedy Polska sugerowała potrzebę budowy politycznego systemu zwiększającego możliwości obronne Paktu Północnoatlantyckiego i większego bezpieczeństwa dla UE. Paktu, który byłby otwarty nie tylko na Niemcy, Francję i państwa Grupy Wyszehradzkiej, ale także obejmowałby państwa bałtyckie, Rumunię, Bułgarię i Turcję.

Będziemy rozmawiali o regionalnych sposobach zwiększenia mocy obronnej także na najbliższym spotkaniu UE. Odbędzie się ono w grudniu w Brukseli i będzie poświęcone polityce obronnej. Nie ulega wątpliwości, że Europa musi obudzić się z pewnego letargu, jeżeli chodzi o politykę obronną. Dzisiaj także widać wyraźnie, że nikt nie otrzyma wsparcia czy pomocy obronnej na kredyt. Zarówno w wymiarze narodowym, regionalnym, a także w wymiarze unijnym, każdy musi zainwestować dużo pieniędzy i własnych zdolności przemysłowych i wojskowych we wspólne bezpieczeństwo. To szczególnie istotne dla Polski. Dlatego Polska odgrywa wiodącą rolę w budowie nowego modelu współpracy militarnej z jednym z naszych wschodnich sąsiadów – z Ukrainą. Dzięki aktywności i kompetencji także obecnych tutaj na sali mogę powiedzieć, że dzisiaj ten budujący się związek pomiędzy UE a Ukrainą także w wymiarze obronnym staje się faktem.

Polityka obronna, mądre pakty, aktywność dyplomatyczna, budowa nowych formacji międzynarodowych oczywiście nie wystarczą. Tym drugim filarem jest silna gospodarka, która przekłada się także na możliwości obronne danego państwa. To nie jest przypadek, że Polska w ostatnich 5 latach, latach globalnego i europejskiego kryzysu finansowego, była tym państwem, które nie oszczędzało na własnym bezpieczeństwie. Wydatki na obronę w ostatnich 5 latach wzrosły o około 30 procent.

Ten zdecydowanie największy wzrost wydatków na obronność spośród państw członkowskich NATO nie był skutkiem nacisku czy lobbingu. To był efekt przemyślanej – razem z polskimi wojskowymi – strategii budowy realnej możliwości obronnej, rzeczywistego potencjału obronnego.

Ostatnie lata pokazały bardzo wyraźnie, że na sojuszników może liczyć ten, kto sam potrafi się bronić. Powoli upada mit bezpiecznej Europy, która nie musi wkładać własnego wysiłku we własną obronność. Dramatyczne zdarzenia, do jakich dochodziło w wielu miejscach świata, pokazują, że własne możliwości obronne to największa, najlepsza i najskuteczniejsza gwarancja zaangażowania sojuszników w sytuacji krytycznej. Silnych broni się lepiej i łatwiej. Dlatego Polska musi być silnym członkiem zarówno Paktu Północnoatlantyckiego, jak i wszystkich innych stowarzyszeń polityczno-obronnych.

Dlatego założyliśmy, że plan modernizacji armii musi być wyzwaniem nie tylko dla polskich wojskowych, ale także dla polskiego rządu. Kilkanaście dni temu przyjęliśmy 10-letni plan modernizacji. Nazywamy go „Polskie kły”. Nazwa może nieco romantyczna, ale dobrze oddaje intencję nas wszystkich.

Polska musi mieć własne możliwości odstraszania. Głównie po to, by nasi sojusznicy wiedzieli, że można na nas liczyć także w chwilach krytycznych.

Tych możliwości nie zbudujemy bez przeprowadzonej na wielką skalę modernizacji polskiej armii.

W najbliższych 10 latach zainwestujemy w polską armię dziesiątki miliardów złotych. Oczywiście, wszystko będzie zależało od wzrostu gospodarczego, ale będąc umiarkowanym i realistycznym optymistą, mogę powiedzieć, że będzie to ponad 100 miliardów złotych. W ciągu 10 lat wydamy tę sumę na szeroko pojętą modernizację i politykę obronną.

I robimy to z przekonaniem, że w chwili wyzwania na nowoczesnym polu bitwy liczyć się będą przede wszystkim kompetencje wynikające z wykształcenia, jakości sprzętu, nowoczesnego myślenia taktycznego, strategicznego. W dużej mierze więc skuteczność tego przyszłego doświadczenia będzie zależała od Was: uczących się i wykładających w takich placówkach jak AON.

To nie są zdania wypowiedziane na użytek dzisiejszej uroczystości. Jestem przekonany, że aby stawić skutecznie czoła zagrożeniom, a przecież takie mogą się pojawić, musimy być, Wy musicie być, inteligentniejsi niż przeciwnik. Na przyszłym polu bitwy musicie dysponować lepszym lub porównywalnym sprzętem, ale musicie też być lepiej przygotowani merytorycznie niż przeciwnik. I dlatego modernizacja dotyczy także ludzi, nie tylko sprzętu.

W tym nowoczesnym programie obrony, którego fundamentem jest modernizacja polskich Sił Zbrojnych, duży nacisk kładziemy na rozwój obrony powietrznej i zdolność do obrony w cyberprzestrzeni. To co do niedawna wydawało się tematem *science fiction*, dziś staje się rzeczywistością. Dlatego zdajemy sobie sprawę, że przyszłe konflikty odgrywać się będą m.in. w cyberprzestrzeni, a przede wszystkim w powietrzu. To pokazuje, jak istotną rzeczą jest dobrze pojęta modernizacja, nowoczesność, wysoki poziom wykształcenia wojskowych i inteligencja dowódców. Jeśli chcemy wyposażać polskie Siły Zbrojne w najnowocześniejszy sprzęt, jeśli chcemy, by polska zdolność odstraszania była zbudowana na najwyższych technologiach, to nie możemy dzisiaj oszczędzać na wydatkach. To nasza inwestycja w przyszłość.

Cieszę się, że mogłem wczoraj uczestniczyć w inauguracji roku akademickiego w Łodzi. Podczas inauguracji podpisano współpracę pomiędzy Politechniką Warszawską, Politechniką Łódzką i Wojskową Akademią Techniczną. To pokazuje, jak bardzo przenikają się dzisiaj potrzeby cywilnej gospodarki i potrzeby polskiego wojska. Jestem przekonany, że ta wielka inwestycja w narodowe bezpieczeństwo, będzie także wielką i mądrą inwestycją w polską gospodarkę i w polską naukę.

To strategia „win-win”, może to często używany slogan, ale w tym przypadku naprawdę znajduje potwierdzenie. Po raz pierwszy w historii Polski wielkie

pieniądze, jakie zainwestujemy w polskie wojsko, będą jednocześnie pieniędzmi zainwestowanymi w polską technologię, w polską wynalazczość i w polską gospodarkę. Między innymi dlatego – na wniosek Pana Ministra Obrony Narodowej Tomasza Siemoniaka – postanowiliśmy tak twardo postawić na polonizację największych inwestycji związanych z modernizacją Sił Zbrojnych, po to, aby pieniądze wydane na wojsko w czasie pokoju, jak najlepiej służyły cywilnej przestrzeni.

Jestem przekonany, że ta synergia będzie kontynuowana i może stać się najważniejszym dziełem tych, którzy zaczynają dzisiaj naukę. Tych, którzy zaczynają przygodę z polskim wojskiem w Akademii Obrony Narodowej.

PRAWNE ASPEKTY OCHRONY GODNOŚCI OSOBY STARSZEJ LUB NIEPEŁNOSPRAWNEJ

Wykład inauguracyjny w Akademii Pedagogiki Specjalnej
im. Marii Grzegorzewskiej

IRENA LIPOWICZ

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
Rzecznik Praw Obywatelskich

Fundamentalne pojęcie godności człowieka występuje w literaturze i w doktrynie wielu dziedzin nauki. Przede wszystkim jest to pojęcie filozoficzne i teologiczne, rozwinięte zresztą w tym zakresie twórczo przez Jana Pawła II. Przytoczmy jako wstępny przykład jego ujęcie godności; w orędziu na XXXII Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 1999 r. zwraca on uwagę na znaczenie Karty Narodów Zjednoczonych i przede wszystkim Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka: „Została ona celowo – podkreśla – powiązana z Kartą Narodów Zjednoczonych, z którą łączy ją ta sama inspiracja. (...) «uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków rodziny ludzkiej stanowi podstawę wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie.» (...) Powszechna Deklaracja jest jednoznaczna: nie nadaje praw, które proklamują, ale uznaje ich istnienie, są one bowiem wpisane w istotę ludzkiej osoby i jej godności. W konsekwencji nikomu nie wolno pozbawiać tych praw swojego bliźniego, byłoby to bowiem pogwałceniem jego natury. Wszystkie bez wyjątku ludzkie istoty mają równą godność. Z tego samego powodu omawiane prawa pozostają w mocy we wszystkich okresach życia i we wszelkich okolicznościach politycznych, społecznych, gospodarczych czy kulturowych. Tworzą jednolitą całość, której oczywistym celem jest ochrona człowieka i społeczeństwa we wszystkich aspektach.”¹ Pojęcie godności analizowane jest także przez

¹ Orędzie Papieża Jana Pawła II na XXXII Światowy Dzień Pokoju w dniu 1 stycznia 1999 r., Tygodnik Katolicki „Niedziela” 1999, nr 1, [cyt. za:] M. Zdzyb, Godność człowieka w perspektywie art. 30 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, [w:] W. Lis i A. Balicki (red.), Normatywny wymiar godności człowieka, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, s. 47.

lingwistów oraz socjologów. Przytoczmy kolejną przykładową definicję filozoficzną: H. Wagner widzi godność człowieka w tym, że jest on osobą, że tylko ona spośród wszystkich istot żyjących posiada siłę do poznania naukowego i zdolność odczuwania obowiązków moralnych; tylko ona jest podmiotem kreatywnej twórczości, za którą jest zdolna ponosić odpowiedzialność. W tym właśnie wyraża się nieutralna godność człowieka. Według autora przypadki choroby (np. uszkodzenie mózgu) uniemożliwiają jedynie ujawnienie się tych właściwości, ale jej nie pozbawiają.² Według natomiast socjologicznego ujęcia godności M.A. Krąpca: w żadnym ludzkim działaniu i oddziaływaniu na ludzi nie można nikogo pozbawić godności, przeciwnie – wszelkie działania, zwłaszcza społecznie doniosłe (rządzenie, nauczanie, leczenie), są następstwem praw opartych na godności człowieka.³ Poczucie godności jako poczucia własnej wartości również stanowi częsty przedmiot badań psychologicznych.

W prawie używano go dotychczas okazjonalnie; zwykle w sposób przymiotnikowy jako pojęcia godności w określaniu „godnego standardu życia”, „godnego pochówku”, naruszenia „godności osobistej”.⁴ Godność człowieka jako swoista kwintesencja praw naturalnych i zarazem źródło tych praw prowadzi: z jednej strony do ich aksjomatyzacji, z drugiej zaś – poprzez wprowadzenie godności człowieka na poziom prawa pozytywnego – zmusza, jak podkreśla M. Zdyb, organy stosujące prawo i wspierające się na prawie pozytywnym do uwzględnienia faktu, że organy tworzące i stanowiące prawo są także zobligowane do przestrzegania, czerpiących swoją moc z godności człowieka, praw fundamentalnych, będących, mimo że ustrojodawca tak ich nie określa wprost, prawami naturalnymi.⁵ Godność jako centralne konstytucyjne pojęcie eksponowane jest od stosunkowo niedawna. Trzeba było ostatecznego podeptania ludzkiej godności w niemieckich hitlerowskich obozach koncentracyjnych i w gułagach, aby zdano sobie w 1945 r. sprawę z konieczności umieszczenia pojęcia godności człowieka jako fundamentu prawa międzynarodowego. Podstawowe dokumenty ONZ, w tym Konwencja o ochronie

²H. Wagner, *Die Würde des Menschen*, passim, [cyt. za:] J.F. Mazurek, *Pojęcie godności człowieka. Historia i miejsce w projektach Konstytucji III Rzeczypospolitej*, „Roczniki Nauk Prawnych KUL”, 1996, tom VI, s. 19.

³M.A. Krąpiec, *Socjologiczne rozumienie godności człowieka*, <http://www.ptta.pl/pef/pdf/g/godnosc.pdf>.

⁴Patrz: np. Preambuła i art. 2 pkt 2) ustawy z dnia 29 lipca 2005 r. o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie (Dz.U.2005.180.1493, z późn. zm.).

⁵M. Zdyb, *Godność człowieka w perspektywie art. 30 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] W. Lis i A. Balicki (red.), *Normatywny wymiar godności człowieka*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, s. 51.

praw człowieka i podstawowych wolności⁶, operują pojęciem godności. Nawiązanie do tego pojęcia w europejskim prawie pozytywnym nastąpiło ze zrozumiałych względów najpierw w Niemczech, dla zaprzeczenia i odcięcia się od haniebnych praktyk hitleryzmu. Stopniowo ochrona godności lub respektowanie godności pod wpływem ONZ pojawia się w kolejnych konstytucjach europejskich. W 1947 r. zasadzie godności dano wyraz w konstytucji Włoch, wiążąc ją tam z zasadą równości⁷, a także z zakazem wymierzania określonych kar (art. 27 ust. 2). Dopiero w latach 70. XX wieku zasada godności jako podstawa całej aksjologii zaczęła znajdować powszechniejsze ujęcie (rozdz. 1 § 21 konstytucji Szwecji z 1975; art. 2 ust. 1 konstytucji Grecji z 1975; art. 1 konstytucji Portugalii z 1976; preambuła oraz art. 10 ust. 1 konstytucji Hiszpanii z 1978 r.; izraelska Ustawa Zasadnicza o godności ludzkiej i wolności z 1994; art. 7 konstytucji Szwajcarii z 1999; § 1 konstytucji Finlandii z 1999).⁸ Na gruncie orzecznictwa hiszpańskiego Trybunału Konstytucyjnego pojawiła się teza, iż „Godność winien – jako nienaruszalne «minimum» – zapewnić każdy przepis prawny”. W uzasadnieniu wyroku wskazano, iż „Przeniesiona na prawa indywidualne, reguła art. 10 ust. 1 Konstytucji zakłada, że jako «przyrodzona osobie duchowa i moralna wartość»⁹, godność nie może być pogorszona w zależności od sytuacji, w jakiej znajduje się osoba, w tym – i tutaj nie można mieć żadnych wątpliwości – podczas wykonania kary pozbawienia wolności, tak jak to podkreślają przepisy penitencjarne. (...) W związku z tym, jest ona nienaruszalnym minimum, (...) aby niezależnie od ewentualnych ograniczeń obowiązujących w korzystaniu z praw indywidualnych nie zawierały one braku należnego szacunku osobie jako istocie ludzkiej.”¹⁰

Ale w nasilony sposób konstytucjonalizacja pojęcia godności nastąpiła właśnie w naszej części Europy po roku 1989. W krajach postkomunistycznych wiele konstytucji (z powodów historycznie oczywistych) nadało zasadzie godności

⁶Dz.U. z 1993 r. Nr 61, poz. 284, z późn. zm.

⁷„Wszyscy obywatele mają taką samą godność społeczną...” – art. 3.

⁸L. Garlicki, Rozdział II „Wolności, prawa i obowiązki...”, artykuł 30, [w:] L. Garlicki (red.), Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz, tom I, Wydawnictwo Sejmowe, 1999, s. 5.

⁹Wyrok hiszpańskiego Trybunału Konstytucyjnego z 11 IV 1985 r., uzasadnienie – 8

¹⁰Orzecznictwo hiszpańskiego Trybunału Konstytucyjnego o godności ludzkiej, [w:] K. Complak (red.), Godność człowieka jako źródło wolności i praw jednostki, zbiór materiałów do dyskusji, Konferencja Międzynarodowa, Wrocław, 8-10 kwietnia 1999 r., s. 33.

centralne miejsce w swoich tekstach.¹¹ Raczej nietypowe jest natomiast odniesienie godności tylko do sfery procedury karnej¹², zwłaszcza sposobu wykonywania kary.¹³

Dążenie do zmiany ustroju, a także zryw Solidarności były zbudowane wokół pojęcia przywrócenia ludzkiej godności, ale początkowo jej ochrona prawna była wyprowadzana przez Trybunał Konstytucyjny z ogólnego pojęcia demokratycznego państwa prawnego.¹⁴

Pierwsze orzeczenia polskiego Trybunału Konstytucyjnego uwzględniające to pojęcie dotyczą w istocie realizacji zasady demokratycznego państwa prawnego. To z niej wyprowadzono kolejne elementy ochrony godności.¹⁵ Z uwagi na „pierwotność” godności człowieka względem państwa nie można jej utożsamiać z zespołem cech czy praw przez nie nadanych, a ponadto władze publiczne muszą respektować zawarte w pojęciu ludzkiej godności treści. To z kolei obligeuje te władze po pierwsze do tego, by podejmowane przez nie działania nie prowadziły do powstawania prawnych bądź faktycznych sytuacji odbierających człowiekowi poczucie godności, a po drugie, by w podejmowanych działaniach władze publiczne uwzględniały istnienie określonej sfery autonomii człowieka umożliwiającej mu pełną realizację społeczną.¹⁶ Dlatego Trybunał Konstytucyjny wskazuje, że godność ludzka wymaga traktowania człowieka przez organy władzy publicznej jako jednostki wolnej i autonomicznej, a w związku z tym

¹¹§ 54 ust. 1 konstytucji Węgier, preambuła, art. 4 ust. 2 i art. 6 ust. 1 konstytucji Bułgarii z 1991 r.; art. 1 ust. 3 konstytucji Rumunii z 1991 r.; art. 1 Karty podstawowych praw i wolności z 1991 r. – obecnie stanowiącej części konstytucji czeskiej; § 10 konstytucji Estonii z 1992 r., art. 12 ust. 1 i art. 19 konstytucji Słowacji z 1992 r.; art. 21 ust. 1 konstytucji Rosji z 1993 r. – trzeba dodać, że art. 2 określa też człowieka jako „wartość najważniejsza”; art. 3 konstytucji Ukrainy z 1996 r., [cyt. za:] L. Garlicki, Rozdział II „Wolności, prawa i obowiązki...”, op. cit., s. 5.

¹²Art. 25 ust. 1 konstytucji Chorwacji z 1990 r.; art. 21 ust. 1 konstytucji Słowenii z 1991 r., art. 21 ust. 2 konstytucji Litwy z 1992 r.

¹³Ibidem.

¹⁴Uchwała Trybunału Konstytucyjnego z 17.03.1993 r. (W. 16/92), OTK 1993, cz. I, s. 165.

¹⁵Uchwała Trybunału Konstytucyjnego z dnia 17 marca 1993 r. (W. 16/92).

¹⁶Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 4 kwietnia 2001 r. (K 11/00). Słusznie wskazuje się, że godność stanowi fundament przełamania omnipotencji państwa (E. Jarra, Człowiek a władza, Londyn 1948, s. 26; [cyt. za:] A. Kojder, Godność i siła prawna. Szkice socjologiczno-prawne, s. 362), będąc „normą antytotalityarną” (F.J. Mazurek, Godność osoby ludzkiej podstawą praw człowieka, [cyt. za:] G. Kowalski, Ochrona godności po śmierci człowieka (wybrane zagadnienia), [w:] W. Lis i A. Balicki (red.), Normatywny wymiar godności człowieka, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, s. 234.

jako podmiotu, a nie przedmiotu działań podejmowanych przez państwo, gdyż depersonifikacja człowieka, jego uprzedmiotowienie (reifikacja) stanowi naruszenie ludzkiej godności.¹⁷ Potwierdzenie niezbywalnej godności człowieka jako zasady konstytucyjnej oraz prawa podmiotowego każdej jednostki ludzkiej – niezależnie od jej kwalifikacji czy stanu psychiczno-fizycznego oraz aktualnej sytuacji życiowej – stanowi podstawę uznania jego podmiotowości. Stwierdzenie to wyznacza określony sposób postępowania organów państwa, z ustawodawcą i egzekutywą włącznie. Człowiek powinien być traktowany jako wolny, autonomiczny podmiot, zdolny do rozwijania swojej osobowości i kształtowania swojego postępowania.¹⁸

Konstytucja z 2 kwietnia 1997 r. jest pierwszą konstytucją polską, w której godność zajmuje tak poczesne miejsce. Leszek Wiśniewski podczas prac Podkomisji Praw i Obowiązków Obywateli Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, uzasadniając przyjęcie mocniejszej formuły w stosunku do zapisu odnoszącego się do zasady godności ludzkiej w konstytucji, podkreślił, iż „(...) godność człowieka jest wartością pierwszą. Ustawodawstwo obejmujące wszystkie sfery życia powinno być podporządkowane tej wartości i uwzględniać ją (...)”. Wskazał również, że „wolności i prawa człowieka są pierwotne. Są podstawą ustroju demokratycznego i zaprzeczeniem rządów absolutnych.”¹⁹

Odniesienie do godności człowieka znajduje się w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej już w preambule.²⁰ Istotnym jest, iż to właśnie w preambule wskazano, że nie tylko władza publiczna, a także wszyscy obywatele powinni dbać o zachowanie przyrodzonej godności²¹ – było to stwierdzenie ważne dla Tadeusza Mazowieckiego.

Nie tylko jako jedyna wartość konstytucyjna została obudowana określeniami „przyrodzona i niezbywalna”, ale posiada ona także jako jedyna dookreślenie, że jest „podstawą i źródłem innych wolności”, które właśnie z przyrodzonej i niezbywalnej godności człowieka wypływają. Podczas dyskusji

¹⁷Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 30 września 2008 r. (K 44/07); [cyt. za:] G. Kowalski, *Ochrona godności...*, op. cit., s. 234.

¹⁸Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 30 września 2008 r. (K 44/07).

¹⁹„Biuletyn Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego”, nr XI, s. 123-125, [cyt. za:] L. Wiśniewski (red.), *Podstawowe prawa jednostki, i ich sądowa ochrona*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1997 r., s. 48.

²⁰*Wszystkich, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali, wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi, a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej.*

²¹F.J. Mazurek, *Pojęcie godności człowieka. Historia i miejsce w projektach Konstytucji III Rzeczypospolitej*, „Roczniki Nauk Prawnych KUL”, 1996, tom VI, s. 188.

Komisji Konstytucyjnej nad Konstytucją z 1997 r. na posiedzeniu w dniu 7 marca 1995 r. poseł Marek Mazurkiewicz zakwestionował potrzebę określenia, że godność ludzka jest „przyrodzona i niezbywalna”. Polemizując z tą opinią, poseł Hanna Suchocka wyjaśniła, że: przymiotników tych „nie można skreślić” (...). „Jeżeli chodzi o godność człowieka, to wiadomo, że jest ona przyrodzona i niezbywalna. Wynika to z określonych kategorii kulturowych i filozoficznych”. Za pozostawieniem tych obydwu przymiotników opowiedzieli się również: ekspert komisji, prof. W. Osiałyński, przedstawiciel Prezydenta RP, prof. A. Rzepliński, i senator P. Andrzejewski. Prof. Rzepliński wskazał, iż w art. 19 Projektu chodzi o godność osobową oraz że zapis tego artykułu – w wariantcie I²² nie ma charakteru normatywnego. Zaproponował, aby dodać do niego zapis „przyrodzona godność człowieka jest źródłem praw i wolności”, w celu nadania temu przepisowi charakteru normatywnego, jak to jest w stosownym przepisie prezydenckiego projektu Karty Praw i Wolności. W głosowaniu większość komisji opowiedziała się za przyjęciem artykułu w wariantcie I.²³ Według J. Krukowskiego w formule art. 30 Konstytucji zostały zawarte trzy zasady:

- 1) Generalna zasada aksjologiczna, że godność ludzka jest „przyrodzona i niezbywalna” oraz „nienaruszalna”, czyli że jest wartością pierwotną i nadrzędną w stosunku do woli ustawodawcy konstytucyjnego.
- 2) Deklaracja, iż godność ludzka jest „źródłem wolności i praw człowieka i obywatela”, czyli że ma charakter najwyższej zasady normatywnej, z której – jak ze źródła w sensie materialnym – wynikają podstawowe prawa i wolności jednostki.
- 3) Formalne zobowiązanie władz publicznych, aby w swej działalności szanowały i chroniły godność ludzką, a w konsekwencji – także wynikające z niej „wolności i prawa człowieka i obywatela”. Znaczy to, że również ustawodawca konstytucyjny w artykułowaniu katalogu wolności i praw jednostki, czyli w ustaleniu ich treści, nie może postępować arbitralnie.²⁴

Art. 30 Konstytucji wyraźnie wskazuje, iż obowiązkiem władz jest uznanie przyrodzonej i niezbywalnej godności człowieka, będącej źródłem wolności i praw człowieka i obywatela.²⁵ Skoro on istnieje, nie trzeba już więcej

²²Wariant I „Przyrodzona i niezbywalna godność jest nienaruszalna. Jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych (senator K. Kozłowski).

²³J. Krukowski, *Godność człowieka podstawą konstytucyjnego katalogu praw i wolności jednostki*, [w:] L. Wiśniewski (red.), *Podstawowe prawa jednostki, i ich sądowa ochrona*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1997, s. 49.

²⁴*Ibidem*, s. 50.

²⁵F.J. Mazurek, *Pojęcie godności...*, op. cit., s. 188.

poszukiwać sztucznych „pomostów” dla wykazania, że dane zachowanie narusza godność człowieka w innych prawach i wolnościach konstytucyjnych. Godność człowieka zapisana w art. 30 może być samoistnym wzorcem kontroli przy badaniu przez Trybunał Konstytucyjny zgodności z konstytucją ustaw i innych aktów normatywnych. Także w przypadku (a może przede wszystkim), wniesienia skargi konstytucyjnej lub wniosku do Trybunału, choć stanowisko doktryny w tym zakresie nie jest jednolite. Część poglądów doktrynalnych, jak: Krystian Complak²⁶, Łukasz Urbanek²⁷, kwestionuje możliwość zaliczenia godności człowieka do podmiotowych praw jednostki. Zdecydowana jednak większość stanowczo dopuszcza taką możliwość (na przykład: Krzysztof Wojtyczek²⁸, Mariusz Jabłoński²⁹, Marek Safian³⁰, Piotr Tuleja³¹, Lech Garlicki³², Jolanta Bucińska³³, Jerzy Zajadło³⁴, itd.).

Istotne znaczenie w takim stanie rzeczy ma linia orzecznicza ukształtowana przez Trybunał Konstytucyjny, dotycząca dopuszczalności orzekania wyłącznie na podstawie art. 30 Konstytucji RP oraz traktowania tegoż przepisu jako samoistnego wzorca kontroli. Generalnie rzecz ujmując, stwierdzić należy, że Trybunał Konstytucyjny zdecydowanie taką możliwość dopuszcza, oczywiście przy uwzględnieniu konkretnego normatywnego układu odniesienia, wskazującego na związek kontrolowanego przepisu z godnością człowieka.³⁵

²⁶K. Complak, Uwagi do godności człowieka oraz jej ochrona w świetle nowej Konstytucji, *Przegląd Sądowy*, 1998, nr 5, s. 44.

²⁷Ł. Urbanek, Pojęcie godności człowieka w Konstytucji RP z 1997 roku a problem definicji, *Prawa Człowieka*, 2000, nr 7, s. 67.

²⁸K. Wojtyczek, Ochrona godności, wolności i równości przy pomocy skargi konstytucyjnej, [w:] *Godność człowieka jako kategoria prawna*, K. Complak (red.), Wrocław 2001, s. 210.

²⁹M. Jabłoński, Pojęcie i ochrona godności człowieka w orzecznictwie organów władzy sądowniczej w Polsce, [w:] *Godność człowieka jako kategoria prawna*, K. Complak (red.), Wrocław 2001, s. 304.

³⁰M. Safjan, Refleksje wokół konstytucyjnych uwarunkowań ochrony dóbr osobistych, *Kwartalnik Prawa Prywatnego*, 2002, nr 1, s. 226-227, 243-245.

³¹P. Tuleja, Stosowanie konstytucji w świetle zasad jej nadrzędności (wybrane problemy), *Kraków* 2003, s. 127-128.

³²L. Garlicki, Komentarz do art. 30, [w:] *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, L. Garlicki (red.), Warszawa 2003, t. III, s. 10.

³³J. Bucińska, Godność człowieka jako podstawowa wartość porządku prawnego, *Prawo-Administracja-Kościół*, 2001, nr 2-3, s. 31 i nast.

³⁴J. Zajadło, Godność i prawa człowieka (Ideowe i normatywne źródła przepisu art. 30 Konstytucji), *Gdańskie Studia Prawnicze*, Gdańsk 1998, t. III, s. 53-63.

³⁵M. Zdyb, *Godność człowieka...*, op. cit., s. 65. Zob. wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 4 kwietnia 2001 r., K 11/00, OTK ZU 2001, nr 3, poz. 54; wyrok

Łatwiej jednak było dotychczas sięgnąć do innych artykułów, a pojęcie godności traktować jako raczej podstawę i źródło praw, niż wyodrębnione prawo danej osoby.

Mamy do czynienia z pełną ochroną owego „minimum szacunku”, jaką jest godność składająca się, jak podkreślają niektórzy autorzy, z jednej strony z poczucia własnej wartości, z drugiej – z szacunku okazywanego przez innych. Konstytucja Polski odchodzi więc od rozumienia, co wskazuje Kazimierz Complak od traktowania godności jako „zasługi” stopniowanej w zależności od zalet i osiągnięć człowieka.³⁶ Nie chodzi więc o godność w sensie doskonałości określonej jednostki. Należy podkreślić, że to drugie rozumienie godności występuje w naszym orzecznictwie wtedy, kiedy mówi się o godności urzędu lub godności publicznej. Wskazuje na to również Piotr Czarny.³⁷ Ochrona ta jednak powinna przejawiać się także w stworzeniu określonego systemu procedur oraz nakazów i zakazów prawnych, które będą zapobiegały naruszeniom oraz zagrożeniom godności człowieka.³⁸

Rzadko przy określeniu jakiegoś prawa człowieka występują tak podniosłe słowa, jak te, które towarzyszą pojęciu godności człowieka. Są tu trzy elementy, które wymagają bliższej analizy: godność ma być przyrodzona, niezbywalna i nienaruszalna. Dodatkowo stanowi ona źródło innych wolności i praw człowieka. Co oznaczają te pojęcia? Jak wskazuje F.J. Mazurek³⁹ już przy tworzeniu konstytucji wobec zakresu pojęciowego powstały liczne kontrowersje. Początkowo zamierzano pozostawić tylko cechę nienaruszalności oraz stwierdzenie, że poszanowanie i ochrona godności jest obowiązkiem władz publicznych. Dopiero w końcowym etapie pracy nad Konstytucją, a więc we wrześniu 1996 r., jak wskazuje Leszek Garlicki⁴⁰, dodano cechy przyrodzoności i niezbywalności oraz bycie źródłem innych praw i wolności. Należy zgodzić się z autorem, że

Trybunału Konstytucyjnego z dnia 9 października 2001 r., SK 8/00, OTK ZU 2001, nr 7, poz. 211; wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 25 lutego 2002 r., SK 29/01, OTK ZU 2002, seria A, nr 1, poz. 5; wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 5 marca 2003 r., K 7/01, OTK ZU 2003, seria A, nr 3, poz. 19; wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 7 marca 2007 r., K 28/05, OTK ZU 2007, nr, poz. 29 itd.

³⁶K. Complak, Uwagi o godności człowieka oraz jej ochrona w świetle nowej Konstytucji, *Przegląd Sądowy*, 1998, nr 5, s. 43.

³⁷P. Czarny, Konstytucyjne pojęcie godności człowieka a rozumienie godności w polskim języku prawnym, [w:] *Godność człowieka jako kategoria prawa*, K. Complak (red.), Warszawa 2001, s. 196.

³⁸G. Kowalski, Ochrona godności po śmierci człowieka (wybrane zagadnienia), [w:] W. Lis i A. Balicki (red.), *Normatywny wymiar godności człowieka*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, s. 237.

³⁹F.J. Mazurek, *Pojęcie godności...*, op. cit., s. 34 i nast.

⁴⁰L. Garlicki, *Komentarz do art. 30...*, op. cit., s. 1.

szczególną rolę odgrywa w tym kontekście „ponadpozytywne” definiowanie istoty godności, stworzenie swoistego „okna” na prawo naturalne. W takim ujęciu godność jest aksjomatyczną cechą każdego człowieka. Jak wskazuje J.F. Mazurek⁴¹, nie wymaga uprzedniego zdobycia ani nie może zostać utracona, przysługuje z racji bycia człowiekiem, powstaje w momencie urodzenia, część autorów rozciąga to pojęcie również na *nasciturusa*, dotyczy również człowieka po śmierci – jego ciała, poszanowania ostatniej woli. Staje się w sensie „przyrodzoności” nieodłączoną cechą każdej ludzkiej istoty niezależnie od stopnia świadomości czy pełnosprawności.

Przekracza ramy niniejszego opracowania omówienie godności człowieka jako kategorii teologicznej i filozoficznej. Byłby to przedmiot odrębnego wykładu. Literatura na ten temat jest ogromna.⁴² Chcemy jednak skupić się przede wszystkim na prawnym i społecznym podejściu do rozumienia godności i jej ochrony. Polska Konstytucja nie przesądza, która ze szkół filozoficznych rozumienia godności ludzkiej ma być określona jako dominująca. Akcentując „przyrodzoność i niezbywalność”, mówimy o trwałości, absolutnym charakterze godności i podstawie osobistej autonomii, w tym autonomii informacyjnej człowieka. Godności nie można się więc wyrzec, sprzedać, zrezygnować z niej dobrowolnie. W obowiązującym w Rzeczypospolitej Polskiej porządku prawnym można odnaleźć – odnosząc się do sytuacji następujących po śmierci człowieka – przepisy, które w sposób mniej lub bardziej bezpośredni nawiązują do przysługującej mu za życia godności ludzkiej. Przepisy te stanowią *sui generis* przedłużenie ochrony godności człowieka na okres po śmierci,⁴³ dotycząc godnego pochówku.

Skoro pojęcie godności jest według polskiej Konstytucji wartością nadrzędną, a w filozofii i innych naukach społecznych występuje wiele ujęć godności w zależności od wyznawanych poglądów filozoficznych lub religijnych, w literaturze uznaje się, że konstytucyjne pojęcie godności musi być

⁴¹F.J. Mazurek, *Godność osoby...*, op. cit. s. 6 i nast.

⁴²Patrz: Jan Paweł II (papież; 1920-2005), *Godność: antologia tekstów: VI Dni Jana Pawła II / wybór tekstów, oprac. i wpraw. Krzysztof Gryz*, Kraków: Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej, 2011; Sadowski Mirosław, *Godność człowieka i dobro wspólne w papieskim nauczaniu społecznym (1878-2005) / Mirosław Sadowski*; [Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego], Wrocław: Uniwersytet Wrocławski. [Wydział Prawa Administracji i Ekonomii]: Prawnicza i Ekonomiczna Biblioteka Cyfrowa, 2010; *Godność człowieka i rodziny / pod red. Władysława Nowaka i Michała Tunkiewicza*, Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, cop. 2007; Piluś Henryk, *Godność człowieka jako osoby*, Warszawa: Spółka Wydawnicza Heliodor, 1997

⁴³G. Kowalski, *Ochrona godności...*, op. cit., s. 233.

formułowane „powściągliwie” i przyjmować takie jej rozumienie, które będzie akceptowane przez możliwie największą część społeczeństwa.⁴⁴ Podzielam ten pogląd. Większość autorów jest też zgodna co do tego, że w pojęciu godności ukryte są dwa elementy: poczucie własnej wartości i oczekiwanie szacunku. Nie mamy więc problemu z zastosowaniem tego pojęcia w odniesieniu do świadomego w swojej kondycji człowieka. Skoro godność jest jednak przyrodzona i niezależna od stanu zdrowia to dotyczy również osób, które nie są zdolne np. z powodu ciężkiej niepełnosprawności lub stanu nieprzytomności czy też wieku niemowlęcego ani do „odczuwania własnej wartości”, ani od „żądania szacunku (respektu) od innych”. Godność dotyczy również osoby nieprzytomnej i przez lata pozostającej w stanie śpiączki czy osoby z tak ciężko uszkodzonym mózgiem, że nie jesteśmy w stanie ocenić posiadania przez nią samoświadomości. Jakiegokolwiek kompromisy w tym zakresie byłyby niebezpiecznym odejściem od koncepcji przyrodzoności oraz niezbywalności i są niedopuszczalne. Nie tracimy bowiem godności również w przypadku ciężkiego wypadku, odrażającej dla otoczenia choroby. Spotykane kiedyś np. prezentowanie studentom medycyny nagich pacjentów niepełnosprawnych umysłowo bez uszanowania minimum ich intymności to klasyczne, ciężkie naruszenie godności. Przedmiotowe traktowanie człowieka, np. w zakresie eksperymentu medycznego niezależnie od jego stanu zdrowia czy świadomości, będzie również ciężkim naruszeniem godności. Jeżeli więc jesteśmy w stanie zidentyfikować osobę ludzką, przypisujemy jej prawo do szacunku i respektu niezależnie od tego, czy jest ona w stanie sama obiektywnie odczuwać takie pragnienie szacunku. Godność jest niezbywalna, nie tylko w tym znaczeniu, że nie tracimy jej z utratą świadomości, wiekiem czy chorobą, nawet popełnionym ciężkim przestępstwem, ale również w tym znaczeniu, że nie możemy zrzec się jej sami. Upraszcza to więc ocenę nieważności i bezskuteczności różnych oświadczeń np. pacjentów szpitali psychiatrycznych i więźniów zrzekających się rzekomo dobrowolnie ludzkich, godnych warunków traktowania.

Rozwój współczesnych mediów niesie nowe zagrożenie. Należy postawić pytanie, czy osoba, która zawiera np. z telewizją kontrakt, w którym za wysoką opłatę godzi się na publiczne niehumanitarne, poniżające traktowanie lub nawet tortury, ma do tego prawo. Z punktu widzenia konstytucyjnego pojęcia godności taka umowa powinna być nieważna, gdyż godność stoi wyżej niż swoboda umów. A zgoda osoby, której to dotyczy, nie uchyla całkowitej bezprawności np. tortur – ich zakaz jest bezwzględny, bo godzą właśnie w godność.

Obejmując Urząd Rzecznika Praw Obywatelskich, stwierdziłam, że prawa osób starszych, niepełnosprawnych i imigrantów – a więc wszystkie problemy

⁴⁴L. Garlicki, Komentarz do art. 30..., op. cit. str. 3.

społeczne, które pojawiają się w działalności naukowej i dydaktycznej czcigodnej Akademii – będą moimi priorytetami. O ile w przypadku osób niepełnosprawnych i imigrantów spotkało się to ze zrozumieniem, o tyle priorytet, który obejmował dyskryminację osób starszych spotkał się z niezrozumieniem, niedowierzaniem, a nawet szyderstwem. Czyż osoby starsze są w ogóle dyskryminowane? – pytano. Tymczasem dyskryminacja osób starszych, z jaką mamy do czynienia w Polsce to: gorsze traktowanie, upokorzenie, dyskryminacja w dostępie do świadczeń medycznych, pracy, świadczeń finansowych czy samej przestrzeni publicznej. Jest ona „niewidzialnie” obecna w prawie każdej sferze życia publicznego i wymaga naszej reakcji.

Nie jesteśmy i bezbronni być nie możemy, przecież starość sama w sobie powinna budzić respekt i szacunek. Jan Paweł II podkreślał, że szczególna godność osób starszych wynika właśnie z ich zakorzenienia w przeszłości. Określał ludzi starych mianem „żywych bibliotek” i „strażników pamięci zbiorowej”.⁴⁵ Pisał także: (...) nie należy traktować człowieka starego wyłącznie jako tego, który potrzebuje opieki, bliskości, pomocy. On także potrzebuje wnieść cenny wkład w życie (...).⁴⁶ To bardzo nowoczesne podejście – np. do wolontariatu osób starszych i do wartości pamięci. Upokorzenie może dotyczyć rzeczy pozorowanie drobnych. W sprawie osoby starszej, której bank uniemożliwił skorzystanie z toalety, szydząc z jej wieku, Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich doradziło starszemu panu wystąpienie do sądu; sprawa wydawała się oczywista. Człowiek ten przegrał w obu instancjach, a sąd nie dopatrzył się naruszenia prawa. Aktualnie w jego imieniu Rzecznik Praw Obywatelskich przygotowuje skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego i będzie walczyć do końca.

Natomiast w przypadku zwalniania osób z pracy tylko z powodu osiągnięcia przez nich wieku emerytalnego, w stosunku do których tak dotychczas było wykonywane prawo do emerytury, z wniosku jeszcze mojego poprzednika Sąd Najwyższy stwierdził, że samo osiągnięcie wieku emerytalnego⁴⁷ nie stanowi samodzielnej podstawy do zwolnienia z pracy. Są oczywiście wyjątki od tej zasady, np. wśród nauczycieli akademickich (ale w tym przypadku jak sami Państwo rozumiecie z racji tego, że sama jestem nauczycielem akademickim, nie będę podejmowała działań w Trybunale Konstytucyjnym, gdyż nie mogę występować we własnej sprawie), ale wielki przełom się dokonał.

⁴⁵A. Bartoszek, *Starość jako wartość i zadanie moralne*, [w:] L. Frąckiewicz (red.), *W obliczu starości*, s. 319-322.

⁴⁶M. Zralek, [za:] Jan Paweł II, *W oczekiwaniu na „wieniec sprawiedliwości”*, „Ethos”, 1999, nr 47 (fragment przemówienia wygłoszonego na konferencji „Kościoł a ludzie starsi”, Watykan 1998), s. 11.

⁴⁷Poza niektórymi zawodami, takimi jak tancerz baletowy czy pilot.

Marginalizacją społeczną (ekskluzją, wykluczeniem społecznym) objęte są zarówno osoby starsze, jak i osoby niepełnosprawne. A zatem zjawisko to dotyczy tym bardziej niepełnosprawnych osób starszych, marginalizowanych często zarówno ze względu na niepełną sprawność, jak i na wiek.⁴⁸ Dyskryminacja ze względu na wiek ma własną nazwę – ageizm⁴⁹; polega on na posługiwaniu się w ocenach i działaniach wobec osób starszych stereotypami ocen związanych z pasywnością, złym stanem fizycznym i umysłowym oraz niesamodzielnością w ich funkcjonowaniu⁵⁰ – należy zaakceptować tę definicję.

Dlaczego stosunkowo niewiele jest skarg na ten rodzaj dyskryminacji? W Polsce mamy do czynienia z sytuacją, w której najstarsze nasze pokolenia przeżyły tak ciężkie czasy, mają tak straszne doświadczenia (przecież najstarsi pamiętają jeszcze drugą wojnę światową,) że często nie ma w nich subiektywnego poczucia dyskryminacji. To, co ci ludzie już przeżyli, sprawia, że dla nich życie dzisiaj (nawet z upokorzeniami i ograniczeniami) wydaje się być dość znośne. Należało więc zbadać fakty, a te mówią o dyskryminacji. Wnioski, jakie wypłynęły z np. raportu Rzecznika Praw Obywatelskich dotyczącego przemocy wobec kobiet starszych wprowiły nas w zdumienie. Polscy seniorzy, w odróżnieniu od swoich rówieśników w krajach zachodnich, są nieobecni lub obecni w znikomym stopniu w życiu kulturalnym, społecznym czy gospodarczym kraju, nie biorą udziału w podejmowaniu ważnych społecznie inicjatyw, niemal nie widać ich w aktywnym życiu najbliższego środowiska, nie ma ich w kawiarniach i restauracjach, w ośrodkach rekreacyjnych, raczej rzadko (lub wcale) chodzą do kina, teatru, a co najgorsze – nie widać ich w zakładach rehabilitacyjnych i prywatnych placówkach opieki zdrowotnej.⁵¹ Na przykład, tylko 13% osób najstarszych jest poddawane rehabilitacji.

⁴⁸Narodowa Strategia Integracji Społecznej dla Polski, Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, Warszawa 2004, s. 28, [cyt. za:] E. Maj, Sytuacja społeczna oraz prawna ochrona osób starszych, Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny, Rok LXXIV, zeszyt 3, 2012, s. 190.

⁴⁹„Ageizm” (ang. *ageism*, *age* – „wiek”). Jego odpowiednikiem w języku polskim jest rzadziej stosowany termin „wiekizm”. B. Szatur-Jaworska (red.), Stan przestrzegania praw osób starszych w Polsce, „Biuletyn rzecznika Praw Obywatelskich”, 2008, nr 65 (Materiały), s. 7, [cyt. za:] Ibidem, s. 193.

⁵⁰J. Derejczyk, Bariery w aktywizacji społecznej osób starszych, [w:] L. Frąckiewicz (red.), Zapobieganie wykluczeniu społecznemu, Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej im. K. Adamieckiego w Katowicach, ROPS Województwa Śląskiego, Katowice 2005, s. 168, [cyt. za:] Ibidem, s. 194.

⁵¹E. Maj, Sytuacja społeczna oraz prawna ochrona osób starszych, Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny, Rok LXXIV, zeszyt 3, 2012, s. 194-195.

Postawmy więc pytanie: co powinniśmy w tym zakresie zrobić jako państwo i społeczeństwo?

Może to Unia Europejska powinna także w tym zakresie pozostawać dla nas wzorem? Może wystarczy, tak jak w przypadku innych regulacji prawnych, po prostu przetłumaczyć unijne artykuły regulujące tę sprawę, a rozwiążemy nim problem?

Tu spotkało nas zaskoczenie: nasz priorytet dotyczący osób starszych w Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej i wielu komisji unijnych także wywołał zdziwienie. Co więcej, kilka dni temu odbyła się w naszym biurze wizyta studyjna „najstarszego” i najbardziej szacownego rzecznika praw obywatelskich – Ombudsmana Szwecji, który przybył do Polski z całym swym zespołem, aby zobaczyć, jak można w nowatorski sposób zabiegać o prawa osób starszych. Aspekt praw osób starszych ani przez Agencję Praw Podstawowych, ani przez Rzecznika Praw Obywatelskich Szwecji nie był dotąd prezentowany w tak szerokim zakresie, jak w naszym biurze – udało się nam dokonać czegoś ważnego.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na tezę W. Walkowskiej, zgodnie z którą w toku przemian społeczno-gospodarczych społeczeństwa wysoko rozwinięte „gdzieś po drodze zgubiły starość”, należne jej miejsce i szacunek. Historia natomiast jasno pokazuje, że człowiek stary w przeszłości zajmował zwykle godne miejsce w społeczeństwie. Każda z kultur – egipska, azjatycka, europejska – odnosiła się do starości z szacunkiem, upatrując w niej źródło mądrości i doświadczenia życiowego. Już w starożytności, starość stała się przedmiotem zainteresowania takich myślicieli, jak: Platon, Arystoteles, Hipokrates czy Cyceon. Dostrzegli oni ułomność wieku podeszłego, wskazując jednocześnie na jego zalety i przymioty. Niestety, wraz z postępem industrializacji prestiż ludzi starych zaczynał coraz bardziej słabnąć i rozpraszać się. Zwłaszcza w drugiej połowie XX w., kiedy silnym przeobrażeniem uległy wzorce społeczne i kulturowe, człowiek stary został wyraźnie zepchnięty na margines postępu w kierunku społecznej izolacji⁵² w złudnym przekonaniu o dezaktualizacji wartości wieku starszego.

Podejdźmy systematycznie do tej kwestii. Czy kwestia godności osób starszych, niepełnosprawnych rzeczywiście jest tak kluczowa z prawnego punktu widzenia? W literaturze poczucie godności określa się jako minimum szacunku, jako poczucie własnej wartości, ale i szacunek innych wobec nas samych i naszych planów, naszej tożsamości. Czy to wszystko jest naruszane?

⁵²W. Walkowska, *Aktywność – edukacja seniorów*, [w:] L. Frąckiewicz (red.), w *Obliczu starości*, s. 285-286, [cyt. za:] E. Maj, *Sytuacja społeczna...*, op. cit., s. 195.

Tak jak reflektor ukazuje w ciemności tylko określone miejsca, tak ze względu na czasowe ograniczenia wykładu inauguracyjnego pozwolę sobie na punktowe stwierdzenia, punktowe wskazanie problemów, szans i luk prawnych związanych z tym problemem.

Podkreślić należy wstępnie, że oczywiście wszystkich problemów nie uda nam się teraz rozwiązać, bo jest to zadanie następnego pokolenia. Ważny jest jednak początek drogi, zmiana azymutu.

Rozpocznijmy więc od sprawy godnej śmierci. Większość obecnych na sali zapewne słyszała, że osoba, która właśnie się narodziła otrzymuje punkty w skali Apgar.⁵³ Młoda matka mówi: „Moje dziecko miało 10 punktów w skali Apgar, wszystko jest w porządku.”. Stopnie niepełnosprawności łączą się z niższymi punktami w skali Apgar. Ale czy widzieliby Państwo pogrzeb, na którym składając kondolencje, informujemy się, ile szanowny zmarły miał punktów w skali Apgar w dniu śmierci. A jakość umierania, tak samo jak i jakość rodzenia, jest czymś, co nam, jako ludziom, przynależy, powinno być egzekwowane z równą siłą, jak dobra opieka zdrowotna. To w prawach umierających odbija się dzisiaj najlepiej nasze podejście do godności. Złe zwalczanie bólu osób umierających, to odbieranie im godności.

Prawodawca w aktach normatywnych w sposób mniej lub bardziej bezpośredni nawiązuje do godności ludzkiej, nakazując jej poszanowanie po śmierci człowieka, mówiąc nawet *expressis verbis* o godności należnej zmarłemu i konieczności jej zapewnienia. Bez wątpienia owa „należność” i „konieczność zapewnienia” stanowi następstwo przynależności godności ludzkiej osobie zmarłej za jej życia i jest konsekwencją powiązania osoby zmarłej z konkretnym żyjącym wcześniej człowiekiem, któremu przysługiwała godność ludzka.⁵⁴ Godność „obchodzenia się” z osobą zmarłą jest dla prawodawcy wartością na tyle istotną, że zdecydował się objąć godność ludzką po śmierci człowieka nawet ochroną prawnokarną, decydując się na stosowanie przymusu państwowego w celu wyegzekwowania odpowiedniego postępowania względem ciała zmarłego i woli przez niego wyrażonej na wypadek śmierci. Pozwala to twierdzić, że prawna ochrona godności konkretnego człowieka nie kończy się z chwilą jego zgonu, lecz jest kontynuowana po śmierci, stanowiąc swoiste przedłużenie w czasie ochrony ludzkiej godności.⁵⁵

Nieposzanowanie godności, to także niejako szanowanie naszej woli, której częścią może być zaprzestanie uporczywej terapii. Nie możemy jednak tej

⁵³M. Finster, M. Wood, The Apgar score has survived the test of time..., „Anesthesiology”, 4, 102, s. 855-857, kwiecień 2005.

⁵⁴G. Kowalski, Ochrona godności..., op. cit., s. 238.

⁵⁵G. Kowalski, Ochrona godności..., op. cit., s. 260.

sprawy traktować w sztywny sposób, mylnie określając to jako „testament życia”. Niekiedy osoba umierająca chce własnej uporczywej terapii, wybiera ją mimo wielkiego cierpienia, gdyż czeka na ważne wydarzenie: na przyjazd dziecka z zagranicy, na urodzenie wnuka, chce załatwić w określony sposób swoje sprawy. W „świecie reflektora” należy wskazać jedynie, iż godność we wskazanym powyżej rozumieniu może być realizowana w formie konstytucyjnej ochrony niezbywalnego prawa do szacunku, do zachowania poczucia własnej wartości i współdecyzji z lekarzem prowadzącym, a nie do przedmiotowego traktowania w tej ostatniej fazie życia.

Spójrzmy teraz na godność osoby, której niepełnosprawność ma charakter zaawansowany i jest to zarówno niepełnosprawność intelektualna i fizyczna. W stosunku do takiej osoby powinniśmy starać się, aby stworzyć jej szansę na pozostanie w rodzinie czy w małych kameralnych wspólnotach, a tam gdzie się to uda – w mieszkaniach chronionych, czyli prawo do deinstytucjonalizacji. W sytuacji, gdy pozostanie takiej osoby w mieszkaniu chronionym nie jest możliwe, należy starać się umieścić ją w pensjonatach dla takich osób, jakie występują w Stargardzie Szczecińskim. Na próżno będziecie Państwo szukać takich rozwiązań jak w Stargardzie Szczecińskim w bogatszych, dużych miastach, takich jak Kraków, Wrocław czy Warszawa. Tylko tam znajdziecie Państwo niedrogie TBS z mieszkaniem (na życzenie) dla rodziny i dla jej seniora równocześnie w tym samym bloku. W raporcie europejskich badań „Deinstytucjonalizacja i włączenie społeczne” zauważono, iż „w większości krajów europejskich przez długie lata duże zinstytucjonalizowane zakłady były dominującą formą świadczeń dla osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności lub z niepełnosprawnością chroniczną. Wiele czynników odgrywało rolę przy podejmowaniu decyzji o modelu opieki. Wierzano, że łączenie ludzi w liczne grupy i zapewnienie (przynajmniej trochę) wykwalifikowanego personelu było najefektywniejszym sposobem na „zahamowanie rozwoju przypadłości”. Z logistycznego punktu widzenia pozwalało to na skoncentrowanie pracy (bardzo nielicznych) wykwalifikowanych profesjonalistów w jednym miejscu.⁵⁶ Opieka zinstytucjonalizowana była opcją preferowaną przez wiele rodzin, dla których życie z członkiem rodziny z niepełnosprawnością było trudne (...) społecznie

⁵⁶O włączającą Europę, dokument wydany przez Inclusion Europe (Europejskie Stowarzyszenie Organizacji Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną i ich Rodzin) fragment z „Niepełnosprawność i Rehabilitacja”, 1/2003. [cyt. za:] K. Kurowski, Konstytucyjna zasada godności z perspektywy niepełnosprawności, fragment rozprawy doktorskiej „Wolność i prawa człowieka i obywatela z perspektywy osób niepełnosprawnych” napisanej w Katedrze Prawa Konstytucyjnego Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Michała Domagały.

kłopotliwe. „Często działały one w dobrej wierze, mocno ufając, że ich chorzy krewni, krewni z niepełnosprawnością, cieszyć się będą lepszą jakością życia w odosobnionych zakładach, z dala od wyśmiewania i represjonowania towarzyszącego im w codziennym życiu.” W niektórych krajach zinstytucjonalizowane formy opieki stały się użytecznym narzędziem kontroli społecznej. Niewątpliwie ważną rolę odegrały także względy ekonomiczne – pomijając inne aspekty, „składowanie” dużej liczby osób w jednym miejscu pozwalało na osiągnięcie ekonomii skali. Oszczędność tego typu było znacznie łatwiej osiągnąć, jeśli opieka zostawała zastąpiona kontrolą, a indywidualizacja była przytłoczona uniformizacją. Archetypowa „instytucja” była tania w prowadzeniu.⁵⁷

W Polsce osoby starsze (ale także niepełnosprawne) stanowią grupę, w której mimo gwarancji stałych dochodów z tytułu uzyskiwania świadczeń społecznych, ryzyko marginalizacji występuje znacznie częściej niż w pozostałych grupach społecznych. Z racji różnorodnych ograniczeń ludzie starsi plasowani są (zarówno w odbiorze własnym, jak i odbiorze społecznym) w kategoriach niskiego statusu społecznego. Na ich niekorzystną sytuację wpływa ogrom czynników natury ekonomicznej, społecznej i kulturowej oraz czynników mieszczących się w obrębie struktur tworzących przestrzeń życiową i sfery zainteresowania polityki społecznej. Należą do nich rynek pracy, opieka zdrowotna, system ubezpieczeń społecznych, dostęp do dóbr i usług, a nawet środowisko lokalne i rodzinne.⁵⁸

Prawo do godności, to także prawo stanowienia o sobie. Najnowsze badania pokazują, że wielu pensjonariuszom domów pomocy społecznej są jeszcze konfiskowane dowody osobiste, a ich odzyskanie wymaga wielu zabiegów. Działanie takie jest sprzeczne z prawem.⁵⁹ Co więcej, pensjonariusze domów pomocy społecznej niemal codziennie pozbawiani są decydowania w jakikolwiek sposób w swoich sprawach. Również w zakresie najprostszych rzeczy dnia codziennego, takich jak plan dnia czy spożywane posiłki. Takie traktowanie przedmiotowe i odbieranie godności jest sprzeczne z konstytucją.

Jednakże, jeśli mnie Państwo zapytacie, czy istnieje „wzorcowe” orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, w którym ten fantastyczny art. 30 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej stałby się samodzielną podstawą roszczeń w takich sprawach, to odpowiedź byłaby negatywna. Mamy natomiast wiele orzeczeń

⁵⁷Ibidem.

⁵⁸E. Trafiałek, Rodzina i środowisko zamieszkania jako obszary ryzyka wykluczenia społecznego osób starszych, [w:] B. Szatur-Jaworska (red.), op. cit. s. 83.

⁵⁹Art. 33 ustawy z dnia 10.04.1974 r. o ewidencji ludności i dowodach osobistych (Dz.U. z 2006 r. nr 139, poz. 993 z późn. zm.) stanowi: „Dowodu osobistego nie wolno zatrzymywać, z wyjątkiem przypadków określonych w ustawie.”

dedykowanych w pierwszej kolejności godności, a w dalszej różnym aspektem szacunku i poczuciu własnej wartości.

G. Quinn zauważa, iż „Standardy opieki i traktowania w instytucjach nie dorastają do tego co jest wymagane, aby szanować wartości godności ludzkiej i autonomii.”⁶⁰ Autor stwierdza fakt częstego „przechowywania” osób niepełnosprawnych w instytucjach, stwierdzając, że państwa prowadzą zamierzoną politykę, której celem jest traktowanie osób z niepełnosprawnością wg. oddzielnych ustaleń, po prostu dla wygody administracyjnej, co powoduje sprowadzenie ich roli do roli obywateli drugiej klasy. Skutkiem czego jest poddanie osób niepełnosprawnych przebywających w instytucjach reżimowi podobnemu do więziennego.⁶¹

Polska wzięła na siebie obowiązek nie tylko ochrony, a więc reagowania wtedy, gdy ktoś tę godność narusza, ale również wczesnego działania na rzecz tejże ochrony. Ma to być respektowanie przez władze prawa do godności. Przejrzyjmy więc całe ustawodawstwo i zbadajmy, gdzie sam ustawodawca narusza poczucie godności niepełnosprawnych czy osób starszych.

W tym „reflektorze” znaleźlibyśmy takie przestarzałe uregulowania w prawie polskim, jak na przykład nadmierna instytucjonalizacja czy archaiczna postać ubezwłasnowolnienia. Instytucja ta zamiast unowocześnienia i uelastycznienia została w ustawodawstwie polskim utrwalona w swej archaicznej postaci, w postaci całkowitego ubezwłasnowolnienia, które jest pozbawieniem zdolności do czynności prawnych. Instytucja ubezwłasnowolnienia ma szczególnie charakter z punktu widzenia konstytucyjnego statusu jednostki, gdyż dotyczy podstawowych praw człowieka w zakresie swobodnego decydowania o swoim życiu. Istotnym jest, iż zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego, ubezwłasnowolnienie ogranicza w wysokim stopniu prawa i wolności osobiste człowieka⁶² dość często w sytuacji, gdy wystarczyłoby wsparcie decyzji osoby

⁶⁰G. Quinn, T. Degenera, *Human Rights and Disability: the current use and future potential of United Nations human rights instruments in the context of disability*, New York; Genewa 2002, s. 25. [cyt. za:] K. Kurowski, *Konstytucyjna zasada godności z perspektywy niepełnosprawności*, fragment rozprawy doktorskiej „Wolność i prawa człowieka i obywatela z perspektywy osób niepełnosprawnych” napisanej w Katedrze Prawa Konstytucyjnego Uniwersytetu Łódzkiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Michała Domagały.

⁶¹G. Quinn, T. Degenera, op. cit., s. 24, [cyt. za:] Ibidem.

⁶²Postanowienie Sądu Najwyższego z dnia 18.01.1978 r., IV CR 515/77, niepublikowane, [cyt. za:] M. Zima-Parjaszewska, *Ubezwłasnowolnienie w świetle Konstytucji RP oraz Konwencji o prawach osób z niepełnosprawnością*, tekst oparty jest na dysertacji doktorskiej M. Zima: „Ubezwłasnowolnienie osób z niepełnosprawnością intelektualną jako ograniczenie wolności i praw konstytucyjnych w świetle art. 31 ust. 3

niepełnosprawnej (czy starszej). Osiemnastowieczna myśl o państwie i prawie wykształciła aktualną do dziś koncepcję wolności jednostki, którą tworzą trzy przesłanki:

- 1) wolność wyboru (decydowania),
- 2) nieszkodzenie innym w toku realizacji własnych decyzji, ponieważ zgodnie z zasadą równości, wszystkim przysługuje ten sam zakres wolności,
- 3) ograniczoność władzy publicznej nad jednostką.

Uwzględniają one dwoistość natury człowieka jako istoty autonomicznej i będącej jednocześnie bytem społecznym.⁶³

Czasami natomiast ta ochronna funkcja państwa jest fikcją. Jakże często osoba, która nie potrafi kierować swoim postępowaniem, zostaje zmuszona do niekorzystnego rozporządzenia mieszkaniem, nieruchomością przez kogoś, kto chce tę niepełnosprawność i bezradność wykorzystać. Specyfika wieku podeszłego, a więc takiego powyżej 85 roku życia, jest często bezwzględnie (z wykorzystaniem osiągnięć psychologii i gerontologii) wykorzystywana przez para-banki, instytucje finansowe czy podmioty, które za zawyżone ceny sprzedają najprostsze artykuły. W takich sytuacjach państwo musi w aktywny sposób działać, np. pozwalając w określonym czasie odstąpić od umowy zawartej w taki sposób, przeciwdziałać występowaniu nieuczciwych praktyk lub podejmować próby poszukiwania optymalnych regulacji prawnych w kontekście niepełnosprawności i specyfiki wieku podeszłego osób starszych.⁶⁴

Godność człowieka, o której mowa w art. 30 Konstytucji RP, pełni w porządku konstytucyjnym oraz w kontekście funkcjonowania każdego ładu publicznego kilka funkcji, m.in. zawiera w sobie imperatyw kategoryczny wskazujący na to, że skoro człowiek wraz ze swoją nienaruszoną godnością jest kluczową wartością i punktem odniesienia dla kształtowania ładu publicznego

Konstytucji z 2.IV.1997 r.” Praca dostępna w Bibliotece WPiA UW, Praca, nr 995, także M. Zima: Ubezłasnowolnienie osób z niepełnosprawnością w świetle Konstytucji RP oraz Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych, [w:] Studium nad potrzebą ratyfikacji przez Rzeczpospolitą Polską Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych, Łódź 2010.

⁶³Por. Z. Kędzia, Burżuazyjna koncepcja praw człowieka, Ossolineum 1980, s. 68-69, [cyt. za:] L. Wiśniewski, Prawo a wolności człowieka – pojęcie i konstrukcja prawna, [w:] L. Wiśniewski (red.), Podstawowe prawa jednostki..., op. cit., s. 53.

⁶⁴Wystąpienie Rzecznika Praw Obywatelskich do Prezesa Związku Banków Polskich w sprawie stosowanych przez instytucje finansowe praktyk ograniczających możliwość korzystania z usług rynku finansowego z uwagi na wiek, z dnia 2010-02-03, RPO/638566/10/VI/6014.12 RZ.

w państwie, to niedopuszczalne jest kształtowanie instrumentów prawnych i pozaprawnych w taki sposób, żeby stawały się one celem same w sobie albo – co gorsza – wyrastały ponad cel, któremu mają służyć.⁶⁵

Gdybyśmy przesuwali nasz reflektor dalej, zobaczylibyśmy jak bardzo brakuje w naszym społeczeństwie ustawy o uniwersalnym projektowaniu. I tak, w pięknej klinice okulistycznej, z której korzystają przede wszystkim osoby starsze, które w tejże klinice operują zaćmę, zobaczycie Państwo wiele wygodnych kanap i foteli, ale pacjenci siedzą na dwóch krzeselkach, wymieniając się na nich, albo stoją stłoczeni w rogu korytarza. Projektant nie pomyślał, że miękkie i niskie fotele uniemożliwiają skutecznie osobie starszej wstanie z nich, a przez to uniemożliwił korzystanie z nich przez osoby starsze. Jest to przejaw typowej arogancji i ignorancji architekta oraz nieposzanowania praw i godności osób starszych w życiu codziennym. Godność człowieka jest wewnętrznym znamieniem osoby ludzkiej tkwiącym w samej jej naturze, wyrazem jej istnienia, nie jest ona nadawana przez społeczeństwo.⁶⁶ Tak więc, takich sytuacji nie możemy tolerować. Czy w takich sytuacjach jesteśmy bezbronni?

W ramach wolności i praw człowieka, mając na uwadze ich relację do godności człowieka, jest możliwe wskazanie pewnej hierarchii. Taka hierarchia w podejściu do podstawowych wartości, wolności i praw jest jak najbardziej uprawniona. Przewrotność moralna w podejściu do wartości – pisze J. Nagórny – oznacza takie odwrócenie hierarchii wartości, w którym wartości niższe zajmują miejsce wartości wyższych i odwrotnie. W ten sposób zostaje zachwiana hierarchia celów i środków. To, co powinno być w życiu człowieka tylko środkiem do osiągnięcia celu, staje się dla niego celem samym w sobie. Także i tutaj wartości materialne, biologiczne, związane z podstawową egzystencją ludzką mogą stać się celem samym w sobie. (...)

Jeszcze bardziej fundamentalnym i groźnym dla życia ludzkiego zafałszowaniem jest podłość moralna. Tutaj nie tylko dochodzi do całkowitego przedstawienia hierarchii celów i środków, ale człowiek (...) posługuje się pewnymi wartościami – wyższymi lub niższymi – dla osiągnięcia wartości niższych. (...) Człowiek może sprzedać swoje sumienie lub (nieskutecznie) swoją godność osobową za określone korzyści materialne lub za pewien awans w hierarchii społecznej. W tym sensie podłością byłoby także wykorzystanie wartości religijnych do jakiejś manipulacji politycznej.⁶⁷

⁶⁵M. Zdyb, *Godność człowieka...*, op. cit., s. 69.

⁶⁶F.M. Mazurek, *Godność osoby ludzkiej...*, op. cit., s. 138.

⁶⁷J. Nagórny, *Wychowanie do wartości moralnych. Perspektywa chrześcijańska*, Lublin 1993, s. 14, [cyt. za:] M. Zdyb, *Godność człowieka...*, op. cit., s. 66.

Mówienie o godności nie oddala nas od rozważań o ochronie swobody wypowiedzi. Jeśli punktem wyjścia będzie godnościowa koncepcja wyboru, nie będziemy mogli wyjaśnić kwestii najbardziej interesujących jakiegokolwiek systemu wolności słowa, tj. sposobu, w jaki on chroni nie tylko nieszkodliwe wypowiedzi, lecz także określone szkodliwe akty mowy.

Jeśli przeciwnie – punktem wyjścia będzie koncepcja godności oparta na wolności od odczłowieczenia, to zobaczymy, że nie tylko jest trudno wyodrębnić prawo do wolności od angażowania się w wypowiedzi obrażające ludzi, lecz także, że jest nieco łatwiej wysunąć argumenty na rzecz ograniczenia tego rodzaju mowy. Ma to znaczenie nie tylko z teoretycznego punktu widzenia, w jaki sposób ugruntować ważką zasadę wolności słowa w licznych codziennych sporach wokół wszelkiego rodzaju tzw. nienawistnych wypowiedzi, ale również dla różnych dokumentów i instytucji międzynarodowych związanych z prawami człowieka, które uważają swobodę słowa za tak samo doniosłą, jak wolność od tortur.⁶⁸

* * *

Mamy więc taką rzeczywistość, w której przebudować trzeba nasz system prawny i stopniowo będzie się to działo. Ale prawo dzisiaj jest ogromnie przeciążone; rozpada się nasz konsensus społeczny. Nie potrafimy znaleźć porozumienia, eksponujemy niechęć i nienawiść do siebie i otoczenia. Wszystko próbujemy załatwić na drodze prawa, wyprocesować, prawo nie wytrzyma takiego obciążenia. Jeżeli Państwo w swoim działaniu pedagogiki, pedagogiki specjalnej i innych dziedzin nie „odciążycie” nas swoimi działaniami tej budowli prawnej, nie wprowadzicie innego myślenia takiego, w którym pojęcie godności człowieka stanie się wartością naturalną, nie zmienimy naszego kraju. Samo prawo jest bowiem zaledwie szkieletem, który to Wy będziecie w swojej pracy zawodowej wypełniać treścią. Tak jak kiedyś wielcy pionierzy, tacy jak Maria Grzegorzewska, w świecie olbrzymich, zinstytucjonalizowanych, skoszarowanych instytucji bez krzty empatii dla człowieka, wprowadzali swoją rewolucję pedagogiczną, tak dzisiaj po 100 latach potrzebujemy całkowitej zmiany podejścia. Mam nadzieję, że Akademia Pedagogiki Specjalnej będzie w czołówce tych zmian i pomoże uczynić z art. 30 Konstytucji RP artykuł żywy i realizowany przez całe życie człowieka aż do jego godnej śmierci wobec tych osób, które mają co prawda ograniczenia w funkcjonowaniu, ale nigdy nie mogą być traktowane przedmiotowo.

⁶⁸F. Schauer, *Mówić o godności*, [w:] K. Complak (red.), *Godność człowieka jako źródło wolności i praw jednostki, zbiór materiałów do dyskusji, Konferencja Międzynarodowa, Wrocław, 8-10 kwietnia 1999 r.*, s. 47.

CZY ARTYSTA MOŻE ISTNIEĆ POZA ŚWIATEM SZTUKI?

Wykład inauguracyjny w Akademii Sztuk Pięknych
w Warszawie

GRZEGORZ KOWALSKI

Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie

Pytam z pozycji artysty i ze świadomością, że każdy, kto zechce się nad tym pytaniem zastanowić, sam będzie musiał sobie odpowiedzieć. Z drugiej strony – jako pedagog powinienem na to pytanie odpowiedzieć studentom. Pytanie, czy artysta może istnieć poza światem sztuki, jest pytaniem o podstawowe wybory: sensu twórczości i niezależności bądź zależności artysty.

Zacznę jednak od opisu, jak rozumiem pojęcie *Świat Sztuki*. Podmiotem Świata Sztuki jest – i mam nadzieję, że będzie w przyszłości – artysta, ponieważ artysta jest źródłem kreowania sensów i wartości. Świat Sztuki jest otoczką twórczości, pośredniczy między artystą a odbiorcą, który gotów jest poznać, przyjąć, ocenić i ewentualnie nabyć przedmiot wytworzony przez artystę. Przyjęło się uważać, że spotkanie ze sztuką odbywa się w galeriach, muzeach i podczas imprez do tego stworzonych, np. na targach sztuki. W otoczeniu artysty działają więc pośrednicy i dysponenti funduszy i powierzchni wystawienniczych, instytucje i ludzie, a więc dyrektorzy i kuratorzy, dalej krytycy, wydawcy pism i wreszcie marszandzi. Szczególną grupą wśród odbiorców są potencjalni nabywcy, kolekcjonerzy oraz ich doradcy.

Wszyscy razem z artystami tworzą system powiązań, który został trafnie nazwany „agregatem społeczno-ekonomicznym” zdolnym narzucać swoją koncepcję sztuki, wyznaczać trendy i hierarchię ważności. Świat Sztuki jest nieformalnie zhierarchizowany. Są galerie i instytucje mające większe znaczenie, większy kapitał symboliczny i z tego powodu odgrywają wiodącą rolę w świecie sztuki. To samo dotyczy ludzi – są krytycy i kuratorzy o większym autorytecie i wpływach. W Świecie Sztuki istnieje nieustanny proces konkurowania o pozycję pomiędzy osobami, a także wartościami, jakie reprezentują. Wywalczona

lub wynegocjowana pozycja ma przełożenie na mechanizm selekcji artystów. W hierarchicznej strukturze świata sztuki artyści są klasyfikowani i promowani jako wytwórcy potencjału symbolicznego i uczestnicy obrotu rynkowego bądź z niego wykluczani.

Świat Sztuki posiadał możliwość marginalizowania i wykluczania artystów. W mechanizmie selekcji wzrasta rola kuratora – eksperta. Kurator „odkrywa” artystę i dostosowuje jego twórczość do prezentacji w Świecie Sztuki. Wydobywa konteksty i mitologizuje dzieło. Można powiedzieć, że formatuje artystę swoim eksperckim komentarzem.

Zauważmy, jak maleje znaczenie bezpośredniego oddziaływania dzieła na rzecz odczytywania kodów, które możemy poznać, czytając werbalny komentarz kuratora. Porażające wrażenie, które mam, gdy oglądam *Guernikę*, nie wymaga eksperckiego komentarza. Dzisiaj, jeśli jakieś dzieło zwraca moją uwagę, zaraz podejrzewam, że poznałem zaledwie jego zewnętrzną warstwę, a istotne wartości ukryte są w bibliotece komentarzy. Kuratorzy są przewodnikami po Świecie Sztuki. Kurator ostatecznie „namaszcza” artystę i na ogół taki tryb jest akceptowany przez artystę. Zwłaszcza dotyczy to młodych artystów, którym zależy, aby zaistnieć w Świecie Sztuki. Wyjątkami są artyści zdolni narzucić swoją wolę kuratorom i dyrektorom instytucji sztuki.

Stosunkowo nowym w polskich warunkach zjawiskiem jest rynek sztuki. Rynek jest częścią „agregatu społeczno-ekonomicznego” od mniej więcej końca lat 90. Galerie, które swój kapitał symboliczny przemieniły w kapitał handlowy, takie jak *Fundacja Galerii Foksal* i *Raster*, odegrały pionierską rolę we wprowadzeniu sztuki w orbitę rynku, co okazało się zarazem promocją polskiej sztuki za granicą. Od czasu wypromowania grupy *Ładnie* przez Łukasza Gorczycę i Michała Kaczyńskiego, to walory rynkowe artystów okazały się drogą do ich rozpoznawalności w tradycyjnie rynkowej Europie. Inaczej było z artystami „sztuki krytycznej”, których promowały instytucje sztuki, zanim – po upływie kilku lat – zainteresował się nimi rynek. Katarzyna Kozyra mówi, że na początku lat 90. zapanowała wolność od cenzury, nie było jeszcze rynku i splot tych dwóch okoliczności stworzył warunki zaistnienia sztuki krytycznej. Możliwe, że cezura sztuki przedrynkowej i sztuki po ustabilizowaniu rynku będzie istotna dla historii sztuki.

Artyści nie mogą nie zauważyć, że rynek wywiera presję na ich postawę. Jeśli chcą sprzedawać, to muszą trzymać się tego, co jest kupowane, być rozpoznawalni stylistycznie w swoich dziełach. Pole eksperymentu jest więc ograniczone. Muszą też nauczyć się nowych terminów.

Termin opłacalność – z gruntu obcy twórczości, stał się słowem fetyszem. Powstało też nowe dla mnie pojęcie – zysk wizerunkowy. Artyści przyjęli je dosłownie, „image” twórcy staje się dodatkiem do dzieła będącego przedmiotem transakcji. Artysta staje w szeregu celebrytów, podnosząc swoim bywaniem, zachowaniem, ekstrawagancją wartość swoich prac. Artysta staje się marką swoich wytworów i swojej galerii.

Świat Sztuki należy do solistów. Indywidualność, eksponowanie artystycznego ego, dbałość o wizerunek i obecność „na scenie” jest warunkiem uczestnictwa w grze. Artyści, którzy zrobili karierę i znaleźli się na topie, są poddani presji uczestnictwa w nieustannym konkursie.

W Świecie Sztuki rynek jest ważnym, jeśli nie najważniejszym wektorem, ponieważ daje artyście, który się na nim znalazł, podstawę bytową.

Dotowanie dużych przedsięwzięć, np. realizacji w przestrzeni publicznej czy na prestiżowych wystawach międzynarodowych, ukazuje połączenie systemu dotacji państwowych, wkładu korporacji i banków oraz zainteresowanych danym artystą galerii. Przepływ pieniędzy z budżetu i instytucji pozabudżetowych do Świata Sztuki daje się szczególnie zauważyć, gdy poważne zakupy muzealne dokonywane są przy udziale galerii komercyjnych, a nie jak było kiedyś – bezpośrednio od artysty.

Mechanizmy działania Świata Sztuki są znane artystom niejako „od wewnątrz”, jednakże nieliczni decydują się na krytykę. Chciałbym przytoczyć opinię Łukasza Skąpskiego, członka byłej grupy *Azorro*, z jego rozprawy habilitacyjnej. W rozdziale *Autonomia Sztuki* autor stawia tezę o niezbędności pluralizmu w świecie sztuki. Analiza funkcjonowania Świata Sztuki w kontekście naszej sytuacji gospodarczej i tradycji demokratycznych wskazuje, że jesteśmy monokulturą. Skąpski pisze: „Dyktat niewielkiej liczby osób trzymających władzę, z ich preferencjami, przekonaniami, gustem i polityką jaką prowadzą, skutkuje sytuacją, którą można by nazwać monokulturą artystyczną, przeciwieństwem pluralizmu”.

„Trzymający władzę” selekcionują artystów, skazując część niepodporządkowanych lub wykluczonych na „peryferyjną vegetację artystyczną”. Skąpski obwinia opiniotwórcze kręgi Świata Sztuki o to, że są w stanie narzucić swoją koncepcję sztuki, że wytworzyły „monokulturę artystyczną”.

Artysta uzależniony od Świata Sztuki, jak pisze Skąpski, współuczestniczy w aktach przemocy dokonywanych na nim, przyjmuje postawę konformistyczną, aby istnieć. Cytuje: „W końcu Świat Sztuki jest jedynym światem sztuki”. Łukasz Skąpski jest bardzo radykalny w swoim opisie Świata Sztuki, ale – choć nie sposób nie zgodzić się z nim w wielu punktach – nie podzielam jednak jego końcowej konkluzji.

Uważam, że Świat Sztuki nie jest jedynym światem, w jakim może istnieć artysta, bowiem istnieje świat wokół. Ten świat to po prostu życie!

Z mojego punktu widzenia, instytucjonalny Świat Sztuki staje się coraz bardziej izolowany i zamknięty w sobie. Jest zaledwie wyspą na oceanie życia. Zwrot w stronę życia oznacza uczestnictwo, wyjście w stronę ludzi, ich problemów i w stronę społeczeństwa jako całości.

Artysta musi się otworzyć, aby świat ludzi otworzył się na niego. Wychodząc ze Świata Sztuki nie przestaje być artystą, lecz przestaje być solistą walczącym o swoją pozycję.

W życiu najbardziej potrzebne są umiejętności współdecydowania i współpracy. Artyści mający te umiejętności tworzą grupy i kręgi przyjaciół, które są alternatywą Świata Sztuki. Działając w mikro środowiskach, zawiązują więzy wspólnotowe, jakich nie ma w zatamizowanym Świecie Sztuki.

Niezwykle przydatnym narzędziem komunikacji jest Internet. W sieci nie istnieje selekcja, każdy może w niej zaistnieć. Wyboru dokonują widzowie. Artyści operujący nowymi mediami i znający języki mogą komunikować się w przestrzeni globalnej. Dzieło sztuki wideo może mieć widownię na różnych kontynentach. Upublicznienie w sieci jest potężnym narzędziem, ponieważ dociera do tysięcy i może wywołać rezonans wyrażony w fizycznej rzeczywistości. Do tego, aby artysta mógł wyrażać swój stosunek do rzeczywistości i kontaktować się z ludźmi Świat Sztuki jest zbędny.

O alternatywie Świata Sztuki artyści myśleli znacznie wcześniej nim postęp technologii medialnej dostarczył im nowe narzędzia komunikacji.

W końcu lat 50. Oskar Hansen ogłasza koncepcję *Formy Otwartej*. W koncepcji Hansena artysta ma szczególną rolę społeczną – ma tworzyć „chłonne tło” lub *passapartout* dla przejawów życia. Chaotyczna, żywiołowa materia życia może być ujawniona w swoim bogactwie, zaś zwykły człowiek ma zyskać indywidualny wyraz w kontekście form architektonicznych czy wizualnych, ma być współtwórcą swego/naszego otoczenia. Hansen określał życie jako dynamiczny proces, jako „teatr zdarzeń”, którego anonimowym współtwórcą będzie świadomy swej roli artysta. Koncepcja Formy Otwartej z natury egalitarna pomijała istnienie osobnego, hierarchicznego Świata Sztuki.

W latach 70. w galerii Repassage dawni studenci Hansena stworzyli miejsce spotkań i dyskusji. Nazwa *galeria* była czymś w rodzaju szyldu czy przykrywką dla wspólnych działań artystycznych i paraartystycznych. Sztuka była krytykowana jako autotematyczna, jałowa, jako niedrożny kanał komunikacji społecznej. Elżbieta i Emil Cieślarrowie wystąpili z koncepcją pre-nauki. Będąc artystami, proponowali zastąpienie sztuki „intuicyjnym poznaniem”, czyli

rozeznaniem przejawów życia narzędziami właściwymi artyście. Przedstawił przestrzenny model opisujący rzeczywistość, który mógł być zastosowany do różnych sytuacji i przez różnych użytkowników. Swój wynalazek nazwali *Karuzelą Postaw*.

Na marginesie warto wspomnieć też inną koncepcję z lat 70. – „sztukę poczty”, czyli bezpośredniego kontaktu artysty i odbiorcy, bez pośredniczenia instytucji sztuki. Sztuka poczty miała wprawdzie pożądaną przez artystów, ale ograniczony zasięg nadawca-odbiorca.

W latach 90. Artur Żmijewski wielokrotnie wychodzi z obszaru Świata Sztuki, eksplorując skrajne sytuacje, w jakich ludzi postawiło życie. Wykorzystuje status artysty, żeby mieć wpływ na rzeczywistość zgoła nieartystyczną.

W tekście *Stosowane nauki społeczne* opublikowanym w 2006 roku zauważa, że artyści wytwarzają wiedzę, która nie jest przyswajana inaczej jak zjawisko estetyczne. Tymczasem, zauważa Żmijewski, sztuka może być instrumentem oddziaływania społecznego. Uznawszy, że artyści wiedzą jak przekształcać rzeczywistość, zaproponował wykorzystanie sztuki jako narzędzia polityki. Według Żmijewskiego, artyści powinni zaprzestać stawiania pytań: co i jak robić, żeby zmieniać świat, ale dawać na nie odpowiedzi. Sztuka jest częścią rzeczywistości, a więc powinna być efektywnym narzędziem zmian. Żmijewski zastosował w praktyce wyniesione ze studiów metody interakcji między ludźmi, ale rozwinął je, dopuszczając do ujawniania reakcji negatywnych czy wręcz prowokując antagonizujące ludzi sytuacje. Zdaniem Żmijewskiego, w sytuacjach konfliktowych powstają koncepcje wyjścia z kryzysu, koncepcje otwarcia na zmianę.

W roku 2012 artysta został kuratorem 7. Biennale w Berlinie i podporządkował swej idei dwie instytucje Świata Sztuki – Biennale i galerię Kunstwerke. Biennale stało się miejscem międzynarodowej debaty o gorących problemach współczesności. Podaję najbardziej skrajny przykład: korzystając z niemieckiej demokracji i „artystycznego immunitetu” Biennale, Żmijewski doprowadził do konferencji organizacji uznanych za terrorystyczne aby publicznie debatowano o argumentach tych organizacji. Manifestacyjnie dopuścił do głosu wykluczonych przez prawo.

Razem z zaproszoną do współpracy Joanną Warszawą stworzył instytucjonalny Świat Sztuki dla przelewającej się przez świat fali Ruchu Oburzonych. Kuratorzy oddali im miejsce w wystawowych salach Kunstwerke, które członkowie Ruchu zamienili w agorę demokracji bezpośredniej. Podczas okupacji galerii przez Ruch Oburzonych doszło do głosowania, w wyniku którego Żmijewski został pozbawiony funkcji kuratora.

Właściwie w ten symboliczny sposób domknęła się misja Żmijewskiego, który dowiódł w praktyce, że tam, gdzie wkracza życie, kończy się Świat Sztuki, a razem z nim dyktat kuratora-eksperta.

Artur Żmijewski osiągnął swój cel:

- 7. Biennale stało się forum konkretnych rozwiązań sytuacji politycznych i społecznych, które wymagają reakcji,
- uczestnicy pokazali siłę argumentacji metod przynależnych artystom: intuicji, wyobraźni i niekonwencjonalnych zachowań,
- i co najważniejsze – 7. Biennale w Berlinie ukazało perspektywę, jakie otwiera współpraca uczestników, zamiast rywalizacji solistów.

Na zakończenie fragment, którego nie wygłosiłem podczas wykładu.

Istnieją także artyści, którzy są całkowicie skoncentrowani na własnej twórczości. Dla których twórczość jest wewnętrznym wezwaniem i uzewnętrznionym olśnieniem, ma wymiar kontaktu z transcendencją. Nie odczuwają potrzeby bezpośredniego zmieniania rzeczywistości, ponieważ rzeczywistość zewnętrzna nie ma dla nich znaczenia. Takim artystą był w moich oczach Jacek Sempoliński. Przede wszystkim malarz, który z praktyki malowania wywodził swoją filozofię. Sempoliński mówi o świecie sztuki w innym wymiarze, wymiarze duchowym, mówi to takimi słowami:

„Zdarza się czasami malarzowi podjąć w Prado czy Luwrze taką grę z nieznanym, łaskawym dobroczyńcą i z własną duszą. Gorączkowo biega on wtedy po salach, jakby los jego właśnie się rozstrzygał. I wreszcie staje w punkcie początkowym bezradny i zrezygnowany mówiąc: Żaden mistrz nie wypełnia mnie całkowicie, żaden nie wyczerpuje możliwości sztuki, muszę więc poprzestać na sobie, niech tak się stanie. Ja tym bardziej nie wyczerpię możliwości sztuki, ale jeśli poniosę klęskę, nie będzie w tym kłamstwa.” Szansa wielkości odpływa w dal, pozostaje szary powszedni dzień.”

A żeby skończyć optymistycznie – dzień spędzony przy sztalugach czy kawalecie, a czasem przy skrawku kuchennego stołu, może być spełnieniem i nagrodą.

NAUKA A SPOŁECZEŃSTWO WIEDZY

Wykład inauguracyjny w Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie

ŁUKASZ A. TURSKI

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN

W jednym ze swoich wierszy Wisława Szymborska napisała:

*życie to jedyny sposób by...
bez ustanku czegoś ważnego nie wiedzieć...*

W 2005 r. UNESCO, wyspecjalizowana instytucja ONZ zajmująca się sprawami nauki, kultury, sztuki i edukacji, opublikowała dokument zatytułowany *Ku społeczeństwu wiedzy*¹. Wydawałoby się, że taki dokument powinien zawierać precyzyjną definicję pojęcia „społeczeństwo wiedzy”. Tymczasem już we wstępie do dokumentu znajdujemy podchodzącą od ówczesnego Dyrektora Generalnego UNESCO Kōichirō Matsuura uwagę²:

*Co do społeczeństwa wiedzy, to aczkolwiek istnieje konsensu co do
stosowności tego pojęcia, to nie można tego samego odnieść do
przypisanej mu treści.*

Nie ulega wątpliwości, że powstanie pierwszych załączków struktur społecznych wśród *homo sapiens* związane było ze zdobywaniem i przekazywaniem sobie wiedzy. Na początku dość prymitywnej, ot na przykład, jak najlepiej wybierać odpowiednie kawałki krzemienia służące do rozbijania skorupy orzechów kokosowych i czaszek współplemieńców, stopniowo coraz bardziej skomplikowanej, aż po to, co dzisiaj wypełnia pokaźną część zettabajtów³ informacji

¹ *Towards Knowledge Society*. <http://unesdoc.unesco.org/images/0014/001418/141843e.pdf>

² As for knowledge societies, while there is general agreement on the appropriateness of the expression, the same cannot be said of the content.

³ Zettabajt = 10^{21} bajtów. Typowy dysk zewnętrzny komputera używany do przechowywania np. zdjęć i filmów rodzinnych ma pojemność 1 TB = 10^{12} bajtów.

zmagazynowanej w światowej sieci. Tak więc każde społeczeństwo w historii ludzkości było i jest „społeczeństwem wiedzy”, zmienia się tylko sama wiedza, sposoby jej gromadzenia i użytkowania.

Rozwój cywilizacyjny, zgodnie z rozpoczynającym mój wykład cytatem Szymborskiej, związany jest z napotykaniem kolejnych progów niewiedzy. By je pokonać, stworzyliśmy specyficzną formę działalności służącą precyzyjnemu formułowaniu stawianych nam przez otaczający nas świat i nas samych pytań, znajdowania na nie odpowiedzi oraz udostępniania zgromadzonej w ten sposób wiedzy własnemu i następnym pokoleniom, tak by nie musiały poznawać wszystkiego od nowa.

Ta forma działalności społecznej nazywa się *nauką*.

W historii przyjmowała ona różne formy. Ze szkolnych lektur pamiętamy jakże różne postaci przedstawicieli nauki – kapłanów Herhora i Samentu w *Faraonie* Bolesława Prusa. Dziś, dla większości naszych współobywateli nauka wiąże się raczej z ponurymi laboratoriami ukazywanymi w serialu *Archiwum X*, niż z tymi pracowniami, w których powstają kolejne leki na powoli tępiące choroby nowotworowe. Mimo to powszechnym wydaje się być dzisiaj przekonanie, że to nauka stworzyła współczesne nam społeczeństwo wiedzy i że istnieje głęboki i podstawowy związek pomiędzy rozwojem nauki a rozwojem takiego społeczeństwa.

Przyjrzyjmy się temu nieco bliżej.

Cała struktura społeczna współczesnego świata związana jest z działalnością gospodarczą. Cokolwiek piszą i mówią współcześni nam eksperci ekonomii – lewicowi, prawicowi i pośredni – niewidzialna ręka rynku nie wyprowadziła nas, na razie, zupełnie na manowce.

Czym jest owa wprowadzona przez Adama Smitha ta zręczna metafora – niewidzialna ręka? To jedynie zwięzły opis zestawu działających w ekonomii procesów pomiaru wielu parametrów sytuacji gospodarczej i ich regulacji.

Charakterystyczną cechą tych własności niewidzialnej ręki jest to, że reaguje i działa ona lokalnie w czasie – to jest „tu i teraz” – na przebieg sytuacji gospodarczej, a tym samym politycznej i społecznej.

Wybitny politolog amerykański Nathan Gardels, redaktor naczelny wpływowego periodyku elektronicznego *NPQ*⁴ twierdzi:

Wszystkie sygnały kontrolne w naszej konsumenckiej demokracji pochodzące od rynków, mediów i polityki są krótkoterminowe. Jeżeli

⁴*New Perspective Quarterly*. <http://www.digitalnpq.org>

nie jest to zbilansowane przez instytucje działające w długiej perspektywie czasowej, rozsądne rządzić jest niemożliwe.

Oczywiście ekonomiści wiedzą, że takie chwilowe, lokalne w czasie regulowanie działań w procesach gospodarczych zajmujących czasami wiele dziesiątków lat (np. inwestycje w pozyskiwanie zasobów energetycznych i wytwarzania energii) nie wystarcza. Potrzebują mechanizmów kontroli – własności niewidzialnej ręki – działających w dłuższym czasie.

Przykładem nieudanej próby wprowadzenia takich mechanizmów są np. działania agencji rankingowych. Warto pamiętać, że żadna z nich nie przewidziała, a na pewno wzorem – tym razem biblijnej niewidzialnej ręki – nie napisała *Mane, Tekel, Fares* na ścianie Banku Lehman Brothers tuż przed jego krachem.

Wielu historyków ekonomii, politologów, filozofów nauki uważa, że taką instytucją o długoczasowym charakterze swego działania powodującą, że niewidzialną ręką rynku nie jest ręka ślepca, jest nauka. Szczególnie, jeżeli przyjąć jej definicję podaną powyżej. Z przyjęcia takiego punktu widzenia wynika konieczność samouzgodnienia rozwoju społeczeństwa i rozwoju nauki. Zaniechanie rozwoju nauki byłoby bowiem równoważne z osłabieniem lub wręcz wyłączeniem tego jedyne go mechanizmu stabilizującego i korygującego krótkoterminowe działania światowej gospodarki, a tym samym całej cywilizacji. Uniemożliwiłoby też nauce spełnianie jej ogólnokulturowych zadań. Te ostatnie, w XXI wieku okazały się być ważniejsze niż utrzymywanie „klasycznej” gospodarki świata w utartych koleinach rozwoju. Znowu przywołam tu cytaty z twórczości Wisławy Szymborskiej:

Wszelka wiedza, która nie wyłania z siebie nowych pytań, staje się w szybkim czasie martwa.

Tak więc, pomimo że rozwój nauki jest absolutnie konieczny dla zapewnienia stabilnego rozwoju społeczeństwa wiedzy, a z takim społeczeństwem i to pomimo kłopotów z jego definicją mamy do czynienia od tysięcy lat, i pomimo zrozumienia tego faktu przez wielu analityków sytuacji społecznej świata w wielu krajach tradycyjnych demokracji – od Stanów Zjednoczonych po Australię – politycy nie wydają się być gotowi przyjąć tego do swej wiadomości.

W Unii Europejskiej od wielu lat obserwujemy regres rozwoju nauki i to pomimo ogłaszania buńczucznych i zakończonych fiaskiem programów, jak np. *Strategia Lizbońska* czy nieprowadzącego do rozwoju instytucji uniwersyteckich w Europie *Procesu Bolońskiego*. W opublikowanym w połowie sierpnia br. tzw. Szanghajskim rankingu uczelni światowych⁵ w pierwszej dwudziestce

⁵Niezależnie od tego jak niską lub wysoką mamy opinię o tego typu rankingach.

znalazły się tylko dwie uczelnie z Unii Europejskiej – obie brytyjskie. Pierwsze cztery pozycje zajmują uczelnie amerykańskie, których w tej pierwszej dwudziestce znalazło się 17. Pomimo to, działanie sytemu federalnego USA celem zwiększenia roli nauki w rozwoju społeczeństwa jest poddawane krytyce, mimo retoryki wystąpień Prezydenta Obamy i faktu, że w jego administracji, po raz pierwszy w historii, urząd ministerialny obejmował laureat nagrody Nobla⁶. Analizę tego rozgoryczenia rozwojem nauki w krajach postindustrialnej demokracji można znaleźć w książce *That used to be us... (To byliśmy kiedyś my...)*⁷ pióra komentatora politycznego New York Timesa Thomasa L. Friedmana i politologa z Uniwersytetu Johna Hopkinsa Michaela Mandelbauma.

W Polsce sytuacja po pierwszych 12% XXI wieku nie napawa optymizmem. W istocie, dopiero od kilku lat, po długiej przerwie dzielącej nas od sukcesu pierwszych zmian systemowych w latach 1989-1993, dokonano istotnych zmian w naszym życiu naukowym. W wyniku skostnienia naszego systemu akademickiego, niemogącego do końca wyzwolić się z „kajdan założonych na duszę” w okresie realnego socjalizmu, badania prowadzone są nadal tak, jakbyśmy żyli w XX wieku zgodnie z archaicznym dziś modelem rozwoju społeczeństw i rozwoju nauk, tj. od góry do dołu (*Top Down*).

W istocie tak właśnie działała do niedawna też gospodarka światowa. Wielkie korporacje restrukturyzujące się w ślad za decyzjami zarządów, rad czy obdarzonych wizją prezesów zarządzających (CEO). Pamiętamy sławne powiedzenie szefa *General Motors* Charlesa Wilsona: *Co jest dobre dla General Motors jest dobre dla kraju*. Ostatnim wielkim przykładem takiego działania było zarządzanie firmą *Apple* przez Stevena Jobsa. *Apple* nadal pozostaje pionierem współczesnej technologii, ale jego panowanie jest coraz bardziej kontestowane przez powstające i działające zupełnie inaczej – *Bottom-Up* – firmy.

Dotychczasowa struktura organizacji życia naukowego była idealnie dopasowana do sposobu rozwoju gospodarki w czasach wielkiej rewolucji przemysłowej przełomu XIX i XX wieku. Przykładem pokazujących działanie tej struktury jest zwycięstwo Georga Westinghousea nad Tomaszem Edisonem w walce o to, kto i jak zelektryfikuje świat. Edison był ostatnim z wielkich XIX-wiecznych twórców postępu naukowego metodą *Bottom-Up*. Westinghouse doskonale zrozumiał, jak nauka ma działać w wielkich konstrukcjach XIX-wiecznej gospodarki – korporacjach i kupując licencje Nicola Tesli,

⁶Steven Chu – współlaureat nagrody Nobla w 1997 r. Sekretarz (minister) Energii w pierwszej administracji Prezydenta Obamy.

⁷T.L. Friedman, M. Mandelbaum, *That Used To Be Us, How America Fell Behind in the World it Invented and How We Can Come Back*, New York, 2011.

„wmusił” je w dół struktury swoich przedsiębiorstw. Ilustruje to fascynująca książka Jilli Jones *Imperia Świata*⁸.

Do połowy XIX wieku rozwój technologiczny świata nie odbywał się poprzez wprowadzanie osiągnięć nauki do gospodarki metodą, którą w nowomowie okresu marksizmu nazywano tłóceniem nauki do gospodarki. Wielka rewolucja technologiczna zaczynająca w historii cywilizacji okres, który Mary Hollingsworth⁹ nazywa wyzwaniem nowych materiałów, w zasadzie rozpoczął niemal niepiśmienny Abraham Darby z Coalbrookdale, wymyślając tanią produkcję koksu, co zminiło całą metalurgię. Pomimo to, aż do 1905 r. świat znał i korzystał wyłącznie z tych metali i ich stopów, które znane były w czasach cesarstwa rzymskiego. Dopiero Alfred Wilm¹⁰, pracownik Dürener Metalwerke z miasta Düren, dość przypadkiem odkrył stop dziś nazywany duraluminium¹¹.

Duraluminium umożliwiło rozwój lotnictwa. Ale przez lata nikomu nie udało się „wynaleźć” kolejnego nowego stopu. Tymczasem, „tuż obok” we wszystkich uniwersytetach i politechnikach Niemiec, Anglii, Francji i USA uczono termodynamiki w sformułowaniu Joshua Williarda Gibbsa, w tym jego teorii mieszanin. Wykorzystanie tej teorii w praktyce dokonało się dopiero w latach 20. XX wieku i dziś mamy tysiące różnych stopów metalicznych. Historia duraluminium to przykład „zasysania” nauki w gospodarkę *Bottom-Up*. To przykład tego, jak w XXI wieku powstaje większość nowych procesów technologicznych i jak powoli zaczyna się „tworzenie” nowych wielkich osiągnięć naukowych.

Największe i najkosztowniejsze dzisiejsze laboratorium naukowe CERN zbudowało największe urządzenie inżynierskie wszechczasów, taką piramidę Cheopsa współczesnej nadprzewodzącej inżynierii, LHC – Liniowy Zderzacz Hadronów, *de facto* dla potwierdzenia występowania zjawiska przewidzianego lata temu. Nie dla odkrycia nowego zjawiska – być może i tego się jednak doczekamy!

Nadzieje na przełom w mikroelektronice wiążemy dzisiaj z wykrytym techniką dostępną niemal w dobrej szkolnej pracowni (przynajmniej w tak dobrej, jaką była pracownia w przedwojennym Liceum Sułkowskich w Rydzynie) materiałem grafen. Jeżeli nadzieje te się spełnią, to będzie to najwspanialszy

⁸J. Jones, *Empires of Light*, Random House, New York, 2003.

⁹M. Hollingsworth, *Sztuka w dziejach Człowieka*, Ossolineum, Wrocław, 1992.

¹⁰Dziś można spędzić weekend w pięknie odremontowanej willi *Willma* pod Karpaczem, gdzie spędził on resztę życia, projektując przedziwne haftowane koszule

¹¹Nazwa duraluminium pochodzi od nazwy miasta Düren, a nie, jak twierdzą polskie słowniki, greckiego *durus* – twardy.

przykład tego, co obserwujemy dzisiaj od Anchorage do Singapuru, tworzenia się nauki i technologii z dołu do góry.

W XXI wieku nauka wkracza do życia gospodarczego świata jako ten długoczasowy kontroler działalności niewidzialnej ręki Smitha coraz bardziej *Bottom-Up*. Pewnym miernikiem tego procesu jest liczba akwizycji niewielkich firm innowacyjnych przez wielkie korporacje.

Prawo Bayh-Dole uchwalone w grudniu 1980 r. przez Kongres USA, otwierając drogę do komercjalizacji osiągnięć naukowych uzyskiwanych w działalności finansowanej poprzez środki publiczne, umożliwiło gigantyczny rozwój wielu drobnych przedsiębiorstw innowacyjnych, głównie w dziedzinie biotechnologii i farmakologii. Niestety, okazało się, że ma ono też wiele negatywnych konsekwencji prowadzących np. do istotnego zakłócenia procesu oceny wyników badawczych w procesie zwanym *peer review* (równi przez równych).

Raczkujące jak na razie próby wprowadzenia podobnych rozwiązań prawnych w Polsce powinniśmy obserwować niezwykle wnikliwie i być gotowi do natychmiastowego korygowania negatywnych zjawisk.

W XXI wieku nauka ingeruje w działanie społeczeństwa wiedzy nie tylko poprzez swój udział w tworzeniu i kontrolowaniu takiej struktury gospodarczej, jaką odziedziczyliśmy z XX wieku. Pozostająca na uboczu nauki drugiej połowy XX wieku jej społeczno-kulturalna rola okazała się zapalnikiem Nowej Rewolucji Kulturalnej, którą obserwujemy od dwunastu lat. Symboliczną cezurą tej zmiany było wprowadzenie na rynek przez firmę *Apple* urządzenia *iPod* jesienią 2001 r., przyćmione przez traumę ataku terrorystycznego na Dwie Wieże w Nowym Jorku 11 września tegoż roku. Wraz z tym urządzeniem na zawsze zmienił się sposób naszego udziału w życiu kulturalnym, czytelnictwie, muzyce, a nieco później, po pojawieniu się *iPhona* – komunikacji. Ta technologiczna „zabawka” wykorzystująca m.in. jedno z nielicznych osiągnięć nauki europejskiej w XX wieku, które trafiło „pod strzechy” – algorytm MP3 został stworzony w dużej mierze w laboratoriach instytutów Fraunhofera w Niemczech – spowodowała, że dziś wykorzystujące IT¹² urządzenia, smartfony, tablety, *etc.*, podobnie jak fotografia cyfrowa, stały się silnikiem rozwoju całkowicie nowej gospodarki nieznanej w XX wieku i śmierci wielu potęg gospodarczych przeszłości, ot choćby potęgi czasów fotografii analogowej Kodaka.

Ta „rewolucja kulturalna” zmieniła także klasyczne działy światowej gospodarki. Dziś światowe zużycie energii elektrycznej przez te nowe technologie IT szacujemy na 10% całkowitego zużycia. Jest to porównywalne, a w wielu

¹²*Information Technology* (Technologia informatyczna).

krajach większe niż zużycie energii na komunikację samochodową, samolotową itp. W Polsce mamy około 50 milionów kart SIM telefonii komórkowej. Gdyby wszystkie je zainstalować naraz w telefonach komórkowych, to moc niezbędnych ładowarek do tych telefonów wynosiłaby około 1% dostępnej mocy naszych elektrowni!

Stworzona całkowicie nowa gospodarka, oparta na kulturze, konsumpcji muzyki (oryginalny *iPod*), video (w tym klasycznej telewizji sformatowanej), permanentnej komunikacji międzyludzkiej (telefonii komórkowej), wymaga stabilnego systemu energetycznego zasilającego światową sieć. Stawia to pod znakiem zapytania sensowność wielu modnych, wspartych XX-wiecznymi ideologiami, projektów rozproszonych systemów energetycznych zasilanych przez niekonwencjonalne źródła energii. Energetyka jądrowa powraca do łask społeczeństwa głodnego dostępu do „chmury energetycznej”, podobnie jak do „chmury informacyjnej”.

To nowe społeczeństwo wiedzy zorganizowane jest jednak w zgodzie z regułami zupełnie innej geometrii kontaktów międzyludzkich, niż jeszcze 12 lat temu. W tej nowej geometrii światowej sieci fundamentalne pojęcie naszego „sąsiada” uległo zmianie. To już nie fizyczna geometria powierzchni kuli ziemskiej decyduje, że ten ktoś za naszą miedzą jest naszym sąsiadem, o tym decyduje jego czy jej położenie w sieci. Bliskimi sąsiadami są ci, z którymi jesteśmy w jednym gronie portalu społecznościowego, z którymi co dzień, albo kilka razy dziennie, wymieniamy się informacjami o naszym nie tylko życiu zawodowym. Wystarczy wsiąść do wagonu metra czy autobusu, by zobaczyć ile osób bez przerwy nadaje i odbiera SMS-y. Te, czasami rzeczywiście nic nieznaczące i *de facto* zapychające kanały przekazu informacji, teksty są jednak oznaką bliskości z odbiorcami i nadawcami tych informacji. Można mieć bliskich znajomych i wiedzieć o ich życiu „wszystko”, pomimo że dzieli nas od nich tysiące kilometrowe „fizycznej” geometrii. Działanie cywilizacji ulega zmianie. Łatwiej jest mi dzisiaj zajrzeć do książki znajdującej się „fizycznie”, acz w formie bitów, w bibliotece w chmurze informatycznej, niż wstać z za biurka, wejść na drabinę i wyjąć tę samą zakurzoną książkę z najwyższej półki w mojej bibliotece.

Rewolucja nauki *Bottom-Up* zmieniła całkowicie świat. To większa zmiana niż w czasach Gutenberga, a przecież świat po upowszechnieniu druku już był całkiem inny niż przedtem. Dziś nowy świat, mający zaledwie 12 lat, zaczyna nam stawiać pytania znacznie poważniejsze niż te z końca ostatniego milenium. Nowe technologie zmieniają na przykład nasze dotychczasowe pojęcie prywatności, własności naszej twórczości intelektualnej, ba, nawet naszej tożsamości genetycznej. Każdy z tych problemów tworzy tysiące pytań, na które

tylko nauka potrafi udzielić odpowiedzi. Tu już nie wystarczy zamienić *General Motors* na firmę *Cisco* w składzie firm uwzględnianych w ustalaniu indeksu *Dow Jonesa*. Trzeba stworzyć zupełnie nowy język opisu świata, zacząć inaczej rozmawiać o problemach i zrozumieć, że większość tych problemów, w tym rozgrzane do czerwoności problemy polityczne, nie znajdują rozwiązania metodami z XX wieku.

Patrząc na dzisiejszych przedszkolaków lepiej posługujących się tabletami niż łyżką obiadową, musimy zacząć zdawać sobie sprawę, że ich społeczeństwo wiedzy będzie zupełnie inne niż nasze. Zazdroszczę im tego i czuję żal, że pewnie bardzo krótko będę z nimi poznawał jego blaski i cienie.

To będzie na pewno Nowy Wspaniały Lepszy Świat.

DYPLOMACJA MIĘDZY SACRUM A PROFANUM. ZNACZENIE DYPLOMACJI PAŃSTW PRZY STOLICY APOSTOLSKIEJ

Wykład inauguracyjny na Papieskim Wydziale Teologicznym
w Warszawie

HANNA SUCHOCKA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Dzisiejsze wystąpienie chciałabym rozpocząć, odwołując się do Machiavellego, kiedy określa on cechy, jakimi powinien charakteryzować się ambasador. Słowa jego poparte są niewątpliwie własnym doświadczeniem, albowiem przeprowadzał on wiele skomplikowanych misji dyplomatycznych, m.in. u króla Francji Ludwika XII, cesarza Maksymiliana, jak i u papieża Juliusza II w 1506 r.

Machiavelli uważał, że dyplomacja musi być aktywnością trwałą, a nie tylko epizodyczną. Dawał zatem prymat ambasadorowi rezydującemu, a nie tylko okresowemu, specjalnemu wysłannikowi, co w jego czasach było dość powszechne. Wyrażał pogląd, że władca (książę) powinien mieć co najmniej jednego rezydującego dyplomatę przy wszystkich dworach będących w kręgu jego zainteresowania, albowiem to stanowi istotny atrybut jego *virtu*, jako księcia.¹ W opinii Machiavellego rezydujący ambasador ma następujące główne zadania: po pierwsze – dbanie o to, aby władca, przy którym jest akredytowany, realizował politykę przyjazną w stosunku do polityki jego własnego władcy. Ambasador musi przekazywać rady dotyczące polityki swojemu władcy, ale przede wszystkim musi bronić reputacji władzy, którą reprezentuje. Musi, jeśli instrukcje to przewidują, angażować się w specjalne negocjacje oraz musi być szczególnie skrzętny w zbieraniu informacji i przekazywaniu własnemu władcy. Tę ostatnią funkcję Machiavelli uważał za szczególnie ważną. Według

¹G.R. Berridge, Marice Keeins-Soper, T.G. Otte: *Diplomatic Theory from Machiavelli to Kissinger*, PALGRAVE, 2001, s. 21.

niego oznacza ona nie tylko zbieranie informacji o faktach, które miały miejsce, ale przede wszystkim obejmuje także opinie dotyczące przyszłego rozwoju wydarzeń w państwie akredytacji. I to jest niewątpliwie zadanie najtrudniejsze, albowiem często pewne sytuacje są nie do przewidzenia. Jak powiedział kiedyś ambasador Niemiec przy Stolicy Apostolskiej E. Weizaecker: *w Watykanie – jak ktoś wie, to nie mówi, a jak mówi, to nic nie wie*. Mam wrażenie, że jest to w dalszym ciągu aktualna maksyma. Pozwala ona zarazem podchodzić z pewnym dystansem do medialnych rewelacji i rzekomych newsów watykańskich.

Minęły stulecia od czasu, kiedy Machiavelli opisał zadania ambasadora. Jednak aktualność ich pozostała. Zostały one niejako potwierdzone w formalnym dokumencie, jakim jest konwencja wiedeńska o stosunkach dyplomatycznych z 1961 r.² W art. 3 mówi ona o zadaniach przedstawicielstw dyplomatycznych. Oczywiście używa języka nam współczesnego, ale w zasadzie te podstawowe „filary” zadań ambasadora, które przywoływał Machiavelli, zostały tutaj powtórzone. Są to:

- a) reprezentowanie państwa wysyłającego w państwie przyjmującym;
- b) ochronę w państwie przyjmującym interesów państwa wysyłającego i jego obywateli, w granicach ustalonych przez prawo międzynarodowe;
- c) prowadzenie rokowań z rządem państwa przyjmującego;
- d) zaznajamianie się wszelkimi legalnymi sposobami z warunkami panującymi w państwie przyjmującym i z rozwojem zachodzących w nim wydarzeń oraz zdawanie z tego sprawy rządowi państwa wysyłającego;
- e) popieranie przyjaznych stosunków pomiędzy państwem wysyłającym a państwem przyjmującym oraz rozwijanie pomiędzy nimi stosunków gospodarczych, kulturalnych i naukowych.

Tym, co jest nowe wśród zadań ambasadora wymienionych w konwencji, a czego nie ma u Machiavellego, to zadania wyszczególnione w p. e), tj. rozwijanie stosunków gospodarczych, kulturalnych i naukowych. Ta dziedzina wówczas miała inny wymiar, a w każdym bądź razie nie miała większego znaczenia w dyplomatyczno-politycznych kalkulacjach Machiavellego.

Punktem wyjścia zatem do określenia roli przedstawicielstw dyplomatycznych we współczesnym świecie, w tym także roli ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, jest art. 3 Konwencji. Określone tutaj zadania stanowią zatem, jakbyśmy powiedzieli, zasadniczy trzon działalności każdego ambasadora w każdej ambasadzie. Nie ulega jednak wątpliwości, że mimo istnienia wspólnych

²Dz.U. 1965, nr 37, poz. 232.

cech charakteryzujących każdą misję dyplomatyczną są pomiędzy nimi także istotne różnice uwarunkowane charakterem misji.

Jednym z elementów, które różnicują misje dyplomatyczne, jest podmiot, przy którym są tworzone. W tym kontekście można podzielić reprezentacje dyplomatyczne na bilateralne i multilateralne. Bilateralne, czyli te przy drugim, konkretnym państwie i multilateralne, tj. przedstawicielstwa przy różnego rodzaju organizacjach międzynarodowych, których członkiem są różne państwa.

Nie ulega wątpliwości, że wśród różnych typów przedstawicielstw szczególne miejsce zajmuje ambasada przy Stolicy Apostolskiej. Tym, co ją wyróżnia już z samej swojej istoty, bez wchodzenia w szczegółową analizę, jest jej niejako szczególny podwójny charakter. Jest to z jednej strony ambasada bilateralna (Stolica Apostolska – konkretny podmiot). Z drugiej jednak strony, z uwagi na charakter Stolicy Apostolskiej, a zwłaszcza jej roli w odniesieniu do kościołów partykularnych w świecie, jest to ambasada o wyraźnych cechach ambasady multilateralnej, tj. ambasady przy *sui generis* organizacji międzynarodowej.

W poszukiwaniu cech charakteryzujących przedstawicielstwo przy Stolicy Apostolskiej, odmiennych od innych przedstawicielstw, jest także jeszcze jeden element niezwykle ważny, który został uwypuklony w tytule dzisiejszego wykładu, a mianowicie element *sacrum* przenikający się z *profanum*. Jest to swoisty wyróżnik tej misji. Ktoś mógłby się oburzyć na takie widzenie roli przedstawiciela dyplomatycznego przy Stolicy Apostolskiej, argumentując, że skoro mamy do czynienia z reprezentantem państwa świeckiego, to nie może być mowy o żadnym *sacrum*. Sądzę, że takie stanowisko nie jest uzasadnione. O pewnych elementach *sacrum* decyduje bowiem nie charakter strony wysyłającej, ale w tym przypadku specyfika strony przyjmującej. Pewnych elementów *sacrum* nie da się uniknąć w działalności przy Stolicy Apostolskiej. I to przenikanie dwóch elementów jest doświadczeniem każdego ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, czy to katolika, czy nie.

W tym miejscu warto przypomnieć, że podmiot ten w innych językach, zarówno angielskim, francuskim, włoskim nie nosi tak neutralnej nazwy jak w języku polskim – Stolica Apostolska. Mówi się o Holy See, Santa Sede, Saint Siege. Jak widać, inne języki w sposób wyraźniejszy, wręcz bezpośredni używają określenia odnoszącego się do „świętości”, do *sacrum*, (Holy, Santa) w nazwaniu tego podmiotu i jak na razie przynajmniej nie widzą niestosowności takiej nazwy, nawet w świetle dominującej politycznej poprawności. Tym samym już w nazwie przywołują jakby to *sacrum*, o którym jest mowa w tytule niniejszego wystąpienia.

Rozpoczęłam wystąpienie od odwołania się do Machiavellego. W tym kontekście zastanawiałam się, czy tytuł, jaki został nadany mojemu dzisiejszemu wykładowi byłby uzasadniony w jego czasach. I myślę, że można mieć w tym względzie pewne wątpliwości. Wówczas, a właściwie aż do 1870 r., tj. do czasu likwidacji państwa kościelnego, misja ambasadora przy papieżstwie (bo tak właściwie ją wówczas nazywać) była niewątpliwie misją przy szczególnym przywódcy, jakim był papież, ale jednak była ona postrzegana bardziej jako misja przy władcy, który dysponował władzą „ziemską”. Misji tej można było w tamtych czasach na pewno przydać więcej cech profanum aniżeli sacrum. Wyrazem takiej tezy może być fakt, iż papież postrzegany był często jako sojusznik, wyraźnie polityczny sojusznik do zawierania porozumienia przeciwko innym władcom, także uczestnik konkretnych porozumień militarnych dotyczących czystych sporów terytorialnych.

Po likwidacji państwa kościelnego w końcu XIX w. sytuacja się skomplikowała. Zniknął podmiot, przy którym akredytowani byli ambasadorowie, tj. konkretne państwo, ze wszystkimi elementami charakterystycznymi dla istoty państwa, w tym zwłaszcza określonego terytorium. Pozostał papież, ale pozbawiony władztwa terytorialnego, ziemskiego. Powstało pytanie o charakter reprezentacji dyplomatycznej państw przy papieżu.

Pamiętajmy, że do momentu likwidacji państwa kościelnego, państwo włoskie jako takie nie istniało. Przedstawiciele dyplomatyczni istnieli przy państwie kościelnym. Skoro zniknął ten podmiot, to co dalej z ambasadorami, którzy byli tutaj akredytowani? Nie wchodząc w szczegółową analizę tej kwestii, na którą tutaj nie ma miejsca, podkreślić należy, że większość państw uznała za celowe dalsze utrzymanie swoich przedstawicielstw przy papieżstwie (Stolicy Apostolskiej). Stan taki istniał przez kilkadziesiąt lat. Sytuacja została formalnie rozwiązana dopiero po zawarciu traktatów laterańskich w 1929 r., kiedy wyraźnie uznano podmiotowość Stolicy Apostolskiej na forum międzynarodowym. I tak, na terenie Włoch istnieją dwa odrębne przedstawicielstwa: przedstawicielstwo przy Stolicy Apostolskiej i przy Republice Włoskiej. Oba reprezentują to samo państwo świeckie, ale mają inny zakres działania na terenie swojej akredytacji.

Ta podwójność wywołuje czasami komentarze polityczne dotyczące celowości utrzymywania dwóch ambasad na jednym terytorium. Dla usprawiedliwienia można dodać, że pytania takie zadawane były nie tylko u nas, ale też w innych państwach, albowiem jest to wdzięczny temat dla debaty politycznej. Pojawiały się one np. w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii. Ale wszystkie te państwa utrzymują dwie odrębne ambasady na terenie Włoch.

Wszystkie z tych państw wyżej wymienionych utrzymały swoje odrębne ambasady przy Stolicy Apostolskiej, niezależnie od posiadania odrębnej ambasady przy państwie włoskim. Sensem i racją dla ich utrzymania było przekonanie, że ambasada przy Stolicy Apostolskiej nie jest ambasadą w sensie tradycyjnym. Nie posiada wydziału handlowego ani konsularnego. Jej zasadniczym punktem odniesienia jest wymiar religijny w kontekście globalnym. Podkreślił to mocno jeden z ambasadorów przy Stolicy Apostolskiej, mówiąc, że jesteśmy obecnie świadkami odrodzenia się religii jako wpływowego czynnika w życiu publicznym, w polityce i na arenie międzynarodowej, w rozmaitych jego aspektach. I w tym sensie Stolica Apostolska odgrywa niezwykle rolę także dla państw świeckich.

Tytułem uzupełnienia, można tylko dodać, że podwójne ambasady istnieją zresztą także na terenie innych państw, ze względu na istnienie tam wyspecjalizowanych organizacji międzynarodowych, przy których państwa akredytują swoich przedstawicieli. Tak np. na terenie Austrii istnieją ambasady przy państwie austriackim, jak i odrębne przedstawicielstwa przy agendach ONZ i OBWE. Podobnie w Belgii istnieje ambasada przy Królestwie Belgii i przedstawicielstwo przy Unii Europejskiej czy NATO.

W tym miejscu należy dotknąć jeszcze jednego ważnego elementu terminologicznego, który ma także istotny wpływ na określenie charakteru misji ambasadora. Otóż często, powiedziałabym nagminnie, w języku publicystycznym, ale nie tylko, także i w dyskursie politycznym używa się określenia „ambasadora przy Watykanie”, ambasada przy Watykanie. Jest to w tym przypadku uproszczenie, uproszczenie bardzo nieprecyzyjne, ale zarazem błędne. W swoim założeniu opiera się na wiązaniu misji ambasadora z konkretnym terytorium. W tym przypadku tym terytorium miałoby być malutkie, 44 hektarowe państwo-miasto Watykan. Nic bardziej mylącego. Ambasador nie jest ambasadorem przy Watykanie (choć oczywiście łatwiej się takiego określenia używa). Formalnie jest on ambasadorem akredytowanym przy Stolicy Apostolskiej. Taka jest oficjalna nomenklatura. I jest to nie tylko kwestia nazwy, kwestia formy, ale także istotowej roli tej ambasady i ambasadora. Jest on akredytowany przy podmiocie prawa międzynarodowego, jakim jest Stolica Apostolska, będąca swoistą fuzją elementów globalnych i lokalnych z uwagi na rozprzestrzenienie kościoła katolickiego na całym świecie.

Stolica Apostolska jako podmiot prawa międzynarodowego i naczelna władza Kościoła katolickiego w sposób zasadniczy odróżnia się zarówno od państw, jak i od współcześnie powstałych organizacji międzynarodowych, zarówno ze względu na swoją wyjątkową naturę religijno-polityczną, tradycję, jak i strukturę. Dlatego tradycyjne zadania charakterystyczne dla klasycznej placówki

dwustronnej mają w znikomym stopniu zastosowanie w przypadku Ambasady przy Stolicy Apostolskiej.

Mimo zasadniczej zmiany zakresu władzy papieskiej w końcu XIX w. nie uległa likwidacji, jak już wspomniałam, dyplomatyczna sfera działalności papieży. Wręcz przeciwnie, podlegała ona dynamicznym przemianom i ewolucji odpowiadającej aktualnym potrzebom i wyzwaniom zmieniającego się świata.

Znaczący rozwój dyplomacji watykańskiej nastąpił w XX w. Było to spowodowane wieloma czynnikami, do których należy zaliczyć m.in. rozwój dyplomacji poszczególnych państw; ale zwłaszcza powstanie i wzrost znaczenia organizacji międzynarodowych oraz związane z tym zwiększenie roli Stolicy Apostolskiej na arenie międzynarodowej. Można powiedzieć, że w II połowie XX w. także stosunki dyplomatyczne zostały poddane procesowi tak obecnie powszechnemu, jakim jest globalizacja. Trudno w warunkach współczesnych rozwiązywać najbardziej newralgiczne problemy światowe tylko na zasadzie kontaktów dwustronnych i tradycyjnej dyplomacji. Wymagają one szerszej perspektywy i nowoczesnej dyplomacji. I w tym sensie znaczenie Stolicy Apostolskiej jako podmiotu międzynarodowego mającego zasięg uniwersalny zyskało szczególny wymiar. Zmieniona sytuacja międzynarodowa XX w. stworzyła nowe wyzwania. Znajdowało to także swój zewnętrzny wyraz m.in. w postaci zwiększania liczby przedstawicielstw dyplomatycznych państw przy Stolicy Apostolskiej. Dla zobrazowania tego procesu warto podać, że w końcu XIX w. było 18 stałych przedstawicielstw dyplomatycznych, w 1936 – 34 państwa miały relacje dyplomatyczne. Na początku zaś XXI w., gdy mogło się wydawać, że te przedstawicielstwa będą zanikać, nastąpił ich dynamiczny wzrost do liczby 81 (w tym 81 rezydujących). Do tego należy dodać Unię Europejską i Zakon Kawalerów Maltańskich. W ostatnich latach także do rangi ambasady podniesiona została misja o specjalnym charakterze, jakim było przedstawicielstwo Federacji Rosyjskiej.

Nie ulega wątpliwości, że decydujący wpływ na tę sytuację miał Pontyfikat Jana Pawła II i jego rola międzynarodowa. Świadczy o tym dynamika nawiązywania stosunków dyplomatycznych w trakcie jego pontyfikatu. Liczba przedstawicielstw dyplomatycznych tylko w tym czasie zwiększyła się przeszło dwukrotnie. Osiemdziesiąt dwa nowe państwa nawiązały stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską.

Nie ulega zatem wątpliwości, że z uwagi na szczególny charakter podmiotu prawa międzynarodowego, jakim jest Stolica Apostolska, szczególna jest także rola ambasadora państwa przy Stolicy Apostolskiej. Rozróżniłabym tutaj dwa zagadnienia:

- 1) główne obszary aktywności ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, zasadnicze kierunki jego działania oraz
- 2) formy, metody, jakimi się posługuje.

Dokonując takiego rozróżnienia, można się zgodzić, że zarówno zadania opisane przez Machiavellego, jak i wynikające z art. 3 konwencji wiedeńskiej odnoszą się raczej do tej drugiej strefy, tj. do dziedziny form działania: reprezentowanie interesu państwa, negocjacje, zbieranie informacji, pisanie notatek, depesz.

Kwestią kluczową natomiast jest określenie zakresu działania ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, określenie jego pól aktywności. To one odróżniają rolę ambasadora przy tym podmiocie od innych ambasadorów, a nie formy, w jakich wykonuje on te działania, albowiem te w zasadzie pozostają wspólne.

Myślę, że w tym względzie, tj. określaniu roli ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, spotkać można wiele stereotypów. W dużej mierze oparte są one na stosunkowo niskiej wiedzy dotyczącej Stolicy Apostolskiej. Często cała wiedza czerpana jest z informacji medialnych poszukujących sensacji czy też koncentrujących się na jednym wycinkowym zagadnieniu. Stąd już tylko krok do strywalizowania tej funkcji i wygłaszania opinii, z którymi osobiście się zetknęłam w stylu, „on czy ona chodzi tak często do kościoła, więc nadaje się na ambasadora przy Watykanie”. Już w samej takiej wypowiedzi są dwa błędy wynikające z nieznaomości rzeczy. Jeden, o którym już była mowa, to fakt, iż ambasador nie jest akredytowany przy Watykanie. Drugi dotyczący misji ambasadora.

I myślę, że konieczne jest odmitologizowanie pewnych funkcjonujących stereotypów. Pojawia się często pytanie, które zostało także zawarte w powyższej wypowiedzi: czy ambasador przy Stolicy Apostolskiej musi być katolikiem? Otóż nie. Istnieje tradycja i oczekiwania, że w kraju o zdecydowanej większości katolików, ambasador będzie katolikiem. I tak się dzieje w wielu państwach, np. Hiszpanii, Włoszech, Polsce, a nawet laickiej Francji. W Niemczech z uwagi na sytuację religijną stosowano praktykę wysyłania przemiennie ambasadora katolika i protestanta. Z Czech wysyłano ambasadorów katolików, ale też i wysłano ambasadora, który określał siebie jako agnostyk, ale był świetnym ambasadorem rozumiejącym doskonale problemy współczesnego świata i misję kościoła w tym świecie. Z krajów muzułmańskich z reguły ambasadorami są muzułmanie, a nawet kobiety muzułmanki (Egipt, Turcja). Kraje muzułmańskie przykładają wielką wagę do relacji ze Stolicą Apostolską. Nawet w okresie napięcia, jakie zaistniało po wypowiedzi Benedykta XVI w związku z zamachem na koptyjskich chrześcijan w Aleksandrii w Nowy Rok 2011, przywołano ambasadora do kraju, ale nie zerwano stosunków dyplomatycznych i po kilku tygodniach ambasador wróciła.

Mówię o tym, aby wykazać błędność takiego zamkniętego i ograniczonego postrzegania roli dyplomaty przy Stolicy Apostolskiej. Zakres działań ambasadora przy Stolicy Apostolskiej jest szerszy, aniżeli wynika to z takiego uproszczonego widzenia. I ta rola dostrzegana jest przez różne państwa, nie tylko – jak zaznaczyłam – katolickie.

O znaczeniu tej reprezentacji świadczy także duża liczba ambasadorów rezydujących w Rzymie. Często do małych państw, mniej znaczących w opinii państwa wysyłającego, kieruje się ambasadora, który rezyduje w innym kraju. W przypadku Stolicy Apostolskiej wszystkie najważniejsze państwa mają ambasadorów rezydencjonalnych na stałe (USA, Kanada, Francja, Wielka Brytania, Izrael, Rosja, Egipt, Japonia, Niemcy i można by wymieniać inne).

Wiele państw postrzega ambasadę przy Stolicy Apostolskiej jako ambasadę przy silnej, dużej *sui generis* globalnej organizacji międzynarodowej. Takie podejście określa zakres działań ambasadora i całej placówki. Przy takim określeniu roli Stolicy Apostolskiej zakres pól zainteresowania ambasadora jest niezwykle szeroki. Kardynał Tauran, jeszcze jako minister spraw zagranicznych Stolicy Apostolskiej (2002 r.)³, określił Stolicę Apostolską jako reprezentującą władzę uniwersalną i duchową, unikalne centrum wspólnotowe (*communio*); suwerenny podmiot prawa międzynarodowego o charakterze religijnym i moralnym.

Ta definicja niezwykle szeroko pozwala określić zakres działań ambasad państw przy Stolicy Apostolskiej. Wyrazem tego są coroczne spotkania papieża z korpusem dyplomatycznym, podczas których papież nie tylko składa rutynowe życzenia, ale przedstawia swoje expose polityczne dotyczące problemów współczesnego świata. Te nakreślone w wystąpieniu papieża linie stanowią swoje wytyczne do programu działania ambasad przy Stolicy Apostolskiej.

Papież porusza w nich zasadnicze kwestie współczesnego świata, jak: rozbrojenie, redukcja konfliktów w rejonach nimi zagrożonych, zmiany klimatyczne, relacje między kościołami, dialog międzyreligijny, ekumenizm, sytuacja kościołów prawosławnych w relacjach do Stolicy Apostolskiej, sytuacja kościoła prawosławnego w Rosji, na Białorusi. Relacje pomiędzy kościołami na Ukrainie i ich odniesienia do Stolicy Apostolskiej, zagadnienia wolności religijnej na Bliskim Wschodzie. Sytuacja kościoła katolickiego na Dalekim Wschodzie w Chinach, Wietnamie i ich przełożenie na realizację wolności religijnej jako podstawowego prawa człowieka. Te wszystkie problemy znajdują się w kręgu zainteresowania ambasadora przy Stolicy Apostolskiej. Są przedmiotem jego analizy i opracowań, przedkładanych własnemu rządowi.

³Obecnie jest prefektem Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego.

Przedmiotem głębokiego zainteresowania Stolicy Apostolskiej była zawsze, a obecnie w sposób szczególny jest Ameryka Łacińska, także Afryka, ze względu na sferę ubóstwa. Zadaniem przedstawicielstwa dyplomatycznego państwa akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej ambasadora jest akcentowanie tych kwestii i problemów, które są zbieżne w działalności Stolicy Apostolskiej i rządu państwa, które reprezentuje i poszukiwania możliwości znalezienia wspólnych rozwiązań, czy to poprzez kontakty bilateralne, czy na forum międzynarodowym. Stolica Apostolska jest bowiem członkiem oraz uczestniczy w wielu międzynarodowych konferencjach i szczytach i to tam często poszukuje się wspólnych rozwiązań, dzięki zaangażowaniu dyplomacji przy Stolicy Apostolskiej.

Jednym z newralgicznych – być może najważniejszych obecnie – zagadnień jest kwestia wolności religijnej i zagwarantowania jej przestrzegania w różnych państwach i regionach świata, nie tylko poza Europą, ale także w Europie. Kwestia ta ma aspekt wielowymiarowy. Jest to realizacja jednego z podstawowych praw człowieka zagwarantowanych we wszystkich dokumentach międzynarodowych i konstytucjach. Jest to jeden z tych problemów, z uwagi na skalę naruszania w obecnym świecie wolności religijnej, który stwarza ważną płaszczyznę współpracy pomiędzy Stolicą Apostolską a państwami. Dotyczy ona zarówno wolności religijnej na Bliskim Wschodzie, jak i bardziej złożonych kwestii, jak np. sprawa Lautsi w kwestii obecności krzyża w przestrzeni publicznej we Włoszech. We wszystkie te sprawy zaangażowani są odpowiednio dyplomaci państw przy Stolicy Apostolskiej, działając w sposób właściwy dla służb dyplomatycznych.

Jako swoisty przykład realizacji praktycznej tych ogólnych wskazań chciałabym odwołać się do aktywności jednej z ambasad, która nie reprezentuje państwa o większości katolickiej. Mam na myśli ambasadę Wielkiej Brytanii. Jest ona dobrym przykładem, albowiem ambasadorowie z reguły nie są katolikami (z jednym wyjątkiem). Utrzymywanie relacji dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską nie jest zatem podyktowane tym, co często można usłyszeć w demagogicznej debacie politycznej, swoistym podporządkowaniem się państwa kościołowi czy ulegania kościołowi. Utrzymywanie tych relacji i posiadanie odrębnej ambasady uwarunkowane jest względami interesu państwa, potrzebą współpracy z tak specyficznym i ważnym podmiotem międzynarodowym, jakim jest Stolica Apostolska. Można tu dodać na marginesie, że podjęta przez rząd irlandzki decyzja dotycząca zmiany statusu ambasadora Irlandii z rezydującego na nierezydującego, w jakimś stopniu poszerzyła zakres zainteresowań ambasady Wielkiej Brytanii, z uwagi na konotacje historyczne pomiędzy tymi dwoma państwami.

Zakres działań, które mogą być podejmowane wspólnie przez rząd brytyjski i Stolicę Apostolską, za pośrednictwem ambasady, obejmuje m.in. całą sferę praw człowieka i wolności religii.

W ocenie brytyjskiej, Stolica Apostolska ze względu na to, że posiada globalną sieć kościołów i powiązanych z nimi organizacji pozarządowych, ma niezwykle silną pozycję, aby wpływać na politykę w tym zakresie. I to właśnie moralna pozycja kościoła w wielu krajach, zwłaszcza zaniedbanych afrykańskich krajach, jak podkreśla się na oficjalnej stronie ambasady Wielkiej Brytanii, czyni ją niezwykle wartościowym partnerem w wielu przedsięwzięciach brytyjskiego rządu. Także w tych, gdzie toczy się stawka o zachowanie praw mniejszości religijnych, jakimi są katolicy w krajach muzułmańskich. W tym zakresie niezwykle ważna jest także rola ambasadora we współpracy z Radą do spraw Dialogu Międzyreligijnego oraz Radą do spraw Popierania Jedności Chrześcijan.

Podkreślona jest także niezwykle rola Stolicy Apostolskiej w zakresie rozwoju międzynarodowego. I to stanowi także wspólne pole współpracy.

Tak szeroko zakrojona rola i pozycja brytyjskiej ambasady przy Stolicy Apostolskiej jest możliwa dlatego, że nie postrzega się tych relacji tylko poprzez wąski pryzmat stosunków kościelno-bilateralnych. Postrzega się je właśnie poprzez pryzmat Stolicy Apostolskiej jako globalnego partnera odgrywającego istotną rolę na arenie międzynarodowej. Zostało to ostatnio bardzo mocno podkreślone przez ambasadora W. Brytanii, kiedy napisał, że: „religia nie jest zagadnieniem emocjonalnym (*visceral issue*) w brytyjskiej polityce wewnętrznej. Istotne jest to, że papież jest duchowym – to jest globalnym – ale nie świeckim liderem (*the Pope is a spiritual – albeit global – but not a temporal leader*). Z tego względu możemy tak wiele zrobić razem.” Znamienne jest podkreślenie znaczenia duchowej roli papieża, lidera duchowego, a nie „terytorialnego” dla celowości utrzymywania tych kontaktów. Równocześnie jednak w tej wypowiedzi została niezwykle mocno podkreślona potrzeba istnienia dyplomacji państwowej przy Stolicy Apostolskiej, aby móc wspólnie działać na forum międzynarodowym.

Niezwykle ważnym elementem Stolicy Apostolskiej na arenie międzynarodowej, docenianym przez dyplomatów, jest jej neutralność międzynarodowa. Utrzymuje ona dialog i szerokie relacje z krajami o różnych ustrojach i różnych religiach. I to jest wartość dla państw, które akredytują swoich przedstawicieli przy Stolicy Apostolskiej. I właśnie poprzez te swoiste cechy Stolicy Apostolskiej, jak: łączenie elementów globalnych i lokalnych, państwa i elementu religijnego, neutralność międzynarodową, która jest niezwykle ważnym elementem w łańcuchu dyplomatycznym wielu państw.

Jak powiedział jeden z dyplomatów brytyjskich – jest niewiele miejsc, gdzie można lepiej realizować się w roli dyplomaty niż przy Stolicy Apostolskiej.

W niniejszym tekście nie poświęciłam wiele uwagi tradycyjnym bilateralnym relacjom ze Stolicą Apostolską. Są one jakby lepiej znane. Także i ta rola ambasadora jest lepiej znana. Obejmuje ona organizowanie rutynowych wizyt państwowych, spotkań przywódców państw z papieżem czy też ich uczestnictwo w takich uroczystościach nadzwyczajnych, jak pogrzeb papieża, inauguracja nowego pontyfikatu czy też udział delegacji państwowych w kanonizacji. Rolą ambasadora jest przygotowanie całych szczegółów tej wizyty, technicznych, drobiazgowych, w pełni profanum, po to, aby móc godnie uczestniczyć w wydarzeniu, które jest sacrum, jak np. kanonizacja.

Konkludując zatem, chciałabym wyraźnie podkreślić, że tym, co przesądza o potrzebie istnienia dyplomacji państw przy Stolicy Apostolskiej jest jej multilateralny wymiar. Potrzeba współpracy z globalnym, ważnym partnerem.

Funkcja dyplomaty przy Stolicy Apostolskiej ociera się o pewien wymiar transcendentalny. Z uwagi na zakres aktywności Stolicy Apostolskiej stwarza ona szerszy horyzont oglądu spraw. Pozwala spojrzeć na rysujące się konflikty i spory z pewnego dystansu, z innej przestrzeni niejako, dając podstawę do spokojniejszej, bardziej zrównoważonej oceny wydarzeń, bez emocji, tak często towarzyszących życiu politycznemu i gorącznie medialnej. I na tym polega jej wartość dla państw, które posiadają swoje placówki przy Stolicy Apostolskiej.

ŻYWOTNOŚĆ, BEZPIECZEŃSTWO I RYCERSKOŚĆ

Wykład inauguracyjny w Szkole Głównej Służby Pożarniczej

WALDEMAR PAWLAK

Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP, Zarząd Główny

**Magnificencjo, Panie Rektorze,
Szanowni Państwo!**

Na początku pragnę podziękować Panu Rektorowi Generałowi Ryszardowi Dąbrowie za zaproszenie do wygłoszenia wykładu inauguracyjnego w Szkole Głównej Służby Pożarniczej.

W ramach mojego wystąpienia, którego tytuł sprowadza się do trzech słów – żywotność, bezpieczeństwo i rycerskość – poruszę trzy następujące zagadnienia:

1. Ogólny porządek rzeczy.
2. Ogólne zasady ochrony ludności.
3. Szczególne zasady ochrony ludności - w tym organizacja OSP.

Ad. 1

W odniesieniu do punktu 1, tj. ogólnego porządku rzeczy, chciałbym podzielić się pewnym spostrzeżeniem. Rozpoczynając studia w Szkole Głównej Służby Pożarniczej, myślicie zapewne o skutecznym zmaganiu się z żywiołami. To bardzo poważne zadanie. Słyszymy często, iż siła żywiołów znacznie przekracza możliwości człowieka i współczesnej techniki. Jak zatem skutecznie radzić sobie z żywiołami i skutkami ich działania?

Zacznijmy od przykładu wielkiej powodzi. Zazwyczaj nie ma wystarczających sił technicznych, aby powstrzymać powódź. Potrzeba sposobu. Często najskuteczniejszą metodą zatrzymania żywiołu jest działanie żywiołem na żywioł. Tym właśnie jest wykorzystanie wody do budowania zapór przeciwko

powodzi. Przykładem tego rodzaju technologii są cylindry wypełniane wodą¹, które skutecznie zmniejszyły ryzyko powodzi we Frankfurcie. Innym przykładem są rękawy wypełniane wodą², które przed powodzią chroniły z kolei Budapeszt.

To są przykłady reagowania aktywnego, przeciwstawiające się biernemu czekaniu na to, co przyniesie los. Zrozumienie i przewyżyczenie zagrożeń i niepewności, to jednym słowem, żywotność.

Współczesne systemy społeczno-gospodarcze stosunkowo najlepiej opisuje teoria złożoności³. Systemy złożone to takie, które posiadają co najmniej cztery cechy, które pozwolę sobie wymienić:

1. Złożonych systemów nie da się zaprojektować odgórnie, one same się tworzą.
2. System jest emergentny – całość to jest więcej niż suma składników.
3. Wzrost wymiarów wymaga wykładniczego wzrostu energii.
4. Złożone systemy są podatne na katastrofalne załamania.

Do analizy systemów złożonych oraz rozumienia sposobu ich działania nie wystarczy podejście klasyczne. Nie wystarczy rozłożenie problemu na czynniki pierwsze i analiza poszczególnych składników. Potrzebne jest rozumienie wzajemnych oddziaływań oraz potrzeb energetycznych całego systemu. Bardzo ciekawe odniesienie do teorii złożoności możemy znaleźć w pasjonującej książce Jamesa Ricarda *Wojny walutowe. Nadejście kolejnego globalnego kryzysu*⁴, opisującej współczesne zagrożenia katastrofami w gospodarce.

Bardzo prostym przykładem złożoności są lawiny śnieżne. Nigdy nie wiadomo, która śnieżynka spadająca na stok wywoła lawinę. Śnieg na zboczu jest tak złożoną strukturą i tak bardzo poszczególne elementy na siebie oddziałują, że nie sposób obliczyć, kiedy nastąpi uruchomienie lawiny. Dlatego dla bezpieczeństwa czasami lepiej wywołać lawinę wcześniej, kiedy nie zagraża to ludziom. Podobnie rzecz się ma z soplami lodu zwisającymi z dachu lub

¹AQUARIWA – das mobile Hochwasserschutzsystem

– <http://www.aquariwa.de>

²Mobilne zapory przeciwpowodziowe

– <http://www.lubawa.com.pl/www/?item=1783&sub=353&main=117&lang=1>

– <http://biznes.interia.pl/news/zapory-przeciwpowodziowe-lubawy-w-budapeszcie,1926497,7581>

³Teoria złożoności (complexity)

– <http://en.wikipedia.org/wiki/Complexity>

⁴James Ricards, *Wojny walutowe. Nadejście kolejnego globalnego kryzysu*

– <http://pdf.helion.pl/wojwal/wojwal.pdf>

śniegiem zalegającym na dachach. Bezpieczniej jest sople czy śnieg zrzucić wcześniej, zanim nastąpi spadek niespodziewany.

Inne nieco, acz równie ciekawe spojrzenie na złożoność, możemy znaleźć w ciekawej książce Nassima Nicholasa Taleba *Antykruchość, o rzeczach, którym służą wstrząsy*⁵. Autor pokazuje w niej, iż są struktury kruche, które nawet podmuch wiatru może przewrócić. Są struktury wytrzymałe, które dopiero nadzwyczajne żywioły czy katastrofy mogą zniszczyć. Są również takie struktury, które są jakby antykruche, a więc same w sobie są odporne na katastrofy i żywioły. Można by nawet powiedzieć, że takie antykruche struktury wzmacniają swoją odporność, kiedy są poddane działaniom żywiołu. Słowem, które w języku polskim lepiej oddaje charakter tego typu struktur, jest „żywotność”. Można by powiedzieć zatem, że mamy struktury kruche, wytrzymałe i żywotne.

Ludzie na ogół czują strach wobec żywiołów, wobec sił natury. Ale są też ludzie, którzy skutecznie potrafią zmagać się z żywiołami. Taką wyjątkową grupą zawodową są strażacy. Nie tylko walczą oni z żywiołami, co wzmacniają się, żywią żywiołami. Strażacy są bardzo dobrym przykładem, jak ważna jest żywotność.

W działaniach strażaków widać podejście aktywne oraz wykorzystanie żywiołów przeciwko żywiołom. Przykładem takich działań jest wywoływanie lawin, aby zmniejszyć zagrożenie. Inny przykład to wywołanie pożaru przeciwnego pożarowi żywiołowemu czy też wykorzystanie wody, aby budować zapory dla powodzi. Jednym słowem **żywotność** to sposób na zmaganie się ze złożonymi żywiołami.

Ad. 2

Przechodząc do następnej części mojego wystąpienia, tj. ogólnych zasad ochrony ludności, pragnę rozpocząć od postawienia pytania, co jest głównym zadaniem strażaków. Najczęściej słyszę, reagowanie, ratowanie, wyjazdy do akcji. A tymczasem odpowiedź jest zaskakująca. Niekoniecznie reagowanie. Najistotniejsze jest bezpieczeństwo. Najważniejsze jest bowiem zapobieganie katastrofie! Działanie tak skuteczne, aby nic groźnego się nie wydarzyło.

Bezpieczeństwo jest zatem kluczowym słowem tej części wykładu. Bezpieczeństwo powszechne to stan, kiedy ryzyko zagrożeń obniżone jest do możliwie najniższego poziomu (koszty i straty). Aby skutecznie tworzyć bezpieczeństwo powszechne, kluczowe jest skuteczne działanie w czterech obszarach:

⁵Nassim Nicholas Taleb, *Antykruchość, o rzeczach, którym służą wstrząsy*
– <http://www.kurhauspublishing.com/ksiazki/zawartosc/id/25/page/84>

1. Planowanie.
2. Prewencja.
3. Przebudowa.
4. Reagowanie.

Najważniejsze dla bezpieczeństwa są pierwsze trzy obszary. Planowanie działań i scenariusze na czas kryzysu trzeba przygotować w czasie spokoju. Możliwe jest wówczas przemyślenie różnych wariantów zagrożeń i dostosowanie adekwatnych sposobów działań. Działania prewencyjne mogą zmniejszyć ryzyko i wykazać, gdzie konieczna jest poprawa rozwiązań w zakresie bezpieczeństwa. Kluczowe znaczenie ma punkt trzeci – przebudowa. Jeśli z planowania i prewencji wynika konieczność zmniejszenia ryzyka, niezbędna jest przebudowa systemu. Wówczas skutecznie zapobiegamy katastrofie. Reagowanie musimy podejmować tylko wówczas, gdy pierwsze trzy działania okażą się niewystarczające.

Warto przy tym niejako na marginesie zauważyć, że pierwsze działania wymagają większego wysiłku intelektualnego, końcowe działania wymagają znacznie większego wysiłku materialnego. Wniosek stąd, że dobre przygotowanie i prewencja może znacznie obniżyć ryzyko katastrofy, a także znacznie zmniejszyć koszty ewentualnej odbudowy czy działań ratowniczych. O bezpieczeństwo trzeba zatem zadbać najbardziej, kiedy jeszcze nie nastąpiła katastrofa.

W tym momencie warto zadać pytania: kto jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo? czy to jest straż pożarna? Częściowo tak, straż jest odpowiedzialna za bezpieczeństwo. Niemniej głównym odpowiedzialnym za bezpieczeństwo jest gospodarz obiektu. Podobnie jest na drodze, głównym odpowiedzialnym za bezpieczeństwo jest kierowca.

Na zakończenie tego punktu podam kilka przykładów ilustrujących omawiane zagadnienie. Pierwszy to Górowo Iławeckie i katastrofa zbiornika wodnego. Po zbadaniu przyczyn katastrofy okazało się, że nie prowadzono żadnych działań konserwacyjnych, żadnych działań zapobiegających katastrofie. Gdyby choć od czasu do czasu, raz na kwartał, burmistrz wysłał odpowiedzialną osobę do przeglądu stanu zbiornika, wówczas ryzyko katastrofy zostałoby znacznie ograniczone. Ponieważ takich działań nie podejmowano, doszło do katastrofy. Odpowiedzialnymi zostali uznani burmistrz, sekretarz gminy oraz konserwator tamy i zostali skazani na kary pozbawieni wolności⁶.

⁶Górowo Iławeckie katastrofalna powódź
– <http://gorowoilaweckie.wm.pl/90492,Gorowo-Ilaweckie-Rocznica-wielkiej-powodzi.html#axzz2ixrczqse>

Drugi przykład to katastrofa elektrowni atomowej Fukushima z 11 marca 2011 r.⁷. Rozpowszechnione jest przekonanie, że doszło tam do awarii instalacji nuklearnych. Tymczasem zawiodły klasyczne elementy systemu. Okazało się, że generatory dieslowskie do zasilania pomp chłodzących reaktor na wypadek awarii były umieszczone zbyt nisko. Fala tsunami przelała się przez falochron i załamała generatory, uniemożliwiając schłodzenie reaktora. Zawiodły zatem rozwiązania tradycyjne. Brak analiz skutków dużego tsunami doprowadził do dramatycznej katastrofy. Gdyby wcześniej przebudowano systemy zabezpieczeń i przeniesiono system zasilania wody chłodzącej poza zasięg fali tsunami, nie doszłoby do katastrofy. Co ciekawe, elektrownie budowane w późniejszym czasie niż elektrownia w Fukushima mają już grawitacyjne systemy chłodzenia reaktora, a więc nie ma tam ryzyka związanego awarią systemów zasilania pomp chłodzących reaktor.

Trzeci przykład to zamachy 11 września 2001 r. na wieże World Trade Center. Burmistrz Nowego Jorku Rudolf Giuliani opisuje w książce *Przywództwo*⁸, jak przygotowane było centrum reagowania kryzysowego. Było to miejsce bardzo dobrze wyposażone w systemy komputerowe, w liczne zapasy leków i inne ważne zasoby dla zarządzania kryzysowego. Centrum było umieszczone w budynkach World Trade Center. Kluczowe dla zarządzania centrum kryzysowe było usytuowane w miejscu najbardziej zagrożonym. Stało się tym samym zupełnie nieprzydatne w czasie tej katastrofy. Co ciekawe, burmistrz miał możliwość skontaktowania się ze swoimi współpracownikami dopiero ze strażnicy straży pożarnej.

Słowem podsumowującym ogólne zasady ochrony ludności jest zatem **bezpieczeństwo**.

Ad. 3

Ostatnią częścią mojego wystąpienia będzie omówienie szczególnych zasad ochrony ludności, w tym organizacji OSP. Jak zatem zapewnić bezpieczeństwo powszechne, jak ochronić ludność? Dla Ochotniczych Straży Pożarnych generalnym i ponadczasowym jest haftowane na sztandarach przesłanie „Bogu na chwałę ludziom na pożytek”. W tych słowach zawarta jest mistyka straży.

⁷Katastrofa elektrowni jądrowej Fukushima

– http://pl.wikipedia.org/wiki/Katastrofa_elektrowni_jądrowej_Fukushima

⁸Rudolph W. Giuliani, *Przywództwo*. Opowieść burmistrza Nowego Jorku o trudnych doświadczeniach jego kolejnych kadencji.

– <http://merlin.pl/Przywódtwo.Rudolph-W-Giuliani/browse/product/1,342033.html>

Służba nie byle jaka, bo na chwałę Boga, a zatem wymagająca szczególnego wysiłku. Na pożytek ludziom, a więc nie dla siebie, a dla drugiego człowieka.

Pomyślmy, jak odnaleźć piękne wzory. Zastanówmy się, kto chronił ludność, rodzinę, sąsiadów, kraj w dawnych czasach. Onegdaj czynili to rycerze. W strażackim hymnie właśnie w tych prostych słowach „Rycerze Floriana to my”⁹ zawiera się ta piękna analogia. Współcześni strażacy to rycerze, rycerze Floriana.

Polski system ochrony ludności to interesujący przykład pozytywnej ewolucji. Jest to system mieszany, ochotniczy i państwowy. W tym systemie jest około pięciuset jednostek Państwowej Straży Pożarnej¹⁰, co daje średnio jedną lub dwie na powiat. Co ciekawe, dziś Państwową Straż Pożarną kierują oficerowie z rocznika, który był na strajku w szkole pożarniczej podczas pierwszej Solidarności 1981 roku. Był wśród nich generał Wiesław Leśniakiewicz, obecnie Komendant Główny PSP.

W systemie ochrony ludności jest również ponad 16 tys. jednostek OSP, zrzeszonych w Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP.¹¹ Średnio około 45 OSP na powiat, a prawie 7 na gminę. Z tego prawie 4 tys. OSP jest włączonych do Krajowego Systemu Ratowniczo Gaśniczego (KSRG)¹², to oznacza średnio 10 na powiat i 1, 2 na gminę.

Struktura i działanie są dobrą ilustracją skutecznego wdrożenia zasady subsydiarności. Działanie podejmowane jest efektywnie na najbliższym i najniższym możliwie poziomie. Jest naturalny podział ról. Od wielkiej metropolii po najmniejszą miejscowość strażacy są blisko w odpowiedniej formie PSP czy OSP.

Dla sprawnego działania konieczna jest codzienna współpraca. Udział w akcji to sytuacja nadzwyczajna, wymagająca najwyższego zaangażowania. Aby taki stan osiągnąć, trzeba dbać o przygotowanie w czasie spokoju. Dlatego ćwiczenia, szkolenia, działania kulturalne, organizacyjne, wszystko to buduje kompetencje, relacje, przyjaźń i daje nadzwyczajną sprawność oraz skuteczność w stanach ekstremalnie nadzwyczajnych. Systemy ochrony ludności

⁹ *Rycerze Floriana*

– <http://www.zosprp.pl/php/muzyka/9.wma>

¹⁰ Państwowa Straż Pożarna

– <http://www.straz.gov.pl/page/index.php>

¹¹ Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP

– <http://www.zosprp.pl>

¹² Krajowy System Ratowniczo Gaśniczy – KSRG

– <http://www.straz.gov.pl/page/index.php?str=947>

w Polsce to nie tylko struktury, to przede wszystkim ludzie – zaangażowani, pełni pasji i skuteczni w działaniu.

Dlatego tak ważne są działania dodatkowe. Praca z młodymi ludźmi, młodzieżowe drużyny pożarnicze, sport pożarniczy, orkiestry strażackie i inne formy aktywności. W ostatnim czasie dołączyliśmy nowe inicjatywy. Zawody w *paintballu* czy też inicjatywa wprowadzenia samolotów ultralekkich do ochotniczych straży pożarnych. To wszystko tworzy klimat dla unikalnej bardzo zaangażowanej i działającej razem wspólnoty. W tym działaniu odnajdują się ludzie o najróżniejszych predyspozycjach. Wszyscy razem jesteśmy Rycerzami Floriana. Podsumowaniem tej części rozważań jest zatem słowo **rycerskość**.

Na zakończenie przypomnijmy kluczowe zagadnienia:

1. Ogólny porządek rzeczy – opisuje teoria złożoności, a cechą kluczową jest żywotność.
2. Ogólne zasady ochrony ludności – najważniejsze działania to planowanie, prewencja, przebudowa, reagowanie, aby osiągnąć bezpieczeństwo.
3. Szczególne zasady ochrony ludności – pamiętamy, kto chronił ludność, rodzinę sąsiadów, kraj – rycerze, współcześnie strażacy to rycerze, rycerze Floriana.

Podsumowaniem rozważań są zatem trzy słowa:

ŻYWOTNOŚĆ, BEZPIECZEŃSTWO, RYCERSKOŚĆ

PRZEKONANIA POLAKÓW O PRAWOMOCNOŚCI PORZĄDKU SPOŁECZNEGO

Wykład inauguracyjny w Szkole Wyższej
Psychologii Społecznej w Warszawie

BOGDAN WOJCISZKE

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Sopocie

Spostrzegany świat społeczny człowieka jest w dużej części wytworem umysłów społeczności, w której człowiek żyje i która nadaje mu określoną tożsamość. Istotną częścią tożsamości społecznej (np. bycia Polakiem) jest określona treść poglądów na naturę i własności świata społecznego. Podzielanie takich poglądów przez całe społeczności jest ważnym (i często jedynym możliwym) sposobem ich walidacji, czyli ustanawiania ich prawdziwości. Społeczne podzielanie poglądów ułatwia porozumienie i komunikację, a w konsekwencji przyczynia się do wzrostu spójności grup wyznających te same poglądy. W tym miejscu zajmę się dokładniej tylko jedną, acz kluczową wiązką poglądów – przekonaniami na temat legitymizacji porządku społecznego we współczesnej Polsce.

Powszechne przekonanie o prawomocności systemu społecznego, ekonomicznego i politycznego jest istotnym warunkiem jego skutecznego funkcjonowania. System działa lepiej, kiedy ludzie powszechnie wierzą, że władza pozostaje w ręku tych, którzy wykorzystują ją z pożytkiem ogółu (a nie dla własnych partykularnych interesów), że dobra materialne są rozdzielone sprawiedliwie, że ci, którzy je mają, na nie sobie zasłużyli, zaś jeżeli ktoś na to zasługuje, to dobra owe pozyska, że cnota zostaje wynagrodzona, zaś występki ukarane. Taki świat jest bezpieczny, gdyż przewidywalny – dobrze wiadomo, co należy czynić, aby los swój poprawić, a poprawa losu spotyka tylko tych, którym się ona należy. Takim światem łatwiej jest rządzić, gdyż wystarczy pilnować reguł, których przestrzeganie bardziej się opłaca od ich łamania. Oczywiście, przyjemniej jest też być rządzonym, gdyż nie trzeba się bać arbitralności sprawujących władzę.

Pożytki ze świata legitymizowanego są tak wielkie, że w wielu społeczeństwach ludzie starają się w prawomocność świata wierzyć i wytwarzają różne przekonania legitymizujące porządek społeczny, jak zakłada teoria usprawiedliwiania systemu Johna Josta i współpracowników, którzy postulują istnienie ogólnej „motywacji ideologicznej” do obrony politycznego i ekonomicznego status quo oraz legitymizowania istniejącego porządku społecznego. Tę funkcję legitymizacji status quo spełniają ideologie usprawiedliwiające system, stereotypy grup społecznych oraz mity legitymizacyjne przejawiające się w spostrzeganiu różnych osób i zdarzeń. Tego rodzaju poglądy są szeroko rozpowszechnione w wielu krajach o ustabilizowanej demokracji. Coraz więcej danych wskazuje jednak, że Polacy tak nie myślą – przeciwnie, spostrzegają porządek społeczny jako nieprawomocny.

Ideologie usprawiedliwiające system

Klasycznym przykładem takiej ideologii jest *wiara w sprawiedliwość świata społecznego*, czyli przekonanie, że cnota zostaje nagrodzona, zaś występki ukarane. Jest to wizja świata jako miejsca dobrze uporządkowanego, w którym można trafnie przewidywać bieg wydarzeń oraz konsekwencje własnych i cudzych działań. Naruszenie sprawiedliwości prowadzi do wynagradzania krzywd ofierze, a jeżeli okazałoby się to niemożliwe, wiara w sprawiedliwość świata może być przywracana za pomocą przypisywania winy ofierze, np. sądzeniu, iż ludzie w jakiś sposób pokrzywdzeni sami swój los sprowokowali i nań zasłużyli. Tezy te zostały potwierdzone licznymi badaniami, co skłoniło Melvina Lerner'a do poglądu, że wiara w sprawiedliwość świata jest „fundamentalnym złudzeniem”.

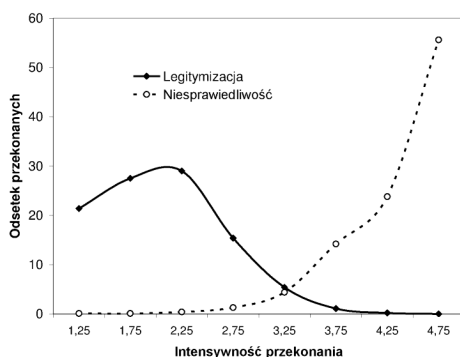
Trzy kolejne, pokrewne ideologie, to *ideologia merytokratyczna* – przekonanie, że system nagradza zdolności i motywację jednostek, a więc sukces osiąga ci, którym on się należy, *ideologia sprawiedliwego rynku* – przekonanie, że procedury oparte na wolnym rynku są nie tylko skuteczne, ale i z natury sprawiedliwe, podobnie jak wyniki uzyskiwane przez uczestników gry rynkowej oraz *usprawiedliwianie systemu ekonomicznego* – przekonanie, że nierówności ekonomiczne są naturalne, nieuniknione i prawomocne, zaś uzyskiwane przez jednostki wyniki ekonomiczne są sprawiedliwe i zasłużone.

Wszystkie te przekonania są ze sobą dodatnio powiązane i szeroko rozpowszechnione w społeczeństwie na przykład amerykańskim. Wszystkie też – zdają się brzmieć dość obco polskiemu uchu i powstaje podejrzenie, że Polacy nie tylko nie są wyznawcami tych ideologii, lecz je wręcz odrzucają. Badania Dariusza Dolińskiego wskazują, że nasi rodacy nie wierzą w sprawiedliwość

świata społecznego, co autor ten wyjaśnia jako przejaw ogólnej orientacji defensywnej, pojmowanej jako przeciwieństwo orientacji sprawczej. Przy orientacji sprawczej celem jednostki jest aktywne kształtowanie biegu wydarzeń i zmiana zewnętrznych stanów rzeczy. Przy orientacji defensywnej celem tym staje się ochrona zagrożonego poczucia własnej wartości. Wiele prawidłowości sądów i zachowań, które zdają się dysfunkcjonalne i irracjonalne z punktu widzenia motywacji sprawczej, służy w istocie obronie dobrego mniemania o sobie. To właśnie z tego powodu jednostka może zakładać, że świat jest miejscem urządzonym niesprawiedliwie, w którym porażka nie wynika z winy jednostek, a sukcesy wcale nie muszą być ich zasługą. Gdy orientacja sprawcza ulega załamaniu wskutek niemożności skutecznego wpływania na bieg wydarzeń, człowiek „przestawia się” na orientację defensywną. Miał nadal bezskutecznie próbować kontrolowania biegu wydarzeń i załamywać się, zaczyna realizować zupełnie inny cel – bronić dobrego mniemania o sobie, w oczach zarówno własnych, jak i innych osób.

W myśl tego rozumowania u Polaków występuje raczej wiara w niesprawiedliwość niż sprawiedliwość świata społecznego. Celem sprawdzenia, jak sprawy się mają u Polaków współczesnych, skonstruowaliśmy *skalę wiary w niesprawiedliwość* świata społecznego, mierzącą ogólne przekonanie, że cnota nie zostaje nagrodzona, zaś występki ukarane (i składającą się z opinii wyłącznie negatywnych, jak: *rzeczywiste zasługi człowieka często pozostają niedoceniane, wiele występków nie zostaje nigdy ukaranych, powodzenie w życiu bardziej zależy od rozpychania się łokciami, niż od zasług*). Skala ta, charakteryzująca się wysoką rzetelnością, została zastosowana w badaniu próby reprezentatywnej dla dorosłych Polaków. Rysunek 1 przedstawia uderzająco skośny rozkład wiary w niesprawiedliwość świata w polskiej populacji. Ponad 50% Polaków jest skrajnie przekonanych o niesprawiedliwości świata społecznego, a tylko 2% odrzuca ten pogląd. Choć badania Dolińskiego prowadzone były przed zmianą systemu społecznego, zaś wyniki z rysunku 1 zostały zebrane po kilkunastu latach trwania nowego porządku, Polacy nieodmiennie wierzą w niesprawiedliwość świata społecznego, a wiara ta ma w naszym społeczeństwie charakter uniwersalny i skrajny.

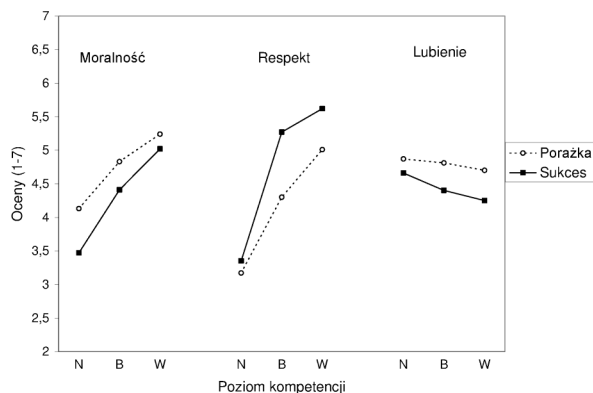
Rysunek 1 ilustruje też rozkład jednego jeszcze przekonania, jakim jest wiara w legitymizację systemu. Była ona mierzona za pomocą skali zawierającej takie twierdzenia, jak: *większość działań władzy służy dobru ogółu czy ogólnie rzecz biorąc, system polityczny nie działa tak, jak powinien* (odwrócone). Dane z próby ogólnopolskiej przedstawione na rysunku przekonują, że tylko 6,5% Polaków wierzy w legitymizację obecnego systemu, a prawie wszyscy pozostali są dokładnie przeciwnego zdania.



Rys. 1. Rozkład wiary w niesprawiedliwość oraz legitymizację porządku społecznego w reprezentatywnej próbie dorosłych Polaków (dla każdego przekonania utworzono 8 równych przedziałów intensywności; wyniki przedstawiają odsetki osób wyznających każde z przekonañ z określoną intensywnością)

Wspomniana poprzednio ideologia merytokratyczna i sprawiedliwego rynku każą przewidywać pozytywny stosunek do osób odnoszących sukces, zaś negatywny – do osób ponoszących porażkę. Hipotezę tę sprawdzaliśmy, dając naszym badanym opisy polityka lub przedsiębiorcy odnoszącego sukces (wygrał wybory parlamentarne, kieruje dobrze prosperującą firmą) lub ponoszącego porażkę (przegrał wybory, firma splajtowała). Niezależnie od tego wprowadzaliśmy informację o poziomie kompetencji bohatera – był on opisany jako osoba z wykształceniem podstawowym i nieznająca żadnego języka obcego (niskie kompetencje), jako osoba z wykształceniem wyższym i znająca dwa języki obce (wysokie kompetencje), albo nie było w ogóle wzmianki na ten temat (brak informacji). Zadaniem badanych była ocena bohatera pod różnymi względami, m.in. jego moralności oraz lubienia i respektu, jakie budzi w badanych. Jak ilustruje rysunek 2, przy niskim poziomie kompetencji, osoba odnosząca sukces była uważana za mniej moralną od ponoszącej porażkę (co zrozumiałe, gdyż sukces osoby niekompetentnej musi wynikać albo z przypadku, albo z krętactwa), zaś różnica ta zanikła (przestała być istotna statystycznie) w warunkach wysokich kompetencji. Co ciekawe, w warunkach braku informacji o kompetencjach, sukces nadal prowadził do wniosku o mniejszej moralności bohatera w porównaniu z warunkami porażki. Sugeruje to, że sukces był dla naszych badanych moralnie podejrzany i w związku z tym osoba odnosząca sukces była mniej lubiana od ponoszącej porażkę. Natomiast sukces spotykał się z większym respektem niż porażka (z wyjątkiem warunków niskich kompetencji). Zależności te obowiązywały w jednakowym stopniu w postrzeganiu polityka i przedsiębiorcy (dlatego na rysunku pominięto to różnicowanie).

Polacy nie są więc wyznawcami ideologii usprawiedliwiających status quo. Przeciwnie, bardzo rozpowszechnione jest przekonanie o tym, że panujący obecnie system jest nieprawomocny i niesprawiedliwy, zaś sukces – czy to polityczny, czy ekonomiczny – spostrzegany jest jako moralnie podejrzany, przy czym osoby odnoszące sukces są co prawda darzone respektem, ale i nie lubiane.



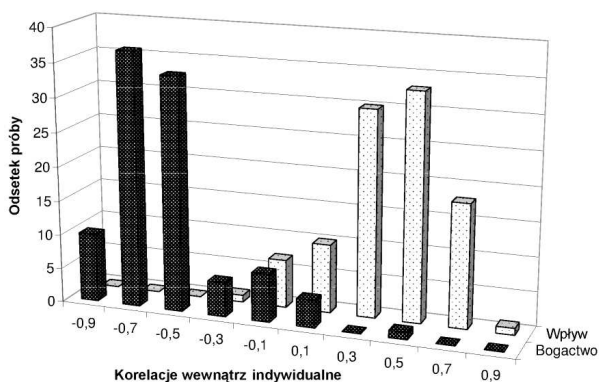
Rys. 2. Oceny moralności, respektu i lubienia osoby odnoszącej sukces lub ponoszącej porażkę w zależności od poziomu kompetencji tej osoby (N – niskie kompetencje, B – brak informacji, W – wysokie kompetencje)

Stereotypy usprawiedliwiające system

Teoria usprawiedliwiania systemu postuluje rozwój stereotypów usprawiedliwiających i stabilizujących istniejącą hierarchię społeczną. I faktycznie, liczne badania prowadzone w wielu krajach wskazują, że stereotypy wyżej usytuowanych grup społecznych zawierają przekonanie o ich kompetencji, co uzasadnia ich wyższą pozycję. Przejawem usprawiedliwiania systemu są również niższe wymagania stawiane przez osoby stojące nisko w hierarchii społecznej – na przykład kobiety uważają, że zasługują na niższą płacę niż mężczyźni; podobnie osoby nisko opłacane mają niższe wymagania finansowe od osób opłacanych wysoko.

Czy podobne stereotypy legitymizujące i racjonalizujące istniejący porządek społeczny rozwijają się również w naszym kraju? Dość liczne sondaże socjologiczne przekonują, że nie. Grupy o wysokim statusie społecznym nie zasługują na swoją pozycję zdaniem Polaków, a istniejące rozbieżności dochodów są uważane przez większość za niesprawiedliwe i zbyt duże. Według CBOS tylko 32% Polaków uważa, że bogaci cieszą w naszym kraju szacunkiem i poważaniem ze strony innych, aż 55% jest przeciwnego zdania.

Tego rodzaju deklaracje mają ograniczoną wartość jako wskaźnik delegitymizacji systemu, bowiem mogą być bezwiednie powtarzanymi, stereotypowymi dla naszego społeczeństwa opiniami (dobrze wiadomo, że w Polsce należy mówić o świecie źle, a nie dobrze). Jednak delegitymizacja widoczna jest także w strukturze poglądów na świat społeczny. Przekonuje o tym badanie, w którym setce wykształconych i pracujących osób przedstawiliśmy listę 30 grup społecznych (jak politycy, nauczyciele, czy emeryci) z prośbą o ocenę na siedmiostopniowej skali szacunkowej, jak dobrze bądź źle każdej z tych grup się powodzi, a także ocenę, jak każdej z grup powodzić się powinno. Okazało się, że grupy, którym w społecznym odczuciu powodzi się najlepiej (politycy, prawnicy i mafia), to równocześnie grupy, co do których badani są najsilniej przekonani, że powinno im się powodzić gorzej. Ogólnie, korelacja między rzeczywistym a pożądanym powodzeniem tych 30 grup była silnie ujemna, $r = -0,77$, co świadczy o silnej delegitymizacji zamożności: im lepiej danej grupie się powodzi, tym gorzej powodzić się powinno.



Rys. 3. Rozkład wewnątrz indywidualnych korelacji pomiędzy rzeczywistym a pożądanym bogactwem oraz wpływem 30 grup społecznych

Ponieważ w tym badaniu oba rodzaje sądów były wydawane przez te same osoby, dla każdej osoby badanej można było wyliczyć „analityczny” wskaźnik legitymizacji w postaci korelacji między rzeczywistym i pożądanym powodzeniem ocenianych grup społecznych. „Nieuzbrojone” oko ludzkie jest bardzo zawodnym detektorem korelacji, zatem wskaźnik ten można uznać za nie-uświadamiany, w przeciwieństwie do otwartych deklaracji. Korelacja dodatnia świadczy o spostrzeganiu ładu społecznego jako prawomocnego (dobrze się powodzi grupom, które powinny mieć więcej), korelacja ujemna – o spostrzeganiu go jako nieprawomocnego. Istotna korelacja dodatnia pojawiła się tylko u jednej (!) osoby badanej, zaś u 85% respondentów korelacja ta była istotnie

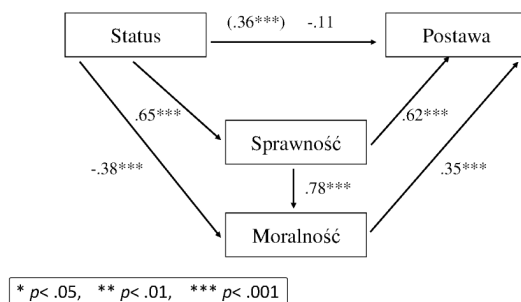
ujemna, jak pokazano na rysunku 3. Tak więc w przekonaniu nawet dobrze sytuowanych Polaków, gorzej powinno się powodzić tym, którym się wiedzie dobrze.

Co ciekawe, kiedy powtórzyliśmy to badanie na innej próbie, prosząc tym razem o ocenę wpływu (rzeczywistego i pożądanego) każdej z tych 30 grup na bieg zdarzeń w kraju, otrzymaliśmy odmienne wyniki (rys. 3, wpływ polityczny). Tym razem korelacja dodatnia pojawiła się aż u 61% badanych – większość uważała, że grupy, które mają wpływ i władzę, to te grupy społeczne, które je mieć powinny). Podział władzy między różne grupy społeczne jest więc przez większość uważany za prawomocny, choć podział dóbr ekonomicznych znaczna większość uważa za nieprawomocny. Kiedy powtórzyliśmy te badania w Niemczech, przeważająca część badanych z tego kraju ujawniła dodatnie korelacje w odniesieniu do sądów na temat rozdziału zarówno władzy, jak i dóbr materialnych.

Mity usprawiedliwiające system

Pewnym uszczegółowieniem stereotypów są mity usprawiedliwiające system, jak amerykańskie marzenie „od pucybuta do milionera” legitymizujące silne zróżnicowanie dochodów w USA. Informacje o tym, że mit okazuje się prawdą w jakimś konkretnym przypadku nasila wiarę w legitymizację systemu. Np. przeczytanie historyjki, że pewien biedny człowiek okazał się szczęśliwszy od bogatego powoduje wzrost deklarowanej wiary w ogólną prawomocność systemu.

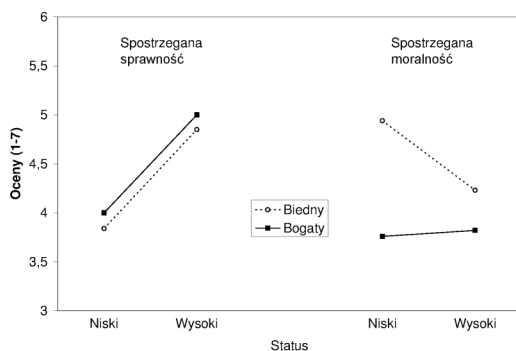
Choć teza o usprawiedliwianiu systemu zyskała sobie znaczne i różnorakie poparcie empiryczne, niemal wszystkie te dane zostały zebrane w USA i kilku innych bogatych krajach. Są to kraje o dobrze utrwalonym systemie demokratycznym, gdzie większość obywateli uważa system za dobry i wart obrony. Podejrzewać można, że w Polsce, gdzie większość ludzi uważa, że system działa źle, legitymizacja systemu nie występuje, a nawet tworzone są stereotypy i mity delegitymizujące system. Takim delegitymizacyjnym mitem jest prawdopodobnie przekonanie o niemoralności bogactwa. Sugerują to wyniki *International Social Justice Project* realizowanego w latach dziewięćdziesiątych XX wieku na próbach narodowych w wielu krajach. Sondaż ten pokazał, że nieuczciwość i korupcja są uważane przez 75% i 71% Polaków za co najmniej częstą przyczynę bogactwa (choć uważa tak jedynie 43% i 40% Amerykanów). Z kolei sądy Rosjan i Estończyków okazały się bardzo zbliżone do sądów Polaków.



Rys. 4. Wpływ statusu polityka na postawę jego potencjalnych odbiorców przy kontroli przypisywanej mu sprawności i moralności (analiza ścieżkowa, w nawiasie niemediowany współczynnik wpływu statusu na postawę)

Delegitymizacyjny mit niemoralnego bogactwa był przedmiotem serii badań, których uczestnicy otrzymywali artykuły z gazet przedstawiające różnych (fikcyjnych) polityków i przedsiębiorców, my zaś zbieraliśmy różnego rodzaju oceny tych postaci. W jednym z nich badani otrzymywali półstronicowy opis pewnego polityka kandydującego w wyborach parlamentarnych. Opis był identyczny dla wszystkich badanych, z jednym wyjątkiem – połowę badanych informowaliśmy, że polityk jest jednym z przywódców swojej partii (wysoki status), zaś pozostałych – że jest to szeregowy, niewyróżniający się niczym członek partii (niski status). Po zapoznaniu się z opisem badani oceniali sprawność i moralność polityka oraz szacowali swoją ogólną postawę w stosunku do niego. Analizy wykazały, że wysoki status nasilał pozytywność postawy w stosunku do polityka. Kiedy jednak kontrolowaliśmy wnioski o sprawności polityka, ujawnił się negatywny wpływ statusu na postawę. Wygląda zatem na to, że status nasila ocenę sprawności polityka, ale przy statystycznej kontroli spostrzeganej sprawności wpływ statusu na postawę staje się negatywny, co sugeruje, że na podstawie wysokiego statusu wyciągane są też jakieś negatywne wnioski. Zakładaliśmy, że owe negatywne wnioski dotyczą spostrzeganej moralności polityka. Celem sprawdzenia tych przypuszczeń wykonaliśmy analizę ścieżkową, traktując manipulowaną informację o statusie jako zmienną niezależną, spostrzeganą sprawność i moralność polityka jako zmienne pośredniczące, zaś postawę w stosunku do polityka jako zmienną zależną. Jak ilustruje rysunek 4, początkowy wpływ statusu na postawę zanikał całkowicie po uwzględnieniu wniosków o sprawności i moralności, czyli wnioski te całkowicie zapośredniczały efekty informacji o statusie. Co ciekawe, choć wnioski o sprawności i moralności były ze sobą powiązane, status był podstawą *pozytywnych* wniosków o sprawności, zaś *negatywnych* wniosków o moralności. Wskazuje to, iż delegitymizacja statusu dokonuje się na wymiarze moralnym.

Status jest zwykle silnie powiązany z bogactwem, nie wiadomo więc, czy to sama wysoka pozycja społeczna jest delegitymizowana, czy też raczej wnioskowana z niej zamożność. Stąd też wykonaliśmy kolejne badanie, w którym niezależnie manipulowaliśmy informacją o statusie i zamożności. Badani otrzymywali opisy postaci biznesmena lub polityka przedstawianego jako osoba biedna lub bogata, a niezależnie od tego – obdarzona niskim lub wysokim statusem w swojej grupie zawodowej. Zadaniem osób badanych była ocena przedstawionej im postaci na szeregu skal. Wyniki okazały się podobne dla postaci biznesmena i polityka (stąd też uśredniliśmy je na rysunku 5) i dość złożone, choć ich wzorzec był czytelny. Jak w badaniu poprzednim, status sprzyjał pozytywnym wnioskom o sprawności, zaś bogactwo nie wywierało na nie żadnego wpływu. Inaczej było z wnioskami o moralności, jak ilustruje prawa strona rysunku 5 – osoby biedne były widziane jako bardziej moralne od bogatych, w szczególności wtedy, kiedy były ponadto obdarzone niskim statusem. Tak więc najbardziej moralni są ludzie biedni o niskim statusie, zaś bogaci są zawsze stosunkowo niemoralni, niezależnie od swego statusu.



Rys. 5. Ocena sprawności i moralności polityka jako funkcja informacji o jego statusie i zamożności

Dodatkowe analizy (tzw. mediacyjne) pokazały, iż dodatni wpływ statusu na postawę jest całkowicie zapośredniczony wnioskowaną ze statusu sprawnością, natomiast ujemny wpływ bogactwa na postawę jest całkowicie zapośredniczony wnioskowaną z bogactwa szkodliwością osoby zamożnej (przekonaniem, że eksploatuje ona innych ludzi i wykorzystuje ich do własnych celów). Przy tym status nie wpływał na wnioski o szkodliwości danej osoby ani jej bogactwo nie wpływało na wnioski o sprawności.

W obu badaniach mierzyliśmy ponadto stopień, w jakim badani lubili spostrzegane osoby i obdarzali je respektem. Lubienie i respekt są dwoma wymiarami postaw interpersonalnych opierającymi się, odpowiednio, na informacji

o moralności i sprawności spostrzeganego człowieka. Nasze analizy wykazały, że choć osoby zajmujące wysoką pozycję społeczną i bogate są darzone respektem, to równocześnie są mniej lubiane w porównaniu z osobami biednymi i o niskiej pozycji społecznej. Krótko mówiąc, wysoka pozycja społeczna, a przede wszystkim bogactwo, budzi mocno ambiwalentne reakcje. Osoby obdarzone tymi przymiotami budzą respekt, gdyż są uważane za sprawne, jednakże są też podejrzane moralnie i nie lubiane, z powodu podejrzeń że swoją pozycję i bogactwo zabrali innym (taki jest sens zmiennej „szkodliwość”).

Konkluzje

Konkludując, prawie wszyscy Polacy są przekonani o niesprawiedliwości świata społecznego, w którym żyją, a znaczna większość uważa obecny system społeczno-polityczny za zdelegitymizowany. Polacy nie tworzą mitów i przekonań legitymizujących porządek społeczny. Przeciwnie, zdają się tworzyć mity delegitymizujące istniejący porządek – osoby o wysokiej pozycji społecznej, zamożne i odnoszące sukcesy są co prawda uważane za sprawne, ale też i moralnie podejrzane. U podłoża takich reakcji leży przekonanie, iż swój lepszy los osoby takie zawdzięczają pogorszeniu sytuacji innych, czyli że „zabierają” bogactwo innym. Analizowane tu poglądy zdają się być elementami szerszego syndromu negatywnych poglądów na świat społeczny charakterystycznego dla współczesnych Polaków.

Często spotyka się opinię, że brak przekonań (i mitów) legitymizujących system społeczny jest efektem nieudanej transformacji ustrojowej, która zbyt wiele grup społecznych wykluczyła z nowego systemu. Jednak kiedy przypomnieć sobie analizy schyłku poprzedniego systemu, to okazuje się, że jego poważnym problemem był brak legitymizacji porządku społecznego. Po ponad 20 latach transformacji system mamy zgoła odmienny, ale nadal zdelegitymizowany. Jesteśmy społeczeństwem, które albo nie potrafi stworzyć prawomocnego porządku, albo nie potrafi uprawomocnić porządku istniejącego, być może niezależnie od tego, jaki ów porządek jest.

CZEGO UCZY NAS HISTORIA UNIwersYTETU? PRZESŁANIE ADRESOWANE DO STUDENTÓW

Wykład inauguracyjny na Uniwersytecie Kardynała
Stefana Wyszyńskiego

JERZY WOŹNICKI

Politechnika Warszawska

Fundacja Rektorów Polskich

Chciałbym ten wykład poświęcić spojrzeniu na tradycję uniwersytetu – ilustrowaną tu jedynie kilkoma kartami wyjętymi z jego historii – przede wszystkim z perspektywy studentów. Przykłady, do których się odwołam, to uniwersytety Boloński i Paryski oraz krótki fragment z historii uniwersytetu w Polsce. Wykład zakończy zapowiedziane w tytule przesłanie adresowane do studentów.

Zacznijmy od wprowadzenia odwołującego się do słów Prof. Aleksandra Gieyszтора o początkach uniwersytetu średniowiecznego. Profesor pisał tak: (...) *Nowego rodzaju związek wytworzyli równolegle do organizacji rzemieślniczych i kupieckich także ludzie szczególnego rodzaju usług społecznych, mianowicie ludzie pracy umysłowej. Poznawanie świata i człowieka oraz kształcenie swych następców i współpracowników postanowili wzbogacić edukacją i własnym warsztatem poznawczym, prowadzonym przez korporacyjne skupienie ekspertów. Wszyscy należeli do stanu duchownego, mieścili się w Kościele, ale potrafili w nim uzyskać miejsce na skraju hierarchii kościelnej, episkopalnej lub zakonnej, które dotąd w sposób wyłączny dbały o transfer kultury uczonej (...).* Młodzieży zwracam uwagę na piękno języka tego tekstu.

Oto jak rozwijał się uniwersytet, który zbliża się do swojego tysiąclecia. W roku 2088 będziemy w Europie (może niekoniecznie my wszyscy tu zebrani...) uroczystie obchodzić tysiąclecie uniwersytetu. Jego historię znaczą następujące dane liczbowe: XI wiek to jeden uniwersytet – Bologna, kolejny wiek już 6, potem 22 – łącznie, narastająco – aż do 83 w XV wieku. Do XVII

wieku działały w Europie tylko 143 takie uczelnie, które były uniwersytetami *sensu stricto*. Dzisiaj jest 4000 instytucji szkolnictwa wyższego w Europie, ale oczywiście tysiące z nich to nie uniwersytety, tylko raz jeszcze użyję tego określenia, szkoły wyższe lub instytucje szkolnictwa wyższego.

Sięgnijmy do tradycji dwóch słynnych uniwersytetów, jakimi są Bologna i Sorbona. Najpierw Bologna. Oto karty z historii. Nauczanie w obszarze prawa – prywatne szkoły prawnicze już od drugiej połowy XI wieku. Objęcie studentów szkół prawniczych opieką w XII wieku przez Cesarza, odpowiedzialność jedynie przed nauczycielami, mistrzami i Biskupem Bolonii. Od 1180 r. szkoły były otwierane i prowadzone przez konkretnego Mistrza, wedle jego uznania, uiszczano opłaty, a studentami były osoby dorosłe, najczęściej pochodzące z wyżyn społecznych, niezależne finansowo, często stanu duchownego. Kolejne lata 1180-90 to gwałtowny wzrost liczby studentów. Pojawiają się studenci w innych krajach. Powstają konkurencyjne szkoły. Władze Bolonii szukają metod – widząc rozwój tych instytucji – na objęcie ich swym wpływem. Jednocześnie władza ta służyła temu, żeby zatrzymywać w mieście tworzące się szkoły, które już wtedy odgrywały rolę miastotwórczą. Mistrzowie, wobec niebezpieczeństwa opuszczenia Bolonii przez szkoły, byli skłaniani do złożenia przysięgi, że to się nie stanie. W kolejnych dziesięcioleciach studenci zaczęli tworzyć pewne grupy związane z miejscem, z którego przybywali. Zaczęły powstawać tzw. uniwersytety jako korporacje z wybieralnymi rektorami – pochodzącymi z grona studentów. Stowarzyszenia te miały na celu ich ochronę. Pojawienie się jednak uniwersytetów, których rektorzy odmawiali składania przysięgi, że nie przeniosą się do innych miast, spowodowały pojawianie się pewnych konfliktów między władzami lokalnymi a przedstawicielami społeczności akademickiej, mistrzami i studentami. Obrońcą wolności studenckich był wtedy Papież. W 1219 roku zadecydował, że od tej pory Arcydiakon Bolonii – po rygorystycznych egzaminach – będzie nadawał tytuły absolwentom szkół prawniczych. W kolejnych latach powstawały kolejne szkoły, zwiększając (to nie pasuje do tamtejszego języka, ale odpowiada standardom językowym współczesności) konkurencję na rynku usług edukacyjnych. Obawiając się o los szkół bolońskich, miasto potwierdziło niezależność uniwersytetów, które od tej pory znajdowały się pod jurysdykcją rektorów, przyznając jednocześnie studentom (to władze miejskie) takie prawa, jakie mieli mieszkańcy Bolonii. W międzyczasie te studenckie uniwersytety przejęły kontrolę nad procesem kształcenia, a w ślad za tym powstawać zaczęły pierwsze statuty pochodzące z wieku XIII. Szkoły kierowane przez nauczycieli to dopiero przełom XIII i XIV wieku. Takie były w wielkim skrócie początki Uniwersytetu Bolońskiego.

Geneza powstania Sorbony sięga pojawienia się szkół działających w Paryżu już w końcu XI wieku. W drugiej połowie XII wieku funkcjonowała Szkoła Teologiczna przy słynnej Katedrze Notre Dame. W okresie tym zaczynały także istnieć szkoły prywatne z bardziej różnorodnym programem, obejmującym m.in. dialektykę, gramatykę, prawo i medycynę. Szkoły Paryskie przyciągały coraz większą liczbę studentów z różnych krajów, więc – zauważmy, że mieliśmy do czynienia ze zjawiskami mobilności studentów właściwie od początku istnienia uniwersytetu w Europie – pojawiły się związane z tym rozmaite problemy. Powstawały także pierwsze problemy natury programowej, m.in. konflikty w związku z niezgodnymi z głównym nurtem nauczania interpretacjami, które pojawiały się w niektórych wykładach. Stworzenie Sorbony jako uniwersytetu w 1253 r. było wyrazem pewnego kompromisu. Zauważmy, że kompromis, to jest słowo, które także wyrasta z tradycji uniwersytetu średniowiecznego, ale pozostaje bardzo ważne i na gruncie uniwersytetu współczesnego. Co charakterystyczne, w wypracowywanie kompromisu, który umożliwiał dynamiczny rozwój uniwersytetu angażowali się: król Francji i Papież. W 1200 r. król, działając na rzecz tego kompromisu, przyznał studentom osobiste przywileje kleryków. Papież uroczystie nadał pierwsze statuty w latach 1215-1231. W tamtych zresztą czasach Papież często angażował się w sprawy uniwersytetu bezpośrednio. W 1220 r. (to taka ciekawostka) nakazał włączenie do uniwersytetu szkół nowo powstałego zakonu żebrzącego. (Kontynuacji tej tradycji młodzieży akademickiej współcześnie nie proponujemy...) Uniwersytet w Paryżu był więc federacją szkół Mistrzów. Od 1240 r. na czele uczelni stał rektor wybierany jednak przez mistrzów, a nie rektor-student, jak to miało miejsce w Bolonii. W 1260 r. odnotowujemy pojawianie się pierwszych wydziałów i dziekanów.

Te najstarsze tradycje uniwersyteckie można podsumować, przywołując pieśń *Gaudeamus*, którą śpiewamy na uroczystościach w uczelniach, zwłaszcza w czasie uroczystych inauguracji nowego roku akademickiego. Pieśń ta posiada długą historię, mogła powstać nawet w XIII wieku. Zaczęło się od tego, że studenci śpiewali ją podczas uczt i pohulanek, a swoistej kodyfikacji tej pieśni dokonano znacznie później. Oto jesteśmy w XVIII wieku, łacińska wersja – znana do dziś – ogłoszona została w zbiorze pieśni studenckich. Melodię napisano nieco wcześniej, ale też w XVIII wieku. Od co najmniej trzech wieków pieśń ta należy do żelaznego repertuaru pieśni studenckich. Pomimo że rodziła się, mając biesiadny charakter, została uznana – co trwa do dzisiaj – za pieśń hymniczną. Żartobliwie mówiąc, mógłbym powiedzieć, że w niemałym mierze zadecydowała o tym, zanikająca w naszym środowisku znajomość łaciny. Oto zacytujmy na załączonym rysunku dwie zwrotki z *Gaudeamus*: po

lewej stronie mamy tę frazę, którą śpiewamy po łacinie, która jest pewnym symbolem dostojęstwa uniwersytetu. Ale ta pieśń ma wiele zwrotek. Jedna z nich, jedna z ostatnich zwrotek, jest czymś, co symbolizuje swoistą witalność uniwersytetu. Można zatem stwierdzić: pieśń *Gaudeamus* jest symbolem nie tylko dostojęstwa, ale i swoistej witalności uniwersytetu. To za waszą sprawą drodzy studenci.

Gaudeamus igitur – dwa przykładowe fragmenty

*Niechaj żyje Akademia,
niech żyją profesorowie.
Niechaj żyje Akademia,
niech żyją profesorowie,
niech żyje każdy człowiek [naszej społeczności]
niech żyją wszyscy [członkowie] z osobna,
niechaj kwitną zawsze,
niechaj kwitną zawsze!*

dostojęstwo uniwersytetu

*Niechaj żyją wszystkie dziewczyny,
wdzięczne, piękne.
Niechaj żyją wszystkie dziewczyny,
wdzięczne, piękne,
niechaj żyją i mężatki,
delikatne, mile,
dobre, pracowite,
dobre, pracowite.*

witalność uniwersytetu

Wniosek: pieśń ta stała się symbolem dostojęstwa i ... witalności uniwersytetu.

Wybrane kartki z historii uniwersytetu w Polsce, ściślej – na ziemiach dzisiaj należących do Polski, to przypadki trzech uczelni: Uniwersytetu Jagiellońskiego – Studium Generale w Krakowie, Uniwersytetu Warszawskiego oraz Politechniki Warszawskiej i jej tradycji.

Akademia Krakowska została ufundowana przez króla Kazimierza Wielkiego. Współczesną nazwę „Uniwersytet Jagielloński” przyjęła po kilku wiekach. Czy szkoła wyższa może zmienić swą nazwę? Może – nawet po setkach lat. To się zresztą dzieje. Historia wielu uniwersytetów to jest czasem kilkusetletni proces ich przekształcania, przyłączania innych instytucji i zmiany nazwy. Uniwersytet Krakowski został ufundowany w 1364 r. Data ta, którą warto zapamiętać, wskazuje na ponad 600-letnią tradycję uniwersytetu na ziemiach polskich. Uczelnia została odnowiona przez króla Władysława Jagiełłę w 1400 r. dzięki zapisowi królowej Jadwigi.

Rok 1816 to utworzenie Uniwersytetu Warszawskiego – pierwotnie jako tzw. Szkoły Głównej. Przypomnę – tu był wówczas zabór rosyjski. W 2016 r. będziemy świętować Jubileusz 200 lat tradycji Uniwersytetu Warszawskiego. To będzie w Warszawie nasze wspólne święto.

Politechnika Warszawska odwołuje się w swej tradycji do roku 1826, kiedy to powstała Szkoła Przygotowawcza do Instytutu Politechnicznego w Warszawie (to początkowa pierwotna nazwa). Reaktywowana potem jako Warszawski Instytut Politechniczny im. Mikołaja II w 1898 r. To dla tej uczelni wybudowano w Warszawie znany Kampus PW, który wszyscy Państwo znacie. W 1915 r. została nadana uczelni nazwa Politechnika Warszawska. Taka jest tradycja pierwszej, najstarszej, wielokierunkowej uczelni technicznej na ziemiach polskich. Wszystkie przywołane polskie najstarsze uczelnie dysponują obiektami zabytkowymi o wspaniałej architekturze.

Nawiązując do tradycji uniwersytetu humanistycznego, przytaczam fragment przedstawiający element tradycji UJ związanej z rektorstwem. Oto w Uniwersytecie Kazimierzowskim (...) *rektorem mógł być tylko scholar (akt elekcyjny wykluczył z tej godności magistrów i doktorów). Najprawdopodobniej przy jego wyborze kierowano się zasadami obowiązującymi w Bolonii: musiał być bezżenny, urodzony z prawego łóża, majątny, w wieku co najmniej dwudziestu pięciu lat, studiujący nie krócej niż pięć lat. Król postanowił, że rektor miał otrzymywać 10 grzywien rocznie, zabezpieczonych na żupach wielickich (...).*

Nawiązując do tradycji uczelni technicznej, sięgnijmy do przykładu Szkoły Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego. Oto czytamy: *Wszystkich uczniów Szkoły Przygotowawczej obowiązkiem jest posłuszeństwo i uszanowanie dla zwierzchności szkolnej, pilność w naukach, regularne uczęszczanie na prelekcje (...), chronienie się obcowania z osobami złych obyczajów, czytania książek gorszących i udzielania ich drugim; odbywania noclegów zewnątrz swego pomieszkania; przepędzania wieczorów do późnej nocy, trwonienia pieniędzy i zaciągania długów.*

Oto fragment, który podnosi te wymagania do rangi statutowej, regulaminowej: (...) *W obrębie murów szkolnych, na korytarzu, w salach naukowych, a szczególnie w czasie prelekcji, spokojność i cichość jak największa ma być zachowana i dlatego rozmawianie, śmianie się, szurgotanie nogami, chodzenie po ławkach, sykanie, gwizdanie, wchodzenie na salę z laskami, szpadami lub tym podobnemu narzędziami, trudnienie się obcymi przedmiotami podczas prelekcji, tudzież spóźnianie się lub wychodzenie z audytorium bez potrzeby, cierpianymi nie będą (...).*

Przejdźmy obecnie, po obejrzeniu tych kilku kart z historii uniwersytetu, do przedstawienia tezy: **Student to brzmi dumnie i powinno wiele znaczyć!** Studenci odnajdują dzisiaj – czy wiedzą o tym, czy nie – w tradycji średnio-wiecznego uniwersytetu źródło swego prawa do praktykowanej samorządności. Samorządność studencka w uczelniach, uzupełniona o samorząd doktorantów, nie jest bowiem wywalczonym przez studentów i doktorantów kłopotliwym dodatkiem do dostojnych reguł organizowania pracy i życia uniwersytetu przez uczonych. Jest ona istotną częścią samorządności akademickiej, a nawet jednym z warunków jej funkcjonowania. Ważne funkcje w systemie szkolnictwa wyższego pełnią Parlament Studentów RP (PSRP) i Krajowa Reprezentacja Doktorantów (KRD).

Istota samorządności studenckiej zawiera się w następujących stwierdzeniach: Studenci (i doktoranci) zrzeszeni w swych organizacjach, poprzez udział swej reprezentacji w pracach organów kolegialnych szkół wyższych (Senatów i Rad Wydziałów), nie są tam po to, żeby dyskutować jedynie o wczasach studenckich albo przepisach uwalniających ich od jakiś rygorów, tylko po to, by uczestniczyć w kolegialnym kierowaniu uczelniami w pełnym zakresie. Nie ma żadnej formalnej różnicy kompetencyjnej pomiędzy członkiem Rady Wydziału i członkiem Senatu z grona studentów i dowolnym innym członkiem Senatu, także z grona profesorów. Takie są ustrojowe reguły działania szkoły wyższej. To jest nasz świadomy wybór – nie wolno ograniczać studentów w tej ich roli, ale nie wolno także – drodzy studenci – ograniczać się do spraw bytowych. Za niektóre obszary działania szkół wyższych powierza się studentom odpowiedzialność – ponieważ chcemy, żebyście Państwo praktykowali swoje władztwo studenckie nad sprawami, które was dotyczą w szczególny sposób. Jako członkowie organów kolegialnych macie takie same prawa, co wszyscy inni członkowie tych organów.

Samorząd studencki i doktorancki w uczelniach jest ważnym partnerem władz akademickich wszystkich szczebli. Jest on także – za pośrednictwem PSRP i KRD – partnerem organów władzy publicznej na szczeblu ogólnokrajowym w kształtowaniu i realizacji polityki rozwoju szkolnictwa wyższego. Dlaczego tak jest? Spójrzmy na to teraz nie tylko z perspektywy historycznej, ale współcześnie przez pryzmat misji szkoły wyższej. Otóż, jest tak dlatego, bo następuje tu empiryczne kształtowanie się kompetencji społecznych przez doświadczanie przez młodych ludzi udziału w sprawowaniu władzy w uczelni oraz ich udziale w kształtowaniu środowiska akademickiego – bo studenci je współtworzą. Ale chodzi także o rozwój u studentów przedsiębiorczości własnej, jeszcze na etapie uczenia się, tj. przed osiągnięciem dojrzałości zawodowej. To dlatego m.in. oferuje się studentom wolność wyboru; niechaj oni sami

– w pewnych granicach – zdecydować o tym, czego się nauczą i jeśli potrafią, to niech wykażą, że są lepsi od innych. Niech pokażą, że potrafią coś lepiej zorganizować, uczyć się lepiej od innych, uzyskać wyższe osiągnięcia, stopnie, oceny itd. Można zatem powiedzieć, że uczelnia to także instytucja pobudzająca u młodzieży aspiracje edukacyjne wyższego poziomu. W konkluzji możemy stwierdzić: samorząd studencki i doktorancki ma charakter fundamentalny dla uczelni – wynika to z przytoczonych przeze mnie fragmentów – i jest wartością konstytutywną dla samorządności akademickiej.

Podsumujmy nasz wykład: uczelnie powstawały i zmieniały się, ale idea uniwersytetu została zachowana. Można jednak zadać pytanie – jaka jest aktualność tych ukształtowanych przed wiekami podstawowych wartości uniwersyteckich? Przywołajmy je tutaj: zasada twórczości, zasady i wartości etyczne, wolności akademickie, a wśród nich korporacjonizm, zasada kooptacji (tu wyjaśnienie dlaczego jest immatrykulacja, to jest praktykowanie zasady kooptacji), zasada elekcji i zasada autonomii – to z tradycji średniowiecznej pochodzą te wartości, a nie z jakiejś ustawy, tej lub innej! Wartości ogólnouniwersyteckie to: zasada wspólnoty, relacja mistrz-uczeń i zasada ponadnarodowej powszechności. Gdybym miał jednym zdaniem powiedzieć, po co jest dzisiaj Proces Boloński, to odpowiedziałbym – po to, aby przywołać i wydobyć wszystkie korzyści, które wypływały z ówczesnej zasady otwartości Europy akademickiej. Dlaczego uniwersytet od swego powstania respektował zasadę ponadnarodowej powszechności? Bo powstawał w ponadnarodowym kościele powszechnym. Uniwersytet był potem niszczonej przez różnej maści „nacionalizmy” w okresie, który nie był tu przeze mnie referowany i może lepiej niektórych tych ciemnych kart nie przywoływać.

Zasada synergii nauk, w tym wielości dyscyplin, oraz zasada ponadnarodowej powszechności uniwersytetu mają zastosowanie i dzisiaj. Mógłbym powiedzieć, że zasady te także dziś określają wewnętrzny świat wartości uniwersytetu, które – jak w wiekach minionych – powinny należeć do kanonu wartości drogie studentom. Dlatego na dzisiejszej Inauguracji ten wykład wydobywa przywoływane tezy. Wspólnota akademicka, do której należą studenci, powinna bronić tego świata wewnętrznych wartości uniwersytetu przed zagrożeniami świata zewnętrznego.

Na zakończenie pragnę zacytować Preambulę do ustawy z 1920 r. o szkołach akademickich – oto wybrany fragment:

(...) szkoły akademickie mają spełniać jak najwierniej to szczytne zadanie, które już przed wiekami wskazał najstarszej z nich – uniwersytetowi w Krakowie – jego założyciel, król Kazimierz Wielki,

życząc mu, – i to są moje życzenia dla Państwa – aby był nauk perłą, aby wychowywał ludzi przezornych i dojrzałego sądu, cnotą zdobnych i w naukach biegłych, a zarazem, aby stał się krynicą umiejętnej wiedzy, z której mogliby czerpać wszyscy (...).

To także od Państwa studentów będzie zależeć, w jakiej mierze wspólnie osiągniemy ten cel.

Dziękuję Państwu bardzo.

ZASTOSOWANIE TECHNIK BIOMETRYCZNYCH W PROCESIE IDENTYFIKACJI TOŻSAMOŚCI

Wykład inauguracyjny w Wojskowej Akademii Technicznej
im. Jarosława Dąbrowskiego

ANDRZEJ P. DOBROWOLSKI

Wojskowa Akademia Techniczna im. Jarosława Dąbrowskiego

1. Wprowadzenie

Biometria jest nauką zajmującą się matematyczno-statystycznymi badaniami zmienności populacji oraz pomiarami ich mierzalnych cech, która znajduje szerokie zastosowanie w problematyce komputerowego rozpoznawania lub weryfikacji tożsamości. Metody biometryczne bazują na unikatowych cechach organizmu ludzkiego, które charakteryzują się indywidualnością, powszechnością, wysoką niezmiennością pod wpływem czynników, takich jak wiek czy stan psychofizyczny człowieka oraz mierzalnością, czyli łatwością oceny ilościowej. Oprócz oczekiwanej wysokiej wiarygodności działania systemu biometrycznego niemniej istotna jest akceptowalność sposobu pobrania danych do analizy. W wielu praktycznych zastosowaniach istnieje silna potrzeba realizacji koncepcji badania przesiewowego przeprowadzanego w trybie „on-line”. Najlepszym materiałem do tego celu, ze względu na brak konieczności współdziałania podmiotu poddawanego identyfikacji i coraz lepsze uzyskiwane wiarygodności, jest zarejestrowany obraz twarzy. Wstępne wskazania badania przesiewowego, bazującego na jego analizie, mogą być wówczas uzupełniane analizą wymagającą pewnego prostego współdziałania, czyli np. analizą głosu. W ramach wykładu zaprezentowane będzie podejście holistyczne do problematyki rozpoznawania twarzy oraz podejście szczegółowe – oparte na znajomości fizjologii źródła – do rozpoznawania głosu.

2. Rozpoznawanie twarzy

W zadaniu identyfikacji tożsamości na podstawie obrazu twarzy, występuje konieczność sprostania licznym wymaganiom. Należy przede wszystkim pamiętać, że twarz jest obiektem trójwymiarowym, którego dwuwymiarowa projekcja stanowi tylko pewnego rodzaju przybliżenie. Jako główne powody ograniczania efektywności działania większości metod rozpoznawania tożsamości na podstawie statycznego obrazu twarzy, można wymienić następujące czynniki:

- Zmienne oświetlenie twarzy skutkujące zmianą zarejestrowanego obrazu twarzy.
- Różne ustawienia twarzy względem kamery, która zazwyczaj jest urządzeniem stacjonarnym i nie może zmieniać swojej pozycji w dowolny sposób, natomiast ustawienie identyfikowanej osoby może być całkowicie przypadkowe, jeżeli procedura uwierzytelniania ma odbywać się bez jej wiedzy.
- Mimika twarzy, odzwierciedlająca emocje i stan psychofizyczny człowieka, stanowi poważny problem dla wszystkich technik rozpoznawania, gdyż nawet najmniejsza zmiana wyrazu twarzy zauważalna dla oka ludzkiego może powodować znaczącą zmianę wektora cech opisującego dwuwymiarowy obraz.
- Przesłonięcie części twarzy, które powoduje dwojakiego rodzaju trudności. Po pierwsze dodaje do obrazu nowy element, taki jak np. okulary, fryzura lub makijaż, co w sposób oczywisty wpływa na postać wektora cech, a po drugie – może eliminować z obrazu ważną z punktu widzenia wykorzystywanej metody rozpoznawania twarzy cechę. Zasłonięcie ust, nosa czy oczu może całkowicie uniemożliwić przeprowadzenie poprawnej identyfikacji przy zastosowaniu metod, które bazują na cechach antropometrycznych.

Na przestrzeni lat były konstruowane i testowane różne strategie ekstrakcji i wykorzystania uzyskanych cech obrazu twarzy w procesie rozpoznawania tożsamości. Stosowane początkowo podejścia geometryczne, zwane też analitycznymi, zostały zastąpione rozpowszechnionymi współcześnie metodami holistycznymi (całościowymi), które traktują obraz jako macierz wartości poddawaną transformacji do postaci wielowymiarowego wektora cech lub też metodami mieszanymi, które ze względu na mnogość stosowanych technik trudno jednoznacznie zaszereżować do jednej z powyższych kategorii. Jedna z metod

całościowych, tzw. metoda *tworzy własnych*, będzie przedmiotem pierwszej części wykładu.

Na rys. 1 przedstawiono zestaw 20 fotografii przykładowego zbioru uczącego obejmującego po 4 obrazy twarzy dla 5 osób. Zbiorem uczącym nazywamy tu zbiór fotografii osób zarejestrowanych w bazie systemu rozpoznawania, tzn. osób, spośród których będzie poszukiwana osoba poddawana procesowi identyfikacji.



Rys. 1. Przykładowy zbiór uczący dla 5 osób

Po uśrednieniu otrzymujemy obrazu twarzy średniej pokazany na rys. 2.



Rys. 2. Obraz twarzy średniej dla fotografii z rys. 1

Zbiór twarzy własnych, wyznaczony na podstawie obrazów z rys. 1 przedstawiono na rys. 3. Zbiór ten wyznacza się metodami algebry liniowej z wykorzystaniem procedur rozkładu na wartości i wektory własne. W ogólnym przypadku metoda ta nosi nazwę analizy składników głównych PCA (ang. *Principal Component Analysis*). Z punktu widzenia teorii aproksymacji, zbiór twarzy własnych stanowi bazę, na której rozpięta jest przestrzeń oryginalnych danych, gdyż umożliwia perfekcyjną rekonstrukcję każdego z jej elementów zgodnie z zależnością

$$\mathbf{o}^{(i)} = \sum_{k=1}^{N-1} \omega_k^{(i)} \cdot \mathbf{u}_k + \overline{\mathbf{O}} \quad (1)$$

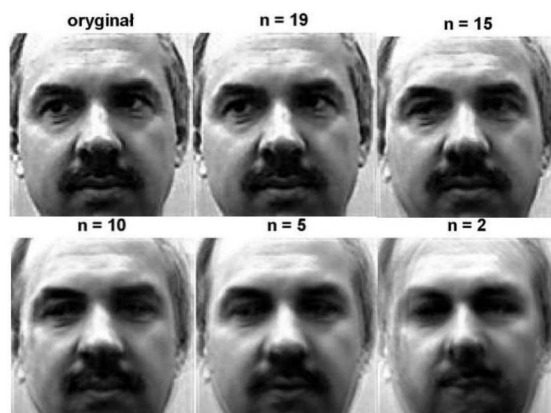
W zależności tej wektor $\omega^{(i)} = [\omega_1^{(i)}, \omega_2^{(i)}, \dots, \omega_{N-1}^{(i)}]^T$ może być traktowany jako wektor wag, z którymi brane są twarze własne przy rekonstrukcji obrazu.



Rys. 3. Zestaw twarzy własnych dla zbioru fotografii z rys. 1

Przykład takiej rekonstrukcji przy malejącej liczbie wykorzystanych twarzy własnych pokazany jest na rys. 4. Należy zwrócić uwagę na istniejącą w PCA zdolność do kompresji informacji – rozpoznawalne cechy osobnicze odtwarzane

są w sposób zadowalający nawet przy $n = 5$, co oznacza, że przy posiadanym zbiorze twarzy własnych wystarczające jest przechowywanie tylko 5 wartości liczbowych. Odtwarzanie cech osobniczych otwiera tym samym możliwość wykorzystania PCA jako efektywnego generatora potencjalnych cech dystyngtywnych obrazu twarzy dla systemu rozpoznawania.

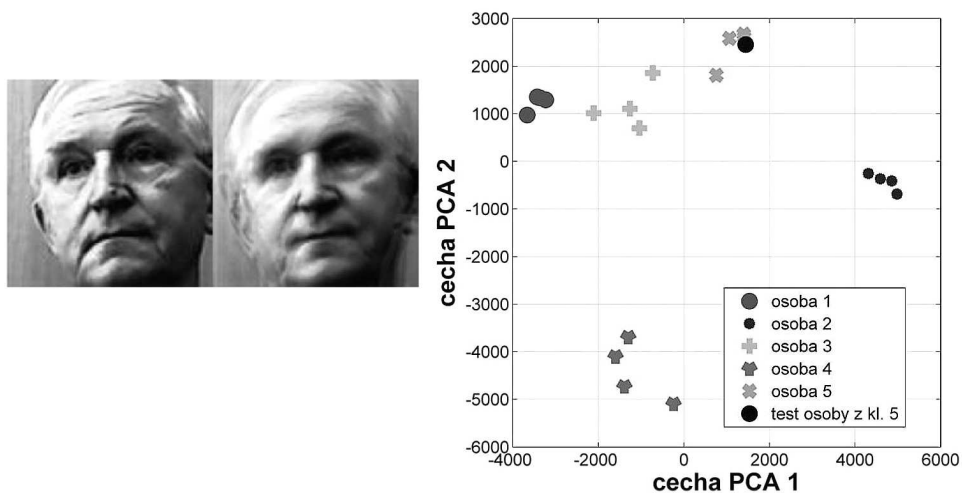


Rys. 4. Rekonstrukcja jednego z obrazów z danych uczących z wykorzystaniem malejącej liczby twarzy własnych n

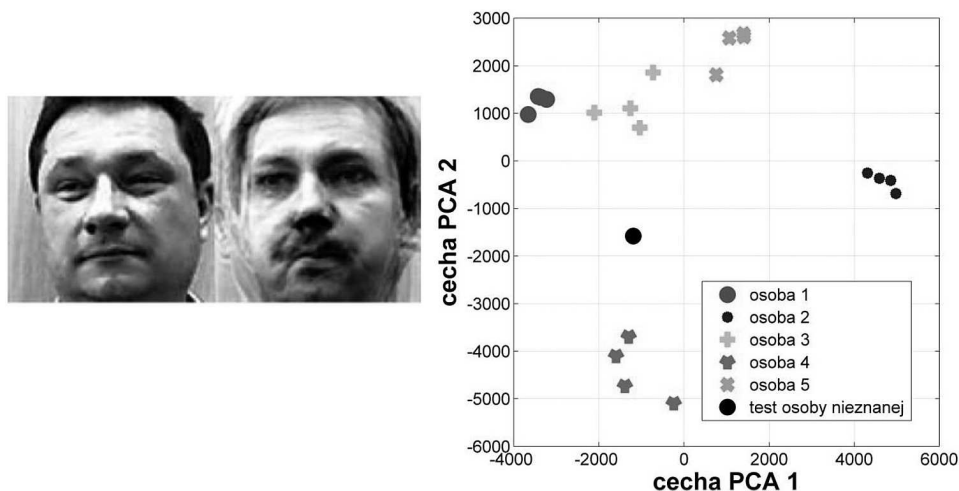
Ideę funkcjonowania takiego systemu można pokazać na przykładach analizy konkretnych przypadków osób, których obrazy wzorcowe występują w zbiorze uczącym oraz osób, których obrazów tam nie ma. Jako przypadek nr 1 rozpatrywane jest ujęcie osoby nr 5, które nie występuje w zbiorze uczącym. Na rys. 5 przedstawiono wyniki przeprowadzonej analizy. Obraz będący aproksymacją zdjęcia oryginalnego w zadowalający sposób odtwarza cechy osobnicze prezentowanej osoby nawet przy użyciu tylko 4 twarzy własnych, co przekłada się również na pożądane położenie jego cech uzyskanych w wyniku PCA w dwuwymiarowej przestrzeni danych uczących.

Przypadek nr 2 dotyczy osoby, której fotografie nie występują w zbiorze uczącym. Próba aproksymacji obrazu twarzy tej osoby za pomocą nawet pełnego zestawu twarzy własnych (rys. 6) nie pozwala na wizualne stwierdzenie jej zgodności z oryginałem. Punkt odpowiadający przypadkowi nr 2 w przestrzeni cech danych uczących nie wpisuje się tym samym w obszar zajęty przez próbki uczące którejśkolwiek z klas.

Przedstawiony na rys. 7 przypadek nr 3 wskazuje na siłę systemu bazującego na wykorzystaniu twarzy własnych, gdyż reprezentuje zniekształcenie polegające na częściowym przesłonięciu rozpoznawanego obiektu (w praktyce mogą to być np. okulary). Zniekształcony obraz przedstawia osobę, której

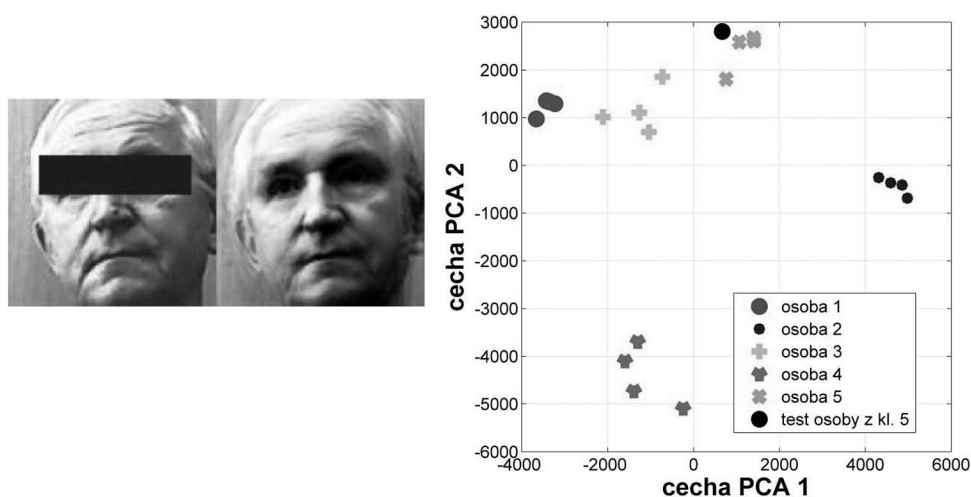


Rys. 5. Obraz (zdjęcie po lewej) przypadku nr 1 – osoby z klasy 5, jego aproksymacja z wykorzystaniem 4 twarzy własnych (zdjęcie po prawej) oraz położenie wektora cech uzyskanych w wyniku transformacji PCA (czarny punkt) w dwuwymiarowej przestrzeni danych uczących



Rys. 6. Obraz (zdjęcie po lewej) przypadku nr 2 – osoby nieznanej, jego aproksymacja z wykorzystaniem wszystkich twarzy własnych (zdjęcie po prawej) oraz położenie wektora cech uzyskanych w wyniku transformacji PCA (czarny punkt) w dwuwymiarowej przestrzeni danych uczących

fotografie znajdują się w zbiorze uczącym w klasie 5 i próba jego rekonstrukcji, mimo znaczącego ubytku treści, kończy się powodzeniem. Punkt w dwuwymiarowej przestrzeni cech znajduje się w innym miejscu w porównaniu z rys. 5, ale jego stopień zgodności z klasą 5 pozostaje wciąż bardzo wysoki.



Rys. 7. Obraz (zdjęcie po lewej) przypadku nr 3 – osoby z klasy 5, jego aproksymacja z wykorzystaniem wszystkich twarzy własnych (zdjęcie po prawej) oraz położenie wektora cech uzyskanych w wyniku transformacji PCA (czarny punkt) w dwuwymiarowej przestrzeni danych uczących

Zaprezentowana metoda charakteryzuje się w kontrolowanych warunkach (w zbiorze 100 osób po 25 niezależnych fotografiach) sprawnością identyfikacji przekraczającą 90%.

3. Rozpoznawanie głosu

Podstawową charakterystyką systemów rozpoznawania mówców jest ich zależność od wypowiedzianego przez osobę rozpoznawaną tekstu, czyli od ograniczeń narzuconych na materiał lingwistyczny wypowiedzi. Rozróżnia się systemy rozpoznawania mówców zależne od tekstu (ang. *text-dependent*), w których zawartość lingwistyczna materiału treningowego i testowego jest ogólnie taka sama oraz niezależne od tekstu (ang. *text-independent*), gdy zdania testowe różnią się od zdań uczących przynajmniej pod względem kolejności słów. W szczególności w tym przypadku dopuszcza się możliwość rozpoznawania mówcy nawet niezależnie od języka wypowiedzi. W dalszej części wykładu przedstawiony będzie proces projektowania systemu niezależnego od treści wypowiedzi.

Pierwotną i podstawową formą, w której rejestruje się sygnał mowy jest przebieg czasowy. Dziedzina czasu nie jest jednak najwłaściwsza do przeprowadzania dalszych operacji, ponieważ sygnał mowy charakteryzuje się w niej

bardzo dużą redundancją. Znacznie efektywniejsze z punktu widzenia dalszej analizy jest przetransformowanie sygnału do dziedziny częstotliwości. Jednym z głównych powodów takiego podejścia jest próba naśladowania natury, która w toku milionów lat ewolucji wykształciła organ mowy człowieka, w którym sygnał mowy jest generowany – a następnie odbierany i analizowany przez organ słuchu – w dziedzinie częstotliwości.

W procesie generacji sygnału mowy bierze udział głośnia oraz trakt głosowy obejmujący w szczególności jamę ustną i nosową oraz język i usta. Zasadniczą rolę w procesie mówienia (i oddychania) odgrywają fałdy głosowe, często zwane strunami głosowymi, a właściwie ich krawędzie, czyli więzadła głosowe. Szparę pomiędzy więzadłami nazywa się szparą głosową (szparą głośni), a wraz z przyległymi fałdami głośnia. Podczas spokojnego oddychania oraz w czasie artykulacji bezdźwięcznych elementów mowy więzadła są rozsunięte i powietrze swobodnie przepływa przez szparę głośni. W czasie wymawiania głosek dźwięcznych więzadła, na skutek dochodzących do nich impulsów nerwowych, na przemian zwierają się i rozwierają pod naporem sprężanego powietrza. Obserwowana w tym czasie gołym okiem szpara pomiędzy fałdami głosowymi jest złudzeniem optycznym spowodowanym bezwładnością wzroku ludzkiego, który nie jest w stanie zarejestrować szybko następujących po sobie faz zamykania i otwierania głośni. Obserwacja w zwolnionym tempie pokazuje, że więzadła zwierają się rytmicznie, aż do pełnego zamykania głośni. Proces generacji dźwięku krtaniowego nazywany bywa fonacją (udźwięcznianiem). Określając wysokość głosu liczba cykli zwarć i rozwarć więzadeł na sekundę, zależy od ich długości, grubości i napięcia (a te od płci i wieku). Wysokość głosu, a ściślej jego częstotliwość podstawowa zmienia się w trakcie mowy w związku z naturalną intonacją i w przypadku głosu męskiego wynosi średnio 100-130 Hz, a dla głosu żeńskiego osiąga średnią wartość równą 200-260 Hz. Częstotliwość podstawowa w mowie zmienia się od 60 do 200 Hz u mężczyzn i od 180 do 400 Hz u kobiet.

Strumień powietrza tłoczony przez głośnie jest modyfikowany w trakcie przejścia przez trakt głosowy, którego charakterystyka amplitudowo-częstotliwościowa charakteryzuje się kilkoma maksimami nazywanymi formantami. Częstotliwości tych maksimów są chwilowymi częstotliwościami rezonansowymi traktu głosowego wynikającymi z bieżącego stanu procesu artykulacji.

Przyjmując, że dla quasi-stacjonarnych fragmentów mowy trakt głosowy jest układem liniowym niezmiennym w czasie, sygnał mowy $s(t)$ można przedstawić jako splot impulsowego pobudzenia generowanego w głośni $e(t)$ i odpowiedzi impulsowej traktu głosowego $h(t)$. Ponieważ transformata Fouriera

równomiernie poprzysuwanych impulsów Diraca jest także sumą impulsów Diraca (tylko w dziedzinie częstotliwości), to widmo dźwięku krtaniowego jest ciągiem impulsów, przy czym, jeśli odstęp impulsów w dziedzinie czasu wynosi T_0 , to odstęp w dziedzinie częstotliwości wynosi $F_0 = 1/T_0$.

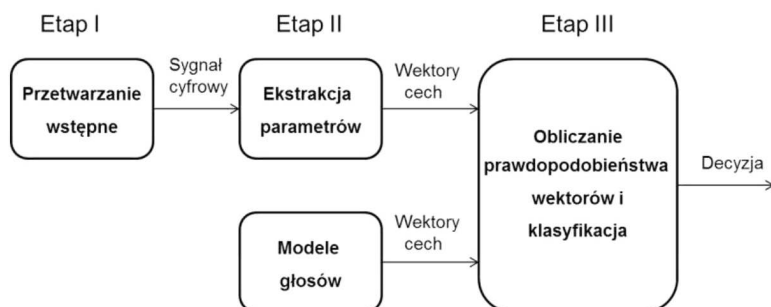
Przyjęcie liniowego modelu traktu głosowego, w którym pobudzenie splata się z odpowiedzią impulsową filtru w dziedzinie czasu, pozwala na stwierdzenie, że widmo fragmentów mowy dźwięcznej jest iloczynem rozłożonych w odstępach F_0 na osi częstotliwości impulsów Diraca (idealizowane widmo impulsów emitowanych z głośni) i transmitancji traktu głosowego. Skończony czas otwarcia głośni w trakcie fonacji uwzględniany jest w rozważaniach teoretycznych w postaci dodatkowego członu w transmitancji traktu głosowego.

Ze względu na okresowość widma wynikającą z impulsów dźwięku krtaniowego, można obliczyć odwrotną transformatę Fouriera z modułu widma i na jej podstawie wyznaczyć okres podstawowy pobudzenia krtaniowego. Ponieważ jednak sygnał jest zmodulowany w amplitudzie przez funkcję przenoszenia traktu głosowego, korzystniej jest wyznaczyć najpierw logarytm z modułu widma, a dopiero potem poddać go odwrotnej transformacji Fouriera, gdyż w ten sposób multiplikatywny związek pobudzenia i traktu głosowego zastąpiony zostanie związkiem addytywnym, co znacznie upraszcza późniejszą separację obu składników. Rozumowanie to prowadzi bezpośrednio do pojęcia cepstrum (rzeczywistego), które można zinterpretować jako widmo zlogarytmowanego widma amplitudowego.

Obserwując widmo amplitudowe sygnału, mowy można łatwo zauważyć, że jest ono złożone z czynnika szybkozmiennego wynikającego z pobudzenia i wolnozmiennego, modułującego amplitudy kolejnych impulsów wynikających z pobudzenia. Podobnie wygląda interpretacja logarytmu widma amplitudowego, przy czym tu składowa wolnozmienna nie wymnaża się z amplitudami poszczególnych impulsów pochodzących od pobudzenia tylko się do nich dodaje. Obliczenie widma takiego sygnału powoduje, że wolnozmiennie przebiegi związane z transmitancją traktu głosowego są położone blisko zera na osi pseudoczasu, a impulsy związane z dźwiękiem krtaniowym zaczynają się mniej więcej w okolicach okresu sygnału krtaniowego i powtarzają się co ten okres. Ponieważ dźwięk krtaniowy związany jest ściśle z budową anatomiczną krtani i głośni, jest więc zarazem dobrym nośnikiem informacji osobniczej. Łatwo zatem zauważyć przydatność cepstrum rzeczywistego do celów rozpoznawania mówcy – informacje o wypowiedzianej głosce zacierają się, natomiast zarysowuje się wyraźne zróżnicowanie w zależności od mówcy.

4. System rozpoznawania mowy

Automatyczne rozpoznawanie mowy zwane także automatycznym rozpoznawaniem głosów, jest procesem realizującym szereg reguł decyzyjnych na mierzalnych cechach sygnału mowy, mających na celu określenie, czy dana wypowiedź należy do określonego mówcy lub zbioru mówców. Procedurę rozpoznawania osób można podzielić na trzy etapy (rys. 8). Blok przetwarzania wstępnego odpowiada za odbiór sygnału z mikrofonu oraz jego wstępne przetworzenie, uwzględniające poprawę jakości sygnału. W drugim etapie, tzw. etapie generacji cech, następuje analiza sygnału mowy, w wyniku której otrzymuje się wartości parametrów niosących informację o indywidualnych cechach głosu mówcy niezależne od treści wypowiedzi. W ostatnim etapie dokonuje się klasyfikacji na podstawie podobieństwa uzyskanych parametrów próbek sygnału do ich odpowiedników określonych wcześniej (w tzw. procesie nauczania) dla poszczególnych osób. Wynikiem działania systemu jest binarna decyzja o rozpoznaniu mówcy bądź też jego odrzuceniu.



Rys. 8. Schemat procedury rozpoznawania mówców

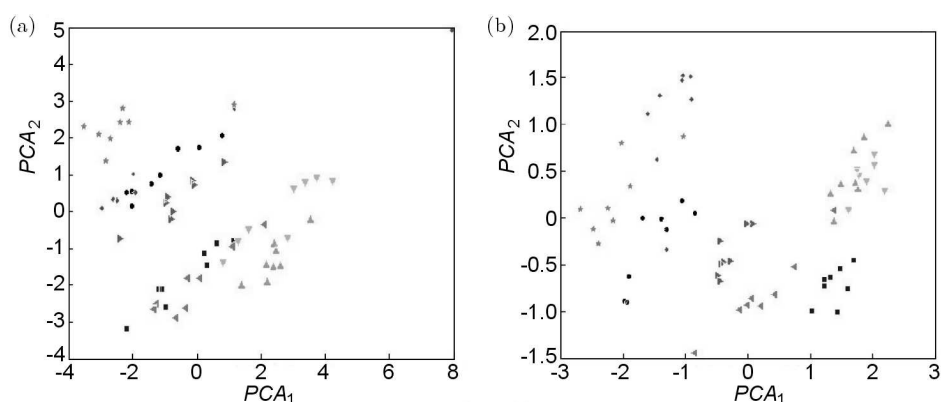
W prezentowanym podejściu generacja cech polega na tworzeniu deskryptorów w oparciu o trzy techniki wywodzące się z analizy cepstralnej. W każdej z metod najpierw dokonuje się wstępnej preselekcji cech, a następnie fuzji wszystkich wygenerowanych deskryptorów. W prezentowanym systemie na etapie generacji cech zdefiniowano 16 deskryptorów numerycznych różnicujących mówców, w tym:

- cechy cepstralne – 5 deskryptorów,
- ważone cechy cepstralne – 4 deskryptory,
- cechy melcepstralne (nieliniowe/fizjologiczne) – 7 deskryptorów.

Zdefiniowane na etapie generacji cech deskryptory stanowią maksymalny zbiór potencjalnych cech dystynktywnych, które mogą być wykorzystane

w systemie automatycznego rozpoznawania wzorca reprezentującego badany obiekt. Badania prowadzone na świecie pokazują, że nie zawsze użycie maksymalnego zestawu cech prowadzi do najlepszych wyników, gdyż nie są one jednakowo ważne w procesie rozpoznania wzorców. Pewne cechy mogą mieć postać szumu pomiarowego, pogarszając możliwość rozpoznania danego mówcy, natomiast cechy silnie skorelowane mają zwykle niekorzystny wpływ na jakość klasyfikacji, dominując nad innymi i tłumiąc w ten sposób ich korzystny wpływ. Ważnym elementem procesu staje się zatem ocena jakości deskryptorów i zastosowanie metod selekcji przy tworzeniu optymalnego wektora cech. W badaniu jakości cech można wyróżnić dwie strategie. W pierwszej bada się każdą cechę niezależnie od zastosowanej metody klasyfikacji (tzw. filtrowanie cech), oceniając ich jakość pod kątem różnicowania klas bez uwzględnienia konkretnego klasyfikatora. Druga to selekcja oparta na ścisłej współpracy z klasyfikatorem.

Niezależnie od sumacyjnej wartości dyskryminacyjnej poszczególnych cech, budując każdy automatyczny system klasyfikacji, warto sprawdzić siłę dyskryminacyjną deskryptorów pracujących w zespole, ponieważ często okazuje się, że uwzględnienie równoległego działania wielu cech naraz może zmienić jakość danej cechy. Pewne cechy (nawet te „gorsze”), współpracując ze sobą, wzbogacają się nawzajem, podnosząc swoją siłę dyskryminacyjną. Przeprowadzono taką analizę, śledząc zmiany położenia poszczególnych wektorów określających mówcę na płaszczyźnie PCA_1/PCA_2 . Na rys. 9 przedstawiono 2 przykłady takiego rozkładu. Rysunek 9a dotyczy pełnego zbioru cech, natomiast rys. 9b wyselekcjonowanego zbioru deskryptorów ograniczonego do 11 najlepszych.



Rys. 9. Rozkład danych zrzuconych na dwa najważniejsze składniki główne;
(a) pełny zbiór cech, (b) zbiór jedenastu wyselekcjonowanych cech

Klasyfikacja w kontekście automatycznego rozpoznawania mowy jest ostatnim etapem projektowania systemów ASR. W celu zbadania skuteczności danego klasyfikatora należy przeprowadzić szereg testów z wykorzystaniem dwóch zbiorów: treningowego, na podstawie którego klasyfikator „uczy się” poprawnej klasyfikacji, oraz testowego, na podstawie którego jest sprawdzana jakość generalizacji badanego klasyfikatora, tzn. jak dobrze klasyfikator „nauczony” na zbiorze treningowym radzi sobie z klasyfikacją danych ze zbioru testowego. Oczywiście, aby ocenić jakość klasyfikacji zbioru testowego, konieczna jest znajomość prawdziwej przynależności jego elementów do klas i porównanie jej z przyporządkowaniem elementów do klas zaproponowanych przez klasyfikator.

Mówiąc o zadaniu klasyfikacji, należy w pierwszej kolejności dokonać procesu normalizacji danych, które będą podlegały rozpoznaniu. Jest to krok dość powszechnie stosowany, ze względu na fakt, że wartości poszczególnych deskryptorów wchodzących w skład odcisku głosu mogą dotyczyć różnych wielkości, nierzadko różniących się co do skali. W przypadku projektowania systemu automatycznego może to utrudniać właściwą ocenę wpływu poszczególnych zmiennych na analizowany proces.

Bazę danych, czyli zbiór dostępnych próbek głosu dzieli się na dwa zbiory. Pierwszym jest zbiór treningowy, z którego budujemy model. Drugi zbiór, zwany zbiorem testowym służy do testowania modelu. Model uczący może być używany do przewidywania klas nowych próbek, dla których atrybut decyzyjny jest utracony lub nieznany. Dwuetapowy proces budowy klasyfikatora składa się z fazy treningowej zwanej uczeniem (klasyfikator jest budowany w oparciu o zbiór treningowy danych) oraz fazy testowania, polegającej na weryfikacji dokładności (jakość) klasyfikatora w oparciu o testowy zbiór danych. Zbiór modelowy powinien zawierać zdecydowanie więcej próbek niż zbiór testowy. Zazwyczaj przyjmuje się, iż zbiór modelowy powinno tworzyć pomiędzy 70% a 75% całkowitej liczby dostępnych próbek.

Jako przykład prostej „odległościowej” metody klasyfikacji przedstawiona będzie metoda k najbliższych sąsiadów lub krócej metoda k -nn (ang. *k nearest neighbours*) polegająca na obliczeniu odległości pomiędzy odpowiednimi parami wektorów (aktualnie analizowanego wektora cech z każdym z wektorów wzorcowych, osobno dla każdego mówcy z bazy). Kolejnym krokiem jest wybranie k wektorów charakteryzujących się najkrótszą odległością badanego punktu od każdego wektora wzorcowego z bazy (osobno dla każdego mówcy), a następnie ich zsumowanie. Nowy wektor zostaje przyporządkowany do klasy, do której suma odległości jest najmniejsza. Dodatnia liczba naturalna k jest parametrem opisywanej metody k -nn.

W oparciu o przeprowadzone eksperymenty opracowano klasyfikator działający wg metody 4 najbliższych sąsiadów, który charakteryzuje się błędem 2,2% (liczba błędnych klasyfikacji – 11 na 500 sprawdzanych wektorów). Przedstawione w zarysie metody zostały zaimplementowane w multibiometrycznym systemie identyfikacji osób do przeciwdziałania zagrożeniom terrorystycznym, który zaprezentowany został m.in. na XXI Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach we wrześniu 2013 r. – fotografia na rys. 10.



Rys. 10. Multibiometryczny system identyfikacji osób do przeciwdziałania zagrożeniom terrorystycznym na XXI Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego

Spis treści

Szanowni Czytelnicy

<i>Tomasz Borecki</i>	3
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Uniwersytetu Warszawskiego profesora Marcina Pałysa	5
Nie ma bogactwa ponad ludzi – czyli dlaczego bardziej opłaca się śledzić trendy demograficzne niż notowania giełdowe <i>Marek Okólski</i>	13
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Politechniki Warszawskiej profesora Jana Szmidta	25
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoły Głównej Handlowej profesora Tomasza Szapiro	35
Systemy innowacji we współczesnej gospodarce światowej <i>Marzenna Anna Weresa</i>	39
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego profesora Marka Krawczyka	45
Państwo, demokracja, wolność <i>Leszek Balcerowicz</i>	53
Wystąpienie inauguracyjne Rektora Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego profesora Alojzego Szymańskiego	61
<i>Wildlife</i> – piękno, nauka, inspiracja <i>Andrzej Chwalibóg</i>	67

Krasiński i magnetyzm

Michał Kuziak 77

Prawnik i czas

Jolanta Jabłońska-Bonca 87

Bezpieczeństwo

Donald Tusk 95

Prawne aspekty ochrony godności osoby starszej lub niepełnosprawnej

Irena Lipowicz 101

Czy artysta może istnieć poza Światem Sztuki?

Grzegorz Kowalski 121

Nauka a społeczeństwo wiedzy

Łukasz A. Turski 127

Dyplomacja między sacrum a profanum. Znaczenie dyplomacji państw przy Stolicy Apostolskiej

Hanna Suchocka 135

Żywotność, bezpieczeństwo i rycerskość

Waldemar Pawlak 147

Przekonania Polaków o prawomocności porządku społecznego

Bogdan Wojciszke 155

Czego uczy nas historia uniwersytetu? Przesłanie adresowane do studentów

Jerzy Woźnicki 165

Zastosowanie technik biometrycznych w procesie identyfikacji tożsamości

Andrzej P. Dobrowolski 173

Zeszyty opublikowane przez Instytut

Rok 1997

- I – Ochrona własności intelektualnej
- II – Etyka zawodowa
- III – Jakość kształcenia w szkołach wyższych
- IV – Akademicka Komisja Akredytacyjna. System oceny jakości kształcenia i akredytacji w szkolnictwie wyższym

Rok 1998

- V – Instrumenty rozwoju systemu kształcenia w Polsce
- VI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- VII – Misja uczelni
- VIII – Polska a integracja europejska w edukacji. Aspekty informatyczne

Rok 1999

- IX – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- X – Problemy etyczne techniki
- XI – Koszty kształcenia w szkołach wyższych w Polsce. Model kalkulacyjnych kosztów kształcenia
- XII – Władza i obywatel w społeczeństwie informacyjnym

Rok 2000

- XIII – Kształcenie międzyuczelniane. Studium warszawskie
- XIV – Produkcja, konsumpcja i technika a ocieplenie klimatu
- XV – Czy kryzys demograficzny w Polsce?
- XVI – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji

Rok 2001

- XVII – Ekonomiczne i społeczne efekty edukacji
- XVIII – Wolność a bezpieczeństwo
- XIX – Ekonomiczne efekty edukacji w Polsce

Rok 2002

- XX – Pamięć i działanie
- XXI – Bezpieczeństwo człowieka we współczesnym świecie
- XXII – Problemy etyczne w nauce
- XXIII – Autorytet uczelni
- XXIV – Jakość kształcenia i akredytacja w szkolnictwie wyższym w Polsce

Rok 2003

- XXV – Zarządzanie bezpieczeństwem w sytuacjach kryzysowych
- XXVI – Kierunki kształcenia i standardy nauczania w polskim szkolnictwie wyższym

Rok 2004

- XXVII – Internet i techniki multimedialne w edukacji
- XXVIII – Uczelnie a innowacyjność gospodarki
- XXIX – Decyzje edukacyjne

Rok 2005

- XXX – Emigracja – zagrożenie czy szansa?
- XXXI – Zagadnienia bezpieczeństwa energetycznego
- XXXII – Polskie uczelnie XXI wieku
- XXXIII – Zagadnienia bezpieczeństwa wodnego

Rok 2006

- XXXIV – Humanizm i technika
- XXXV – Rola symboli
- XXXVI – Wizja polskich uczelni w społeczeństwie globalnym

Rok 2007

- XXXVII – Uczyć myśleć
- XXXVIII – Obraz postępu i zagrożeń cywilizacyjnych w mediach
- XXXIX – Czasopisma naukowe – zmierzch czy transformacja?

Rok 2008

- XL – Warszawa Akademicka – Seminarium
- XLI – Warszawa Akademicka
- XLII – Polscy uczniowie w świetle badań PISA
- XLIII – Prywatność – prawo czy produkt?

Rok 2009

- XLIV – Woda w obszarach nieurbanizowanych
- XLV – Społeczeństwo polskie wobec narodzin III Rzeczypospolitej (1988-1990)

Rok 2010

- XLVI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2009/2010
- XLVII – Podsumowanie dwunastolecia 1996-2008 – Marek Dietrich
- XLVIII – Współpraca szkół średnich i wyższych
- XLIX – Natura 2000. Szanse i zagrożenia

Rok 2011

- L – Strategia nauczania matematyki w Polsce – wdrożenie nowej podstawy programowej
- LI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2010/2011
- LII – Problemy nauczania fizyki w szkołach średnich i wyższych
- LIII – Problemy nauczania biologii w szkołach średnich i wyższych

Rok 2012

- LIV – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2011/2012
- LV – Problemy nauczania chemii w szkołach średnich i wyższych

Rok 2013

- LVI – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2012/2013
- LVII – Wykłady inaugurujące rok akademicki 2013/2014

